

seria P #1

IZA MACIEJEWSKA

POCIĄG



Iza Maciejewska

Pociąg

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Projekt okładki: Jan Paluch

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

HELION SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 GLIWICE

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/pociag_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7011-1

Copyright © Helion SA 2020

- | |
|--|
| <ul style="list-style-type: none">• Poleć książkę• Kup w wersji papierowej• Oceń książkę |
| <ul style="list-style-type: none">• Księgarnia internetowa• Lubię to! » nasza społeczność |

Bez Ciebie nie byłoby mnie

Prolog

Lało.

Ewa była przemoczona do granic możliwości.

Granice te zahaczały o jej majtki.

Schowana w najgłębszej dziurze, jaką tylko znalazła, nerwowo rozglądała się wokół siebie i odliczała każdą sekundę do przyjazdu pociągu. Przytulona do zimnej ściany, która dawała namiastkę schronienia, myślała tylko o tym, żeby jak najszybciej wydostać się z tego miejsca, z tego piekła.

Nie planowała podróży, kupiła bilet tam, dokąd odjeżdżał najbliższy pociąg. Nie zastanawiała się nad tym, co będzie później, w jej głowie krążyła tylko jedna myśl: ucieknij daleko, jak najdalej.

Choćby i na koniec świata.

1

Dominika wpadła z impetem do pokoju.

— Pakuj się!

Ewa dojadła wczorajszą kolację, o ile to, co miała na talerzu, można było tak nazwać. Pół jajka, plasterk pomidora i kromka chleba. Jej apetyt i menu od kilku miesięcy pozostawiały wiele do życzenia, nie dziwota więc, że wszystko stanęło jej w gardle, a po plecach zaczął spływać zimny pot.

— Mam ci to wyhaftować na obrusie? Rusz dupę! — Przyjaciółka dopadła do szafy, wyciągnęła walizkę i zaczęła upychać w niej rzeczy Ewy.

Nie było tam dwudziestu sukienek, piętnastu par butów i dziesięciu kurtek. Kiedyś Ewa miała to wszystko. Pożary są straszne, zabierają sukienki, buty, książki, dzieci. Zabierają szczęście i radość, która codziennie rano budzi człowieka swoimi małymi rączkami. Radość, która przytula się mocno, całuje jeszcze mocniej, a całą swoją miłość w postaci małego paluszka wkłada do oka i sprawdza, czy mama aby na pewno śpi.

Dominika nie wyglądała jak ktoś, kto zaledwie kilka godzin wcześniej stoczył bitwę z muszlą klozetową. Wypiła o dwa drinki za dużo i trzeba było włączyć tryb natychmiastowej pomocy. Kiedy przyjaciółka zapakowała ją do łóżka, wizja spędzenia następnego dnia bez możliwości ruszenia rzesą była bardzo kusząca. Żadna z nich jednak nie wzięła pod uwagę komplikacji, które w efekcie końcowym dawały mocne przeciwwskazania do spokojnego odbycia kaca. Otóż o poranku, gdy próbowała otworzyć oko, co utrudniał gigantyczny ból głowy i poczucie, jakby ktoś wypchnął ją z dziesiątego piętra i kazał udawać mokrą chodnikową plamę, zadzwonił jej różowy

telefon. Na wyświetlaczu pojawił się „Misiaczek”. Z wielkim trudem, ale odebrała.

— Cześć — wychrypiała. — Jeśli dziś nie umrę, to już nigdy nie umrę...

— Umrzesz, jak szybko nie weźmiesz tyłka w troki! Tomek ją znalazł! Ewa ma natychmiast zniknąć z mieszkania, inaczej będę miał kłopoty, o niej to już nawet nie wspominał.

— Ale co? CO?! — Momentalnie otworzyła oczy. — Jesteś pewien?!

— Tak. Nie mam czasu na tłumaczenie — wyszeptał konspiracyjnie. — Muszę kończyć.

I już, było po rozmowie.

Takiego trzeźwienia to Dominika w swoim życiu jeszcze nigdy nie miała. Nawet wtedy, kiedy skończyła osiemnaście lat i rodzice pozwolili jej zaprosić kilkoro znajomych na imprezę działkową. Początkowo niewinne spotkanie grupki przyjaciół zakończyło się obłęzieniem domku letniskowego niczym plaży w Sopocie w środku sezonu wakacyjnego. Brakowało tylko trupa w szafie, chociaż jakby się dobrze rozejrzeć pod nogami, to pewnie ktoś by się znalazł do pełnienia tej funkcji.

A po bibie sprzątać nie miał kto. A kaca mieli wszyscy. A rodzice prosili o porządek.

Wyskakując z łóżka, potknęła się o stos ubrań, bezpańsko porzuconych poprzedniej nocy.

— Kurwa, zabiłabym się o własne gacie — mamrotała sama do siebie, próbując wyplątać stopę z bielizny.

Zanim dopadła do drzwi, miała w głowie tysiąc myśli dotyczących bezpieczeństwa i dalszych losów swojej najlepszej przyjaciółki. Zastanawiała się nad tym, gdzie Ewa będzie układała się do snu dzisiejszej nocy, czy nie zostanie zgwałcona albo czy gdy się obudzi, jej nerka nie będzie leżała w pojemniczku po prawej stronie, a serce w skrzynce po lewej. Wyobraźnia Dominiki nie miała granic.

Dziewczyny znały się od czasów liceum, a ilość głupot, które wspólnie popełniły, zdecydowanie do czegoś zobowiązywała. Ileż to razy takie znajomości kończyły się wtedy, kiedy potrzeba

było ich najbardziej. Zupełnie jak papierosy. Im eutanazja nie groziła.

— Ewuś! — Dominika ze łzami w oczach objęła przyjaciółkę. — Nie ma czasu na tłumaczenie, zresztą nawet nie wiem, co miałabym ci powiedzieć, bo ja nic nie wiem. Szymon powiedział tylko, że Tomek cię znalazł. Masz, to jest moja karta do bankomatu. Nawet mnie nie wkurwiał, tylko ją bierz! Ten pojebany psychol może się tutaj pojawić w każdej chwili, ale ja przysięgam na moje nowe buty: jak będzie trzeba, to mu zrobię z dupy zimę średniowiecza, nie tylko jesień! Weź taksówkę i jedź na dworzec. Wyjedź z miasta. Pin do karty to nasz rok urodzenia, jest tam wystarczająca ilość środków, żebyś dała sobie radę na początku, później będziemy myśleć. Nie zostawię cię samej, pamiętaj o tym, ale teraz musisz zniknąć. Zadzwoń, jak tylko wszystko się uspokoi.

Ewa miała wrażenie, że to nie dzieje się naprawdę. Była pewna, że za chwilę obudzi ją radosny śpiew Domi, która będzie szykowała śniadanie, która będzie chciała wmusić w nią coś innego niż tylko suchy chleb. Która przed wyjściem z domu, niczym bajkowa mama siedmiu koźlątek, kategorycznie zakazała otwierania drzwi temu, kto nie będzie miał białej rączki. Bo przecież po drugiej stronie mogło czaić się jakieś niebezpieczeństwo, zły wilk albo inna bestia.

Jednak pobudka nie nastąpiła. Przed oczyma miała swoją najlepszą, najbledszą i najbardziej wystraszoną przyjaciółkę na świecie.

Musiła uciekać.

2

Na zewnątrz padało na tyle wiarygodnie, że Ewa ledwo wyściubiła swój mały, zgrabny nosek zza bramy kamienicy i już była przemoknięta. Na domiar złego rozładował jej się telefon, a w pobliżu nie było żadnej taksówki. Oczywiście w normalnych warunkach stałoby ich tutaj przynajmniej pięć, tym razem postanowiło być zupełnie inaczej — ma się rozumieć: gorzej niż zazwyczaj.

Wiosenne burze są cudowne wtedy i tylko wtedy, kiedy człowiek na pełnym spokoju i wyluzowaniu siedzi w domu przykryty kocem. Słucha muzyki albo czyta. Może też spać i śnić o głupotach, byleby smacznych. Może też oddawać się cielesnym rozkoszom, oczywiście wtedy i tylko wtedy, kiedy ma z kim to robić. Ewie nie w głowie były romantyczne sceny rodem z brazylijskich telenoweli. Owszem, chciałyby mieć oparcie w kimś silnym, ciepłym i bezpiecznym. Funkcję taką ostatnimi czasy pełnił włochaty koc, jednak ich znajomość ograniczała się tylko do przytulania.

Straciła w pożarze córkę, a poczucie winy wyłobilo w jej sercu ranę tak głęboką, że wiedziała, iż nigdy nie wybaczy sobie tego, że w dniu tragedii pieprzyła się ze swoim kochankiem. Prawdopodobnie w chwili, gdy jej malutka córeczka oddawała ostatnie tchnienie, ona klęczała na łóżku i zlizywała soki z fiuta. Już to stawiało ją na najwyższym stopniu podium konkursu na najgorszą matkę świata.

Teraz była sama, wystraszona i bliska utraty zdrowego rozsądku, wszystko inne straciła pół roku wcześniej. Koniec końców Ewa była biedna emocjonalnie i materialnie. Ktoś bardzo skutecznie usłał jej życie cierniami, bo ta Golgota, na którą podążała, z dnia na dzień zadawała jej coraz więcej cierpienia.

— No to zapieprzaj, królewno, przed siebie na własnych nóżkach, bo sztuki teleportacji to ty jeszcze nie opanowałaś — powiedziała całkiem na głos, całkiem poważnie i ruszyła do przodu.

Efekt tego marszobiegu widoczny był na odległość. Spodnie przykleiły się do nóg, w butach miała dwie średniej wielkości kałuże, a koszulka zlała się z jej ciałem niczym druga skóra. Długi, ciemny warkocz przylepił się do pleców i twarzy tak uroczo, że zdecydowanie można było się uśmiechnąć na sam widok. Jeśli oczywiście było się mężczyzną, bo z męskiego punktu widzenia Ewa wyglądała bardzo apetycznie. Miała ponad metr siedemdziesiąt wzrostu, z czego zdecydowana większość centymetrów zaadaptowana była przez nogi. Niesamowicie zgrabne, trzeba przyznać. Nie była chudzielcem, bliżej jej do ponętnej kobiety, z zaokrągleniami w najodpowiedniejszych miejscach. Wyjątkowo zgrabny nos okraszony był kilkoma uroczyimi piegami. Twarz miała delikatnie owalną, jednak nie sprawiała wrażenia pulchnej. Usta miękkie i kształtne, włosy sięgały pasa. I jeszcze te jej oczy koloru niekiedy szarzielonego, a niekiedy szaroniebieskiego. Gdy się uśmiechała, każde drzwi stawały przed nią otworem.

Ostatnimi czasy wszystkie były pozamykane.

Logiczne spojrzenie na całą sytuację pokazywało jednak nieco inny obraz. Było jej zimno, była mokra i nie bardzo wiedziała, co ma dalej ze sobą począć. W jakimś jednak celu dotarła na dworzec, a z tego miejsca zazwyczaj się gdzieś odjeżdżało, no bo meldować się tutaj przecież na stałe nie zamierzała. Błogosławiła też to, że Domi wepchnęła jej do ręki swoją kartę do bankomatu, i zastanawiała się przy okazji nad swoją jakże heroiczną głupotą, kiedy to kierowana dumą chciała odmówić przyjęcia tej pomocy. Ciekawe, czym by teraz zapłaciła za bilet. Bo na pewno nie śpiewem.

Dominika doskonale wiedziała o fatalnej sytuacji finansowej swojej przyjaciółki, w końcu znały się jak łyse konie. Ewie na tym świecie została tylko ona i jej chłopak, Szymon, zatem bronienie się przed przyjęciem pomocy byłoby szczytem

idiotyizmu. Partner Dominiki musiał się jednak bardzo pilnować i utrzymywać ich znajomość w mocnej konspiracji, bo pracował razem z byłym mężem Ewy — tworzyli duet dobrego i złego gliny. Reszta świata natomiast odsunęła się od niej, jak najdalej tylko mogła. Ludzie zapomnieli o wszystkich przysługach, które Ewa im kiedykolwiek wyświadczała, a było tego naprawdę sporo, bo ona nigdy nie odmówiła nikomu pomocy, w ciężkich momentach można było na nią liczyć, więc jakaś wdzięczność gdzieś w człowieku powinna zostać.

Niestety nie dozogonna.

Raczej krótkotrwała.

Taka wręcz ocierająca się o alzheimera.

Zmoknięta Ewa stanęła przez jedną z kas biletowych.

— Dzień dobry, dokąd odjeżdża najbliższy pociąg? — Nie pozostało jej nic innego, jak uzyskanie właśnie takiej informacji.

— Do Krakowa, za dwadzieścia minut — padła odpowiedź znudzonej pracownicy PKP.

— Daleko... co ja tam będę robiła? — powiedziała bardziej do siebie, niż do kasjerki. — Niech będzie.

Przez jedną krótką chwilę zastanowiła się nad tym, czy dobrze robi — czy powinna zostać w miejscu, które mimo wszystko było jej domem, czy może jak jakiś wystraszony szczur ma uciekać już przez całe swoje życie? W jej głowie momentalnie pojawiła się myśl, że w tym mieście nie ma już dla niej miejsca, a były mąż zrobi wszystko, żeby ją zniszczyć, wszak przysiągł to na grób ich zmarłej córki. Obwinił ją o śmierć dziewczynki, ona natomiast pełna skruchy i żalu przyjęła pokornie postawę winnej i pogodziła się z tymi zarzutami.

Ci, którzy kiedyś zapraszali ją do swoich domów, dzwonili w każde święta z życzeniami i wyjeżdżali razem z nią na wakacje, odcięli się całkowicie. Nagle zapomnieli o dawnej znajomej, przestali dzwonić, poznawać na ulicy, przestali być. Z dnia na dzień straciła wszystko. Te myśli upewniły ją tylko w

przekonaniu o słuszności owej decyzji. Nawet przez chwilę nie pomyślała co dalej, co jutro. Ostatnie kilka miesięcy spędziła w zamknięciu, schowana przed światem, przed człowiekiem, który kiedyś nosił ją na rękach, a teraz pałał chorą nienawiścią. Ewa oczywiście miała świadomość tego, że powinna iść na policję, bronić się przed atakami i groźbami, jednak strach przed tym, co mógł jej zrobić, gdyby się o tym dowiedział, skutecznie odwiódł ją od tych zamiarów. Bo on sam był policjantem, a będąc jeszcze w małżeństwie, nieraz opowiadał, jakich ludzi potrafią dopuścić się makabrycznych czynów, aby kogoś zmieść z powierzchni ziemi. Już wtedy napawało ją to niesamowitym lękiem, a dotyczyło przecież zupełnie obcych osób, nie jej. Dodatkowo pogroźki, którymi ją częstował, skutecznie utwierdziły ją w tej decyzji.

Kiedy odeszła od kasy, stanęła w najbardziej niewidocznym dla ludzkiego oka miejscu i czekała na przyjazd pociągu niczym skazaniec oczekujący na wyrok. Nie pragnęła teraz niczego więcej, jak zdobyć pelerynę niewidkę i się pod nią ukryć, przeczekać zły czas, zniknąć. Zamiast upragnionego płaszcza dzierżyła w dłoni bilet do Krakowa. On też spowoduje, że zniknie.

Pociąg pojawił się po sporym opóźnieniu, teraz trzeba tylko znaleźć jedno malutkie miejsce, bo kilka godzin stania nie było szczytem marzeń i na psychice samotnej kobiety mogło odbić się bardzo negatywnie. Oczywiście Ewa wcale nie byłaby zdziwiona, gdyby tak właśnie potoczyły się jej dalsze losy i całą trasę do Krakowa spędziłaby na korytarzu.

3

Wyglądała atrakcyjnie, no istna Miss Mokrego Podkoszulka. Michał nie mógł oderwać oczu od kobiety, która weszła do przedziału. Zajmował go wraz ze starszym mężczyzną drzemającym cicho w kącie.

Nieznajoma położyła walizkę na fotelu i wyjęła z niej niezidentyfikowaną część garderoby, która okazała się być bluzą. Zupełnie bez krępacji zdjęła z siebie przemoczoną koszulkę, a że stała do niego tyłem, mógł podziwiać szereg pieprzyków znajdujących się na jej plecach, owe plecy, cudne wcięcie w talii, ponętą pupę... odwrócił pożądliwe spojrzenie, bo dla mężczyzny obdarzonego jego popędem było tego za wiele. Nie chciał być też przyłapanym na gapieniu się, usłyszał tylko dźwięk zasuwania walizki, która po chwili wylądowała na półce bagażowej, później dało się słyszeć klapnięcie, czyli usiadła. Mógł skierować wzrok w jej stronę i dyskretnie się przyjrzeć.

Nie była typem kobiety, z jakimi miał do czynienia. Na oko dzieliło ich dziesięć, może ciut więcej lat, o czym wiedział tylko on, bo jeszcze nikt prawidłowo nie oszacował jego wieku, co i tak bardzo łechtało ogromną próżność Michała. Ubrana była skromnie, on natomiast obracał się w towarzystwie kobiet, które rzadko kiedy założyły na siebie dwa razy jedną sukienkę. Poczul się nieswojo, co zarazem mocno go poirytowało, wszak to on zawsze był górą, to on rozdawał karty i wprowadzał w zakłopotanie, nigdy odwrotnie.

Kolejna rzecz, która go uderzyła, to brak widocznych oznak makijażu, a jedyną cechą świadczącą o jakiegokolwiek dbałości o urodę były subtelnie wyregulowane brwi. Albo zasnęła i nie wyrobiła się z nałożeniem tony tapety, albo była kobietą, która cudownie wygląda bez niej. Nie była piękną, ale miała w

sobie coś tak magnetycznego, co przyprawiło go o ból w całym ciele. Największy poczuł w okolicach krocza, szczerze więc błogosławił to, że trzymał na kolanach rozłożoną gazetę, bo oczyma wyobraźni zdejmował z dziewczyny ubranie, dobierał się językiem do jej piersi, pieprzył ją w te różowiutkie usteczka, jego palec wędrował po wilgotnej cipce...

Uwielbiał seks, a w snuciu takich fantazji wcale a wcale nie przeszkadzała mu świadomość posiadania żony, jednak na samą myśl o kobiecie, z którą formalnie dzielił życie, poczuł, jak słabość ogarnia jego ciało.

Fiuta też.

Marta była chroniona od jakichkolwiek kłopotów, a każdy problem musiał załatwiać on. Wybieranie świeczek na tort urodzinowy czy też reklamacja złego koloru oprawy albumu fotograficznego były dla niej zbyt wielkim wyzwaniem. Jego żona nigdy nie chciała podejmować odpowiedzialności za cokolwiek, nawet za pająki mieszkające na strychu. Nigdy. Za to doskonale wiedziała, jak go uszczypnąć, jak mu dogryźć, poskarżyć się na niego, pokazać światu wszystkie złe cechy Michała, a siebie samą postawić w roli ofiary. Od blisko dwudziestu lat była mistrzynią w tej dziedzinie, a on mimo to dalej przy niej trwał. Co prawda teraz to już bardziej formalnie niż emocjonalnie, jednak w towarzystwie uchodzili za dobre małżeństwo, a wszystko to przez wzgląd na ojca. Od kiedy pamiętał, stary ingerował w jego życie tak bardzo, jak tylko zdołał — zdecydował, jakie Michał ma skończyć studia, kogo poślubić i jaki zawód wybrać. Nawet u schyłku swego życia musiał mieć ostatnie słowo, natomiast Michał, człowiek silny i bezwzględny, wobec własnego rodziciela czuł jakąś chorą lojalność.

W momencie gdy oddawał się osobistym przemyśleniom i ukradkowo zerkał na kobietę, ona podniosła głowę. To będzie właśnie „ta” chwila, która w filmach połączona jest z iskrami i zanikiem mowy. Jednak żaden prąd nie przeszedł przez jego ciało, nie poczuł nagłego ukłucia w sercu czy też furkoczących motyli w brzuchu. Nic z tych rzeczy. Za to totalnie odebrało mu

mowę i wszystkie inne zmysły przy okazji też, bo patrzyły na niego najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widział, a przyznać musiał, iż w temacie kobiecych spojrzeń doświadczenie posiadał wcale niemałe. Zazwyczaj miał je pod sobą i pełne były wtedy śmiechu, kurewskiego pożądania. I wyrachowanie w sobie też miały. Dla niego jednak liczył się tylko seks, nie miał zamiaru oświadczać się każdej pannie, która w ramach ćwiczeń gimnastycznych rozkładała przed nim nogi czy też trzepała rzęsami niczym koliber swoimi skrzydełkami tylko po to, żeby wywrzeć lepsze wrażenie. Ze swoim zamiłowaniem do nawiązywania bliskich relacji z kobietami musiałby zostać właścicielem haremu. Jedna marudna żona w zupełności mu wystarczała.

Z oczu, które się w niego wpatrywały, zionął smutek i samotność. Po raz kolejny w obecności tej kobiety poczuł się dziwnie, czyli tak, jak nigdy dotąd przy kimkolwiek. Postanowił wrócić na właściwe tory, w końcu miejsce ku temu było jak najbardziej odpowiednie.

— Potężnie pani zmokła, to pewnie przez opóźnienie pociągu. Staliśmy w polu dość długo, szedłbym na pani miejscu po odszkodowanie do PKP. — Spróbował zagadnąć do nieznamoją z nadzieją, że może uda mu się poznać ją na tyle blisko, żeby dostać numer telefonu. Kolejny do jego prywatnej, jednorazowej książki telefonicznej. Jego zdanie o płci pięknej było bardzo wyrobione, uważał bowiem wszystkie kobiety za głupsze od siebie. Osobista żona udawadniała mu to na każdym kroku, a wszystkie pindzie, które tak ochoczo pchały się do jego łóżka, tylko to potwierdzały. Niby czemu z tą tutaj księżniczką miałyby być inaczej?

— Świetny pomysł, jeśli mi je przyznają, to zapewne z małym opóźnieniem, a zmokłam, ponieważ pada deszcz — odpowiedziała bez zachęcenia do dalszej rozmowy i odwróciła wzrok.

Ją również zelektryzowało spojrzenie mężczyzny, ale z racji nabytego dystansu do płci przeciwnej postanowiła je całkowicie zignorować. Faceci to kłopoty.

Z nieukrywanym żalem i lekkim zaskoczeniem uznał to poczęstowanie ironiczną odpowiedzią za bardzo niegrzeczne. Najwidoczniej nie był godzien uwagi tej zmokłej kury. Jego spodnie już się uspokoiły, mógł zatem bez krępacji zająć się lekturą gazety, która wcześniej stała na straży rozporka. Trudno było jednak skupić się na czytaniu, kiedy gdzieś z tyłu głowy kłębiły się myśli dotyczące tego mokrego kurczaka. Po chwili podniósł oczy i znowu na nią spojrzął.

Płakała.

Cicho.

Z jej twarzy zionął smutek tak przejmujący, że dało się go poczuć namacalnie. Łzy powoli spływały po policzkach, zatrzymywały się na ustach i kapały po brodzie. Nie mógł na to patrzeć, skierował wzrok w stronę szyby. Ta w ramach solidarności z kobietą też płakała.

Naraz poczuł przemożną chęć, aby ją przytulić, ukoić ból i jakoś pomóc. Z niewiadomego dla siebie powodu uznał, że powinien to zrobić, jednak pojęcia nie miał, w jaki sposób, wszak nie posiadał doświadczenia w ocieraniu łez. On je wywoływał. W swoim środowisku uchodził za najbardziej bezwzględного i bezdusznego chuja, jaki stąpał po ziemi. Cała ta sytuacja wprawiała go w osłupienie — przecież on nie wiedział, co to empatia, współczucie, on musiał być na to uodporniony.

I był, kurwa, jak bardzo był...

Do dzisiaj.

W tym samym momencie, kiedy w głowie wymieniał wszystkie swoje podłe cechy charakteru, plasujące go w top trzy największych dupków świata, usłyszał szmer. Spojrzął w bok i zobaczył, że starszy mężczyzna przebudził się z drzemki. On także zauważył płaczącą kobietę, jednak w przeciwieństwie do Michała zareagował natychmiast, bo w najbardziej naturalnym geście, na jaki tylko mógł się zdobyć, wyciągnął w stronę niewiasty dłoń z pomocną chusteczką. Przyjęła ją bez uśmiechu, z lekkim skinieniem głowy, które miało wyrażać podziękowanie i nic ponadto.

Staruszka nie zbiło to jednak z tropu.

— Proszę szanownej pani, co jest przyczyną smutku malującego się na tak pięknej buzi?

Pytanie zadane zostało w sposób niby oczywisty, jednak przepełnione było tak szczerą chęcią niesienia pomocy, że nawet on, Michał, pierwszy skurwieli RP, chciał wyjawić wszystkie zbrodnie popełnione w całym swoim życiu.

Trochę by się tego uzbierało.

Ewa spojrzała na człowieka, który wykazał zainteresowanie jej losem, i doszła do wniosku, że jeśli za moment nie wyrzuci z siebie całego bólu nagromadzonego od rana, a nawet od wielu innych poranków, to popadnie w obłąd, z którego nic i nikt nie będzie w stanie jej wyciągnąć. Była to bardzo kusząca wizja, bo uważała, że poza cierpieniem i miejscem w szpitalu psychiatrycznym życie nie ma jej już nic więcej do zaoferowania. Zdecydowanie chciała wywalić z duszy wszystko, co ją tak bardzo uwierało, a mężczyzna siedzący tuż obok najwidoczniej był tego bardzo ciekaw. Zapominając zupełnie o obecności innego współpasażera, zaczęła mówić:

— Gdy jest się zbyt łasym na pokusy, to pewnego dnia można strasznie tego pożałować. — Była zaskoczona tym, z jaką łatwością słowa wypłynęły z jej ust. Tłumiła w sobie żal długo i chyba właśnie nadeszła pora, aby go uwolnić. — W jednej chwili straciłam cały sens życia, moją malutką córeczkę. Nie zasłużyłam na bycie matką, wiele osób mi to mówiło. Cóż, najwidoczniej to była prawda. Podły los okrutnie się ze mną zabawił i nie miał zamiaru na tym poprzestać. — Na moment zamilkła, jakby przeżywała jeszcze raz to, o czym mówiła. — Mój były mąż postanowił zrobić wszystko, żeby mnie zniszczyć. Obwinia mnie o śmierć naszej córki. Ma rację.

W przedziale zapanowała cisza. Jedyne dźwięki, jakie dało się słyszeć, to stukot szyn i zawierucha, która rozpętała się na zewnątrz. Nawet pogoda postanowiła współgrać z dramatycznymi przeżyciami Ewy. Michał słuchał w osłupieniu, był pewien, że starszy pan doznał podobnej reakcji. Nic bardziej

mylnego, bo mężczyzna w przyjacielskim geście nachylił się nad nią, położył swoją pomarszczoną dłoń na jej dłoni i zapytał:

— Niewątpliwie wiele przeszłaś w swoim młodym życiu, ale powiedz mi, moja droga, dokąd teraz zmierzasz, co chcesz zrobić?

— Nie wiem — odpowiedziała zupełnie szczerze.

Przecież jeszcze rano miała w planach odsłuchiwanie na You-Tubie koronek do najświętszej Maryi Panny w intencji tego, aby były mąż się od niej w końcu odczepił, a teraz była w drodze do Krakowa. Do tego znalazła się w przedziale, który okazał się być swego rodzaju konfesjonalem. Celem jej podróży był prawdopodobnie nocleg na dworcu. Wybrała Kraków, bo chciała uciec, a właśnie tam odjeżdżał najbliższy pociąg z Radomia. Jak widać, jej przyszłość nie malowała się w zbyt kolorowych barwach. Dodatkowo czuła się naprawdę dziwnie, opowiadając o swoim życiu człowiekowi, którego widziała po raz pierwszy na oczy, jednak z niewyjaśnionych powodów miała do swojego rozmówcy ogromną sympatię, od bardzo dawna bowiem nie doświadczyła zrozumienia od drugiego człowieka, zwykłego zainteresowania. Nie tak, jak to było w przypadku wszystkich jej znajomych, którzy po tragedii udawali wielką serdeczność w stosunku do niej, a za plecami nią gardzili.

Mieli rację.

Sama brzydziła się sobie, nie mogąc spojrzeć w lusterko bez uczucia odrazy do własnej osoby. W tej chwili poczuła się tak, jakby znalazła się w środku sytuacji rodem z bajek dla dzieci, no bo jak można zwierzać się komuś obcemu? Zrozumiałaby to, gdyby w jakimś pubie pochylała się nad szklanką alkoholu dostarczoną przez barmana, który wsłuchany w jej opowieść napełniałby kolejny kieliszek i tym samym opróżniał jej portfel. Barmani od tego przecież byli. Ona natomiast siedziała w pociągu, a tutaj zazwyczaj ludzie spali lub jedli kanapki z kiełbasą. Czuła się troszkę tak, jakby zadzwoniła do telefonu zaufania.

Mężczyzna zapytał:

— Jedziesz do Krakowa?

— Tak, taki kupiłam bilet. — Spuściła głowę, bardzo mocno splotła palce, pełne usta zacisnęła w cienką linię i z trudem powstrzymywała napływające do oczu łzy.

— Masz tam kogoś? Rodzinę? Przyjaciół?

— Nie.

— Czyli jesteś sama?

— Tak.

— Czy chcesz posłuchać, co mam ci do powiedzenia?

Michał bardzo chciał posłuchać, w głowie mu się bowiem nie mieściło to, co przed chwilą usłyszał. Jednak najbardziej uderzył go fałszywy osąd, jakiego dokonał względem siedzącej naprzeciwko niego kobiety.

— Chcę. — Pomijając dziwność całej sytuacji, Ewa była naprawdę ciekawa, co ten człowiek może jej powiedzieć.

— Mam w Krakowie mieszkanie, ale brak mi już siły na wynajmowanie go komukolwiek, nie mam też ochoty na przepychanki z lokatorami. Jednak strasznie mi szkoda, gdy widzę je puste, bez życia. Możesz tam zamieszkać, jeśli chcesz.

Patrzyła na mężczyznę tak, jak gdyby właśnie mówił do niej sam Kot w Butach, i zupełnie nic z tego nie rozumiała. No bo jak to logicznie wytłumaczyć? Obcy człowiek, poznany zaledwie kilka minut wcześniej, proponuje jej pomoc, i to nie byle jaką, a najprawdziwszą, taką z filmów i książek o biednych dziewczynach, które spotykają na swojej drodze dobrą wróżkę chrzestną.

— Ja... Nie rozumiem... — wyjąkała.

— Nie wszystko trzeba rozumieć — powiedział z uśmiechem i dodał: — To co, jesteś zainteresowana?

— Ale ja nie będę miała jak zapłacić. Wątpię, żeby było mnie stać na taki luksus jak wynajmowanie mieszkania od kogoś, kogo kompletnie nie znam.

I mu nie ufam, dodała w myślach. Miała jednak przeczucie graniczące z pewnością, że mężczyzna te myśli dosłyszał.

— Ja nie chcę ci go wynajmować, ja chcę, żebyś tam zamieszkała i opiekowała się nim. Znajdziesz pracę, nie mam co

do tego najmniejszych wątpliwości. Dasz sobie radę. Dopóki jednak nie znajdziesz, nie musisz się martwić o płacenie czynszu. I pamiętaj, obcy nie znaczy zły. Opowiedziałas mi o tym, co cię spotkało, i ja naprawdę doskonale rozumiem, co przeżywasz. Właśnie dlatego chcę ci pomóc. Zdaję sobie sprawę z tego, co teraz dzieje się w twojej głowie, i prawdę mówiąc, gdybym to ja znalazł się w takich okolicznościach, to myślałbym o tym, co tutaj jest nie tak.

Ewa słuchała i zaczęła się zastanawiać nad tym, czy nie stała się przypadkiem bohaterką jakiejś ukrytej kamery, robiącej sobie żarty z ludzi, którzy znajdują się na skraju załamania nerwowego. Popatrzyła mężczyźnie w oczy i jedyne, co w nich zobaczyła, to przejmujące dobro i najszczerzą chęć niesienia pomocy. Nic więcej.

— Przecież pan mnie nie zna, nie wie pan, kim ja jestem. Nic pan o mnie nie wie.

— I wcale mnie to nie martwi. Potrzebujesz pomocy, jednak się boisz? — zapytał z naturalnością godną psychologa.

— Tak.

— Nic nie podnosi na duchu tak, jak świadomość, że jest na świecie ktoś, kto może nam pomóc.

— Dlaczego chce pan to zrobić?

— Bo to sprawi mnie samemu radość. To co, jesteś zainteresowana?

Pytanie padło po raz kolejny, czuła, że ostatni.

Była zdecydowana, nie miała nic do stracenia. Jakieś uczucie, jakiś głos w środku jej głowy podpowiadał, aby się zgodziła. Ten sam głosik mówił też, że właśnie teraz, w tym momencie, w tym przedziale, odmienia się jej życie.

— Nie wiem, jak mam panu dziękować.

— Czyli wszystko ustalone. — Starszy pan z radością klasnął w dłonie.

Michał natomiast słuchał tego wszystkiego w osłupieniu, no bo jak można to wytłumaczyć? Dlaczego ten człowiek postanowił oddać swoje mieszkanie komuś, kogo widzi po raz pierwszy na oczy? To nie była dla niego normalna sytuacja, a

jako właściciel umysłu analityka już w trakcie wymiany zdań rozkładał wszystko na części pierwsze i nie potrafił złożyć tej układanki w całość. Brakowało tu logiki.

— A pan co na to wszystko powie? — Pytanie skierowanie było do niego.

Spojrzał na staruszką, który uśmiechał się tak życzliwie, że nie miał wyjścia i odwzajemnił ów gest, mając całkowitą świadomość, iż w jego wykonaniu wygląda to wyjątkowo słabo. Bo on się z zasady nie uśmiechał.

Zwrócił się bezpośrednio do kobiety.

— Mam kilkoro przyjaciół w Krakowie i mógłbym pomóc znaleźć pracę. Pytanie tylko, czym się zajmujesz?

Ewa przeniosła wzrok na młodszego z mężczyzn. Ich oczy ponownie się spotkały, a świat przestał istnieć. Każda komórka jej ciała błagała o to, aby jak najszybciej opuściła to miejsce, bo inaczej przepadnie. Poczwała, jak życie wywraca się jej na uszy, a ciało doświadcza ekstazy. Oczy, które się w nią wpatrywały, wyrażały dokładnie te same uczucia, tylko z męskiego punktu widzenia.

Było w nim coś, co sprawiało, że człowiek zapominał ze strachu, jak się nazywa i gdzie mieszka. Emanował niesamowitą siłą. Ewa czuła podniecenie, które rozlewało się po całym jej ciele, przyjemne uczucie, które gdyby tylko zostało odpowiednio rozhuśtane, doprowadziłoby ją do orgazmu. Ostre rysy twarzy jasno wskazywały na to, jakim silnym jest człowiekiem. Patrząc na niego, uznała, że nikt inny, tylko on decydował o tym, kiedy ktoś może zaczerpnąć powietrza. Nie byłaby zdziwiona, gdyby w jego obecności ludzie bali się oddychać bez pozwolenia, robić cokolwiek bez jego zgody. Bardzo krótko przystrzyżone ciemne włosy mogły świadczyć o pełnieniu funkcji pracownika mundurowego. Twarz opalona, pociągła, brązowe oczy, delikatny zarost. Teraz co prawda siedział, ale i bez tego było widać sylwetkę emanującą ogromną mocą. Musiał być sporo wyższy od niej. Był też cholernie męski i pociągający. Nawet jeśli okaże się przestępcą, ale będzie chciał jej pomóc, to ona mu podziękuje i przyjmie ten dar. No może

jeśli w ostateczności propozycja pracy będzie polegała na byciu prostytutką, to nie, to wtedy grzecznie odmówi. Chociaż dałaby sobie włosy obciąć za to, że jemu nikt nie odmawiał niczego.

Z odrętwienia wyrwał ich cichy śmiech starszego pana. Stanisław, bo tak miał na imię, widział w życiu wiele, doświadczył jeszcze więcej. Nie brakowało mu ani pogody ducha, ani przyjaciół, ani też pieniędzy. Dziś rano obudził się i postanowił wsiąść do pociągu i pojechać do Krakowa. Mógłby zabrać kierowcę, mógłby podróżować bardzo wygodnie, zrobił jednak dokładnie tak, jak poczuł. Od momentu, gdy do przedziału, który zajmował, wszedł ten młody mężczyzna, był pewien, że za chwilę coś się wydarzy. Bo Stanisław posiadał dar. Pojęcia nie miał, skąd to wszystko wiedział, ale przewidywał pewne sprawy. Patrząc na ludzi, mógł stwierdzić, czy ktoś jest szczęśliwy, czy jest dobry, czy potrzebuje pomocy. Człowiek, z którym podróżował, był nieszczęśliwy, dobry i bardzo potrzebował wsparcia, a wszystko to skrywał pod maską fizycznej siły i beznamietności wypisanej na zmęczonej twarzy. Dość częsty przypadek, spotykał takich ludzi na każdym przystanku autobusowym. Zawsze się do nich uśmiechał, mało kiedy jednak w odpowiedzi otrzymywał to samo, bo część z nich patrzyła się na niego z wrogością godną bazyliuszka, pozostali byli całkowicie obojętni. Uśmiechanie się do obcych na ulicy plasowało go w kategorii złodzieja lub mordercy, tyle było w ludziach nieufności i oceniania innych, bez chęci poznania motywów ich radości. Zapewne po zakończeniu edukacji znamienita większość wyniosła ze szkoły dzienniki ocen i uwag i teraz skrzętnie zapisywali w nich swoje obserwacyjne wnioski.

Później zobaczył ją, istotę, od której bił smutek tak przejmujący, że poczuł natychmiastową chęć niesienia ratunku. Już wtedy, kiedy zadawał jej pytanie, wiedział, po prostu czuł jakieś dziwne połączenie pomiędzy tą dwójką. Oni nie spotkali się tutaj bez powodu, a ich reakcja na siebie nawzajem tylko to potwierdziła. Stanisław natomiast był bardzo ciekaw, o co w

tym wszystkim chodzi, nie mógł więc odmówić sobie zadziałania i małej pomocy.

Popatrzyli nieco zmieszani na starszego pana, który z iście wrodzoną szarmancją zapytał:

— Jak masz na imię? — Pytanie skierował do kobiety.

— Ewa.

— A ty, młody człowieku?

— Michał.

Spojrzał na nich z uśmiechem i również dokonał prezentacji:

— Stanisław Zamojski jestem. O czym to mówiliśmy? Ach, już wiem, Michał zapytał, w czym się specjalizujesz, Ewo, w czym więc? — Należał do bardzo bezpośrednich osób i zdecydowanie nie miał trudności w nawiązywaniu przyjacielskich relacji z innymi ludźmi.

— Jestem pedagogiem, do tej pory pracowałam w ośrodku szkolno-wychowawczym, ale mogę robić wszystko, mogę sprzątać, zmywać naczynia. — Ewa wyliczała, a Michał słuchał w osłupieniu.

Zapewne jej sytuacja nie była godna pozazdroszczenia, ale żeby praca sprzątaczkii? On żył w innym świecie — ci, co sprząтали, byli gorsi. Poczul do siebie momentalną odrazę. Ta dziewczyna naprawdę potrzebowała wsparcia, zaczął więc w myślach przeszukiwać krakowskich znajomych i zastanawiać nad tym, kto mógłby okazać się teraz najbardziej potrzebny. Miał kilka propozycji i wcale nie chodziło o sprząatanie czy zmywanie naczyń. Mało tego, w trakcie zasłyszanej wymiany zdań odniósł wrażenie, że nie jest ona typem pustej panny, która informacje o życiu czerpie z plotkarskich magazynów wątpliwej reputacji.

— Daj mi swój numer, a gdy tylko będę wiedział coś więcej, to zadzwonię do ciebie.

Faktycznie chciał przecież mieć jej numer, ale do innych celów. Postanowił jednak całkowicie wypieprzyć z umysłu wcześniejsze myśli. Nadał jej właśnie seksualny immunitet.

Ewa podała numer i przypomniała sobie, że ma całkiem rozładowany telefon. Zapytała Michała, czy nie ma

przypadkiem ładowarki lub innego urządzenia, które mogłoby ją poratować. Wyjął z torby powerbanka. Ich pierwszy fizyczny kontakt był tak przejmujący, że ładowarka upadła na ziemię i nastąpiło mocne zderzenie głów, bo oboje dokładnie w tej samej chwili schylili się, aby ją podnieść.

— Przepraszam, bardzo boli? — zapytał, pocierając czoło.

— Obejdzie się bez szwów — odpowiedziała z uśmiechem.

Święci Pańscy! Co ta kobieta ze mną robi?

Patrzył na uśmiechniętą Ewę z rozdziawioną buzią. Widział w swoim życiu wiele śmiejących się kobiet, ale ta była inna, wyjątkowa. Nie wiedział, nie rozumiał tego wszystkiego, jednak nie chciał niczego rozumieć, chciał tylko na nią patrzeć. Z tego jakże cudownego stanu wyrwało go przesuwanie drzwi i skrzekliwe zapytanie:

— Wolne?

Głos należał do niewiasty, która prawdopodobnie dopiero co wyszła z solarium. Dokładnie tak wyobrażał sobie kogoś, kto chwilę wcześniej upierdolił całą swoją twarz brązową pastą do butów i był z tego powodu bardzo zadowolony. Nowo przybyła, nie czekając na odpowiedź, usadowiła cztery litery obok Stanisława. Szybciej, niż usiadła, wyjęła z kieszeni telefon i zagłębiła się w „lekturze”. Razem z nią podróżował chłopiec, na oko pięcio- może sześćioletni, szczupły, czarnowłosy dzieciak. Na wieku dzieci Michał znał się doskonale, miał do czynienia z tymi małymi osobnikami codziennie. Tak często zabierał im marzenia, a ich rodzicom samochody i domy.

Pieprzony komornik.

Dlaczego nie został strażakiem? Strażaków wszyscy lubią. Ale jemu karierę, żonę i dalsze życie wybrał ojciec. Całą swoją energię włożył w tresurę syna.

Michał nie lubił dzieci. Nie lubił, ponieważ nie mógł mieć własnych. Wmówił sobie więc, że takie podejście do życia spowoduje u niego awersję do posiadania potomstwa. Patrzył na chłopca z niechęcią. A może z zazdrością, bo ktoś miał to szczęście i był jego ojcem?

W przedziale zapanowała dość duszna atmosfera, spowodowana także niesamowicie intensywnymi perfumami kobiety o brązowym obliczu. Wdychając ten zapach, można było dojść do wniosku, że za moment wszyscy się poduszają i nie będzie już chętnych do kontynuowania rozmowy i mieszkania w krakowskim domu. Jednak Stanisław nie miał z tym najmniejszego problemu, bo rzekł:

— No to co? Jesteśmy umówieni?

Michał w oczach staruszka dostrzegł tyle uśmiechu i wiary w swoje dobre serce, że sam był gotów zawierzyć cudotwórczym mocom, jakie mu przypisywano.

— Naturalnie, zajmę się wszystkim.

— Dziękuję. — Dobiegł do niego miękki głos Ewy. — Bardzo wam dziękuję.

— Za co pani dziękuje? — Chłopiec, który chwilę wcześniej pojawił się w przedziale, wykazał zainteresowanie ich rozmową.

Michał już miał powiedzieć, żeby smarkacz nie wtrącał się w sprawy dorosłych, ale zanim zdążył otworzyć usta, Ewa zwróciła się do malucha z uśmiechem:

— Ci dwaj panowie bardzo mi dziś pomogli. Znalazłam się w dość trudnej sytuacji, a oni postanowili być moimi bohaterami.

— Jak Spiderman?

Michał parsknął tak głośnym śmiechem, że aż sam był zaskoczony swoją reakcją. On się przecież nie śmieje!

— Tak, zupełnie jak Spiderman.

— Pani to ma szczęście, żeby mieć swojego własnego Spidermana, a nawet dwóch. Czy oni też strzelają z pajęczyny? — Ciekawość dziecka została bardzo mocno podsycona.

— Sam musisz ich o to zapytać — odpowiedziała ze śmiechem — bo ja jeszcze się tego nie zdążyłam dowiedzieć, ale chętnie posłucham, co mają do powiedzenia.

— Ja nie — wtrącił się Stanisław, czując, że to jest właśnie jego szansa na wywinięcie od tłumaczeń i przekazał pałeczkę

swojemu młodszemu koledze — ale mój przyjaciel ma supermoce i sam ci o tym opowie.

Kurwa, co mam zrobić?! W co ja się wpierdoliłem!? Michał nie rozmawiał z dziećmi, a ten tutaj mały osobnik wpatrywał się w niego oczami przypominającymi cielaka. Postanowił jednak nie dać się ponieść emocjom i odpowiedział nad wyraz spokojnym głosem:

— Supermocy to ja za bardzo nie mam.

— Popsuły się?

Spojrzał na malca i prawdę mówiąc, nie bardzo wiedział, co ma mu odpowiedzieć, kątem oka dostrzegł jednak uśmiech na twarzy Ewy. Zmobilizowało go to do tego, żeby kontynuować rozmowę.

— Dokładnie tak, popsuły się i razem z moim samochodem musiałem oddać je do mechanika. Dlatego właśnie jadę teraz pociągiem.

— Masz superwypasione auto, które ściga bandytów?

— Tak jest.

— A jaki ma kolor? A gdzie je parkujesz? A jak szybko jedzie? A ile pan śpi? A co pan je, żeby mieć takie duże mięśnie? A masz superpsa? A kogo ostatnio pobijeś? A ile ma pan siły?

Odpowiadał na wszystkie zadane pytania, sam się sobie dziwiąc, skąd nagle znalazło się w nim tyle cierpliwości. Najwidoczniej jego słowa usatysfakcjonowały młodego człowieka, bo usłyszał wesołe:

— Jesteś super, zagrasz ze mną w grę?

Chłopiec, nie czekając na reakcję zdumionego Michała, który chyba po raz pierwszy w swoim życiu usłyszał, że jest super, wyjął z plecaka pudełko. Gra polegała na tym, aby wylosować kartonik i na podstawie symboli, jakie się na nim znajdowały, opowiedzieć historię. Tego było dla Michała za wiele. Dziś wydarzyło się tyle niesamowitych rzeczy, że kolejne były całkiem zbędne. Już, już miał odmówić, gdy poczuł na swojej dłoni inną dłoń, należała do Ewy.

— Zagramy razem, prawda? — Patrzyła na niego z niemą prośbą wypisaną w oczach.

Wykonał potakujący ruch głową. Później uznał, że musiał zrobić to za niego ktoś inny.

Zaczęli grać.

On, człowiek, który wstaje codziennie rano po to, aby wykonać swoją pracę najlepiej jak tylko potrafi, a bycie bezwzględny i stanowczy daje mu władzę i pieniądze; on, który potrafił wgnieść ludzkie istnienie głęboko w ziemię tylko dlatego, żeby ktoś poczuł się słabszy niż robak... w tej chwili układał pasjonującą opowieść o krasnoludkach mieszkających w kuchence mikrofalowej.

To się działo naprawdę i na dodatek sprawiało mu przyjemność. Nie pamiętał, żeby jako dziecko bawił się kiedykolwiek w taki sposób, żeby w ogóle się bawił. Miał za to mnóstwo obowiązków i zajęć, które przygotowywały go do dorosłego życia, do tego, aby sprostać oczekiwaniom surowego ojca, żeby go zadowolić i dać mu powód do dumy. Raz po raz spoglądał na chłopca i z nieznanym dotąd dla samego siebie uczuciem poczuł w całym ciele odprężenie, błogość i spokój, coś, czego nie doświadczył przez całe swoje istnienie. Bo ciągle za czymś gnał, nieustannie musiał udowodniać, że jest najlepszy. I był. Był też cholernie zmęczony tym wymagającym życiem i ludźmi, którzy osaczali go z każdej strony.

Ewa zerkała na malca z uśmiechem. Po raz pierwszy od chwili, gdy straciła swoje dziecko, miała do czynienia z innym, była tak blisko innego dziecka, tak namacalnie blisko. Dodatkowo obecność Michała dała jej niesamowite poczucie bezpieczeństwa i spokoju. Zapomniała o całym świecie i z niekłamaną przyjemnością oddała się zabawie.

Z tego radosnego transu wyrwał ich zjadliwy śmiech.

— Tak słucham i słucham. — Kobieta, która towarzyszyła chłopcu w końcu oderwała nos od telefonu i odezwała się ludzkim głosem. — Dziw mnie ogromny bierze, jak podchodzicie do dzieci. A potem nasza młodzież ma być odpowiednio wyedukowana? Słuchając tych głupot i durnych bajek? Życie to jest ciężka praca i poświęcenie. Tego trzeba uczyć, to trzeba powtarzać cały czas. Nic nie przychodzi za

darmo. Trzeba się poświęcać i ciężko pracować, a nie opowiadać bajeczki o krasnoludkach. Jesteście zwyczajnie śmieszni, a ty dawaj mi te śmieci, głowa mnie już boli od tego gadania.

Mówiąc to, wyrwała chłopcu z ręki karty, zgmiotła je i wrzuciła do plecaka. Malec skulił się ze strachu, w przedziale natomiast zapanowała niezręczna cisza, przerywana miarowym chrapaniem Stanisława. Na nim, jak widać, mało co robiło wrażenie.

Michał spojrział na kobietę i utwierdził się tylko w przekonaniu, że ta oto brązowa na twarzy niewiasta idealnie wpisuje się w schemat kogoś, kto w dzieciństwie wypadł z kołyski i zarył swoim pustym łbem o beton. Nie miał jednak zamiaru pozwolić, aby na twarzy jego małego kumpla pojawiły się łzy.

— To pani syn?

— A co pana to obchodzi?

— To twoja mama? — Tym razem pytanie skierowanie było do malca.

Chłopiec ze smutkiem w oczach popatrzył na mężczyznę.

— Nie, moja mama poszła i już nie wróci. Ta pani wiezie mnie do takiego domu, gdzie ja teraz będę spał.

— Ty mały...

— Jeśli jeszcze kiedykolwiek podniesiesz na niego głos, to uwierz mi, moja droga, zapłaczesz ciężko nad swoim losem. — Wypowiadając te słowa, spojrział na nią w taki sposób, że gdyby nawet była z kamienia, to zmiękłaby od razu.

Nie była, za to oblała się czerwienią i z nieukrywanym strachem odsunęła się jak najdalej mogła, wbijając wystraszony wzrok w telefon. Chłopiec w podziękowaniu uśmiechnął się do niego nieśmiało. Jak na tak małe dziecko wykazywał się niesamowitą dojrzałością. Michał przepadł całkowicie. Jeszcze kilka chwil temu miał wyrobioną opinię na temat małych ludzi. Byli głośni, płakali, krzyczeli, pętali się pod nogami i trzeba było się nimi zajmować, czuć za nich odpowiedzialność. Poczul się

odpowiedzialny za tego dzieciaka, nawet nie zdając sobie sprawy z tego jak bardzo.

Marzył o posiadaniu potomka, który nosiłby jego nazwisko, dla którego mógłby być lepszym ojcem niż jego własny był dla niego. Przez wiele lat bezskutecznie podejmowali z żoną próby powołania na świat upragnionego dziecka, jednak wszelkie starania kończyły się niepowodzeniem. Koniec końców to Marta okazała się być bezpłodna. Wpadła w depresję, kosztowne leczenie nie przyniosło skutków, a o adopcji nie chciała słyszeć.

Patrząc na tego malca, zrozumiał, jak wspaniałe są dzieci. Jeśli nie wszystkie, to ten tutaj był na pewno.

Pociąg powoli zbliżał się do celu. Kobieta, kiedy tylko zorientowała się w sytuacji, zaczęła wypychać chłopca z przedziału. Chciała jak najszybciej opuścić ludzi, z którymi przyszło jej podróżować. Zanim jednak zniknęła im z oczu, Michał delikatnie złapał swojego małego przyjaciela za ramię i z największą łagodnością, na jaką było go stać, zapytał:

— Jak się nazywasz?

Usłyszał, jakby coś się nad jego głową zapowietrzyło, spojrzał więc w tym kierunku. Opiekunka dziecka już chciała zaprotestować i siłą wyciągnąć chłopca z przedziału, ale wystarczyło tylko jedno jego spojrzenie, żeby radykalnie zmieniła zdanie.

— Adam Zawadzki.

Michał wyciągnął dłoń w jego kierunku, w odpowiedzi malec podał mu swoją rączkę.

— To dla mnie zaszczyt cię poznać, Adasiu. Jesteś super.

— Ty też jesteś super. — Niewiele myśląc, chłopiec przytulił się do mężczyzny i powiedział: — Trochę cię nawet kocham, wiesz?

Zbaraniał. Totalnie i nieodwołalnie. O mały włos, a nie znalazłby się w tym pociągu, nie poznałby Ewy, nie poznałby pana Stanisława ani tego szkraba. Gdy rano rzucał wszystkimi kurwami świata na wieść o awarii auta, a jedyną opcją dojazdu

do celu okazał się pociąg lub autobus, był wściekły. W tej chwili błogosławił problemy z układem elektroniki pojazdu.

Adaś i jego opiekunka wyszli z przedziału, ona z nieukrywaną ulgą, on z głową odwróconą w stronę Michała i Ewy. O ile Michał z chwilą, gdy tylko stracił go z oczu, wiedział, że jego własne życie już nigdy nie będzie takie samo jak do tej pory, tak Ewa złożyła ręce na kolanach i zaczęła zastanawiać się nad tym, co się dziś wydarzyło. Było tego wiele.

Z zamyślenia wyrwał ją głos pana Stanisława.

— Moi drodzy, jesteśmy na miejscu. Jeszcze chwilę powinniśmy poprzebywać razem, aby ustalić wszelkie szczegóły. Ty, Ewo, oczywiście się zgodzisz, a czy ty, Michale, masz coś przeciwko?

Pomyślał, że skoro jest już spóźniony tyle godzin, to kilka kolejnych nie zrobi mu większej różnicy.

— Z przyjemnością — mówiąc to, spojrział na Ewę.

Stanisław widział i słyszał wszystko, ponieważ ze swojego miejsca w kąciку, spod przymkniętych powiek, miał doskonały widok na tych dwoje i na małego krasnoludka, który niewątpliwie wywarł na obojgu ogromne wrażenie. Ostatnia scena, kiedy to chłopiec wręcz wtopił się w ogromne ramiona Michała, gdy ten kierowany instynktem, najprawdopodobniej po raz pierwszy w życiu przytulił do siebie dziecko, pokazała mu, że uczestniczy w cudzie. W niewytłumaczalnym cudzie.

Pociąg zatrzymał się na peronie.

Ewa spojrzała na starszego mężczyznę i nagle obleciał ją strach. A jeśli to, co powiedział, okaże się jedną wielką farsą? Jeśli wszystko będzie tylko żartem człowieka podpierającego się starczą demencją? Tak bardzo się bała, że może stracić to, czego jeszcze nie miała, a co już dawało jej niesamowite poczucie bezpieczeństwa. Czuła się tak, jakby grała rolę w jakimś filmie, tylko zapomnieli dać jej do przeczytania scenariusz.

Stanisław po raz kolejny bezbłędnie odczytał myśli kłębiące się w głowie Ewy. W uspokajającym geście położył swoją pomarszczoną dłoń na jej dłoni.

— Gotowa?

— Tak.

— No to idziemy.

4

Kraków przywitał ich deszczem, trzeba było poszukać taksówki, która dowiozłaby trójkę podróżnych na miejsce wskazane przez Stanisława, ulicę Cybulskiego.

Ewa była w tym mieście tylko raz, jako mała dziewczynka. Szkoła zorganizowała wycieczkę, na którą ku swej wielkiej radości ona też pojechała. Była to pierwsza taka wyprawa w jej życiu. Nie miała jednak z tego okresu dobrych wspomnień, cierpiała na chorobę lokomocyjną, a jako jedna z najmniej lubianych osób w grupie skazana była na wieczne potępienie i dogryzanie ze strony koleżanek i kolegów. Taka klasowa wyprawa była idealnym momentem na docinki, z czego oczywiście jej rówieśnicy skwapliwie korzystali. Dopiero jako dorosła kobieta uświadomiła sobie, że ona wcale taka straszna nie jest i może być lubiana. Szczególnie przez mężczyzn, ponieważ ci z jakiegoś niewiadomego powodu plątali się pod jej nogami bez ustanku, ona natomiast, kierowana kobiecą próżnością i chęcią dowartościowania się, swego czasu z wielką ochotą odpowiadała na niegroźne uwagi płci przeciwnej.

W końcu znaleźli taksówkę, zapakowali swoje bagaże do środka i ruszyli pod wskazany przez Stanisława adres. Z czołem przyklejonym do szyby, po której raz po raz spływały cienkie stróżki deszczu, Ewa patrzyła na budynki, ludzi, drzewa. Czy to zmęczenie, czy może stres z całego dnia, ale nie była jakoś wybitnie zachwycona tym, co widzi. Tak po prawdzie, w obecnej sytuacji mało co ją mogło zachwycić. Może tylko łóżko z czystą pościelą?

Mieszkanie znajdowało się przy niedługiej uliczce w centrum miasta. Wzdłuż całej drogi ciągnęły się kamienice i kilka okazałych willi. Przy wysiadaniu z samochodu doszło do małej scysji pomiędzy trójką podróżnych, ponieważ każde z

nich czuło się w obowiązku zapłacenia za transport. Ani Ewa, ani Stanisław nie byli w stanie przekonać Michała, że to oni mają uregulować należność. Ewa przyjęła to z ogromnym zażenowaniem, natomiast Stanisław z uśmiechem i obojętnym wzruszeniem ramion ruszył przed siebie.

Weszli do kamienicy usytuowanej pod numerem 5. Mieszkanie znajdowało się na pierwszym piętrze. Gdy właściciel otworzył drzwi, Ewie aż zakręciło się w głowie z wrażenia. Pierwsze, co przykuło jej wzrok, to długi, jasny korytarz. Wchodziło się z niego do pięciu pokoi, zamkniętych ogromnymi białymi drzwiami. Podłoga w holu wykonana była z ciemnego drewna, co nadawało całości niezwykle przytulnego charakteru. Na ścianie wisiały obrazy w kolorach brązu, beżu i zieleni. Przedstawiały lasy, mnóstwo lasów i mnóstwo drzew.

W tym momencie Ewa pomyślała, że jej dobrodziej na pewno nie jest psychopatycznym mordercą, który chciałby ją skrzywdzić. Jeśli jednak przypadkowo okazałoby się to prawdą, przynajmniej dokona zbrodni w cudownym mieszkaniu, na dodatek w pięknych okolicznościach ścian.

O tak, tutaj mogła umierać.

Stanisław pokazał pokój, który od tej pory miał być jej sypialnią. Mieszkanie sprawiało wrażenie jasnego i radosnego, nawet w tak pochmurny dzień jak dziś. W słoneczne dni musiało tutaj wpadać mnóstwo światła. I jeszcze kwiaty, wszędzie pełno było kwiatów.

— Ale przecież — zaczęła nieśmiało — ktoś tutaj musi przychodzić, żeby je podlewać. One są tak piękne, że ktoś na pewno o nie dba...

— Oczywiście — na potwierdzenie jej słów Stanisław delikatnie pogładził liść rośliny, która stała najbliżej — podlewam ja, jeśli jestem w Krakowie. Częściej jednak podlewa je moja znajoma, a teraz zapewne ku jej radości, bo nie będzie musiała gnać tutaj z drugiego końca miasta, będziesz to robiła ty.

Tego było już za wiele. Po całym dniu, począwszy od koszmarne poranka, a skończywszy na tłumieniu łez w

pociągu oraz diametralnej zmianie życia, rozpląkała się.

— Ja na to nie zasłużyłam. Za to, co zrobiłam, nie zasłużyłam. — Jej płacz przeszedł w spazmatyczny szloch, od którego serce największego skurwiela nie było w stanie się odwrócić.

Ten właśnie skurwiela, kierowany intuicją czy czymkolwiek innym, bez słowa zastanowienia podszedł i wziął ją w ramiona. Nie było ważne nic poza tym, żeby dostała ukojenie i poczuła się bezpiecznie. W tym samym czasie Stanisław pomachał mu przed nosem kartką z numerem telefonu i na migi pokazał, że on już sobie pójdzie, ale bardzo prosi o to, żeby Michał później do niego zadzwonił.

Nie był już tutaj potrzebny, skierował swoje kroki do wyjścia.

Ile trwało trzymanie Ewy w ramionach, trudno było stwierdzić, przyniosło to jednak zamierzony skutek, bo przestała szlochać. Chyba tego potrzebowała.

Michał wiedział, jak kobiety potrafiły płakać i histeryzować. No właśnie. Z tą jedną różnicą, że te niewiasty, u których widywał napady płaczu, robiły to z konkretnych, bardzo samolubnych pobudek, bo najzwyczajniej w świecie chciały osiągnąć swój cel. Ewa rozpląkała się, ponieważ emocje z całego dnia w końcu doszły do głosu, a on dobrze wiedział, iż nie należy ich w sobie dusić, bo to może doprowadzić tylko do niepotrzebnych powikłań. W tej chwili delikatnie kołysał ją w swoich ramionach i było mu z tym dobrze, doskonale wręcz.

No ale przecież miał żonę. Owszem, w trakcie swojego małżeństwa miewał przygodne romanse, nigdy jednak nie dopuścił do tego, aby zaangażować się chociaż w najmniejszym stopniu w którykolwiek z nich. Nie on. On spotykał się z kobietami i je pieprzył. Zawsze raz, żeby tylko żadna nie zrobiła sobie nadziei na coś więcej. Tyle, na tym koniec, zero obietnic, zwykły układ.

Kobieta, którą trzymał w ramionach, nie była taka, jak te wszystkie panny, co to w imponującej liczbie przewinięły się

przez jego fiuta. Nie może jej wykorzystać. Dla niej, właśnie dla niej, nie mógł okazać się wyrafinowanym dupkiem, którego jedynym celem było zaciągnięcie jej do łóżka. Ewa zbyt wiele w swoim życiu doświadczyła, żeby została po raz kolejny skrzywdzona.

Polubił ją, a on mało kogo lubił. Polubił ją na tyle, że nie był w stanie zapanować nad swoją erekcją, kiedy tulił jej ciało do swojego. Żeby wyjść z tej sytuacji z twarzą, zaczął w myślach liczyć, a aby bardziej skupić się nad czynnością, zrobił to w kilku różnych językach, co pomogło w ostudzeniu zapędów.

Ewa pierwszy raz od kilku miesięcy była blisko mężczyzny. Kiedyś taka odległość mogła wydawać się niebezpieczna, dziś potrzebowała tylko emocjonalnej bliskości drugiego człowieka. Było jej bardzo dobrze w tych silnych ramionach, więc gdy postanowiła przerwać to połączenie, wcale nie miała pewności, czy naprawdę tego chce. Bo jeśli ma się poczucie bezpieczeństwa, to po co z niego rezygnować? Jednak zdrowy rozsądek podpowiadał, że będzie to najlepsze, co teraz może zrobić. Odsunęła się powoli i spojrzała mu w oczy.

— Przepraszam, ja... po prostu... to wszystko mnie przerosło. Jeszcze nie mogę uwierzyć w to, co mnie spotkało. Takie rzeczy się nie dzieją.

— Dzieją. — Michał oparł się niedbale o framugę drzwi i założył ręce na piersi. — Nie mam na co dzień do czynienia z cudami, ale to, co się stało, niewątpliwie na takie miano zasługuje.

— Michał, ty, pan Stanisław... gdyby nie wy, ja nie wiem, co bym dziś zrobiła, gdzie bym się podziała. Kiedy weszłam do waszego przedziału, kiedy usiadłam, dotarło do mnie, co się stało. Wsiadłam do pierwszego lepszego pociągu, bez żadnego pomysłu na swoje dalsze życie. Zaledwie wczoraj miałam obok siebie przyjaciółkę, ciepłe łóżko i bezpieczne schronienie, a następnego ranka musiałam uciekać przed byłym mężem.

— Dlaczego nie poszłaś z tym na policję? Przecież zakazałiby mu kontaktów z tobą, w najlepszym wypadku zamknęliby go.

— On jest policjantem, bałam się.

Michałowi to wystarczyło. Miał wiele znajomości w służbach mundurowych, trafiał raczej na normalnych ludzi, którzy podchodzili do swojej pracy z pełnym szacunkiem i oddaniem. Zdawał sobie jednak doskonale sprawę z tego, że wśród nich znajdują się też tacy, którzy nadużywają kompetencji zawodowych. Najwidoczniej palant, który miał kiedyś szczęście być mężem Ewy, zaliczał się do tej kategorii.

— Rozumiem. Będę się zbierał, zadzwonię jeszcze do pana Stanisława, a do ciebie się odezwę, jak tylko się czegoś dowiem.

— W tym całym moim lamencie nie zauważyłam, że on się ulotnił, i nie zdążyłam mu nawet podziękować za wszystko, co dla mnie zrobił.

Michał podszedł do stolika, na którym starszy mężczyzna zostawił swoją wizytówkę, i pokazał ją Ewie.

— To jego numer, spiszę go sobie tylko i uciekam. Zostawię ci jeszcze na wszelki wypadek namiary na siebie.

— Dziękuję, bardzo ci dziękuję. Jesteś wspaniałym człowiekiem.

Przyjął komplement z wrodzoną nieufnością. To już drugi dziś, chociaż jeśli liczyć porównanie do superbohatera, to nawet trzeci. Jeszcze trochę i będzie mógł wystartować w plebiscycie na Najmilszego Komornika Roku. Poparcie miał całkiem spore.

Podał Ewie rękę, a gdy odwzajemniła uścisk jego dłoni, nie bardzo potrafił ją puścić. Musiał, ale nie chciał. Potrzebował za to rozładowania. Seksualnego.

Dzień spędzony w towarzystwie tej kobiety okazał się być próbą siły woli dla jego męskości, która raz po raz nawoływała o spuszczenie ze smyczy. Nie miał zamiaru odpuszczać sobie cielesnych uciech tylko dlatego, aby w swoich własnych oczach wyglądać ciut lepiej niż jeszcze wczoraj. Wyszedł z kamienicy i wystukał numer do Stanisława. Po dwóch sygnałach usłyszał jego głos.

— Michał? To ty? — Najwidoczniej czekał na ten telefon. — I jak? Wszystko dobrze?

— To był dla niej bardzo długi i bardzo intensywny dzień.

— Tak, tak — głos mężczyzny przepełniony był troską — ale czy jej nic tam nie brakuje? Czy ona ma pieniądze na jedzenie?

— No cóż, pozwoliłem sobie zostawić trochę gotówki na stole w kuchni. Wiem, że mogła poczuć się niekomfortowo, ale ja po prostu musiałem to zrobić.

— Czy mogę zadać ci niedyskretne pytanie?

— Tak. — Z niejasnych powodów temu człowiekowi był w stanie powiedzieć więcej niż komukolwiek innemu.

— Jaki ty wykonujesz zawód?

— Jestem komornikiem. — Odpowiedź była krótka, natomiast Stanisławowi zdawało się, że w głosie Michała słychać było nutkę wstydu i zażenowania.

— Czy jesteś dobry w tym, co robisz?

Chwila ciszy.

— Najlepszy.

— No tak, no tak. — Nic nie wskazywało na jakiegokolwiek zgorzenie wywołane usłyszaną informacją. — Uciekaj już spać, bo to dla ciebie też był męczący dzień. I zadzwoń do mnie, jak tylko dowiesz się czegoś w sprawie pracy. Koniecznie do mnie zadzwoń.

— Oczywiście, do usłyszenia.

— Do usłyszenia, mój chłopcze, do usłyszenia.

Michał schował telefon do kieszeni i ruszył na poszukiwania taksówki. Dostrzegł jedną kilka metrów przed sobą. Gdy usiadł na tylnej kanapie, kierowca zapytał:

— Dokąd jedziemy, kierowniku?

— Na rynek.

Mężczyzna ruszył, a on oparł się o zagłówek, zamknął oczy i próbował uspokoić rozbiegane myśli. Chciał wyciszenia, potrzebował do tego kobiety, w zasadzie to tylko jej ciała, jednak gdy o tym pomyślał, zamiast uspokojenia, przed oczami pojawiła się Ewa. Naga, mokra i chętna. Nie mógł się powstrzymać przed układaniem w głowie seksualnych wizji, w których oboje bardzo aktywnie uczestniczyli. W spodniach zaczęło mu brakować miejsca, a w całym ciele poczuł uderzenie gorąca. Był napalony niczym przyszczaty nastolatek tuż przed

swoim pierwszym razem. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie podziałała na niego tak, jak ona. Z zamyślenia wyrwał go dźwięk telefonu. Dostał SMS-a.

E: Czy to Ty zostawiłeś mi pieniądze?

M: Tak, kup sobie za nie coś ładnego, pomidory i ser może...

E: Oddam Ci wszystko, jak tylko stanę na nogi. Obiecuję.

M: Zaprosisz mnie na kolację i będziemy kwita.

E: Michał... jesteś wspaniały. Ja nie wiem, jak mam Ci dziękować.

M: Może idź spać, to był bardzo męczący dzień.

E: Tak, masz rację. Oby udało mi się zasnąć.

M: Dlaczego?

E: Często mam koszmary.

M: Czemu mi o tym nie powiedziałaś wcześniej? Mam wrócić?

E: Nie ma takiej potrzeby, poradzę sobie.

M: Chcesz, żebym zadzwonił i pogadał z Tobą przed snem?

E: Nie, Michał, pomogłeś mi dziś wystarczająco, ja sama muszę się z tym uporać. Dobranoc.

M: Jak chcesz. Odezwę się jutro. Śpij dobrze.

M: Ewa, chcesz, żebym do ciebie przyjechał?

M: Mogę zadzwonić?

M: ???

Wpatrywał się jeszcze przez chwilę w ekran telefonu, ale nie pojawiła się już więcej żadna wiadomość. Ogarnęła go irytacja, chociaż Ewa napisała mu przecież „dobranoc”, co jasno dawało do zrozumienia, że zakończyła rozmowę.

W jednej chwili w jego głowie zaległa się nieprzyjemna myśl, że cały ten dzień był jakąś jebaną farsą, w której ktoś kazał mu odgrywać rolę ułożonego gentlemana, a on taki nie był. Wystarczyły sekundy, aby przeobraził się w dobrze sobie znaną bestię i gdyby teraz ktokolwiek wpadł mu w ręce, niewątpliwie by go rozszarpał. Ta mała dziwka, jak w myślach

nazwał Ewę, pogrywała sobie z nim, najpierw się uśmiechała i łaśiła niczym rasowa suka, a teraz odrzuciła pomoc. Jeszcze przed chwilą był gotowy zrezygnować z pójścia do burdelu, żeby tylko dotrzymać jej towarzystwa, a ona miała go serdecznie w dupie.

Przestał myśleć racjonalnie, stracił całkowitą zdolność logicznego układania faktów w całość, był wściekły. Został odtrącony, chciał krzyczeć, gryźć i kopać. I to z powodu kobiety! Cudem powstrzymał się przed tym, żeby nie wyrwać czegoś w aucie, czegoś, co wystawało z drzwi, czegokolwiek, co dałoby upust jego nerwom. Taksówkarz zatrzymał się w pobliżu ulicy Grodzkiej.

— Trzydzieści złotych poproszę.

Wyjął z portfela niebieski, pięćdziesięciozłotowy banknot, rzucił kierowcy i w pośpiechu wysiadł z auta. O mały włos, a zapomniałby swojej walizki.

— Jeszcze reszta, panie kochany, jeszcze reszta. — Usłyszał za sobą krzyk mężczyzny, ale nie interesowało go to wcale, bo parł przed siebie niczym rozpędzony buldożer, który zniszczy wszystko, cokolwiek stanie mu na drodze.

Po kilkuminutowym spacerze doszedł do drzwi niepozornie wyglądającej kamienicy, zadzwonił domofonem i czekał. Rozsadzało go od środka, czuł się tak, jakby całe jego ciało zaczęło sztywnieć, a jedyną rzeczą, która mogłaby go uspokoić, było rozluźnienie. Seks lub bójka, lubił jedno i drugie. Jednak w tej chwili bardziej potrzebował mieć pod sobą kobietę niż twarz jakiegoś gościa przytuloną do jego pięści.

Drzwi się otworzyły, stał w nich postawny ochroniarz, który rozpoznał go od razu i tym samym szeroko otworzył wrota przybytku. Człowiek otwierający drzwi pełnił funkcję odźwiernego i tego, który panował nad niesfornymi klientami. Co prawda mało się takich tutaj zdarzało, bo miejsce było na tyle ekskluzywne, że dostęp do niego mieli nieliczni, ale stanowisko bodyguarda musiało być obsadzone.

Michał wszedł do środka. W korytarzu, przez który przeszedł, panował przyjemny, czerwony półmrok. Podobnie

miała się sytuacja w kolejnym pomieszczeniu, które pełniło funkcję ni to salonu, ni sali tanecznej. Była tam wódka i kobiety, czyli wszystko, czego potrzebował. Gdy stanął przy barze, momentalnie pojawił się przed nim młody mężczyzna.

— Co będzie?

— Podwójna czysta.

Barman podał mu szklaneczkę z przezroczystym płynem, który Michał wlał w siebie jednym haustem. Poczł przyjemną gorycz i ciepło, które zaczęło krążyć po jego napiętym ciele. Tak, tego potrzebował. I jeszcze dziewczyna.

Zaczął taksować pomieszczenie w poszukiwaniu odpowiedniej kandydatki.

5

Ewa bardzo chciała, aby Michał do niej przyjechał, żeby przy niej został, żeby był z nią dzisiejszego wieczora. Ale po co? Nic o nim nie wiedziała, przecież mógł mieć żonę, dzieci, i nawet jeśli jego pobyt tutaj miał jej dodać tylko otuchy, to nauczona doświadczeniami, które odbiły mocne piętno na jej własnym życiu, uznała takie znajomości za nieprzynoszące nic dobrego. Potrafiła przyznać się sama przed sobą, jak ogromne wywarł na niej wrażenie, i mimo iż wyglądał tak, że mógłby zniszczyć człowieka jednym tylko spojrzeniem, to poczuła do niego słabość. Ale żartobliwe zaproszenie na kolację w ramach rewanżu za pożyczone pieniądze zapaliło w jej głowie ostrzegawczą lampkę. Już kiedyś poszła na podobne spotkanie i nie skończyło się to dobrze. Nie dla niej.

Widziała tego człowieka pierwszy raz na oczy, na dodatek w sytuacji mocno dziwnej, niewiarygodnej wręcz, jednak nie obligowało to do tego, aby korzystała z jego pomocy bardziej, niż było to konieczne. Obiecał przecież pomóc jej z pracą. Najlepiej się nie angażować, pomyślała i skasowała niewysłaną do Michała wiadomość. Niech zostanie tak, jak jest.

Poczuła w żołądku skurcz, który przypominał o tym, że od rana nie miała nic w ustach. Była jednak niesamowicie zmęczona, więc całkowicie zignorowała nieprzyjemne ssanie i skierowała swoje kroki pod prysznic. Tak, na to znalazła jeszcze siłę. Gdy stanęła pod natryskiem i ciepły strumień zaczął powoli spływać po jej ciele, doznała miłego odprężenia. Pozwoliła, aby woda zmyła z niej pot i emocje. Oparła dłonie o ścianę, pochyliła głowę i oddała się rozmyśleniom.

Życie srogo ją ukarało. Śmierć jej dziecka była dramatem, z którym próbowała sobie jakoś radzić, jednak w myślach ciągle były obecne wyrzuty sumienia, wdzierające się do umysłu i

niepozwalające zapomnieć o tym, co robiła w chwili tragedii. Była święcie przekonana, że to, co ją spotkało, to kara za niegodne postępowanie.

Po kilku minutach wyszła z kabiny. Wyjęła z walizki koszulkę, szybko się przebrała i wślizgnęła pod kołdrę. Ogarnęła ją błogość i cudowna ulga, której nie doświadczyła od wielu miesięcy. Gdzieś z tyłu głowy usłyszała głos mówiący, że teraz wszystko się w jej życiu odmieni. Bardzo chciała w to wierzyć, zostawić za sobą cały smutek, który dręczył ją każdego dnia, każdej nocy.

Chciała żyć.

Wzięła do ręki telefon i przez chwilę zastanawiała się, czy nie zadzwonić do Dominiki. No ale przyjaciółka powiedziała, że to ona się odezwie, gdy wszystko ucichnie. Ogarnęła ją lekka nutka żalu, bo chętnie opowiedziałyby o tym, co ją dziś spotkało. Domi zapewne okrasiałaby to czymś w rodzaju „Co ty pierdolisz, Ewuś? Niewiarygodne wręcz!”. Bo Domka potrafiła posługiwać się wulgaryzmami w sposób niezwykle jak na kobietę. Chociaż kiedy trzeba umiała być też mocno żenująca w swoim słownictwie. Sama zainteresowana twierdziła, że cierpi na wulgarną nadpobudliwość.

Zamiast więc wykonać telefon do przyjaciółki, odnalazła w nim galerię z filmami, przewinęła w dół i wybrała ten jeden, ten sam, przy którym zasypiała od ponad pół roku. Na ekranie pojawiła się malutka dziewczynka o jasnych, kręconych włoskach i ogromnych zielonych oczach. Ewa nagrała ów film w dniu śmierci swojej córki.

Odebrała Ulę z przedszkola, wróciły do domu i zaczęły się bawić. Siedziała w pokoju córeczki, mała stała przed nią i recytowała wierszyk na przedstawienie. Ula tak słodko sepleniała, że Ewa nie umiała się powstrzymać, żeby jej nie nagrać. W przedszkolu, w dniu przedstawienia, nie przedostałaby się przez mur rodziców uzbrojonych w smartfony.

Patrzyła na swoją piękną córeczkę i usłyszała własny głos:

— Uleńko, mamusia musi jechać, ale jak się pojutrze zobaczymy, to pójdziemy na ciastka z kremem.

— Mamo, a cy naplawde musis jechać? Nie mozes ze mną i z tatusiem zostać?

— Nie kochanie, mam ważne sprawy do załatwienia.

— Dobrze, mamusiu. Kocham cię tak mocno, ze nie wiem!

— Ja ciebie kocham tak samo mocno!

Nagranie się skończyło, a Ewa pojechała załatwiać ważne sprawy. Do niego, do mężczyzny, który totalnie zawrócił jej w głowie, a później rozplynał się w powietrzu.

Nie winiła Przemka za ucieczkę, wszak nie przysięgali bycia ze sobą do grobowej deski. Tak jak ona miała męża, tak on miał żonę. Los chciał jednak, żeby ich życiowe drogi gdzieś się ze sobą skrzyżowały i przez chwilę biegly tuż obok siebie. Razem, a jednak osobno. Ich związek pełen był namiętności i co tu dużo ukrywać, niesamowicie dobrego seksu. Wiecznie zapracowany mąż, który raz w tygodniu kładł się na nią swoim zmęczonym i obolałym ciałem i po dwóch minutach od orgazmu zasypiał, nie dawał jej tego, czego potrzebowała. To nie tak, że od razu, gdy tylko nadarzyła się okazja, wskoczyła innemu facetowi do łóżka. Wcześniej próbowała rozpalić w Tomku na nowo ogień, który ich do siebie przyciągnął, niestety bez powodzenia. Jej mąż zupełnie stracił nią zainteresowanie.

Ewa uwielbiała być w łóżku uległa, potrzebowała czuć, że mężczyzna, który ją pieprzy, ma nad nią pełnię władzy, absolutną kontrolę. Tomek podchodził jednak do tych spraw z dystansem. Niby próbował ją upodlić w trakcie seksu, ale bliższe było to występowi kabaretowemu niż konkretnemu rżnięciu, gdzie kobieta patrzy na wszystko z pozycji klęczącej, a samo przebywanie w towarzystwie faceta wywołuje wilgoć między jej nogami. Zaprzestali więc takich zabaw. Jednak, jak to często bywa, gdy tłumi się swoje potrzeby, to one prędzej czy później, po ogromnej kumulacji, wybuchną. Nie można skrywać pragnień pod maską dobrego zachowania i wmawiania sobie, że wcale nie trzeba ich realizować, a bez nich też jest dobrze.

Przeznaczenie dopadło Ewę na stacji benzynowej, kiedy to nie mogła otworzyć wlewu paliwa, bo coś się zatrzasnęło. Próbowwała kluczykiem, próbowała siarczystymi wulgaryzmami, jednak nic nie przyniosło pożądanego skutku. A kiedy już straciła resztki cierpliwości i wykorzystała wszystkie znane jej brzydkie słowa, usłyszała za plecami niski męski głos:

— Może pomogę? — Nie czekając na pozwolenie, autor owej deklaracji jednym ruchem ręki otworzył bak. — Gotowe.

Dopiero wtedy na niego spojrzała.

Przystojny. W mniemaniu Ewy, facet przystojny, to wysoki, dobrze zbudowany i mający twarz, która się podoba. Jego spodobała się od razu, on cały się spodobał. Był wyższy od niej, jego włosy miały odcień miodu, a oczy były niebieskie. Ewa gapiła się zbyt długo w te oczy, dlatego lekko zawstydzona swoim zachowaniem powiedziała:

— Jak ja ci się odwdzięczę?

Zmierzył ją przenikliwym spojrzeniem i uśmiechem godnym amanta filmowego.

— Miło, że zrobiłem ci dobrze i w zasadzie to miałbym kilka pomysłów na to, jak mogłabyś się zrewanżować — wypowiadając ten jakże dwuznaczny tekst, zatrzymał swój wzrok na jej ustach, a potem na piersiach, które wzbudzały zachwyt u płci przeciwnej.

Nie zawsze niemy zachwyt. Podchwyciła spojrzenie i zapytała wprost:

— Kawa?

— Kolacja! — padło w odpowiedzi.

W mocno zdecydowanej odpowiedzi.

Nie pozostało nic innego, jak tylko wymienić się numerami telefonów. Jeszcze tego samego dnia Ewa dostała SMS-a, którego treść była co prawda bardziej służbowa aniżeli koleżeńska i informowała tylko o dacie i miejscu spotkania, jednak bezbłędnie odczytała intencję mężczyzny. Punkt dla niego. Nie miał pewności, czy kobieta, z którą idzie na kolację, ma męża, nie wiedział też, kto pierwszy odczyta wiadomość, którą wysłał. Poczula miłe łaskotanie w dole brzucha.

Umówiony dzień okazał się poniedziałkiem. Statystycznie był to termin, w którym ludzie nie powinni się zdradzać, bo weekendowe zmęczenie zrobiło swoje, zresztą Ewa wybrała się tam tylko z czystej ciekawości. Przynajmniej starała się w to mocno wierzyć i samą siebie do tego przekonać. Nawet strój, który założyła, nie był mocno wyzywający, no bo co mogło być kusicielskiego w zwykłej kiecce z wyprzedaży, bez ogromnych dekoltów, wycięć i na dodatek z pogniecionego materiału?

Ewa w niej.

Była tak smaczna, tak pociągająca, że nic, tylko zabierać ją na kolacje i śniadania. Do łóżka.

Poszła więc radosnym krokiem do restauracji, taksówką pojechała, ma się rozumieć, bo wzięła pod uwagę podlewanie się odrobinką alkoholu. Tak dla rozluźnienia oczywiście. Przemek też przyjechał taryfą, zapominając całkiem świadomie i nieprzypadkowo o tym, że w domu została jego żona i synek. Tuż przed wyjściem pocałował chłopca w czoło, przytulił jego mamę i z uśmiechem oświadczył, żeby rozejrzała się za wakacyjną rezerwacją i zajęła czymś na czas jego nieobecności. Chciał mieć moralne alibi. Przemkowa żona z racji nabytej skromności i całkowitego poddania swojemu wyjątkowo atrakcyjnemu mężowi robiła wszystko, o co tylko ten ją poprosił. Nawet podczas seksu. Chociaż niekoniecznie sprawiało jej to radość. No bo jak to? Słyszeć o sobie w łóżku per suko, dziwko? Dawać się przy tym ciągnąć za włosy? Pozwalać uderzyć w twarz? Klęczeć przed mężczyzną i błagać o to, żeby być wyruchaną w usta? No ale Przemek lubił się tak bawić, uwielbiał wręcz. Ona natomiast bardzo chciała go mieć przy sobie, gotowa więc była na wszelkie łóżkowe poświęcenia, żeby tylko jej cudowny mąż był zadowolony i nie szukał sobie cielesnego zaspokojenia pomiędzy innymi nogami.

Z perspektywy Przemysława sprawa wyglądała jednak ciut inaczej. Tak o sto osiemdziesiąt stopni. Jego żona, owszem, kobieta piękna, świetnie gotowała, rewelacyjnie prowadziła dom, była cudowną matką. Wszystkie te zajęcia musiały jednak bardzo mocno pochłaniać całą jej energię, bo w łóżku okazała

się być kompletnie do niczego. Upodlenie tej kury domowej przypominało mu serial komediowy niskich lotów. Przez pewien czas oglądał go z przyjemnością, potem z przyzwyczajenia. Później miał chęć wyjechać telewizor przez okno i kupić sobie nowy. Z sentymentu jednak go zostawił, od czasu do czasu włączał.

Właśnie dlatego nie miał najmniejszych skrupułów, aby zdradzać swoją małżonkę. Żadna panna jednak nie sprostała jego łóżkowym wymaganiom, zaprzestał zatem owych spotkań i przyrzekł solennie skończyć z przygodnymi dupami. Chciał zrobić wszystko, żeby jego seksualne preferencje przypadły żonie do gustu nieco bardziej. Mało tego, sam postanowił nieco luzować, bo doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że jego małżonka to tak nie do końca podziela perwersyjne zainteresowania w łóżkowych tematach.

Wtedy w jego życiu pojawiła się Ewa i nie miał najmniejszych wątpliwości, jaki ta kobieta ma w sobie ogień. Była do poskromienia. Postanowił ją ujarzmić.

Spotkali się wieczorem. W trakcie rozmowy z jednej i z drugiej strony padły słowa o współmałżonkach i dzieciach. Obyło się bez pokazywania zdjęć i innych tego typu chwalebnych czynach, świadczących o ogromnym przywiązaniu do rodziny. Później zaczęli pić alkohol. Po trzecim kieliszku wina Ewa postanowiła sobie nieco pofolgować.

— Często chodzisz z całkiem obcymi kobietami na kolację?

— Tylko wtedy, kiedy mam wobec nich niecne zamiary. —
Odpowiedź okraszona była epickim uśmiechem.

— A jakie? Bo jeśli jestem w nich uwzględniona, to chciałabym wiedzieć, jakie są oczekiwania wobec mojej osoby?

— Cóż... — Spojrzał na jej biust i znowu na nią. — Gdybym ci powiedział o moich planach względem ciebie, to musiałbym cię związać i zakneblować, żebyś mi nie uciekła. Mogę tylko napomknąć, że działałoby się to w łóżku.

Zrobił na niej ogromne wrażenie. Niesamowicie inteligentny i ociekający seksem z każdej strony. Gdy tylko na niego patrzyła, miała chęć położyć dłoń we wnętrzu swoich ud i powoli

pocierać palcem własną kobiecość. Albo żeby on to zrobił. Najlepiej przez materiał.

Postanowiła jednak podroczyć się z nim jeszcze przez chwilę.

— Wiesz, ja nie chodzę do łóżka na pierwszym spotkaniu. — Zalotnie odgarnęła włosy z twarzy i założyła nogę na nogę, bo już nie mogła usiedzieć dłużej w pozycji grzecznej dziewczicy.

Teraz twój ruch, pomyślała z satysfakcją. Jej towarzysz wcale nie poczuł się zbity z tropu.

— Rozumiem, moja droga. Wiesz, będę już leciał, naprawdę miło się tutaj z tobą siedziało, ale na mnie już czas.

Na moment straciła rezon i chciała natychmiast odszczekać to, co nieodwołalnie zaprzepaściło jej szansę na, jak była pewna, rewelacyjny seks. Zachowała jednak resztki godności i z nieco kwaśnym uśmiechem podziękowała za miły wieczór, myśląc przy okazji, że to chyba opatrność nad nią czuwała i w zasadzie to nawet dobrze się stało. Przemek poprosił kelnera o rachunek i zapłacił za kolację, pomimo nalegań Ewy, że to przecież ona miała być sponsorem owego dziękczynnego spotkania. Wyszli przed lokal i zaczęli rozglądać się w poszukiwaniu taksówek, bo mimo mieszkania w bliskiej odległości od siebie do domów postanowili pojechać oddzielnie. Przemek pocałował ją w policzek i życzył dobrej nocy. Nieco zawiedziona grzecznie podziękowała i wsiadła do auta, podała kierowcy adres i wyjęła z torby telefon. Po chwili pojawił się SMS.

P: Kolejne spotkanie?

E: Kiedy?

P: Teraz.

Ostatnio uśmiechała się tak podczas swojej pierwszej komunii, czyli blisko dwadzieścia lat temu. Motyle furkoczące w jej brzuchu podpowiadały, żeby się zgodziła. Zignorowała cichutki głosik, który dobiegał z tyłu głowy i mówił, żeby nie, bo nie warto, bo to się źle skończy, bo przecież jest mąż i córka. Odpisała twierdząco, zapytała, gdzie ma przyjechać, i minutę później poinformowała kierowcę o zmianie trasy.

Przemek, gdy tylko wsiadł do taksówki, podał adres hotelu. Z pełną premedytacją uwodził i podkręcał Ewę przez cały wieczór. Zafascynowała go niesamowicie, a na ten jej uśmiech to mógłby patrzeć i patrzeć do końca życia. Jednak tyle czasu dla siebie nie mieli, postanowił zatem, że będzie to robił jeszcze przynajmniej przez kilka godzin. Wysłał wiadomość i naprawdę zdziwiłby się bardzo, gdyby jej odpowiedź była negatywna. Widział przecież na własne oczy, jakiego zawodu doznała, kiedy zaczął się z nią żegnać. Chwilę później był pod hotelem i z nieukrywaną satysfakcją wszedł do środka. Oczywiście nie miał zamiaru mówić, że pokój wynajął wcześniej, bo mogłoby to postawić go w słabym świetle. Zresztą nie chciał za wiele z nią rozmawiać, chciał ją pieprzyć, spuścić się w jej słodkie usta i patrzeć, jak zlizuje z jego kutasa resztki spermy. Oddając się tym fantazjom, poczuł, jak męskość pęcznieje mu na tyle skutecznie, że za chwilę rozerwie bieliznę. Usłyszał pukanie do drzwi. Nareszcie przyszła.

Ewa zatrzymała się przed pokojem i przez jedną krótką chwilę pomyślała o ucieczce, wykasowaniu i zablokowaniu jego numeru. Wypieprzeniu Don Juana ze swojego życia. Czowała jednak podświadomie, że ten mężczyzna da jej to, czego ona tak bardzo pragnęła, czego potrzebowało jej gorące ciało.

Zapukała. Otworzył. Weszła.

— Uklęknij — wydał polecenie.

To wystarczyło, żeby poczuła, że postąpiła słusznie. Gdy rozpinał rozporek, oczom Ewy ukazał się nabrzmiały członek, ukryty pod cienkim materiałem bielizny. Przemek po chwili trzymał swojego fiuta w dłoni i poruszał nim przed jej twarzą, żeby podkręcić jeszcze bardziej i ją, i siebie. Chciał się w nią wbić natychmiast, ale potrzebował też konkretnego obciążania, miał ogromny problem z tym, co wybrać, na czym się skupić. Wyręczyła go w podjęciu decyzji. Złapała fiuta u nasady i dotknęła czubek swoim mokrym językiem. Zaczęła go ssać i lizać. Zasyczał. Do tego stopnia spodobała mu się perspektywa pieprzenia Ewy, że zaczął od jej ust. Dosłownie. Chwycił ją za włosy, wepchnął fiuta tam, gdzie ten akurat powinien się

znajdować, i zaczął poruszać swoimi biodrami. Najpierw powoli, wręcz leniwie, rozkoszując się każdym pchnięciem. Po chwili jednak zmienił intensywność swoich ruchów i robił to coraz szybciej. Z dziką satysfakcją zobaczył, że kobieta, która tak usłużnie przed nim klęczała, pieści swoją mokrą cipkę palcem, zapytał więc tonem pana i władcy, czy dostała na to pozwolenie. Kazał przeprosić, a ona zrobiła to samym spojrzaniem. Niesamowicie go to podnieciło. Miał gdzieś jakieś gry wstępne, chciał się odruchać. Patrzył na nią z góry i podniecając się coraz bardziej swoją władzą, poczuł, jak z jego fiuta wypływa sperma. Ogarnęło go fantastyczne uczucie spełnienia.

Ewa, klęcząc przed Przemkiem, czuła się jak dziwka, która przyszła obsłużyć swojego klienta. Było jej z tym rewelacyjnie. Właśnie o takim seksie marzyła, tego potrzebowała, taka była jej natura. Już dawno doszła do wniosku, że ona i jej mąż są dla siebie całkiem obcy. Poza dzieckiem nie łączyło ich zupełnie nic. Krótco po tym, gdy na świecie pojawiła się Ula, odsunęli się od siebie, w zasadzie to Tomek kompletnie stracił swoje zainteresowanie jej osobą. Te wszystkie farmazony o przyciągających się przeciwieństwach można było wsadzić głęboko do szafy. Zdaniem Ewy, gdy ludzie są od siebie różni, to wcale się nie uzupełniają. No może na początku, kiedy leżą wtuleni w siebie, ułożeni w kształt serduszka, patrzą maślanym wzrokiem w oczy tego drugiego, stykają się opuszkami palców i żyją w błogim przeświadczeniu o idealności i nieskończoności tej chwili. Później bardzo często łączy ich tylko wzajemne wkurwanie. Bo to źle, bo tamto źle, bo jedno chce w lewo, a drugie w prawo, bo żadne nie chce ustąpić.

Miłości w ich związku trudno było szukać, w zasadzie to nie bardzo chciało się jej definiować uczucia, które łączyły ją i jej męża. Nie lubiła przyznawać się do błędów, a za takowy uważała swoje małżeństwo. No bo jaka kobieta w wieku ciut powyżej nastoletkowego jest w stanie przewidzieć, czy ten bądź tamten mężczyzna będzie jej idealnym życiowym partnerem? Babcia Ewy potrafiła, wszak przeżyła ze swoim mężem ponad

sześćdziesiąt lat, zawsze jednak powtarzała, aby w małżeństwie było dobrze, trzeba słuchać i rozmawiać. Wyzbyć się wszelkich oczekiwań i żądań. Gdy czasem człowiek przynajmniej spróbuje zrozumieć drugą osobę, to może się okazać, że ta sama zupa, która wcześniej nie smakowała, nagle okaże się być najulubieńszym daniem na całym świecie. I nikt nie będzie pokrzywdzony. To były jej słowa.

Niestety Ewa nie potrafiła rozmawiać ze swoim mężem. Lubiała za to być mamą, chociaż jej pępowina była raczej wykonana z gumy, bo nigdy nie miała problemów z tym, żeby wyjechać na kilka dni bez dziecka. Uważała, że jej się też coś od życia należy i na pewno nie zostanie ambasadorką szerzenia instytucji macierzyństwa wśród kobiet. Nieraz usłyszała od życzliwych bliskich, po co jej dziecko, skoro traktuje je jak zabawkę. Wtedy płakała, bo gdy ktoś mówił, że nie zasłużyła na bycie matką, odczuwała ogromny ból.

Nawet los tak uważał i zabrał jej córkę.

Teraz oddawała się cielesnym rozkoszom, wyrzucając z głowy wyrzuty sumienia i zapominając o córce i mężu. Zdradziła, była podniecona, chciała więcej i mocniej. Czowała na sobie jego wzrok, silne palce wbijały się w tył głowy. Penetrował jej wilgotne usta z całą swoją zaciekłością. Zaczęła pieścić się przez bieliznę, co nie umknęło uwadze Przemka, który z miną wyrażającą władczość powiedział:

— Czy ja ci się pozwoliłem tam dotykać? Mam ci związać ręce? Przepróś!

Utkwiła w nim przepaszające spojrzenie, wyrażające całkowite poddanie. Na jego ustach pojawił się uśmiech pełen dzikiej satysfakcji.

— Grzeczna dziewczynka — powiedział nieco łagodniej, nie przestając poruszać biodrami.

Chwilę później usłyszała głośne jęknięcie i poczuła, że Przemek zaraz wystrzeli. Oderwała usta i chwyciła jego kutasa w dłoń. Wystarczyło kilka ruchów i się spuścił. Spisała się naprawdę doskonale. Lubiała obciążać, nie miała z tym najmniejszych problemów, jednak nigdy nie połknęła tego,

czym była częstowana przez sztywnego fiuta. Nie, żeby miała nie wiadomo jakie doświadczenie w tym temacie, coś tam liznęła w swoim życiu.

Przemek dał jej chwilę na to, aby poszła do łazienki i doprowadziła się do porządku, później on zrobił to samo, a kiedy tylko wrócił, zapytał:

— Zabezpieczasz się?

— Tak.

To była jedna z nielicznych rozmów, jaką ze sobą przeprowadzili tego wieczoru. Pieprzyli się jak nakręceni, mając w całkowitym poważaniu to, czy ktoś ich usłyszy, czy nie. Dwoje ludzi spragnionych dobrego seksu wylądowało na łóżku. Ona leżała na plecach, on zaczął powoli pieścić jej cipkę swoim palcem. Drugą dłoń dotykał piersi, wiedział, w jaki sposób ma się poruszać po jej gorącym ciele. Gdy poczuł, że robi się jeszcze bardziej mokra, nachylił głowę i do piśczot dołożył swój język, a z ust Ewy wydobył się jęk, wcale nie taki cichutki. Chwycił swojego fiuta w dłoń i dotknął nim jej cipy. Zrobił to z premedytacją, a ona, gdy tylko poczuła, jak rusza po jej wilgotnej kobiecości w górę i w dół, nie wchodząc w nią, zasyczała z rozkoszy. Marzyła, aby to trwało w nieskończoność, ale pragnęła też, żeby się w niej zagłębił. Zrobił to w końcu, wepchnął się w nią powoli, poruszając leniwie. Później przyśpieszył.

Trwało to jeszcze kilka godzin. I pół roku.

6

Michał powoli otworzył oczy.

Ból.

Kac.

Światłowstręt.

Pokój hotelowy nieco wirował, mimo to z ogromną ulgą stwierdził, że w łóżku jest sam. Przez moment nasłuchiwał, czy czasem nie zamknął kogoś w szafie lub łazience, ale kiedy po chwili ciszy zdementował, w myślach oczywiście, te obawy, opadł na poduszkę i zaczął przypominać sobie poprzedni wieczór. W zasadzie to cały dzień.

Jechał pociągiem... tak, to nie był sen. Poznał Ewę i pana Stanisława. Potem był w taksówce, czytał SMS-y, wkurwił się na Ewę za brak reakcji na jego wiadomości. Przypomniał sobie, że ta odpowiedź to jednak przyszła, tylko nie była taka, jaką życzył sobie otrzymać. Pojechał do agencji towarzyskiej. Zemdziło go na samą myśl skorzystania z usług prostytutki, wysokiej, długowłosej szatynki, którą pieprzył tak beznamiętnie, że bardziej się już nie dało. Był wkurwiony do granic możliwości, więc gdy tylko znalazł się z kobietą w pokoju, powiedział:

— Ssij.

Wykonała polecenie.

Obsługiwała klientów codziennie, lubiła jednak, gdy trafił się jej całkiem przystojny facet. Ten, przed którym klęczała, zdecydowanie zaliczał się do przystojnych, z przyjemnością więc zabrała się do pracy. Rozpięła mu rozporek, wyjęła fiuta i wsadziła go sobie do ust, zastanawiając się po raz chyba tysięczny, czemu mężczyźni tak strasznie lubią, gdy się im obciąga. Zazwyczaj, gdy to robiła, wyobrażała sobie różne rzeczy. Myślała o zakupach, o wakacjach, o tym, co jutro ugotuje na obiad, nigdy nie wczuwała się w swoją pracę, przecież

chodziło tylko o to, aby gościowi zrobić dobrze ustami, a potem zlizać z kutasa spermę. Czasem facet naciągał gumę, kładł się na niej i pieprzył ją tak, jak tylko sobie tego w danym momencie zażyczył. Niekiedy zakładała się sama ze sobą, w myślach oczywiście, jak to będzie tym razem. W dziewięćdziesięciu procentach zaczynali i kończyli w jej ustach, mało któremu udało się wytrzymać dłużej za pierwszym razem.

Z tym gościem było inaczej, wyglądał jak rasowy zabijaka i emanowała z niego jakaś mroczna siła. Była podniecona i zrobiło się jej między nogami mokro. Nie pamiętała, kiedy ostatnio jakiś klient doprowadził ją do takiego stanu. W zeszłym roku? Postanowiła przyłożyć się do pracy naprawdę konkretnie, a nuż będzie przyjemnie. Ssała tak, że jej samej z podniecenia soki płynęły po udach.

Michał patrzył na pochyloną kobietę. Po całym ciele przechodziły mu dreszcze podniecenia, czuł przyjemne rozluźnienie, właśnie tego potrzebował przez cały dzień. Napawał się jeszcze przez chwilę widokiem dziwki klęczącej u jego stóp, obciągała po mistrzowsku. Wkładała kutasa głęboko do ust, aż czuł jej migdałki. Liziała powoli, namiętnie.

Wystarczy, pomyślał, a głośno powiedział:

— Na łóżko, klęczysz.

Wypięła się w niezwykle kuszącej pozie. Miała świetne pośladki, szerokie biodra, długie nogi i duże piersi. Podszedł od tyłu, wciągając wcześniej prezerwatywę. Jedną nogą uklęknął na łóżku, druga, wyprostowana, została na podłodze. Dłonie położył na jej pośladkach, fiuta wsunął w cipę i zaczął ją pieprzyć. Zamknął oczy i wyobrażał sobie, że ten tyłek, plecy, piersi i nogi należą do kogoś innego, do kogoś poznanego w pociągu. Instynktownie chwycił za jej długie włosy i zagłębiał się w niej jeszcze mocniej. Nie traktowała go jak innych swoich klientów. Miał to głęboko w dupie, potrzebował tylko spustu, potrzebował, żeby z jego sztywnego kutasa wytrysnęła sperma.

Kobieta odchyliła głowę do tyłu. Jęczała, nie udawała, było jej naprawdę dobrze z tym gościem. Wsuwał i wysuwał się z jej

cipy szybkimi ruchami, a po jej całym ciele przechodziły spazmatyczne dreszcze. Wspaniałe uczucie.

— Zaczynij robić sobie dobrze.

Żadna prośba, rozkaz i to drwiący. Była nagrzana, nie musiał jej tego dwa razy powtarzać, a ręka powędrowała w stronę krocza i powoli zaczęła pieścić swoją gładką cipkę. Odpłynęła. Orgazm pojawił się błyskawicznie, a w połączeniu z jego grubym penisem było to uczucie nie do wytrzymania. Michał trzymał ją ciągle za włosy i za pośladek i pieprzył. Wyobrażał sobie klęczącą przed nim Ewę.

Spuścił się.

Teraz leżał w łóżku i miał ochotę wymiotować, wcale nie przez nadmiar wódki. Po raz pierwszy w swoim czterdziestopięcioletnim życiu doświadczył wyrzutów sumienia, na dodatek były one związane z kobietą, którą znał niecały dzień.

Chryste Panie, o co w tym wszystkim chodziło?

Próbował pozbierać rozbiegane myśli, co nie należało do łatwych zadań, ponieważ dodatkowo utrudniał mu to ogromny ból głowy. Ten niewątpliwie spowodowany był przyjęciem zbyt dużej ilości alkoholu. Prysznic, teraz tylko prysznic był mu potrzebny. Chcąc nie chcąc, powoli wyczołgał się z pościeli i powłókł do łazienki. Kąpiel zajęła mu dużo więcej czasu niż zazwyczaj, ale gdyby to tylko od niego zależało, mógłby spędzić pod natryskiem i pół dnia. Wzywały go jednak obowiązki zawodowe. Moralne w sumie trochę też, bo takowych podjął się przecież poprzedniego dnia. Gdy nieco doszedł do stanu pozwalającego na trzeźwe myślenie, postanowił zadzwonić do kilku osób i ogarnąć dla Ewy temat pracy. Chciał to mieć z głowy. Obiecał sobie też, że więcej się z nią nie spotka, bo wystarczyło zaledwie pół dnia, żeby namieszała mu w głowie, a on nawet nie znał rozmiaru jej stanika. Strach pomyśleć, co by z nim zrobiła, gdyby spędzili ze sobą nieco więcej czasu. Dokładnie tak, pomoże jej z pracą i to będzie koniec ich znajomości.

Dlaczego więc, gdy skończył obdzwaniać wszystkich znajomych, trzymał w ręku telefon z wybranym numerem Ewy i nie mógł się powstrzymać przed zadzwonieniem do niej? Wytłumaczył to sobie tym, że chciał się upewnić, czy wszystko z nią dobrze. Po kilku sygnałach usłyszał w słuchawce zaspany głos.

— Halo.

— Cześć, jak ci minęła noc? Wszystko dobrze? — Próbował być zdystansowany, czuł jednak, że nie wychodzi mu to tak dobrze, jak sobie zaplanował.

— Cześć, jakoś dałam radę, chociaż nie było łatwo. — W jej głosie dało się słyszeć zmęczenie.

— Chcesz o tym pogadać?

Po drugiej stronie zaległa cisza.

— Ewa?

— Przepraszam, ale nie.

— Wykonałem kilka telefonów w twojej sprawie i gdy tylko coś będę wiedział, to od razu dam ci znać. — Chciał zignorować falę współczucia, która zaczęła się w nim rodzić, było ono jednak zdecydowanie silniejsze, niż się spodziewał. — Masz ochotę iść dziś ze mną na obiad?

Niemożliwe!

Nie, on tego nie powiedział!

Jednak on. Teraz czekał na odpowiedź, błagał w myślach, żeby się zgodziła.

— Wiesz, Michał — jej głos nabrał nieco innej barwy, mocno zachowawczej, jakby wystraszonej — ja nie wiem, czy to jest dobry pomysł. Jestem ci wdzięczna, tak bardzo wdzięczna, że nie potrafię tego wyrazić żadnymi słowami, ale nie wiem...

Nie pozwolił dokończyć, nie mógł dopuścić, żeby odmówiła, żeby doprowadziła do tego, aby musiał prosić kogokolwiek o uwagę.

— To tylko obiad, potraktuj go jak spotkanie z przyjacielem. Pokażę ci Kraków. Zgódź się — powiedział, mając pełną świadomość, że jest właśnie o krok od proszenia o to spotkanie.

Zgodziła się, asekurując się przy tym bardzo dwuznaczną odpowiedzią.

— Dobrze, Michał, ufam ci.

Zrozumiał od razu. Przypomniał sobie też, co zrobił poprzedniej nocy w burdelu. Po chuj on tam poszedł? Przecież mógł strzepać sobie fiuta własnoręcznie, mógł sam przynieść sobie ulgę. Ale nie, przecież on musiał tam iść! Musiał dać upust swojej chuci! Kretyn, skończony kretyn. I dobrze mu tak, bo teraz, mając taką świadomość, nie zbliży się do Ewy bardziej, niż powinien. Rozłączył się, ale zamiast zejść na śniadanie, położył się z powrotem na łóżku, nogi skrzyżował w kostkach, ręce wsadził pod głowę i zamknął oczy. Nie spał, myślał o tym, jakim jest palantem.

Chwilę po skończonej rozmowie Ewa doszła do wniosku, że błędem było zgadzanie się na obiad z Michałem, i już miała wysłać mu wiadomość i wszystko odwołać, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Otworzyła. W progu stał uśmiechnięty Stanisław, dzierżący w rękach siatki z zakupami. Momentalnie zapomniała o tym, co miała zrobić, i szybko wzięła od niego torby.

— Dzień dobry, najmocniej przepraszam, miałam wczoraj zadzwonić, ale zasnęłam i tak naprawdę dopiero przed chwilą obudził mnie telefon od Michała.

— Pomyślałem sobie, że nie bardzo wiesz, gdzie znajdują się tutejsze sklepy, więc postanowiłem cię wyręczyć z zakupami.

Mówiąc to, doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że Ewa go zdemaskuje i wyczuje podstęp, bo przecież wcale nie o jej kiepską orientację w terenie chodziło. Przejrzała go momentalnie, jednak nie dała tego po sobie poznać, bo uśmiechnęła się z wdzięcznością i zaniósła zakupy do kuchni, a później zapytała swojego gościa, czy zje z nią śniadanie. Z radością przystał na propozycję. Ona natomiast przeprosiła go na chwilę i zniknęła w łazience, żeby doprowadzić się do porządku.

Stanisław krzątał się po kuchni, miejscu, które było świadkiem tak wielu zdarzeń, że gdyby ktoś je spisywał, miałyby arcyciekawą lekturę do czytania. Kochał to mieszkanie. Spędził tu blisko pięćdziesiąt lat i były to najszczęśliwsze chwile w jego życiu. Jednak gdy ukochana żona Helena pożegnała się z tym światem, postanowił się wyprowadzić. W tych murach ukrytych było zbyt wiele wspomnień, aby mógł się z nimi mierzyć. Nie chciał sprzedawać swojego domu, przynajmniej jeszcze nie teraz. Nie miał dzieci, wiedział więc, że prędzej czy później będzie musiał spieniężyć to mieszkanie, ale jakoś nigdy się nie składało. Miał dużo ponad siedemdziesiąt lat i świadomość, że tak naprawdę każdy dzień może być tym ostatnim. Nie potrafił tego jednak zrobić.

Tak pogrążonego w myślach zastała go Ewa. Chwilę wcześniej, w trakcie jej nieobecności, która trwała wyjątkowo krótko, co osobiście go zdziwiło, bo według niego kobiety to prawie mieszkały w łazienkach, przygotował dla niej i dla siebie herbatę. Więcej nie zdążył zrobić, bo wróciła.

Zero kosmetyków, tylko świeże ubrania, umyta buzia i uczesane włosy. Dalej co prawda widać było lekkie zmęczenie, którego o dziwo nie chciała ukrywać pod makijażem, ale mimo to i tak wyglądała uroczo. Fascynująca istota, pomyślał, tak naturalnie pięknych kobiet jak ona jest coraz mniej na tym świecie, a szkoda.

— Chciałam najmocniej przeprosić za moją wczorajszą scenę rodem z podrzędnego teatrzyku, przez to wszystko nie mogłam podziękować za całe dobro, jakie mi pan okazał. Jeszcze raz przepraszam — przerwała jego rozmyślenia.

— Ewuniu — zwrócił się do niej zdrobnieniem, którego używała jej ukochana babcia, co naturalnie wywołało lawinę wzruszenia, takiego serdecznego wzruszenia. Z trudem opanowała się, aby nie zapłakać, i podała mężczyźnie swoje drżące dłonie — dla mnie największą radością i nagrodą będzie to, że tobie jest tutaj dobrze. Podoba ci się to mieszkanie?

— Jest wspaniałe! — Niewiele myśląc, przytuliła starszego pana. — Tutaj jest tyle dobrej energii. Jest piękne!

— To zasługa mojej kochanej Helenki. Uwiła dla nas to gniazdko zaraz po ślubie, mieszkaliśmy tutaj ponad pięćdziesiąt lat. Och, co to było za wspaniałe życie. Tylko jednego nam do szczęścia brakowało, dzieci. No ale na pewne sprawy nie mieliśmy wpływu, więc pogodziliśmy się z tym. Trochę później żałowaliśmy, że nie wystaraliśmy się o adopcję jakiejś biednej sieroty, tyle się przecież ich po tych przytułkach mieściło. Człowiek budzi się najczęściej wtedy, kiedy jest za późno.

Tak, to prawda, pomyślała, ona też obudziła się za późno, tak o pół roku. No ale przecież czasu nie cofnie. Wspólnie przygotowali śniadanie i usiedli do stołu. Stanisław, smarując sobie kanapkę dżemem truskawkowym, niby od niechcenia zapytał:

— A Michał?

Ewa przez nieoczekiwaną wizytę zupełnie zapomniała o odwołaniu spotkania. Już miała przeprosić i to zrobić, kiedy w ostatniej chwili zmieniła zdanie i postanowiła zapytać o radę. Poprawiła się nieco na krzeselku i spojrzała w ciepłe oczy siedzącego naprzeciwko mężczyzny.

— Zaprosił mnie dziś na obiad.

— To fantastycznie. — Stanisław aż podskoczył z radości i z rozpędu dżem z łyżeczki wpadł mu do kubka z herbatą. Roześmiał się tylko. — To absolutnie fantastycznie — powtórzył, mieszając łyżką w kubku.

— Tylko ja nie wiem, czy powinnam się z nim spotkać.

— Ale czemu? Nie masz ładnej sukienki na takie wyjście? To ja ci kupię!

Zaniemówiła na ten argument i aż nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Mam sukienkę, nauczyłam się kupować tanie i naprawdę ładne rzeczy — powiedziała zgodnie z prawdą, bo jeśli chodzi o zakupy na wyprzedazach, osiągnęła poziom mistrzowski. — To bardziej chodzi o niego. I o mnie.

— O co konkretnie?

— Ja się trochę boję takich znajomości. Nie mam dobrych doświadczeń.

— Moja droga — poklepał ją po dłoni — przecież to tylko obiad. Nie możesz z nieufnością patrzeć na wszystkich mężczyzn. Zresztą — zniżył głos do konspiracyjnego szeptu — muszę ci coś powiedzieć, on potrzebuje pomocy.

— Michał? — Ze zdumienia jej brew prawie wylądowała na plecach.

— Tak, Michał. Stwarza pozory władzy i siły, ale pod tą kamienną maską schowany jest wrak człowieka. — Te słowa wypowiedział z nieukrywanym smutkiem.

Znał się na ludziach, a jego nowy przyjaciel, mimo ogromnej mocy, jaką emanował, miał duszę porozrywaną na strzępy. Nawet Ewa, która doświadczyła w swoim życiu niewątpliwie ogromnej tragedii, jaką była strata dziecka, zachowała w sercu radość. Radość, która się jeszcze tliła i można było ją na nowo rozpałcić. Michał natomiast był jak maszyna do zabijania. Maszyna pozbawiona uczuć.

— Ale co ja mam z tym wspólnego? — Popatrzyła na niego ze zdziwieniem. — Ja nie potrafię sama sobie pomóc, a co dopiero komuś innemu.

Stanisław westchnął głęboko.

— Moja droga, bądź tak uprzejma i idź do tego pokoiku, który znajduje się zaraz obok twojej sypialni. Na szafie leży biała skrzyneczka, przynieś mi ją tutaj, proszę.

Posłusznie wykonała prośbę, a gdy wróciła, zauważyła, jak mężczyzna ociera łzy, które spływały mu po policzkach. Podała mu pudełko i bez słowa usiadła naprzeciwko. Czuła, że za chwilę usłyszy coś, co nieodwołalnie zmieni jej życie.

7

Stanisław, mając lat dwadzieścia, postanowił się usamodzielnąć. Jego rodzina wywodziła się ze szlachty, której wszelkie ziemskie dobra zostały zagrabione po wojnie przez władze Peerelu. Zostało mu tylko rodowe nazwisko i opowieści ojca o tym, jacy to oni kiedyś byli bogaci i szanowani. Już jako młodzieniec wykazywał się nadludzką siłą i imponującą budową ciała. Nie stronił od bójek, które mocno ukształtowały nie tylko jego pięści, ale i charakter. Za namową kolegi postanowił wyjechać do miasta i poszukać dla siebie zajęcia, które zapewniłoby mu dostatnie życie. Marzyła mu się praca lekka, przyjemna i dająca finansową niezależność. Szybko jednak zweryfikował swe pragnienia, ponieważ jedyna robota, jaka zapewniłaby mu kawałek chleba, okazała się być pracą w rzeźni. Z dnia na dzień narastała w nim jeszcze większa frustracja, a widoczne było to po tym, jak traktował sztuki mięsa. Coraz częściej pełniły one funkcję worka treningowego, co nie umknęło uwadze jednego z jego kolegów. Przyglądał się on Stanisławowi przez kilka dni, strasznie zaimponowała mu siła i arogancja tego człowieka, szepnął więc kilka słówek komu trzeba i pewnego dnia złożył mu propozycję dodatkowego zarobku. Chodziło o amatorskie walki bokserskie, chociaż amatorskie w tym przypadku było mocnym nadużyciem, bo idealnym tutaj było słowo nielegalne. Początkowo Stanisław miał opory przed przyjęciem takiej fuchy, jednak kiedy ów kolega wyklarował mu, ile może na tym zarobić, zgodził się bez zająknięcia, pragnął bowiem za wszelką cenę zaznać życia w dostatku i uwolnić się od dotychczasowego zajęcia. Po niedługim czasie od swojego ringowego debiutu zyskał opinię człowieka, który zawsze wygrywa, a futrowanie ludzi sprawiało niesamowitą przyjemność. Czuł się wtedy jak pan i władca

świata, przed którym wszyscy chylili czoła. Mało tego, przeciwnicy coraz częściej kategorycznie odmawiali wejścia z nim na ring.

Któregoś dnia do drzwi jego mieszkania zapukał szatan, który miał twarz pięknej i wyrafinowanej kobiety, na oko kilka lat starszej od niego i tak podniecającej, że ledwo na nią spojrzał, zaboląły go wszystkie mięśnie. Już wtedy stracił dla niej głowę.

Przyszła do niego, aby złożyć propozycję pracy, konkretnie chodziło o wyłudzenie haraczy od bogatych „prywaciarzy”. Roześmiał się jej w twarz i chciał zatrzaskać drzwi przed nosem, ale zanim to zrobił, ona już przypierała go swoim ponętym ciałem do ściany i czarowała spojrzeniem.

— Moi szefowie zapłacą ci naprawdę wiele, żebyś tylko dla nich pracował.

— Szanowna pani raczy mi wybaczyć — mimo tego, czym się parał, jego maniery były nienagane — ale nie jestem zainteresowany propozycją. Proszę uprzejmie podziękować przełożonym, jednak ja nie skorzystam.

— Ty jeszcze nie wiesz, że skorzystasz.

— Doprawdy?

— O tak!

Miała rację.

Stanisław wiele lat później zastanawiał się nad tym, dlaczego do licha zgodził się na ten układ, nie zadając żadnych dodatkowych pytań. Pewnie dlatego, że takiej kobiecie jak ona nikt nie był w stanie odmówić niczego. Dodatkowo Marianna miała atrybuty, które skutecznie przekonały go do tego, aby zgodził się na wszystko, o co go tylko poprosiła. Robiła z nim w łóżku takie rzeczy, że na samo ich wspomnienie dostawał pąsów.

Niedługo po jej wizycie spotkał się z ludźmi, którzy wtajemniczyli go w cały plan. Jego zadanie było bardzo proste — miał iść tam, gdzie go wysłano, i odpowiednimi argumentami przekonać kogo trzeba do płacenia pieniędzy w zamian za ochronę. Gdyby delikwent groził wezwaniem milicji i odmową,

Stanisław powinien bez wahania użyć siły, i to w taki sposób, żeby nikomu nie pozostawić najmniejszych złudzeń co do tego, jak źle może skończyć się brak współpracy i donoszenie do przedstawicieli prawa. Coraz częściej bił, nie zważając na to, czy zabije. Czuł się bezkarny i tak pewny siebie, jak jeszcze nigdy dotąd, czas wolny natomiast spędzał w towarzystwie Marianny, która praktycznie mieszkała w jego łóżku. Byli w sobie zakochani do szaleństwa. Tak mu się przynajmniej wydawało. Marianna miała zgoła odmienne zdanie w tym temacie i z pełną premedytacją wykorzystywała naiwność mężczyzny.

Niecny proceder, w którym uczestniczył, trwał kilka lat, a Stanisławowi zaczynało coraz bardziej brakować zwykłego ludzkiego odruchu współczucia dla bliźniego.

Pewnego dnia wracał do domu przez park. Pogoda była piękna, postanowił więc na chwilę usiąść na ławce i nacieszyć oczy wiosennym światłem. Gdy grzał twarz w promieniach słońca, do jego uszu dobiegł kobiecy płacz. Kierowany ciekawością podszedł do niewiasty. Ujrzał anioła, najprawdziwszego, tylko bez skrzydeł. To była istota nieziemska, co do tego nie miał najmniejszych wątpliwości.

Jej włosy miały kolor pszenicy przetykanej złotymi nićmi, zapłakana twarz była tak delikatna i dziewczęca, że nie mogła mieć więcej niż osiemnaście lat. Miała najbardziej niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widział, przypominały niebo o poranku i okalane były rzęsami czarnymi jak smoła. Była drobniutka i malutka. Piękniejszej kobiety nie widział. Ona natomiast miała poczucie, że stoi przed nią posąg. Mężczyzna był od niej wyższy co najmniej o głowę, miał szerokie bary, opaloną twarz, kilkudniowy zarost i brązowe oczy. Ciemne włosy były lekko potargane, jednak wrażenie było bardzo pozytywne. Z całej jego sylwetki emanowała niezwykła siła i coś arystokratycznego. Był piękny.

Stanisław przysiadł na ławeczce, wyciągnął z kieszeni swojej marynarki chusteczkę i podał ją kobiecie, dziwiąc się sam sobie, że zdobył się na taki odruch. Do tej pory jego kontakty z ludźmi,

pomijając oczywiście Mariannę, opierały się na łamaniu palców, wybijaniu zębów lub innych torturach. Ona natomiast w geście wdzięczności skinęła lekko głową i otarła łzy z twarzy.

— Nie spodziewałam się, że ktokolwiek tutaj jest i mnie słyszy. Najmocniej przepraszam. — Cichy głos przepełniony był smutkiem.

— Czy będę mógł jakoś panience pomóc? — Nawet przez moment nie zastanowił się nad tym, jakie opiekuńcze instynkty obudziła w nim piękna nieznajoma.

Przecząco pokręciła swoją drobną główką.

— Nikt nie jest mi w stanie pomóc.

— Chciałaby pani porozmawiać? To czasem pomaga. Jeśli jednak nie, to może mnie szanowna pani odprawić natychmiast, a ja wolę jej uszanuję.

Patrzyła na człowieka, który mógł być od niej sporo starszy.

— Jak się pan nazywa?

— Stanisław Zamojski.

— Ja się nazywam Helena Prabucka. Wczoraj zmarł mój ukochany tatuś. — Sama nie wiedziała, dlaczego powiedziała o tak intymnej sprawie zupełnie obcemu człowiekowi.

— Bardzo mi przykro. — Zrobiło mu się żal tej młodej kobiety, co dla niego samego było naprawdę zdumiewające, od dobrych kilku lat poziom jego współczucia dla bliźniego był bowiem równy zeru. — Jeśli wolno mi wiedzieć, czy pani tata chorował?

— Nie — padła cicha odpowiedź — został pobity i zmarł w wyniku odniesionych obrażeń.

Zesztywniał, a w jego brzuchu po raz pierwszy od wielu lat zamieszkało niesamowite poczucie winy. Niemożliwym było, żeby miał cokolwiek wspólnego z tą sytuacją. Ot, los postanowił sobie z niego zakpić w taki sposób. Jednak gdzieś w środku potrzebował mieć stuprocentową pewność, że mimo tego, co robił, nie miał nic wspólnego ze śmiercią jej ojca.

— To, co pani mówi, napawa mnie smutkiem tak okrutnym, że nie jestem tego w stanie w żaden sobie znany sposób opisać. Jeśli jednak jest pani chętna udzielić mi swojej łaski, to proszę

uniżenie o to, aby opowiedziała mi, co się jej ojcu przytrafiło. Bardzo proszę.

Mówiąc to wszystko, patrzył na nią tak, że miała wrażenie, iż to nie jej dotknęła ta niewyobrażalna tragedia, a jego właśnie. Sposób, w jaki się do niej zwracał, jak się wysławiał, świadczył niewątpliwie o doskonałym wychowaniu. Słuchając go i patrząc na niego, czuła się tak, jakby cofnęła się w czasie, do innej epoki. Zaufała mu od razu. Mimo wewnętrznego bólu postanowiła opowiedzieć to, co sama wiedziała.

— Mój tatuś był krawcem, prowadził rodzinny interes o tutaj, nieopodal, w kamienicy pod numerem 5. Wczoraj miał wrócić do domu nieco później, bo jeden z jego klientów powiedział, że spóźni się chwilę na branie miary na nowy garnitur. Tatuś na niego poczekał, bo on był bardzo dobrym człowiekiem, uczynnym i pomocnym dla innych. Nigdy nikomu nie wadził, nigdy nikogo nie skrzywdził, jednak gdy nie wracał już drugą godzinę, razem z mamusią zaczęłyśmy się o niego niepokoić i postanowiłyśmy pójść do pracowni i zobaczyć, co go zatrzymało. Gdy wchodziłyśmy po schodach na górę, bo pracownia mieści się w mieszkaniu na pierwszym piętrze, to już wiedziałam, że coś jest nie tak. Ogarnęło mnie uczucie lęku, zatrzymałam się przed drzwiami, bałam się tam wejść, bałam się tego, co tam ujrzę. Jednak gdy tylko usłyszałam krzyk mojej kochanej mamusi, nie zważając na nic, wbiegłam do pracowni. On tam leżał. Cały we krwi. Niewiele myśląc, wybiegłam na ulicę i zaczęłam wołać o pomoc, o ratunek, o doktora. Ktoś mnie usłyszał, zapytał, co się stało. Nie umiałam powiedzieć. Płakałam. Krzyczałam. Ten człowiek potrząsnął mną i kazał się prowadzić do mojego tatusia. Okazał się być weterynarzem. Jednak kiedy przybył, było za późno, bo tatuś już nie żył. Umarło się biedakowi. Gdy go zabrali, owiniętego w białe prześcieradło, a my z mamusią siedziałyśmy na podłodze, rozejrzałam się po jego pracowni i dopiero wtedy zobaczyłam, jaki tam panował bałagan. Wstałam i podeszłam do stołu, bo tatuś miał ukrytą pod nim kasetkę, w której trzymał cały nasz majątek. Wszystkie pieniądze tam były. Ten, kto po nie

przyszedł, nie dostał ich, a ja bym je wszystkie oddała za to, żeby mój tatuś żył. Żeby tylko żył.

Było dokładnie tak, jak powiedziała mu Helena, jej ojciec nie chciał płacić za ochronę. Zarzekał się na wszystkie świętości, że jest człowiekiem uczciwym, a pracuje po to, aby utrzymać rodzinę. Stanisław nie słuchał, bił. Nie chciał zabić, chciał dać nauczkę, przywołać do porządku. Z ogromnym wstydem musiał przyznać, że wtedy, kiedy praktycznie rzucał jej ojcem o ścianę, nawet przez moment nie pomyślał, czy go czasem nie zabije. Kiedy wymierzał ciosy, wstępowała w niego bestia z najgorszych odmętów piekielnych.

— Czy — głos mu drżał — czy wiadomo, kto to uczynił?

— Nie — podniosła głowę i spojrzała mu w oczy — nikt nic nie widział. Wszyscy sąsiedzi zostali przepytani, ale nikt nic nie wie. To musiał zrobić zawodowiec, tak powiedzieli milicjanci. Jak tak można? Jakim prawem? Nie ma nic cenniejszego ponad ludzkie życie, a ktoś ot tak je zabiera? Kończy z nim? Dlaczego?

Milczał, bo i cóż miał mówić? To nie był przypadek, że spotkał tę dziewczynę, to Bóg go w taki sposób pokarał. I co on miał teraz zrobić? Siedział jeszcze chwilę na ławce, zerkał na nią kątem oka i dalej widział przy sobie anioła. Ona natomiast w całym tym zamieszaniu jakby ostudziła ból po stracie ojca. Zapewne nie na długo, ale przynajmniej na chwilę. Musiała być silna za siebie i za swoją biedną matkę. A kiedy tylko o niej pomyślała, doszła do wniosku, że na nią już pora, pożegnała więc tajemniczego nieznanego i ruszyła do domu, wszak trzeba było pomóc w przygotowaniach do pogrzebu.

Stanisław uklonił się, ucałował drobną dłoń na pożegnanie, a później patrzył za dziewczyną jeszcze długo, nawet wtedy, kiedy zniknęła mu z oczu.

Ruszył pędem do Marianny. Nie byli ze sobą formalnie, bo ona ciągle uważała, że to za wcześnie i powinni jeszcze się sobą nacieszyć, bez tych wszystkich przywilejów wynikających ze statusu męża i żony. Cieszyli się więc nieco inaczej, a robili to głównie w łóżku.

— Otwieraj! — Walił z całych sił w drzwi. — Otwieraj natychmiast!

Marianna otworzyła, wciągnęła go do środka i zasyczała:

— Czyś ty zwariował? Co to ma być?

Ta niezapowiedziana wizyta niespecjalnie była jej na rękę, ponieważ lada moment miała się spotkać z innym mężczyzną. Stanisław nie musiał o tym wiedzieć.

— Zabiłem człowieka!

Mówiąc to, poczuł się tak, jakby brał udział w jakimś teatralnym przedstawieniu. Tylko rola, którą grał, jakoś niespecjalnie przypadła mu do gustu.

— Co zrobiłeś? Co ty opowiadasz?!

— Wczoraj poszedłem do krawca. Tak go pobiłem, że zmarł.

— Chodź — złapała go za rękę i zaprowadziła do pokoju — usiądź i opowiedz mi wszystko, co wiesz.

Stanisław nie chciał mówić nic, bo i po co? Zrobił coś, co nie miało prawa się wydarzyć. Przez swoją pazerność i lekkomyślność doprowadził do niewybaczalnej tragedii. Ukrył przerażoną twarz w dłoniach.

— Spokojnie, odsapniesz i będziesz podchodził do wszystkiego ostrożniej. Tylko powiedz mi, co się stało — nalegała.

W pokoju zapanowała cisza. Stanisław nie czuł nic poza wstydem i upokorzeniem. Dopiero teraz zobaczył to, czego nie chciał widzieć przez tyle lat. Tylko kretyń by się nie zorientował. Był kretyńcem. Piękna buzia i ponętne ciało Marianny przysłoniły mu cały świat i pozbawiły zdolności logicznego myślenia. Nie mógł winić nikogo innego, tylko siebie. Przecież wcale nie musiał się godzić na cokolwiek, przecież mógł zatrzaskać jej wtedy drzwi przed nosem. Nie zrobił tego. Zrobił coś zupełnie innego. Ściągnął z niej ubranie i kochał się z nią do białego rana, pozwalając na to, żeby przejęła kontrolę nad jego pobudzonym ciałem, a w przyszłości i sercem.

— Ty chyba czegoś nie rozumiesz — popatrzył kobiecie głęboko w oczy — ja zabiłem człowieka, niewinnego człowieka.

— To był wypadek, za kilka dni dojdiesz do siebie. Pomogę ci w tym.

Dłoń Marianny zaczęła zbliżać się niebezpiecznie w okolice jego krocza. Zemdliło go na samą myśl, że miałby teraz oddawać się cielesnym rozkoszom. Ledwo zdążył wbiec do toalety, żeby sobie ulżyć. Kiedy obmywał twarz zimną wodą i spojrzał w lusterko wiszące nad zlewem, zobaczył tam mordercę. Sam nie wiedział, ile czasu spędził pochylony nad umywalką. Postanowił zgłosić się dobrowolnie do odbycia kary, sumienie nie pozwoliłoby mu normalnie funkcjonować z myślą o pozbawieniu kogokolwiek życia i pozostaniu na wolności. Wstyd i poczucie winy zżerały go od środka. Jego biedni rodzice zapewne przewracali się w grobie.

— A ty gdzie idziesz? — Marianna złapała go za ramię, kiedy próbował wyminąć ją bez słowa. — Co masz zamiar zrobić?

— Oddać się w ręce sprawiedliwości.

— Chyba sobie żartujesz! Jeśli przyznasz się do tego, co zrobiłeś, to pociągniesz za sobą wiele osób, w tym i mnie. Nie mam zamiaru zgnić w więzieniu. Uspokój się i zacznij myśleć logicznie. To był tylko wypadek. Jakoś wcześniej nie martwiłeś się tym, że mogłeś kogoś zabić. Daj już temu spokój. — Mówiąc to, ponownie się do niego zbliżyła. — Pozwól sobie pomóc.

— Zostaw mnie!

— Jak się o tym dowiedziałeś?

Spojrzał na nią beznamiętnym wzrokiem, trzasnął drzwiami i już go nie było. Marianna usiadła przy stole, zapaliła papierosa i zaczęła układać w głowie to, co usłyszała. Nie mogli pozwolić na to, żeby Stanisław od nich odszedł. Był najlepszym specem od wyłudzenia pieniędzy, ludzie się go bali, a jego skuteczność była zatrwajająca. Tym samym płynność finansowa trwała. Postanowiła dać mu trochę czasu, jeśli będzie trzeba, to nawet kilka miesięcy, ale prędzej czy później znowu zasili szeregi ich szajki. Miała małe obawy co do tego, czy nie pójdzie z tym wszystkim na milicję, skoro jednak ona na jego miejscu tak by nie postąpiła, to i on taki głupi nie będzie. Pakować się dobrowolnie za kraty? Zbyt lubił dostatek i

wygodne życie, żeby sobie pogorszyć status społeczny. Potrzebował czasu. Dokończyła papierosa i poszła poinformować pozostałych o zaistniałych komplikacjach. Wspólnie ustalili, że będą go obserwować, a gdy przyjdzie odpowiednia pora i sytuacja się unormuje, ponownie go zwerbują. Był zbyt cenny, żeby mogli pozwolić mu odejść. Był też zbyt silny, żeby go zastraszyć. W zasadzie to nie miał żadnych słabych punktów, którymi można by się podeprzeć przy próbie szantażu.

Stanisław kupił wódkę, usiadł przy stole i pił. Uznał, iż najlepszym rozwiązaniem będzie zapicie się na śmierć, uważał bowiem, że dla takiego ścierwa jak on nie ma na tym świecie miejsca. Tak naprawdę bał się tego, że będzie musiał żyć nękany wyrzutami sumienia, bo mimo wszystko nie chciał spędzić reszty życia w zamknięciu. Zgodnie z przewidywaniami Marianny.

Zasnął przy stole. Przyśnił mu się człowiek, którego zabił. Spoglądał na Stanisława surowo, kręcąc przy tym swoimi tłustymi wąsiskami. Ojciec Heleny poklepał go po plecach i z przyjacielskim uśmiechem rzekł:

— Synu, nie zawieź mnie.

Kiedy się obudził, uświadomił sobie, że nadal żyje, co mimo potężnego bólu głowy niesamowicie go ucieszyło. W umyśle wyrzył mu się obraz ze snu, a z racji wychowania w domu o arystokratycznych korzeniach, co niewątpliwie widać było po jego manierach, no może nie tych nabytych podczas wymuszania haraczy, wziął sobie do serca to, co usłyszał we śnie, i zapragnął odszukać Helenę. Uznał także, że nigdy jej nie powie o tym, co zrobił. Nie mógł. Bał się. Chciał jednak wszystko odpokutować, i to z nawiązką, a jako że Helena i jej matka zostały same, postanowił wstąpić do nich na służbę. Co prawda szczerze wątpił, aby chciały go przyjąć, nie miał jednak zamiaru myśleć o tym, jak tego dokona. To się stanie.

Doprowadził się do porządku i udał do pobliskich kościołów, żeby się dowiedzieć, kiedy i gdzie odbędzie się pochówek, a gdy tylko zdobył te wiadomości, skierował swe kroki do kwiaciarni

i zamówił wieniec. Pogrzeb miał się odbyć za trzy dni. Zebrał całą swoją siłę, aby przekroczyć próg świątyni. W trakcie mszy jego palce zaciśnięte były na brzegu ławki, nie oderwał też wzroku od Heleny, która dzielnie wspierała swoją matkę przy trumnie. Nawet teraz, odziana w czerń, wyglądem przypominała jutrzenkę. Gdy kondukt żałobny ruszył na cmentarz i mijali ławkę, w której on stał, ich oczy się spotkały. Najpierw nie mogła uwierzyć w to, co widzi, a później, kierowana instynktem, wyszeptała: — Dziękuję.

Po ceremonii, gdy już wszyscy złożyli kondolencje, podszedł do matki i córki, ucałował najpierw dłoń starszej kobiety, następnie skłonił się przed dziewczyną.

— Czy my się znamy? — Niska i drobna postać o włosach przetykanych siwymi pasmami i wymęczonej twarzy spojrzała na niego z zainteresowaniem.

— Mamusiu — odezwała się Helena — to jest pan Stanisław, opowiadałam ci o nim. Poznaliśmy się w parku.

— To mój świętej pamięci Henryk nam pana zesłał. Bóg panu zapłać za całe dobro nam okazane. — Kobieta ujęła go pod ramię.

Zbladł.

To wszystko było jednak zbyt trudne. Już, już miał powiedzieć, że musi iść, gdy przed oczyma pojawił się obraz ze snu. Pamiętaj, pomyślał, to jest twoja kara, zmierz się z tym.

— Jeśli łaska — zwrócił się do starszej pani — chciałbym zaoferować swoją pomoc dla pań. Czy jest coś, w czym mógłbym was wyręczyć, ulżyć? Proszę mi tylko nie odmawiać, czuję się w obowiązku.

Kobiety popatrzyły na niego zdumione, ale i uszczęśliwione, teraz wszystko spadło bowiem na ich barki. Chciał nie chciał, ale trzeba było pozałatwiać sporo spraw, takich fizycznych też.

— Zapraszamy do nas na obiad. — Pani Prabucka spojrzała na młodego mężczyznę z sympatią.

— Dziś nie mogę, jednak jutro z największą chęcią skorzystam z zaproszenia. O ile będzie ono dalej aktualne.

— Oczywiście, mój chłopcze, oczywiście. — Usłyszał, a oczy miał wbite w Helenę.

Nie umknęło to uwadze matki, która postanowiła dyskretnie się wycofać i zostawić młodych na chwilę samych.

— Mam taką małą prośbę do pana, do ciebie. Czy moglibyśmy mówić sobie po imieniu? Już mnie te formalności męczą.

— Naturalnie, Heleno.

— Dziękuję, Stanisławie. Wielka szkoda, że dziś nie możesz z nami pójść na obiad, przyjdź zatem jutro. O czternastej. Zaraz ci zapiszę adres. — Zaczęła przeszukiwać swoją torebkę w poszukiwaniu kawałka papieru.

— Powiedz, zapamiętam.

Powiedziała, a on zapamiętał. Wbił sobie ten adres w serce. Przyszedł na obiad i później przychodził już co dzień. Pomagał we wszystkim, najbardziej jednak w porządkowaniu pracowni jej ojca. Gdy postawił tam swoje kroki po raz pierwszy od dnia tragedii, ukazała mu się cała sytuacja. Zobaczył to, co zrobił, zobaczył człowieka leżącego w kałuży krwi. Naraz w głowie pojawiły się słowa ze snu.

— Nie zawiodę. — Nawet nie miał świadomości, że wypowiedział je na głos.

— Co mówiłeś, Stasiu? — Helena podniosła głowę do góry, ponieważ zajęta była zmywaniem plam z podłogi.

— Ja to zrobię, tobie już ręce od tego tarcia mdleją. Pozwól. — Wyjął jej z dłoni szczotkę, zakasał rękawy koszuli, uklęknął na podłodze i zaczął ją czyścić.

Po krwi nie został najmniejszy ślad, starł ją idealnie, jakby wszystko wsiąknęło w niego. W jego duszę. To kolejny etap kary. Gdyby poszedł do więzienia, to nie odczułby tego tak dotkliwie jak teraz. Wiedział to.

Helena natomiast nie mogła się nadziwić temu, że Stanisław pojawił się w jej życiu tak nagle. Nie zastanawiała się nad tym do tej pory, teraz też nie zamierzała. Na głowie miała sprawy związane z zamknięciem pracowni ojca. Ten zakład był całym ich życiem, jedynym źródłem utrzymania i teraz będą musiały

go zamknąć i albo pomyślą o czymś innym, albo sprzedadzą mieszkanie, które było w ich rodzinie od pokoleń.

W głowie Stanisława pojawiła się szalona myśl, popatrzył na Helenę i uśmiechnął się do niej.

— Nie zamkniesz zakładu.

— Ciekawe, kto będzie szył, może ty?

— Tak, ja.

Zaczęła się śmiać. Było to zaledwie kilka dni po śmierci ojca, ale nie mogła się powstrzymać przed wybuchem śmiechu.

— Tatuś uczył się krawiectwa przez wiele lat, pod okiem najlepszych rzemieślników w tym fachu, a ty chcesz szyć od dziś? Tak po prostu?

— Tak, tak po prostu.

Zbaraniała. Patrzyła na niego i nie wiedziała, co ma mówić, myśleć, czuć.

— Dlaczego? Dlaczego ty to wszystko dla nas robisz?

— Bo tak czuję, bo tego chcę. Proszę, pozwól mi to zrobić. — Spojrzał na nią błagalnym wzrokiem.

Cóż miała zrobić? Zgodziła się, wątpiąc szczerze w to, czy cokolwiek mu z tego jego szalonego pomysłu wyjdzie, poza pokaleczonymi palcami oczywiście.

Stanisław szył po nocach, uczył się zaciekle, studiował magazyny i czasopisma, czytał wszystkie książki, które wpadły mu w ręce. Stał się najlepszym krawcem w Krakowie. Zakochiwał się też w Helenie coraz bardziej. Dusił w sobie to uczucie, uważał bowiem, że nie ma najmniejszego prawa do jej serca. Nie po tym, co zrobił. Ona jednak już dawno mu je oddała. Zrobiła to wtedy, w parku, kiedy się pierwszy raz spotkali. Wierzyła, że pojawienie się Stanisława w jej życiu nie było zwykłym zrzędzeniem losu, była mu niesamowicie wdzięczna za całą dobroć, jaką jej okazywał. Niekiedy odbierała to wręcz służalczo, a gdy mówiła mu o tym, on machał tylko niedbale ręką i odpowiadał:

— Jak sobie najjaśniejsza panienska życzy.

— Stasiu, przestań. — Śmiała się wtedy w głos i uderzała go w ramię.

Wszystko z boku obserwowała matka Heleny i nie umknęło jej to, co połączyło tych dwoje. Byli w sobie do szaleństwa zakochani, ale żadne nie chciało się do tego przyznać. Postanowiła wziąć więc sprawy w swoje ręce, bo już od jakiegoś czasu marzyła jej się gromadka wnucząt, i niby przypadkiem tutaj wysłała ich wspólnie, tam kazała iść razem. Coraz częściej wymawiała się bólami głowy, młodzi natomiast spędzali wieczory w pracowni. Helena patrzyła, jak Stanisław czarował za pomocą igły, nici i maszyny do szycia, a spod jego ręki wychodziły dzieła sztuki. Nawet jej ojciec nie miał takiego talentu jak Staś, o czym mówiła z całą świadomością i pewnością.

Tego wieczora czekał na obie panie, które miały mu pomóc w przygotowaniu bel materiałów do wykrawania form. Przyszła tylko Helena, tłumacząc nieobecność matki złym samopoczuciem. Cóż, co zrobić, pomyślał, nastawił gramofon i zabrali się do pracy. Gdy skończyli, było grubo po północy, jednak efekt końcowy był tak zadowalający, że zupełnie zapomnieli o zmęczeniu. W tle cały czas rozbrzmiewała wesoła melodia. Stanisław popatrzył na swoją śliczną pomocnicę i kierowany naturalnym instynktem, porwał ją w swoje ramiona i uniósł w tańcu. Ona zaczęła się śmiać, wtulając jeszcze mocniej w jego umięśnione ciało. Muzyka zwolniła, teraz kołysali się w powolnym, nieśpiesznym rytmie jazzu.

Helena, niewiele myśląc, wspięła się na palce i złożyła na ustach Stanisława pocałunek. Była to najbardziej niewinna pieśczoła, jaką został obdarzony w całym swoim życiu, rozpałała jednak jego zmysły tak skutecznie, że chwilę później posadził ją na stole, jego spragnione wargi spoczęły na ustach dziewczyny, a dłonie zawędrowały pod bluzkę. Kiedy odnalazł jej piersi, zesztyniał, ona w tym samym czasie oplotła nogami biodra mężczyzny, przysuwając się jeszcze bliżej. Zaczęła powoli rozpinać drobne guziczki swojej bluzki, patrząc przy tym cały czas w jego brązowe oczy. Na ustach Heleny igrał łobuzerski uśmiech. Stanisław sekundę później trzymał w zębach różowy sutek, a dłonią wędrował pod spódnicę. Palcem

przesunął po pończosze i już pocierał kciukiem cudownie mokrą cipkę.

Zatracili się w swych ustach bez pamięci.

Naraz w jego głowie pojawił się głos, mówiący o tym, że jest mordercą, że nie ma najmniejszego prawa do tej kobiety i żeby natychmiast zabierał od niej swe brudne łapska. Zrobił to.

— Dlaczego przestałeś? — Patrzyła na niego swoimi ogromnymi oczami, mając w głębokim poważaniu to, że jej piersi są całkiem nagie.

— To nie przystoi, nie możemy się tak zachowywać. Przepraszam najmocniej za to, co zrobiłem. Chyba powinnaś już sobie pójść. — Odsunął się od niej i odwrócił poządlivy wzrok.

— Nigdzie nie pójde, bo to po pierwsze moje mieszkanie, a po kolejne wyjaśnij mi, co się stało. Czemu mnie nie chcesz? — Wbiła oczy w jego ogromne plecy i poprawiła swoją garderobę.

Ależ go pożądała. O ile oczywiście to było tym, o czym myślała, bo przecież jeszcze nigdy z żadnym mężczyzną nie była tak blisko.

— Nie zasługuję na ciebie. — Odpowiedź była krótka.

To była właśnie jego pokuta. Zakochał się w córce człowieka, którego pobił na śmierć. Nie chciał tego zrobić, ale tak się stało. Ta dziewczyna była uosobieniem dobra, szczerości i miłości, on zwiedził piekło od lewa do prawa, co noc budząc się z krzykiem, bo nawiedzały go duchy z przeszłości. Co noc od dwóch lat.

Zeskoczyła ze stołu, podeszła do niego i położyła mu swoją małą dłoń na piersi.

— Może i nie zasługujesz, ale pojawiłeś się w moim życiu w chwili, kiedy tego potrzebowałam najbardziej. I moja mamusia też. Zakochałam się w tobie już wtedy, w parku, kiedy się po raz pierwszy spotkaliśmy — mówiąc to, patrzyła mu z ufnością w oczy. — Od śmierci mojego tatusia minęły prawie dwa lata, a ja jestem gotowa przeżyć z tobą resztę swojego życia. Jeśli tylko będziesz mnie chciał.

Kochał ją do szaleństwa. Ten czas, który spędzili wspólnie, będąc jednocześnie tak daleko od siebie, był dla niego torturą. Godził się jednak na to z całą świadomością, karząc siebie samego za własną zbrodnię. Nie potrafił już dłużej ukrywać tego, co do niej czuł. Głaszcząc ją delikatnie po policzku, rzekł:

— Kocham cię, kocham cię jak głupi, ale... — przerwał, bo sam nie wiedział, co ma mówić.

Że kocha, ale niestety to on zabił jej ojca? Że wcale tego nie chciał? Nie mógł powiedzieć nic. Helena za to mogła i to zrobiła.

— Całe dni spędzasz w tej pracowni, znęcając się nad materiałami. Nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś poznał się też nade mną. Już do końca życia.

Była urodzoną kusicielką. Patrzyła na niego swoimi wielkimi, błyszczącymi oczyma, w których kryła się obietnica niesamowitych doznań. Potrzebował jej, potrzebował czuć, że ta kobieta należy tylko do niego. Chciał być szczęśliwy, później to niech Pan Bóg ma go w swojej opiece. Uklęknął przed nią na kolano, ujął drobniutką dłoń w swoją, sięgając wcześniej po kawałeczek czerwonego sznureczka, który zawieruszył się na podłodze.

— Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną?

— Zostanę — odpowiedziała bez zastanowienia.

Na serdecznym palcu zawiązał prowizoryczny pierścionelek.

Następnego dnia chciał iść po prawdziwy, o ile oczywiście dostaną błogosławieństwo od jej matki. Helena była pewna, że je dostaną, bo już dawno rozgryzła motywy, którymi kierowała się jej rodzicielka.

8

Ewa zbladła na tyle przejmująco, że Stanisław podał jej szklankę z wodą. Wróciła właśnie z dalekiej podróży w czasie. Patrząc na Stanisława, z tym jego dobrotliwym uśmiechem, nie mogła uwierzyć w to, że kogoś zabił. Ale zrozumiała, co chciał przekazać swoją opowieścią. Nie ma człowieka, który by nie trzymał swojego krzyża. Mniejszego lub większego. Po tym, co usłyszała, wiedziała dlaczego tak się martwił o Michała. Rozpoznał w nim siebie.

A co, jeśli było już za późno? Stanisław jak zwykle bezbłędnie odczytał jej myśli.

— Możesz mu pomóc. Ty możesz mu pomóc. — Patrzył na nią swoimi uśmiechniętymi oczyma. — Chciałbym ci teraz coś pokazać.

Uniósł wieczko białego pudełka do góry, w środku znajdowały się zdjęcia i kilka różnych drobiazgów. Odszukał wśród nich kawałeczek czerwonego materiału, który był zawiązany w kóleczek. Ucałował go z namaszczeniem.

— O matko! — Ewa aż zapiszczała z podniecenia na widok „pierścionka zaręczynowego” Heleny.

— Nie kupiliśmy innego. Ona nie chciała, nosiła ten. Moja wariatka.

— Czy Helena dowiedziała się prawdy o panu? O jej ojcu?

— Tak, zostawiła mnie wtedy. Któregoś dnia, już po naszym ślubie, w pracowni pojawiła się Marianna. Chciała, żebym powrócił do starego zajęcia. Odmówiłem. Powiedziała mi wtedy, że bardzo pożałuję, jeśli się nie zgodzę, i ona daje mi jeszcze kilka dni do namysłu. Wtedy po raz pierwszy w swoim życiu prawie uderzyłem kobietę. Ścisnąłem nieco mocniej swoją dłoń na jej gardle i powiedziałem, że nie życzę sobie tego, żebym musiał ją jeszcze kiedykolwiek oglądać. Wyszła. W swej

naiwności myślałem, że da mi spokój, że oni wszyscy dadzą mi spokój. Pomyliłem się. Porwali moją Helenę. — Na chwilę zamilkł, a jego dłonie zacisnęły się w dwa twarde kulaki. — Nie jest łatwo wracać do tego wszystkiego po tylu latach. Życia by mi brakło, żeby ci opowiedzieć, co przeżyliśmy ze sobą. Odzyskałem ją, jednak ona już wtedy wszystko wiedziała. Mogłem się tego wyprzeć, mogłem powiedzieć, że ją okłamali, ale postanowiłem być szczery. Liczyłem na wybaczenie, jednak Helena odeszła ode mnie. Dopiero wtedy pojąłem, że to konsekwencja mojego karygodnego zachowania. Próbowałem ją odzyskać, ale bezskutecznie. Żebyś ty wiedziała, do jakich stanów mnie doprowadzała, co robiła, co wymyślała, żeby ode mnie uciec. Gdyby nie to, że potrzebowałem jej tak bardzo przy sobie, to biłbym brawo na stojąco, za wszystkie jej pomysły. Kiedy zrozumiałem, że straciłem ją tak naprawdę, napisałem do niej pożegnalny list.

— Chciał się pan zabić?!

— Nie, postanowiłem przyznać się do winy. Pozbawienie wolności byłoby najlepszym, co mogłem zrobić, bo raz, poniósłbym należną mi karę, a dwa, nie wiem jak długo wytrzymałbym ze świadomością, że ona jest gdzieś obok, a ja nie mogę jej dotknąć, pocałować, usłyszeć jej śmiechu. Więzienie było wybawieniem. Wolałem być odizolowany. Wtedy dała mi szansę. Odzyskałem zaufanie mojej żony, wybaczyła mi, uratowała bestię, którą byłem. To, co ta kobieta ze mną robiła, to istne niebo i piekło.

Mówiąc to, wyjął z pudełka malutkie zdjęcie. Ewę aż zatkało z wrażenia, bo o ile w jego opowieści Helena była przedstawiona jako bóstwo, tak na tej fotografii naprawdę wyglądała jak anioł.

— Moja diablica. — Patrzył na fotografię żony z czułością. — Wielka szkoda, że jej nie poznałaś, wielka szkoda.

— Kiedy zmarła?

— Rok temu — głos mu lekko zadrżał.

Ewa przetwarzała wszystko, co usłyszała, i raz po raz kiwała głową z niedowierzaniem.

— Ta opowieść była fascynująca! Wspecjalizował się pan w podawaniu pomocnych dłoni. — Zaśmiała się serdecznie, bo przypomniała sobie ten moment w pociągu, kiedy to Stanisław podał jej chusteczkę, żeby osuszyła łzy. Identycznie postąpił w przypadku Heleny. — Absolutnie nie oceniam pańskiego postępowania, panie Stanisławie. Nie mam prawa. Sama nie jestem bez winy. I ma pan rację, wszyscy dźwigamy jakieś brzemie. Michał też ma swoje. Dziękuję, że mi pan to wszystko powiedział. Dziękuję za zaufanie.

— Spotkasz się z nim?

— Tak.

Na twarzy starszego człowieka pojawił się uśmiech.

Chwilę później pożegnał się z Ewą i wyszedł z mieszkania. Swoje kroki skierował w stronę cmentarza, na którym znajdował się grób jego żony. Usiadł na ławeczce, spojrzał na litery, które na płycie nagrobka układały się w imię ukochanej.

Helena. Jego miłość. Jego życie. Jego ratunek.

Żyło im się ze sobą dobrze, cudownie wręcz. Gdy tylko jej matka dowiedziała się o tym, że młodzi mają się ku sobie na poważnie, skakała w górę z radości. Wzięli ślub. Ich noc poślubna... ech, pomyślał, co to była za noc. Helena była niedoświadczona w łóżkowych sprawach, ale całkowicie zaufała swojemu świeżo poślubionemu małżonkowi. Na samo wspomnienie tych wszystkich nocy i dni, które spędzili ze sobą w łóżku, ale i nie tylko w łóżku, krew mu zawrzała. Bo jego młodziutka żona okazała się być małą rozpustnicą, gotową na wszelkie cielesne ekscesy. Już wtedy, w dniu ich szalonych zaręczyn, pokazała mu, jaki w niej drzemie ogień. Zaskakiwała go dzień w dzień.

Jakże on za nią tęsknił...

9

Michał spojrział w lustro. Wyglądał całkiem nieźle. Założył niebieskie jeansy i białą koszulę, którą luźno rozpiął pod szyją. Podwinął rękawy i zabrał się za wiązanie butów. Może po sekundzie od schylenia się do sznurowadeł zadzwonił telefon. Zerknął na wyświetlacz, dzwoniła Marta. Stracił nieco humor.

— Cześć.

— Cześć — odpowiedziała tak beznamiętnie, że poczuł ból głowy, a działo się to zawsze wtedy, kiedy musiał słuchać jej znudzonego głosu. — Co słysząc?

— Wszystko dobrze, dotarłem do Krakowa późno, pociąg miał małą awarię. Zanim się obejrzałem, było grubo po północy, więc od razu poszedłem spać i dopiero co się obudziłem. — Kłamstwa przechodziły mu przez gardło z niezwykłą łatwością.

Lata praktyki.

— Acha. — Marta zapewne w trakcie rozmowy z nim robiła też coś innego, malowała paznokcie lub oglądała seriale. — Co mi jeszcze powiesz?

Ja pierdołę, pomyślał, czy to musi zawsze tak ambitnie wyglądać?

— Idę do miasta, muszę się trochę poruszać. Dopiero jutro będę załatwiał wszystkie sprawy.

— Idziesz sam? — To pytanie musiało paść prędzej niż później.

Znał swoją żonę, nie umiała powiedzieć o nim ani jednego dobrego słowa, ciągle miała pretensje o to, że nie traktuje jej jak królowy, a gdy tylko mogła, wytykała mu błędy. Ale zazdrosna była o niego bardzo.

— Tak, idę sam.

— Zadzwonię później. — I nie czekając na reakcję męża, zakończyła rozmowę.

Michał natomiast zaczął się zastanawiać nad tym, dlaczego oni są jeszcze małżeństwem. Szybko sobie przypomniał: ponieważ jego ojciec tego wymagał. Gdyby rozstał się z Martą, to stary by tego nie wytrzymał. Nie ze swoim wszechmocnym charakterem.

Po dwudziestu latach małżeństwa w Michale zaczęła narastać frustracja, która spowodowana była także brakiem dziecka. Czas, który spędził z Martą, uświadomił mu też, że tak naprawdę nie miał ze swoją żoną żadnych punktów stykowych, bo poza wspólnym nazwiskiem nie łączyło ich nic. Mimo to chciał, żeby było dobrze. Ona też tego chciała. Problem w tym, że oboje oczekiwali od swojego partnera tego, czego nie mogli dostać.

Michał potrzebował chociaż od czasu do czasu porozmawiać o czymś więcej niż tylko o tym, co jego małżonka oglądała ostatnio w telewizji, jaką sukienkę kupiła czy też czego dowiedziała się u fryzjerki. Nie było to możliwe, gdyż Marta nie przejawiała najmniejszego zainteresowania tematami bardziej skomplikowanymi niż poszukiwanie nowych butów. Żyła beztrudnie, pozbawiona jakichkolwiek zmartwień, jej dzień to jedna wielka sielanka. Mąż zarabiał świetnie, więc ona nie musiała pracować, zajmowała się głównie rozmowami przez telefon i wizytami w salonach piękności. Obiady albo gotowała jej mama, albo jadła w mieście. Michał i tak całe dni spędzał w pracy. I to właśnie według Marty było głównym problemem w ich małżeństwie, bo ona bardzo pragnęła, aby mąż był ciągle przy niej. On natomiast coraz częściej uciekał z domu, tłumacząc się nawąłem obowiązków. Na samą myśl, że ma wrócić do mieszkania i słuchać pierdolenia o tym, jak to najlepsza przyjaciółka jego żony, Kaśka, poszła ze swoim pieskiem na zakupy, robiło mu się słabo.

Czy potrzeba więcej do codziennych awantur, trzaskania drzwiami i oddalenia się od siebie?

Marta zaczęła stawiać warunki, powiedziała, że albo Michał zacznie bywać częściej w domu, albo koniec z nimi. Mówiąc to, absolutnie nie miała na myśli rozwodu, chciała go tylko

postraszyć. On natomiast dla świętego spokoju postanowił ulec. Wytrzymał tydzień w tej decyzji, później zaczął mocno rozważać wizytę u specjalisty w dziedzinie ratowania związków, jednak jego małżonka nie wykazała najmniejszego zainteresowania tą propozycją. Warunki, które stawiała, były jasne. To Michał miał zmienić swoje życie, żeby ona przestała się czuć samotna.

Ich seks zaczął przypominać zderzenie Titanica z górą lodową. Zaszczytą funkcją statku przypadła Michałowi, który zatonął bardzo szybko. Marta natomiast albo narzekała na ból głowy, albo była niedysponowana i prowokowała kłótnie, po których niepokorny mąż wychodził z domu i wracał następnego dnia. Wtedy przymilała się do niego, żeby tylko załagodzić sytuację, Michał natomiast kierowany niezaspokojonymi potrzebami brał ją do łóżka i pieprzył mechanicznie. Bez pocałunków, namiętności, przytulania i ognia, a gdy tylko się spuścił, doprowadzał swoją leżącą krzyżem żonę dłonią. Czuł się tak, jakby dotykał kawałka skóry.

Było po seksie. Albo raczej po pańszczyźnie.

To właśnie wtedy, słysząc ciągle w głowie ojcowską przestrożę, zaczął miewać romanse z przygodnie poznanymi kobietami. Można by rzec, że człowiek taki jak on, o potężnej władzy i takim samym poważaniu u ludzi, nie miał nad sobą nikogo, bo kto mógłby mu cokolwiek zabronić lub też cokolwiek rozkazać?

Tylko ojciec.

Od dziecka uczony był absolutnego posłuszeństwa i oddania, wychowywany pod okiem surowego rodziciela, zawsze postępował wedle jego woli. Matkę słabo pamiętał, miał pięć lat, gdy zmarła.

I niech ktoś powie, że rozstania są takie proste, bo niby wystarczy powiedzieć, że to koniec, i się odchodzi. W teorii owszem. On uwiązany był przy swojej żonie jakimiś niewidzialnymi sznurkami. Z czasem jednak zarzucił pomysł rozwodu. Umiał być kutasem. Potrafił wyrzucić z domu staruszkę w jednym tylko ubraniu, potrafił na oczach

bezbronnych dzieci z największą beznamiętnością, na jaką tylko było go stać, zabrać cały dobytek ich rodziców, potrafił jednym słowem wyegzekwować błyskawiczną spłatę długu. Nie umiał postawić się własnemu ojcu, tak został przezeń wytresowany.

Wyszedł z hotelu, potrzebował powiewu świeżego powietrza, chciał wyrzucić z głowy złe myśli. Cekał go obiad w towarzystwie Ewy, czyli dalsza część dnia zapowiadała się zdecydowanie lepiej. Przysiągł sobie też uroczyście, mając za świadka własne odbicie w lustrze, że nie wykona w stosunku do nowej znajomej żadnego kroku, nie zrobi nic, co mogłoby w jakikolwiek sposób pokazać seksualne zainteresowanie jej osobą. Nic! Immunitet dalej obowiązywał.

Postanowił przejść się na Cybulskiego pieszo, było to raptem dwadzieścia minut z hotelu. Gdy zadzwonił domofonem, Ewa krzyknęła przez okno, że za chwilę do niego zejdzie. Już on znał tę chwilę — kobiety potrafiły zrobić z niej pół godziny, a czasem i godzinę. Zanim jednak doprowadził do końca myśl o postrzeganiu czasu przez płęć przeciwną, drzwi kamienicy się otworzyły. Stała w nich Ewa.

Ale jaka Ewa!?

Piękna, z rozpuszczonymi włosami, kończącymi się w pasie i w sukience w kwiaty, sięgającej przed kolana. Na nogach miała trampki. Jeśli się umalowała, to tak, że musiałby użyć mikroskopu, żeby znaleźć ślady po kosmetykach. Jego ambitny plan dotyczący braku zainteresowania jej osobą mógł spalić na panewce. Musiał się napić.

Przywitała go radosnym uśmiechem.

— Nie tak dawno był u mnie pan Stanisław i... — już miała pokrótce napomknąć o tym, co usłyszała podczas śniadania, ale doszła do wniosku, że przecież nawet nie wie, czy jej gospodarz by sobie tego życzył — i dopiero co poszedł — dokończyła z uśmiechem.

Michałowi zdawało się, że chciała powiedzieć coś zupełnie innego, ale nawet nie zaprzętała sobie tym głowy. Napawał oczy jej widokiem.

— Wiesz — zagadnęła — ja to tylko raz odwiedziłam Kraków, a było to w czasie, gdy cierpiałam na ciężką chorobę lokomocyjną. Jedyne, co pamiętam z tego okresu, to reklamówki do wymiotowania i docinki moich kolegów i koleżanek.

— Dogryzali ci z powodu choroby?

— Też. Ale też dlatego, że nie byłam zbyt lubiana.

Miał chęć skrócić kark wszystkim, którzy kiedykolwiek wyrządzili jej krzywdę. Po raz kolejny przyłapał się na tym, że poczuł niesamowitą chęć roztoczenia nad nią opieki.

— Ja się z ciebie nie będę śmiał — zapewnił ją z uśmiechem. — Pójdziemy na Kazimierz. Rynek pokażę ci później.

Ochoczo przytaknęła i ruszyli przed siebie. Czas płynął powoli, spacerowali po żydowskiej dzielnicy, a Ewa nie kryła zachwyty nad najmniejszą rzeczą, jaką zobaczyła.

Jaka ona jest cudowna, pomyślał, kiedy po raz kolejny, zupełnie jak dzieciak, wskazywała na kolorowe rysunki zdobiące ściany budynków. Widział je przecież już setki razy, ale dopiero teraz uświadomił sobie, że nawet raz nie zatrzymał się przy którymś z nich, żeby go podziwiać. On ciągle pędził przed siebie. Ciągle się gdzieś śpieszył. Dziś było inaczej. Po dobrych dwóch godzinach spacerowania weszli do restauracji i zamówili obiad. Michał zapytał, czy ma ochotę na coś mocniejszego do picia.

— Ale wódkę?

— Tak, mają tutaj naprawdę dobrą.

— Dobra wódka? To nie jest możliwe. — Sceptyczność ukazała się na jej twarzy.

— Chcesz się założyć?

— Jasne, o co?

— Hmm, czego nie potrafisz robić?

— Proste, śpiewać, ale jestem pewna, że nigdy tego nie usłyszysz — mówiąc to podała mu rękę. — Umowa stoi. Ale jeśli ja wygram, to co, też zaśpiewasz?

— Nie ma sprawy, zrobię to nawet na środku rynku. — Zaśmiał się tak głośno, że połowa restauracyjnych gości

zwróciła na nich uwagę.

Postanowił nie mówić, że gra na gitarze, od kiedy skończył dziesięć lat. Śpiewał też całkiem nieźle, więc żadna kompromitacja mu nie groziła.

— Zatem już możesz zaczynać swój koncert, panie Wodecki.

Michał zamówił po dwa kieliszki wódki o wdzięcznej nazwie Dwór Sieraków. Ewa poprosiła o dodatkowy sok.

— Nie będzie ci potrzebny.

Skwitowała to kwaśnym uśmiechem i wymownym zmarszczeniem noska. Gdy kelnerka podała alkohol, ujął swój kieliszek w dłoń.

— Tylko pamiętaj, bez oszustw. Powąchaj ją najpierw, to cię jeszcze bardziej w niej rozkocha.

— Mam się zakochać w wódce? Czy ty czasem nie powinienes być teraz na spotkaniu z kolegami z AA, a nie tutaj ze mną? Powiedz, zerwałeś się z imprezy? — I nie czekając na odpowiedź, spełniła jego prośbę.

Poczuła się mocno zaniepokojona, bo zapach, który wdarł się do jej nozdrzy, nie był odrzucający. Był wręcz przyjemny. Popatrzyła na swojego towarzysza z lekką konsternacją.

— To co? Na zdrowie? — Michał spojrzał na nią z szelmowskim uśmiechem i już wiedział, że to on będzie słuchaczem Ewowego koncertu.

— Na zdrowie — odpowiedziała i wlała w siebie zawartość kieliszka.

Nastąpiła cisza. Trzymała w dłoni szklanekę z sokiem, ale nawet przez myśl jej nie przeszło, żeby zabić nim smak alkoholu. To, co przed momentem wlała w siebie, w niczym nie przypominało żadnej znanej jej dotąd wódki.

— No i? — W głosie Michała usłyszała śmiech.

— Cóż, jeszcze nigdy nie piłam czegoś takiego. To jest wręcz niemożliwie, żeby wódka tak smakowała!

— Czyli wygrałem?

— Wygrałeś, tylko nie mam pewności, czy będziesz zadowolony z nagrody...

Uniósł drugi kieliszek w geście triumfu, a Ewa nie mając wyjścia, ujęła swój i opróżniła go jednym haustem.

— Michał — te dwa szoty dodały jej nieco odwagi, zapytała więc słodkim głosem — ile kosztuje taki dobry trunek?

— Niedużo.

— No powiedz.

— Dwadzieścia pięć złotych.

— To faktycznie niewiele — skwitowała.

— Dwadzieścia pięć złotych za kieliszek — padło w odpowiedzi.

— Ile??? Sto złotych za cztery kieliszki wódki??? Ja nie pójdę na zmywak, żeby to odpracować!!!

Prawie spadł z krzesła ze śmiechu.

— Ty lepiej myśl, co mi zaśpiewasz.

— Ech — machnęła ręką, a zrobiła to w tak niefortunnym momencie, że zahaczyła dłonią o przechodzącego obok kelnera, który cudem uratował zastawę znajdującą się na tacy.

Pokornie przeprosiła, a okrasiała to takim uśmiechem, że kelner zapewnił, iż to była tylko i wyłącznie jego wina.

— Prawie go zabiłam — powiedziała konspiracyjnym szeptem.

Michał patrzył na nią i nie dowierzał, że to on jest adresatem jej głosu, jej żartów, że to z nim rozmawia i do niego się śmieje, i na dodatek rozumieją się w praktycznie każdym temacie. Czasem nawet i bez słów, bo wystarczyło, żeby zaczął coś mówić, a ona śmiała się do rozpuku. Jego własna żona charakteryzowała się ograniczonym podejściem do życia, jej zainteresowania natomiast skupiały się na niej samej i na telewizji. Wśród przygodnie poznanych kobiet próżno było też szukać oznak jakiejś wyższej formy inteligencji. Przyznał sam przed sobą, że początkowo i Ewę wsadził do identycznego worka. Niesłusznie, bo według niego była kobietą idealną. Tylko nie dla niego, pomyślał ze smutkiem. Szybko odgonił natarczywą myśl, miał spędzić przyjemny dzień i tak będzie. Z tym przekonaniem poprosił o rachunek, uregulował należność i wyszli z knajpy.

— Teraz pójdziemy na rynek.

— Cudownie! — klasnęła w dłonie.

Przez chwilę szli w niekrępującej ciszy, bo jeśli się ma obok siebie kogoś, z kim można milczeć i czuć się dobrze w jego towarzystwie, to znaczy, że jest to odpowiednia osoba, na odpowiednim miejscu.

— Ile ty masz lat? — zapytała po chwili.

— Czterdzieści pięć.

— A ja mam dwadzieścia dziewięć i mówię ci to sama, bo wiem, że jesteś zbyt dobrze wychowany, aby mnie o to zapytać. I wiesz, nie wyglądasz na tyle lat, ile mówisz, że masz. Wcale a wcale.

Wiedział to. Powiedział o tym. Usłyszał w odpowiedzi, że jest nadętym bucem. Roześmiał się jak głupek kolejny już raz dziś, przestał nawet liczyć który.

Ewa czuła się w jego towarzystwie wspaniale. Pierwszy raz od kilku miesięcy nie miała w głowie myśli o swojej zmarłej córeczce czy też o byłym mężu, który chciał zamienić jej życie w piekło. Obecność tego mężczyzny działała na nią jak najlepsze lekarstwo. Była gotowa je przedawkować.

Idąc na rynek, musieli przejść przez park, skorzystali więc z okazji oraz pięknej pogody i usiedli na chwilę na ławce. Minutę później odezwał się telefon Michała. Dzwoniła Marta. W pierwszym odruchu chciał odejść na bok, pomyślał jednak, że skończy rozmowę szybko.

— Przepraszam, muszę odebrać.

— Nie ma sprawy. — Ewa uśmiechnęła się do niego i skierowała wzrok na przechodniów, dając mu tym samym chociaż odrobinę prywatności.

— Halo.

— Cześć — usłyszał w słuchawce. — Co robisz?

— Jestem w parku.

— Jesteś sam?

Kurwa, pomyślał, pięknie się zaczyna.

— Nie, towarzyszą mi wiewiórki i tłum turystów z Japonii.

— Jakich turystów? Poznałeś kogoś?

— Marta — w głosie Michała dało się słyszeć zniecierpliwienie — to tylko taki żart. — Dziś wyjątkowo drażniło go to, że jego żona poza brakiem dystansu ma też ogromne braki w odczytywaniu sarkazmu.

— Acha — bardzo nie spodobał mu się ton tej wypowiedzi.
— Co mi jeszcze powiesz?

Zaczyna się...

— Zjadłem obiad...

— A co jadłeś na obiad? — Nie pozwoliła mu dokończyć.

— Proszę cię, daj już spokój tym przesłuchaniom. Jestem zmęczony, coś jeszcze?

— Tak, kocham cię.

Musiała, musiała to powiedzieć teraz, dzisiaj. Nie mogła tego zrobić rano, wczoraj lub w zeszłym tygodniu. Nie miał wyjścia.

— Ja ciebie też — padło w odpowiedzi.

W mocno mechanicznej odpowiedzi.

Od momentu wypowiedzenia przez Michała powitania do telefonu, Ewa domyśliła się, że po drugiej stronie znajduje się kobieta, bliska mu kobieta. Gdy usłyszała odpowiedź na, jak się domyśliła, wyznanie miłości, jej teoria się potwierdziła. Miała świadomość, że ona i Michał nie są ze sobą na randce, tylko na spotkaniu znajomych. Jemu też jest zapewne niezręcznie. Kiedy skończył rozmawiać, postanowiła uratować sytuację, chociażby miało zapewnić to kompromitację na resztę jej życia.

— Siedzisz wygodnie?

Zaskoczony Michał, który nie bardzo wiedział, jak wybrnąć z rozmowy z żoną, powiedział:

— Tak.

Ewa z gracją zwróciła twarz w jego kierunku.

— Masz totalny zakaz nagrywania!

Uniósł dłonie w obronnym geście, a ona zaczęła śpiewać. Na swój popisowy utwór wybrała „Autobiografię” Perfectu, bo akurat знаła ją całą. O tak, postanowiła, tortura będzie trwała długo! Wczuła się niesamowicie w to, co robiła, łącznie z zamykaniem oczu i mimiką. Po skończeniu doszła do wniosku, że poszło jej całkiem nieźle.

— Miałeś się ze mnie nie śmiać! — Czknęła i prawie spadła z ławki.

Biedny Michał, bo inaczej nie można nazwać człowieka, który prawie całe swoje życie był za pan brat z muzyką i musiał słuchać najgorszego wykonania utworu, na którym się wychował. Jego mina świadczyła o tym, że został poddany największej torturze, jaką znał świat. Wiedział, że Ewa zrobiła to tylko po to, żeby wyciągnąć go z opresji, bo telefon od żony niewątpliwie do takowej się zaliczał. Był jej za to cholernie wdzięczny, mimo to i tak chciał chociażby o tej rozmowie napomknąć.

— Gdybym wiedział, że teraz będę uczestniczył w tak fantastycznym koncercie, nie odebrałbym telefonu od żony. — Tak, powiedziałem to, jestem czysty, pomyślał i ciągnął dalej, żeby tylko rozmyć temat. — To było niewątpliwie coś... coś, czego nigdy nie zapomnę.

— Coś? — Celowo zignorowała wzmiankę o żonie. — Coś? Może mam zaśpiewać coś jeszcze, żebyś bardziej docenił mój talent?

— Nie, tego było aż nadto, wolałbym, żebyś nie obnosiła się z brakiem umiejętności wokalnych tak bardzo. Jeszcze komuś się spodoba i co wtedy?

— Cóż, zawsze mogę zrobić karierę w podkładzie muzycznym do horrorów.

— Tak, w wyciu i zawodzeniu byłabyś świetna.

— Jak widać, a w zasadzie słyhać, mój śpiew może być skierowany tylko do nielicznej grupy słuchaczy. Ciebie wśród tego zaszczytnego grona nie ma.

— Bo jeszcze żyję?

— Jeszcze!

Musiała mu przywalić.

Michał czuł się tak, jakby rozmawiał z kimś, kogo znał od zawsze, a nie zaledwie od wczoraj. Te słowne utarczki sprawiły mu tyle samo radości, co zakup nowego auta. Z perspektywy faceta dokumentnie zakochanego w swoim samochodzie był to niesamowity komplement. Ewie natomiast od chwili, gdy

zobaczyła go w bramie kamienicy, wyglądającego jak milion dolarów, serce zabiło mocniej, a w brzuchu pojawił się rój motyli. Dokładnie taki sam jak w pociągu, wtedy, kiedy na siebie spojrzeli. Dziś natomiast, gdy spacerowali, a później poszli do restauracji, było już tylko lepiej i gdzieś w środku nieśmiało marzyła o tym, żeby nie miał żadnych zobowiązań. A tu się okazuje, że jest żona i są pewnie dzieci. Wiązanie się z żonatym mężczyzną nie prowadzi do niczego dobrego. Patrząc na niego, miała chęć puknąć się w czoło i powiedzieć swojej naiwności, żeby się ogarnęła. Taki facet musiał przecież kogoś mieć i w ogóle dlaczego ona pomyślała sobie, że może być inaczej?

Wstali z ławki i ruszyli przed siebie. Krakowski rynek okazał się być absolutnie wspaniały, tętnił życiem i śmiechem turystów. Gdy weszli do Sukiennic, oczom Ewy ukazał się rząd straganów z pamiątkami.

— Zupełnie jak na odpuście — powiedziała i podeszła do pierwszej budki. — Patrz, jakie to słodkie. — Mówiąc to, wskazała palcem na uroczy, czerwony zegarek w kształcie Myszki Miki.

Idealny dla ciebie, pomyślał, a głośno powiedział do sprzedawcy:

— Poproszę ten zegarek.

Gwałtownie zaprotestowała, przypominając mu, ile zapłacił za alkohol. On z nonszalancją zignorował te słowa i już zapinał na jej nadgarstku pasek. Nie pozostało nic innego, jak cieszyć się z podarku niczym dziecko. Pocałowała go w policzek i powiedziała, że to jeden z najcudowniejszych prezentów, jaki w życiu dostała. Spacerowali jeszcze chwilę po rynku i pobliskich uliczkach, ciesząc oczy roześmianym tłumem, który ich zewsząd otaczał.

— Rany, już ta godzina? Ani razu nie spojrzałam na zegarek.

— Bo go wcześniej nie miałaś — przypomniał jej seksowny, męski głos.

— No wiesz, mądralo, chodziło mi o ten w telefonie.

— Jesteś głodna?

— W zasadzie to tak.

— Chodź, znam przytulną knajpkę z dala od tłumów, serwują tam świetne pierogi.

— Utuczysz mnie dziś.

Pomyślał, że chętnie zrobiłby o wiele więcej z jej ciałem, niż tylko karmił.

Idąc w stronę owego miejsca, przeszli obok kamienicy, w której Michał poprzedniej nocy spędził kilka godzin. Poczł się nieswojo, ale szybko odpędził od siebie to uczucie. Spojrzał tylko na budynek i przyrzekł sobie w duchu, że to był ostatni raz, kiedy skorzystał z tego przybytku.

Pierogi rzeczywiście okazały się smaczne, a restauracja nad wyraz spokojna. Gdy już nasycili głód, doszli do wniosku, że pora się zbierać. Nowy zegarek wskazywał dwudziestą trzecią. Michał odprowadził Ewę pod bramę kamienicy.

— Chciałbym ci jutro pokazać pewne piękne miejsce, tutaj w Krakowie. Gdy pogoda dopisuje, jest tam nieziemsko.

— Jasne, chętnie z tobą pójdę — ochoczo wyraziła zgodę, bo wydawało jej się, że już przestawiła swoje myślenie na to, że ten człowiek to tylko przyjaciel.

— Jak tylko załatwię wszystkie sprawy, to zadzwonię i umówimy się na konkretną godzinę — mówiąc to, złożył na jej policzku pocałunek i skierował swoje kroki w stronę hotelu.

Ewa, kiedy tylko weszła do mieszkania, pomyślała, że brakuje jej tego przyjaciela, jego głosu, jego obecności. Sama nie wiedząc dlaczego, rozplakała się i niewiele myśląc, złapała za telefon. Wystukała numer do pana Stanisława.

— Dobry wieczór — powiedziała drżącym głosem. — Ja przepraszam, że dzwonię o tej godzinie, ale nie miałam do kogo innego zadzwonić.

— Co się stało, Ewuniu? — Jego głos nawet o tak później porze przepełniony był troską.

— On ma żonę — załkała — on ma żonę.

— Moje dziecko — Stanisław brał już wcześniej pod uwagę taką ewentualność, dlatego jak zwykle zachował spokój — no jak ma, to ma. Ale powiedz mi, jak było na tym spotkaniu?

— Cudownie było — zawodziła — ale on ma żonę.

— Już mi to powiedziałaś, to teraz powiedz, co robiliście. Jak minął dzień?

— Poszliśmy pozwiedzać, kupił wódkę, taką bardzo drogą, i przegrałam zakład, i musiałam mu zaśpiewać. A ja nie umiem śpiewać, ale zrobiłam to, dla niego. Potem kupił mi zegarek z Myszka Miki i poszliśmy na pierogi, i jak mnie odprowadził, to powiedział, że chce mnie jutro gdzieś zabrać — mówiła to wszystko z prędkością karabinu maszynowego.

— Ewuniu, ja ci coś poradzę. — Starszy pan się zaśmiał, bo on już wszystko wiedział. — Idź ty już spać i proszę cię, moja droga, zaufaj mi, bo wszystko będzie dobrze. Wiem to.

— Dobrze, pójdę spać, dobranoc — odpowiedziała i rozłączyła się z myślą, że wcale nie będzie dobrze.

Wzięła szybki prysznic, położyła się do łóżka, wbiła wzrok w sufit, a po policzku kapały jej łzy, bo po raz kolejny dostała od losu pstryczka w nos. Zasłużyła sobie na to, tylko jak długo jeszcze będzie musiała to wszystko znosić? Ile ona jeszcze wytrzyma? Z tymi myślami zasnęła snem nad wyraz spokojnym.

W tym samym czasie w pokoju hotelowym, odległym o kilka kilometrów od ulicy Cybulskiego, Michał leżał wpatrzony w sufit, a w jego myślach obecna była Ewa.

W innym znowu pokoju, znajdującym się w drugim krakowskim mieszkaniu Stanisława, należącym wcześniej do matki jego zmarłej żony, starszy pan siedział przy stole. Na jego ustach gościł dobrotliwy uśmiech. Bo on wiedział, że tych dwoje nie spotkało się przypadkowo.

10

Michał wszedł do małego mieszkania znajdującego się na krakowskim Podgórzu. Było tam biednie, ale czysto. Spostrzegł małego chłopca, który tulił się do sukienki kobiety w średnim wieku. Adaś! Nie, to nie Adaś. Nawet nie był do niego podobny, no ale teraz każde dziecko będzie mu się kojarzyło ze szkrabem z pociągu. Jezu, pomyślał Michał, ja pierdolę, co ja mam, kurwa, zrobić? Patrzył na wystraszone miny domowników czekających na wyrok.

— Daję wam ostatnią szansę — usłyszał własne słowa. — Macie dwa miesiące na spłatę długów, bardzo proszę, abyście potraktowali to poważnie.

Rodzina patrzyła na niego z otwartymi ustami.

— Boże przенajświętszy, dziękuję, tak bardzo panu dziękuję. — Kobieta zaniosła się łzami radości. — Bóg nam pana zesłał.

Żaden, kurwa, Bóg.

Przed wyjściem ukucnął przed chłopcem.

— A ty, młody człowieku, dopilnuj, żeby rodzice spłacili pieniądze i żebym nie musiał już tutaj więcej wracać. Ani ja, ani nikt inny.

W odpowiedzi zobaczył piękny uśmiech dziecka. Wszedł. Nigdy dotąd, w jego ponad piętnastoletniej karierze komornika, nikomu nie odpuścił. Nigdy. On, Michał Dębski, największa komornicza menda znana w świecie sądu i prawa, kierował się twardymi zasadami. Zero odstępstw od tych reguł. Nawet nie chciał się zastanawiać nad tym, co dziś zrobił. Po raz pierwszy jakaś rodzina dostała od niego więcej, niż niejeden bogacz co miesiąc na swoje konto. Dostali szansę, oby jej nie spieprzyli.

— Dębski, weź się, kurwa, ogarnij, debilu, bo zaraz pojedziesz na misję pokojową do Kalkuty — powiedział sam do siebie.

Po chwili myślami był na Cybulskiego.

Trzy godziny później wrócił do pokoju hotelowego i szykował się do wyjścia, chciał pokazać Ewie magiczny Zakrzówek. Już widział jej zachwyt nad tym miejscem. Kolejną dobrą informacją było to, że znalazł dla niej zajęcie, które będzie mogła wykonywać w domu. Był pewien, że sprostą, bo kobieta tak inteligentna jak ona da sobie radę w każdej sytuacji. W każdej.

Postanowił, że przed wyjściem wykona jeszcze telefon do Stanisława, z którym umówił się na spotkanie następnego dnia. Pokój hotelowy opuścił z uśmiechem i skierował swoje kroki do samochodu odzyskanego rano, co cieszyło go niezmiernie. Pod kamienicę na Cybulskiego podjechał w wyśmienitym nastroju. Zadzwoił do Ewy, ona z kolei poprosiła go o jeszcze chwilę cierpliwości, ponieważ właśnie kończyła się pakować. Nie zdążył się zastanowić nad tym, co pakowała, kiedy ją zobaczył. Szła z koszykiem. Skąd ona wiedziała, że będzie tam można zrobić piknik?

— Nie wiedziałam przecież — odpowiedziała na zadane pytanie — ale gdy powiedziałeś, że zabierzesz mnie w piękne miejsce, to pomyślałam sobie, że nada się ono na piknik. W ostateczności jednak, jeśli okaże się to środek miasta, to zrobimy sobie ten biwak na chodniku.

Oj tak, był pewien, że nie miałyby najmniejszych oporów przed tym, żeby zrobić posiadówkę na kocu na środku krakowskiego rynku. Poprowadził ją w stronę samochodu i nawet na niej, całkowitej ignorantce w kwestii aut, jego cztery kółka zrobiły wrażenie.

— Czy tym wspaniałym miejscem będzie wnętrze twojego wozu?

— Nie, ale sama przyznasz, można by tutaj zamieszkać?

— Tak — powiedziała. — Nie znam się na autach, ale to zdecydowanie jest piękny samochód.

— On ma duszę — odpowiedział i pogłaskał dach swojego białego audi, celowo zachowując się jak typowy miłośnik czterech kółek.

— To zupełnie tak jak moje trampki, tylko zużycie jest nieco inne — odpowiedziała ze śmiechem i pomachała mu przed nosem mocno znoszonym butem.

Po tej wymianie zdań zapakowała koszyk na tylne siedzenie, usiadła na miejscu pasażera, zapięła pasy i czekała, aż Michał ruszy. Miejsce, które jej pokazał, całkowicie ją zauroczyło. Zakrzówek okazał się być urokliwym zalewem usytuowanym pośrodku kamieniołomów, otaczały go setki wielobarwnych drzew i krzewów, a na całość można było spojrzeć z perspektywy wysokich skał. Michał do celu podróży poprowadził przez krzaki.

— *W pustyni i w puszczy* to przy tych krzaczorach pikuś — skwitował, otrzepując się z paprochów — no ale innej drogi tu nie ma.

— Jest pięknie. — Przed Ewą rozpościerał się wspaniały widok na wodę.

Słońce tego dnia prażyło niemiłosiernie, schowali się więc w cieniu. Wspólnie wypakowali zawartość koszyka i usiedli na kocu, który Ewa profilaktycznie zabrała z mieszkania.

— O, proszę — powiedział na widok kanapek — ty potrafisz gotować?

— Skosztuj, doprawiłam je trutką na szczury.

— Kobiety mają pierwszeństwo.

— Starszym się ustępuje.

Uwielbiali się ze sobą przekomarzać, Michał ubóstwiał to, jaki ta kobieta ma dystans do świata i do siebie. To był idealny moment, żeby jej powiedzieć o pracy.

— Mam dobrą wiadomość. Mój przyjaciel jest redaktorem w pewnym czasopiśmie dla kobiet. Potrzebują kogoś, kto będzie pisał im krótkie felietony, takie o wszystkim. Praca w domu, bardzo dobrze płatna.

— Tylko że... — Już chciała wytłumaczyć się tym, że ona się kompletnie nie nadaje do takiego zajęcia, ale wszedł jej w słowo.

— Ja nie chcę nawet słyszeć o tym, że ty się do tego nie nadajesz. Ręczyłem za ciebie własną głową, więc pamiętaj,

jestem do niej bardzo przywiązany.

— Nie stracisz jej przeze mnie, obiecuję.

Już straciłem, pomyślał, a głośno powiedział:

— Podałem Filipowi twój numer, w tym tygodniu będzie się kontaktował. Nie zawieźdź mnie.

— Nie zawiodę, naprawdę bardzo dziękuję za to wszystko, co dla mnie zrobiłeś. Ty i pan Stanisław okazaliście się moimi aniołami, mam wrażenie, że to, co się dzieje, jest tylko pięknym snem, z którego lada chwila się obudzę.

— Zaraz sprawdzimy, czy śnisz — mówiąc to, delikatnie uszczypnął ją w policzek.

Dotyk jego cieplej dłoni wywołał przejmujące dreszcze w całym jej ciele. Spojrzała mu prosto w oczy i całkiem zatoneła w tym brązowym spojrzeniu. Nie chciała być ratowana. Brakło sekundy, żeby złożyła na jego ustach pocałunek, powstrzymały ją przed tym dwa motyle, które nagle pojawiły się przed jej twarzą. Gwałtownie odsunęła się i z nieco zakłopotanym uśmiechem rzekła:

— Powinniśmy coś zjeść.

Michał był zawiedziony, wyczuł, co zamierzała zrobić. Zapomniał całkiem o swojej obietnicy, która miała na celu trzymanie łap jak najdalej od niej, gotów był ją całować natychmiast, byleby tylko wyraziła na to chęć.

— No to jedzmy w takim razie.

Czas płynął swoim własnym rytmem, żadne z nich nie spojrzało na zegarek, chociaż Michał zauważył, że Ewa parokrotnie dotknęła czerwonego paska na ręku, prezentu od niego. Zrobiło mu się z tego powodu bardzo przyjemnie. Rozmawiali głównie o niej, co Ewie wydało się ciut dziwne, ale w pamięci miała słowa Stanisława. Nie dość, że Michał przywdział maskę, to zbudował wokół siebie mur, który trudno było skruszyć. Nie od razu, pomyślała, ale dopuści mnie do siebie, zaufa mi.

Spojrzała przed siebie i zatoneła w myślach. Przed oczami pojawił się obraz córki i momentalnie poczuła, że ogarniają ją wyrzuty sumienia, bo ona bawi się tak wspaniale, a jej mała

dziewczynka od ponad pół roku leży w drewnianej skrzyni przykrytej zimną ziemią. Wszystko, co zjadła podeszło jej do gardła, nie potrafiła powstrzymać odruchu wymiotnego.

Michał był zdezorientowany tym, co zobaczył. Zadał Ewie pytanie, ona natomiast, jakby odłączyła swoje ciało od miejsca, w którym się teraz znajdowała, jej myśli krążyły gdzieś indziej. Chwilę później zaczęła wymiotować. Niewiele myśląc, złapał za jej włosy, odgarnął je z twarzy, przytrzymał ramieniem i poczekał, aż niedyspozycja minie.

— Oddychaj powoli, spokojnie, jestem tutaj — mówił do niej kojącym głosem.

Dopiero po chwili zorientowała się w swojej sytuacji i poczuła ogromne zażenowanie. Zaczęła się rozglądać w poszukiwaniu chusteczek czy też czegokolwiek, czym mogłaby wytrzeć usta. Michał podał papierowy ręcznik, który sama zapakowała do koszyka, dał jej też butelkę z wodą. Kiedy doprowadziła się do porządku, spojrzała na niego zawstydzona i zaczęła przeproszać.

— Daj spokój, tak się czasem dzieje. Pewnie coś ci zaszkodziło, może to ten upał, może jedzenie? Ale wiesz, powinniśmy się gdzieś przenieść z naszym obozem — mówiąc to, zaczął pakować wszystko do koszyka.

Gdy skończył, wyciągnął do niej swoją dłoń, a ona ze spuszczoną głową ruszyła za nim. Nie wypuścił jej ręki ze swojego uścisku, w drugiej dłoni trzymał koszyk z jedzeniem i koc. Odeszli kawałek dalej i dopiero gdy się zatrzymali, postanowił ją puścić. Rozłożył koc, kosz postawił obok, nie miał zamiaru go rozpakowywać, Ewa bankowo już nic nie tknie.

Usiadł i poklepał miejsce obok siebie.

— Chodź.

Przycupnęła obok, podciągnęła kolana pod brodę, objęła je ramionami, a po policzkach zaczęły jej spływać łzy. Milczeli. Po kilku minutach przerwała ciszę.

— To nie była wina ani jedzenia, ani słońca.

— Chcesz o tym pogadać?

Zastanowiła się, czy chce. O śmierci jej dziecka wiedział cały świat, o tym, co czuła, wiedziała tylko Dominika. Tak, chciała to z siebie wyrzucić, biorąc nawet pod uwagę taką ewentualność, że Michał, podobnie jak inni, zacznie nią gardzić. Odczekała jeszcze kilka chwil, żeby się nieco uspokoić, i zaczęła mówić:

— Powinnam zacząć od początku. To znaczy od takiego momentu, który ja uważam za początek. Wyszłam za mąż z miłości, tak wtedy myślałam, że jestem bezgranicznie zakochana w swoim mężu. Tomek nosił mnie na rękach, chciał mi nieba przychylić. Żyło się nam świetnie, wygodnie, niczego nam nie brakowało. Stać nas było na zagraniczne wyjazdy, na to, żeby w sklepie kupić to, co tylko chcieliśmy. Co weekend były spotkania ze znajomymi, imprezy, dobre życie, bez najmniejszych problemów. Oboje mieliśmy świetne prace. Trzy lata po ślubie byłam w ciąży. Cieszyłam się. Gdy na świat przyszła Ula, Tomek zwariował z miłości do niej. Miałam wrażenie, że przelał na nią wszystko to, co czuł do mnie. Tłumaczyłam to sobie tym, że to facet, córeczka tatusia i takie tam. Nie miałam już rodziców, bo oboje zmarli, więc nie bardzo też było z kim o tym rozmawiać. Z czasem jednak mój mąż zaczął się coraz bardziej ode mnie odsuwać, to córka była na pierwszym miejscu. Nie byłam o nią zazdrosna, zaczęłam się raczej zastanawiać nad tym, czy on czasem kogoś nie ma. Ale nie miał. Chodził do pracy, wracał zmęczony, znajdował czas tylko na wieczorne zabawy z Ulą. Dla mnie już go nie miał. Próbowałam wtedy z nim rozmawiać, ale on zbywał mnie, mówiąc, że przesadzam i nie doceniam tego, co mam. Nasze życie seksualne było tragiczne. Ono w zasadzie nigdy nie było... no wiesz, jakoś mocno wylewne. — Spojrzała na Michała i próbowała wyczytać coś z jego twarzy, zobaczyła tam tylko szczere zainteresowanie, mówiła więc dalej. — No ale nie było źle. Jednak po jakimś czasie staliśmy się dla siebie obcy. Ja czułam się jak służąca, która usługuje mężowi zarówno w kuchni, jak i w łóżku. Chciałam się komuś zwierzyć.

Na chwilę zamilkła, przypominając sobie swoje przyjaciółki. Wszystkie poza Dominiką ją opuściły, zapomniały o niej, nagle

stała się dla nich trędowata.

— Wiesz, przyjaźń to bardzo ważne słowo, a ludzie tak nim szastają. Tylko jedna z nich mnie rozumiała, ta sama, która po wszystkim przygarnęła do siebie i broniła dostępu niczym lwica. Kocham ją jak siostrę. Pozostałe dziewczyny powiedziały, że przesadzam, a za plecami zaczęły o mnie więcej rozmawiać. Dotarło to do mojego męża, było coraz mniej spotkań, zaproszeń na imprezy. Któregoś dnia Tomek zrobił mi awanturę, wykrzykując, że pieprzę głupoty o nim i niszczę nasze małżeństwo. Ja naprawdę potrzebowałam od niego wsparcia, on natomiast widział tylko czubek własnego nosa i żadnej winy w sobie. Wtedy poznałam Przemka. Przez przypadek, a może nie, może tak miało być? Pomógł mi z autem, a ja w ramach rewanżu zaprosiłam go na kawę. Skończyło się na kolacji. Albo raczej zaczęło się od kolacji, a skończyło w pokoju hotelowym. Zdradziłam mojego męża i mimo że wmawiałam sobie, że my już dawno jesteśmy dla siebie obcy, to poczułam ogromne wyrzuty. Był ojcem mojego dziecka, Ula miała wtedy trzy lata. Chcesz usłyszeć, co było dalej? — zapytała nieco speszoną głosem.

Michał ujął jej rękę w swoją i tylko pokiwał głową. Ewa zaczęła mówić, a on delikatnie, opuszkami swoich palców, głaskał wewnątrz jej dłoni. Pomyślał, że na starość robi się cikliwy i chyba kupi sobie kota.

— Nasz seks, mój i Przemka, był świetny. Idealny, tak wtedy myślałam. Jechałam na każde spotkanie, jakby to miała być moja pierwsza randka z nowo poznanym facetem. On tak jak ja miał rodzinę, żonę, synka. Nigdy nie rozmawialiśmy o naszych partnerach i dzieciach, bo ustaliliśmy, że łączy nas tylko seks, zajebicie dobry seks. Tylko wiesz, mnie zaczęło ciut bardziej zależeć. Broniałam się przed tym rękami i nogami, ale uczuć nie da się oszukać. Nie powiedziałam mu jednak nigdy tego, że się w nim zakochałam, bo tak sobie myślę, że to już nie było tylko zauroczenie, ale miłość. Spotykaliśmy się przez pół roku, po kryjomu. Pod koniec miałam przeczucie, że mój mąż czegoś się domyśla, w końcu był policjantem, stałam się więc bardzo

ostrożna, chociaż uważam, że od samego początku byłam. W głowie pojawiła mi się raz czy dwa razy myśl, żeby to skończyć i ratować rodzinę, ale Tomek ciągle uważał, że on postępuje dobrze, a to ja widzę jakiś problem. Jego zachowanie po części przyczyniło się do tego, że nie zakończyłam znajomości z Przemkiem. Nie myślałam wtedy o konsekwencjach, wyparłam je ze świadomości. Najgorszy był jednak seks z Tomkiem, bo mając orgazm, czułam się tak, jakbym zdradzała Przemka. Popieprzone to, ale tak właśnie było. Wiesz, co zaczęłam robić? Zaczęłam udawać, że dochodzę, a mój mąż wszystko łykał. Wszystko. W dniu, gdy wybuchł pożar, odebrałam Ulę z przedszkola i przywiozłam ją do domu. Chwilę później wyjechałam. Miałam wrócić za dwa dni. Oficjalnie pojechałam do Gdańska na szkolenie w ramach pracy. Oczywiście wcześniej poinformowałam o tym męża, żeby nie nabrał jakichkolwiek podejrzeń, że znikam na noc z domu. Bo ja i Przemek spotykaliśmy się zazwyczaj w ciągu dnia, tylko na seks. Raz postanowiliśmy zaszaleć. Pojechałam szczęśliwa jak jakaś durna koza, w całkiem inną stronę niż jest Gdańsk, bo wylądowaliśmy w Warszawie. Bawiłam się świetnie. W tym samym czasie wybuchł pożar, przyczyną była awaria instalacji elektrycznej. Tomek miał się za to zabrać już od jakiegoś czasu, ale ciągle powtarzał, że jutro, że zdąży, że przecież się nie pali. Ula udusiła się w nocy, gdy spała. Tomek był na służbie, mała była z nianią. Ledwo ją odratowali.

Ewa zamilkła.

Michał myślał tylko o tym, co ona przeżyła, jak zbłądziła, jakie atrakcje zafundowało jej życie. Nie mógł wiedzieć, co to znaczy stracić dziecko, ale pamiętał, jaką reakcję wywołał w nim zupełnie obcy chłopiec, Adaś. Nie chciał nawet myśleć, co czuje kobieta, której dziecko zmarło. I to w takich okolicznościach. Ciągle trzymał jej dłoń w swojej, ciągle ją głaskał. Ewa natomiast wróciła pamięcią do tragicznej nocy. Słowa wypłynęły z jej ust same:

— Pieprzyłam się z Przemkiem, w tym samym czasie co chwilę dzwonił telefon, a ja miałam wyłączone dźwięki, sam

rozumiesz... Rano zobaczyłam prawie sto nieodebranych połączeń, większość była od Tomka. Wiedziałam, po prostu czułam, że wydarzyło się coś strasznego. Bałam się oddzwonić, ale przecież musiałam. Usłyszałam tylko suche zdanie o pożarze, o śmierci Uli i o tym, że nie mam po co wracać, bo on wie, jaką dziwką jestem. Zemdlałam. Gdy się ocknęłam, Przemek mnie cucił. Wystraszył się nie na żarty. W pierwszej chwili nie bardzo wiedziałam, co jest grane, dlaczego leżę na podłodze. Trochę trwało, nim przypomniałam sobie wszystko i wpadłam w rozpacz. Przemek nie wiedział, co się dzieje, próbował mnie uspokoić. Pojęcia nie mam, czy to jego zasługa, czy sama się doprowadziłam do porządku, do względnego porządku, ale jakoś doszłam do siebie. Powtórzyłam mu wszystko, a on przez kilka minut klęczał przede mną bez słowa. A może to było kilka godzin? Nie wiem nawet sama, ile to trwało. W końcu wstał, kazał mi zrobić to samo i powiedział, że mam wsiadać w auto i jechać natychmiast do domu. Wsiadłam na automacie w samochód i wróciłam do Radomia. Do dziś zastanawiam się, jak ja pokonałam tyle kilometrów bez spowodowania wypadku. To, co zobaczyłam na miejscu...

Urwała, płakała. Nie, to nawet nie był płacz. Odgłos, który z siebie wydała, przypominał krzyk krzywdzonego zwierzęcia. Michał objął ją swoim silnym ramieniem i przytulił tak mocno, jakby chciał zabrać cały ból, całe zło, które ją spotkało. Popełniła błąd, ale kto tego nie robi? Kto zachowuje czystość sumienia i jest przyzwoicie moralny? Kto nie ma pokus? On sam nie był święty. Tylko że to, co jej zaserwowało życie, okazało się być istnym koszmarem. Naraz przypomniał sobie chwilę, gdy zobaczył ją po raz pierwszy, w pociągu. Zmoknięta, bezradna, zostawiona sama sobie. Pewnie każdy by go wyśmiał, ale to nie był żaden zbieg okoliczności, że to właśnie on siedział w tym przedziale z nią. On i Stanisław. Przypomniał sobie też to, jak chciał ją upokorzyć w swoich własnych oczach i gdy pieprzył dziwkę z agencji, wyobrażał sobie, że to Ewa.

Upokorzył, a i owszem. Siebie.

Ewa wtuliła się w niego tak mocno, jak tylko mogła, szloch powoli ustawał. Czuła się przy nim bezpiecznie, mogłaby mu zawierzyć całe swoje życie. Zebrała jeszcze siły na to, aby dokończyć opowieść. Zrobiła to po dłuższym czasie, dalej leżąc w Michałowych ramionach, bo instynktownie czuła, że tutaj nie może jej się stać żadna krzywda.

— Mój mąż wiedział, co robiłam. Cały nasz majątek zapisał na swoją matkę. Nie miałam problemów z tym, żeby wszystko, co mamy, na papierze było na niego. Kiedyś to i tak miało należeć do naszej córki, albo i innych dzieci, a ja nie brałam przecież pod uwagę rozstania. Nawet gdy go zdradzałam, nie dopuszczałam do siebie takiej myśli. Sama tego nie rozumiem. Tomek zabrał mi samochód, mieszkanie, które wynajmowaliśmy studentom, i dom. Ten spalony dom. Zabrał mi wszystko. Nie pozwolił też być na pożegnaniu Uli, no ale nie mógł tego zrobić. Byłam tam, chociaż słowo „byłam” to ogromne niedopowiedzenie, moje ciało tam było. Pamiętam tylko białą trumienkę i mój krzyk. Przeraźliwy wrzask. Musieli mnie wyprowadzić z kościoła. Po pogrzebie zostałam na cmentarzu. Podobno rwałam sobie włosy z głowy, rzucałam się na ziemię, chciałam odkopać grób. Była ze mną Dominika. Mieszkałam u niej jakieś pół roku, z czego pierwsze trzy miesiące przepłakałam i nie wychodziłam z łóżka. Straciłam pracę, przyjaciół, rodzinę. Straciłam wszystko. Zasłużyłam sobie na to jak mało kto. Przemek przestał się do mnie odzywać. Od chwili, gdy rozjechaliśmy się spod hotelu, więcej się nie widzieliśmy. Ja nie czułam potrzeby dzwonienia, on najwidoczniej też. Jako że Tomek jest policjantem, sprawa rozwodowa odbyła się błyskawicznie, bo uruchomił swoje znajomości. Obyło się bez orzekania o winie, ale gdy wyszłam z sali rozpraw, podszedł do mnie i powiedział najciszej jak tylko mógł, tak, żebym tylko ja usłyszała, że mnie zabije za to, co zrobiłam jego córce. Przez kilka dni po rozwodzie spałam jeszcze w hotelu, chociaż Dominika nagabywała mnie, żebym zamieszkała u niej. Jak sobie teraz o tym przypomnę, jakich środków próbowała użyć, zakrawało to na stalking. Fakt,

przyjacielski, ale zawsze. Nie chciałam tego, nie mogłam się jej zwalić na głowę z całym moim bólem i cierpieniem, jednak mój były mąż okazał się człowiekiem nad wyraz prawdomównym i zaczął robić wszystko, żebym tylko pożegnała się z tym światem. Łącznie ze straszeniem mnie, że jeśli pójdę na policję, to najpierw on się o tym dowie. Uwierzyłam w to. Bałam się mieszkać w hotelu sama. On wiedział, że tylko Domka może mnie przygarnąć. Dominika natomiast powiedziała, że bierze wszystko na siebie i mam u niej zamieszkać. Wcześniej rozpuściła plotkę, że wyjechałam z miasta. Jej chłopak, Szymek, też jest policjantem, pracuje z moim byłym mężem w jednym wydziale. Namówiła go, żeby mimochodem wspomniał Tomkowi o mojej wyprowadzce z miasta. Zmieniłam wtedy dwa razy miejsce zamieszkania. Najpierw nocowałam kilka dni u byłego narzeczonego mojej przyjaciółki. Stwierdziła, że to będzie świetna zmyłka dla Tomka. Ona i ten chłopak rozstali się w dość przyjacielskich relacjach, bo powiedziała, że łaskawie nie urwie mu łba za przespanie się z sąsiadką. Miał zatem wobec niej dług wdzięczności. Jej się nie odmawia. Po kilku dniach przeniosłam się do jakiegoś moteliku. Spędziłam tam ponad tydzień, w tym czasie Tomek zrobił Dominice i Szymkowi kilka nalotów, zdecydowanie prywatnych, zdecydowanie utwierdzających go w przekonaniu, że faktycznie wyjechałam. Zajął się namierzaniem mnie, a ja wprowadziłam się do nich i przez prawie pół roku nie wyszłam z mieszkania. Wiem, brzmi jak tania wersja rodzinnego dramatu, ale tak to wyglądało. Trzy dni temu okazało się, że Tomek wie, gdzie mieszkam. Tym razem musiałam naprawdę wyjechać, a Domi powiedziała, że odezwie się do mnie, jak tylko wszystko się uspokoi. Pojęcia nie mam, co się tam teraz dzieje. Później pojawiłeś się ty i pan Stanisław i jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki wszystko zaczęło się zmieniać. Może to teraz zabrzmieć dziwnie, ale mimo wszystko cieszę się, że on mnie znalazł. Bo co ja miałabym zrobić? Już do końca życia mieszkać w szafie? Nie poszłam na policję, dałam się zastraszyć, ale nie chcę już wracać do Radomia, chcę sobie

ułożyć życie. Może tutaj, w Krakowie, może gdzieś indziej, byleby z dala od niego. Tęsknię za moją małą dziewczynką, za jej uśmiechem, jej wesołym głosem, za tym, jak się do mnie przytulała, jak słuchała, gdy czytałam jej na dobranoc. Ale jej już nie ma i żadna tęsknota tego nie zmieni. Widzisz sam, jakim jestem złym człowiekiem. Gdybym nie zbłądziła, gdybym nie poddała się pokusie, to moja córeczka może by żyła.

Michał pomyślał o tym, ile jeden człowiek jest w stanie znieść, bo tym, co spotkało Ewę, spokojnie można było obdzielić kilka osób.

— Już, to wszystko — usłyszał z głębi swojego ramienia cichy głos.

Nie wiedział, co ma powiedzieć, bo i co? Oklepane „współczuję ci” czy też „przykro mi”, było tak jakby nie na miejscu. Jej były mąż okazał się kutasem pierwszej wody, to nie ulegało najmniejszej wątpliwości. On w tym momencie chciał dać do zrozumienia, iż nie ocenia tego, co zrobiła, że to, co usłyszał, nijak nie wpłynęło na jego sympatię do niej i dalej może na niego liczyć. Zrobił więc jedyną rzecz, która przyszła mu do głowy, a o której marzył, od kiedy tylko ją zobaczył, raz na zawsze grzebiąc w głębokim dole obietnicę o trzymaniu się od niej z daleka.

Nie umiał.

Nie chciał.

Ujął jej twarz w swoje dłonie, kciukiem przetarł łzę, która spływała po policzku, spojrzął w piękne oczy i zbliżył swoje wargi do warg Ewy. Skubnął je delikatnie, prawie niezauważalnie, ale ona to poczuła. Oj, jak bardzo poczuła. W całej swojej kobiecie. Michał zaczął powoli ssać miękkie usta, przytulając ją do siebie, gładząc po plecach i po szyi. Nie był to pocałunek gwałtowny, pełen pasji, był nieprawdopodobnie delikatny, powolny, czuły, ale pokazujący też, że mężczyzna, który tak całuje, wie, jak postępować z kobietą. Wie, co zrobić, żeby było jej przy nim dobrze. Doskonale wręcz.

Myśli Ewy powędrowały w kierunku zdrady, kolejnej zdrady, bo przecież on ma żonę, rodzinę, a ona znowu chciała zrobić

coś niemoralnego. Nie tylko chciała, robiła to! Uczucie, które nią zawładnęło, było jednak silniejsze od tego cichutkiego głosiku z tyłu głowy, który mówił, żeby się zatrzymała, bo to nie przystoi i ponownie pakuje się w kłopoty. Czowała, że powinna przestać, odepchnąć go od siebie, ale podniecenie, które nią zawładnęło, zdecydowanie wygrało w tej potyczce. Rozchyliła usta i tym samym całkowicie się poddała.

Michał tylko czekał na to, aż dostanie zielone światło. Jego pocałunek stał się mocniejszy, głębszy, prawie zwierzęcy. Był gotowy kochać się z nią teraz, natychmiast. W przypływie rozkoszy, która zawładnęła jego ciałem, szczególnie dolną partią, położył Ewę obok siebie, podciągnął jej koszulkę do góry, a dłonią zanurkował na jej plecy. Miał wprawę w rozpinaniu staników. Sekunda i jego oczom ukazały się cudowne piersi. Westchnął głęboko, a ona poczuła na swoim udzie, jak podziałał na niego ten widok. Była rozpalona i gotowa rozłożyć przed nim nogi chociażby zaraz. Pozwoliłaby mu teraz na wszystko. Ręka Michała zawędrowała pod spódniczkę, kciukiem zaczął ją pieścić przez bieliznę. Odfrunęła, po jej ciele przechodziły dreszcze, chciała więcej i mocniej. Błagała go szeptem o coś, sama nie wiedząc tak naprawdę o co.

Boże, jaka ona jest mokra, pomyślał, jaka wspaniała. Już, już zamierzał wsunąć swój palec pod jej majtki i dostać się tam, gdzie niewątpliwie narobiłby sporego zamieszania, kiedy w jego głowie pojawił się ostrzegawczy sygnał. Bardzo głośny sygnał. Przestał.

Kurwa, kurwa, kurwa! Coś ty narobił najlepszego!?

Ewa leżała, napawając się dotykiem męskich dłoni, kiedy nagle wszystko ustało. Otworzyła oczy i napotkała przenikliwe, brązowe spojrzenie.

— Przepraszam — wyszeptała zmieszana i zaczęła się ubierać. — Przepraszam.

— To ja przepraszam, zachowałem się jak dupek. Taki prymitywny. To się więcej nie powtórzy.

Dlaczego, pomyślała Ewa, dlaczego?

Cóż, ten mężczyzna pojawił się w jej życiu tak nagle, jak niekiedy druga kreska na teście ciążowym. Szybko wytłumaczyła sobie, że to, co się zadziało przed momentem, było reakcją na, co by nie powiedzieć, mocno poruszającą opowieść. Poniosło go i tyle. Zdrowy facet, zapomniał się na chwilę. Ma żonę, ma żonę, ma żonę. Mogłaby to sobie wyhaftować na obrusie i czytać do porannej kawy.

— Uznajmy, że tego nie było — usłyszała swoje własne słowa.

— Jasne — odpowiedź była krótka i dość szorstka.

Gdy zmierzali w stronę samochodu, zaczynało się ściemniać. Droga na Cybulskiego upłynęła w ciszy. Michał zaparkował auto, wysiadł, zabrał koszyk i ruszył w stronę kamienicy.

11

Świtało w szarym kolorze. Można było się jeszcze leniwie poprzeciągać, pomruczeć. Można było jeszcze na chwilę zamknąć oczy i wrócić do tego pięknego snu. Z nim. Z jego ciałem, z jego śmiechem, z jego silnym i zarazem delikatnym dotykiem. Z jego pocałunkiem na każdym centymetrze jej ponętnego ciała. Tylko leżeć, nawet z zamkniętymi na klucz oczami i wdychać zapach jego skóry. Miał świetne perfumy.

Hugo Boss?

Przytulić się do nagich pleców, objąć w pasie, dłoni położyć na brzuchu i głaskać to miejsce z całym namaszczeniem. Swoją drogą, jak działało na nią to męskie podbrzusze, oj, co ono z nią robiło...

I tylko tak leżeć.

Ech, że te sny nie mają funkcji przewijania, nagrywania...

Ewa na pół obudzona, na pół chcąc zostać tam, gdzie przed momentem oddawała się dzikiej rozkoszy, mimowolnie skierowała dłoń pomiędzy swoje uda. Była mokra, zamruczała z podniecenia. Jej szczupłe paluszki doskonale wiedziały, co mają zrobić. Zawsze lubiła się ze sobą zabawiać, była to jej słodka tajemnica. Ostatni orgazm miała dobre pół roku temu, ale teraz, po tym, co przeżyła w swoim śnie, nie potrafiła się powstrzymać, przed sprawieniem sobie przyjemności. Leżąc cały czas z lekko przymkniętymi powiekami, powoli ściągnęła z siebie ciuchy, w których spała. Dłonią zaczęła pieścić pierś, sutek przyjemnie prężył się ku górze. Druga ręka powędrowała w stronę brzucha i powoli zjeżdżała niżej. Nieśpiesznie zaczęła przesuwając paluszkiem po cipce, oblizując przy tym wargi. Oczyma wyobraźni widziała, jak Michał na niej leży, jak pieści ją swoją dłonią, a potem w nią wchodzi i porusza się rytmicznie, całując jednocześnie w usta.

Jej dłoń zaczęła sobie jeszcze odważniej poczynać, palec wędrował w górę i w dół, szybciej i szybciej. Poczowała, że za chwilę dojdzie, za moment eksploduje. Pod wpływem własnego dotyku, którego absolutnie nie chciała przerywać, a raczej miała ochotę go przedłużyć, przeniosła się w świat najbardziej wyuzdanych fantazji. Teraz to Michał leżał pod nią, a ona go dosiadała. Jego dłonie spoczywały na jej biodrach, gładziły po plecach. Zaczęli się całować. Ujeżdżała go powoli.

Dłużej nie wytrzymała. W momencie gdy Michał, ten z wyobraźni, przewrócił ją na plecy i zaczął pieprzyć klasycznie, całując przy tym bez opamiętania, musiała oderwać dłoń od swojej kobiecości. Z jednej strony chciała, żeby to uczucie trwało już cały czas, żeby mogła się w nim zatracić i całkowicie zapomnieć, ale wiedziała też, że nie da rady tego wytrzymać. I faktycznie nie dała. W chwili gdy doszła, jej ciałem wstrząsnęły dreszcze, a na ustach pojawił się błogi uśmiech.

To była najcudowniejsza tortura, jakiej w życiu zaznała.

Michał kolejny wieczór spędził w burdelu. Nie miał zamiaru spotykać się z Ewą nigdy więcej, a żeby jeszcze bardziej utwierdzić się w tym przekonaniu, przypieczętował je własną spermą. Tym razem wybrał niską blondynkę z małymi cyckami. Wcale nie zamierzał tam wylądować, ale gdy Ewa najpierw powiedziała mu, że tego, do czego między nimi doszło, nie było, a potem, gdy niczym tragarz z marokańskiego rynku podstawił jej pod bramę koszyk i koc, a ona nie zaprosiła go do środka, zwyczajnie się wkurwił. Jego męska duma, która była wrażliwa niczym błona dziewicza, została ugodzona do żywego. Pożegnał się suchym „No to cześć, Ewa” i odjechał. Następnego ranka stwierdził, że wrócił stary dobry Michał i w przypływie wkurwienia wykasował jej numer wraz ze wszystkimi wysłanymi wiadomościami i wykonanymi połączeniami. Będzie miał spokój z tą durną cipą.

Będąc w tym jakże radosnym nastroju, w który sam się we własnym mniemaniu wpędził, wstał i poszedł pod prysznic. Dziś miał do załatwienia trzy sprawy związane z długami i

zamierzał zrobić to w swoim stylu, czyli tak, że nie pozostawi nikomu złudzeń, że albo trzeba spłacać zobowiązania finansowe, albo oddać to, co można spieniężyć w ramach ich spłaty. Później spotka się z panem Stanisławem, chociaż zastanawiał się, po chuj, bo akurat przeszła mu ochota na jakiegokolwiek umoralniające gadki. Jednak z szacunku do tego człowieka postanowił pójść na umówioną kawę.

Było grubo po szesnastej, a on siedział w restauracji. Był w fatalnym nastroju. Wszystkie miejsca, które odwiedził, to biedne i śmierdzące nory, jebały wszystkim, tylko nie złamanym groszem. Jednak dziś nie miał najmniejszych skrupułów przed wyegzekwowaniem spłaty zobowiązań w terminie natychmiastowym. Pierdolił serdecznie to, co zrobią ci ludzie, żeby wyjść z długów. Mogli nawet sprzedać się wędrującym Cyganom i pracować u nich, żeby na wszystko zarobić.

Nienawidził Krakowa, powinien pracować w Warszawie.

Pogrążony w smętnych myślach, z jeszcze gorszym wyrazem twarzy, poczuł, że ktoś mu się przygląda. Zobaczył przed sobą Stanisława i jego dobrotliwy uśmiech.

— Dzień dobry, Michale. — Stanisław podał mu dłoń na powitanie. — Dzień dobry, mój drogi. Jak ci minął dzień?

— Dzień dobry. — Odwdzińczył uścisk i próbował nieco zatuszować swoją niechęć, której nabył się do staruszka zaledwie kilka godzin wcześniej. — Niezgorzej.

— Niezgorzej, mówisz, to dobrze, to bardzo dobrze. — Stanisław patrzył na Michała z uśmiechem, ale doskonale widział, w jakim nastroju tamten obecnie jest. Nie wiedział tylko dlaczego. Chociaż zapewne Ewa była tutaj kluczem. Zapytał więc bez żadnego krygowania: — A twój parszywy nastrój to spowodowała Ewa czy dzisiejszy śnieg?

Michał momentalnie poczuł się jak uczeń. Jak mógł nie docenić tego człowieka? Przecież on władał jakąś magią.

— Przepraszam, ale wolałbym o tym nie rozmawiać.

— Nie ma problemu, a czy Ewa opowiadała ci moją historię?

— Nie, nic mi nie mówiła. — Mimo tego, że bardzo nie chciał, aby jego ciekawość była tak mocno widoczna, postanowił splamić nieco swój honor i zapytał: — Jaką historię?

— Długą, ale dla mnie trudną, więc pozwól, że nie będę o tym mówił ponownie. Wszak nie jestem już młodzieniaszkiem, który ekscytuje się bez trwałego uszczerbku na zdrowiu. Jednak masz moje błogosławieństwo i możesz zapytać Ewunię o wszystko.

No nie, pomyślał Michał, co za lis! Nie mógł nie docenić inteligencji tego człowieka.

— Nie przyszedłem jednak tutaj po to, aby zabawiać cię opowieściami o swoim życiu. Ja chciałbym, jeśli wyświadczysz mi łaskę, abyś to ty mi coś powiedział o sobie.

— Ja? — Michał był naprawdę zdziwiony i cóż, dość mocno zaintrygowany tym, co chciał usłyszeć od niego Stanisław.

— Tak, ty. Uszanuję oczywiście, jeśli uznasz, że to nie moja sprawa, ale zostało mi tak mało czasu na tym świecie i jeśli miałbym umrzeć chociażby jutro i zrobić to w niewiedzy z jakiegoś powodu, to obawiam się, że moja dusza nie zaznałaby spokoju.

On jest niemożliwy! Michał nie mógł się nie zgodzić z tym, bądź co bądź pokrętnym, ale logicznym tłumaczeniem.

— Jeśli tylko będę mógł, to zrobię wszystko, aby pana dusza zaznała wiecznego spokoju.

Stanisław zachichotał i już całkiem poważnie, świdrując swojego towarzysza spojrzeniem, zapytał:

— Dlaczego jesteś tak wściekły na świat?

Zdębiał.

Co to za pytanie? Wściekły? Miał przecież świetną pracę... i na tym skończył wyliczanie pozytywów obecnych w swoim życiu. To, co wypracował sobie w głowie dziś rano, czyli trzymanie się na dystans podczas tej rozmowy, ulotniło się niczym bańka mydlana. Tak, był wściekły, i tak, chciał o tym pogadać. Jednak niekoniecznie tutaj i niekoniecznie na trzeźwo.

— Moglibyśmy sobie iść gdzieś indziej, żeby porozmawiać?

— Gdzie tylko zechcesz — padło w uśmiechniętej odpowiedzi.

Michał nie potrafił się gniewać na tego człowieka. W skrytości serca zawsze marzył o tym, żeby jego ojciec taki był, no ale za ojca wybrano mu faceta z nieskazitelną reputacją skurwysyna. Uregulował rachunek za kawę i obaj mężczyźni ruszyli w stronę Plantów, wchodząc po drodze do monopolowego po butelkę wódki. Stanisław czuł, że to będzie ciekawa opowieść.

Ewa cały dzień spędziła kompletnie bezproduktywnie, pomijając oczywiście poranek pełen wrażeń, ale że spędzony był on trochę na jawie, a trochę we śnie, zaliczyła go na poczet niespełnionych fantazji.

Dominika dalej milczała, pan Stanisław nie dzwonił, Michał też nie zadzwonił, chociaż po tym, co stało się wczoraj, sama nie bardzo wiedziała, czy ma chęć na rozmowę z nim. Zadzwonił za to jego przyjaciel Filip, przedstawiając siebie jako tego, który ma uratować jej życie, oraz zapewnić wikt i opierunek do emerytury. Rozmawiali dobrą godzinę. Na koniec stwierdził, że podoba mu się poczucie humoru, którym Ewa dysponuje, i pochwalił to, w jaki sposób się wysławia. Miał szczerą nadzieję, że w piśmie jest równie mocna. Umówili się na spotkanie. Do tego czasu miała mu napisać trzy teksty. Jeden o seksie, drugi o kotach, trzeci o chuj wie czym, ale miał być równie interesujący co ten o kotach. Charakterny szef jej się trafił. Taką przynajmniej miała nadzieję.

Co chwilę też przymykała oko, bardzo się więc zdziwiła, kiedy obudził ją hałas. Początkowo nie bardzo wiedziała, co się dzieje, ale po minucie doszła do siebie i stwierdziła, że to chyba ktoś dobija się do jej drzwi. Wstała więc i tak jak leżała, czyli w dopasowanej koszulce i króciutkich szortach, które pokazywały wszystko to, co mogło wywołać u płci przeciwnej stan bliski sztywnieniu mięśni, tych serca też, podeszła do drzwi i spojrzała przez wizjer. Po drugiej stronie stał Michał i wyglądał na pijanego.

Otworzyła, zastanawiając się, jak on u licha pokonał domofonowe zabezpieczenia.

— Dzień dobry — powiedział, utkwił wzrok w jej piersiach i czknął. — Przyszedłem się z tobą przespać.

Po czym nawet nie zapytał, czy może wejść do środka, po prostu to zrobił.

12

Usiedli na ławce.

Michał kupił kielbasę, butelkę wódki i jednorazowe kubki. Sobie nalał szczerze, Stanisławowi, jak tamten sam stwierdził, dla towarzystwa.

Zaczął od tego, że jego mama zmarła, kiedy miał pięć lat, i pamiętał ją jak przez mgłę. Jakieś niewyraźne wspomnienie z lata, z ogrodu. Ojciec jeszcze wtedy się uśmiechał. Gdy zmarła mama, wszystko się zmieniło, a w domu została wprowadzona surowa dyscyplina. Waldemar Dębski nigdy nie uderzył syna, ale Michał miał w głowie dokładnie zakodowane to, co go czeka, kiedy zrobi coś, co nie spodoba się tacie. Czyli w zasadzie wszystko to, co robił kilkuletni chłopiec. Za zbyt głośny śmiech wykonywał przysiady, za niezjedzenie obiadu mył toalety szczoteczką do zębów, za zniszczenie jakiegoś przedmiotu klęczał godzinę z rękoma w górze, za dostanie w szkole złej oceny pisał wypracowania z prawa. Mógłby tak wymieniać długo, jego ojciec okazał się bowiem wyjątkowo pomysłowy w swoich wychowawczych metodach. Jedyne ustępstwo, na jakie się zgodził, to pozwolenie synowi na granie na gitarze. Cztery razy w tygodniu przychodził do ich domu nauczyciel, człowiek dobry, ale wymagający. Kiedy po pewnym czasie zorientował się w tym, w jaki sposób jest wychowywany jego młody uczeń, postanowił, że przynajmniej on da mu odrobinę ciepła. Gdy Waldemar spostrzegł, jaka zażyłość wystąpiła pomiędzy jego synem a nauczycielem muzyki, zwolnił go. Kolejny był zdecydowanie lepiej dobrany pod gust pana Dębskiego.

Michał był bardzo pilnym uczniem, czego jego rodzic nie mógł nie zauważyć. Ojciec nie miał jednak zamiaru utwierdzać swego jedynaka, że jest w czymś dobry, jego zdaniem bowiem

najlepiej, jeśli człowiek nie do końca zna swoją wartość, bo mogłyby mu wtedy urosnąć skrzydła i mógłby odfrunąć.

Wszystkie szkoły, począwszy od podstawowej, poprzez liceum i studia, Michał kończył z wyróżnieniem. Znał cztery języki obce i obowiązujące w polskim prawie kodeksy na pamięć. Ojciec Michała był komornikiem, więc jedyny syn także musiał nim zostać. Dokładnie tak: musiał i został. Został też mężem dziewczyny z ich świata, Marty Rauzel, córki Krzysztofa Rauzela — też komornika i zarazem najlepszego przyjaciela ojca. Jeszcze na początku było całkiem miło, ponieważ młodzi nie bardzo ogarniali, w jaki sposób funkcjonuje ten świat, ale po kilku latach, kiedy Michał stał się pełnoprawnym wrzodem na tyłku większości dłużników, okazało się, że jego praca wpływa bardzo niekorzystnie na relacje z żoną. Jej zdaniem oczywiście.

Marta nigdy nie pracowała, ułomność zawodowa doskwierała jej do tego stopnia, że nie potrafiła własnoręcznie nawlec igły. Michał doszedł do wniosku, że równie dobrze mógłby zostać mężem kuchenki mikrofalowej, ta przynajmniej dawałaby więcej ciepła aniżeli jego oziębła żona, która była też oczkiem w głowie jego ojca. Gdy tylko się zorientowała, że teść ma do niej słabość, zaczęła skarżyć na Michała z byle jakiego powodu. A to za późno przyjechał, a to źle się na nią spojrzał, a to nie pochwalił jej nowego koloru paznokci. Tysiąc powodów do bycia ofiarą losu opanowała do perfekcji. Robiła to, bo jej się nudziło. Sama w wielkim domu, no przecież nie po to wyszła za mąż, żeby być starą panną. Chodziła więc do teścia i mieliła ozorem. Ten wzywał niepokornego syna na dywanik i prawił morały, które Michał jednym uchem wpuszczał, drugim wypuszczał. Ojciec już nie mógł wymierzyć mu kary za nieposłuszeństwo.

Po dwudziestu latach małżeństwa, kiedy po raz milion sto dwudziesty piąty słuchał wynurzeń o tym, jaki to on jest zły dla swojej żony, zapytał:

— To po chuj ona ze mną dalej jest?

Waldemar Dębski spojrzał na syna swoim przenikliwie surowym wzrokiem i odpowiedział:

— Nie po chuj, tylko po co. Po to, abyście stworzyli wspaniałą rodzinę.

— Serio, ojciec? A nie po to, żeby wasze majątki się ze sobą połączyły w przyszłości? Jeśli tak, to zapewniam, że z tego nici. Tyle lat po ślubie, a dzieci nie ma. I nie będzie. I wiesz co jeszcze, ja nie chcę być z Martą.

— Po moim trupie.

Michał doskonale wiedział, że gdyby tylko chciał rozwieść się z Martą, to by to zrobił. Ale wiedział też, że wtedy zarówno własny ojciec, jak i teść utrudniliby mu zawodowe życie aż miło. Te dwie mendi były zdolne do wszystkiego. Dodatkowo stary od pewnego czasu powoływał się na nieistniejącą ustawę o słabym stanie zdrowia. Michał więc odpuścił i przestał go denerwować. Zaczął jednak miewać romanse. Mieszkał w Warszawie, pracował w Krakowie. Jeździł tam kilka razy w miesiącu, zazwyczaj z noclegami, pole do zdrady miał zatem ogromne. Kraków, duże miasto, on atrakcyjny gość, widać, że dziany, baby się do niego kleiły. Nie odklejał przecież. Żona wkurwiała go coraz bardziej, seks z nią był żaloszny i tak naprawdę to lepiej, gdyby do niego nie dochodziło. Dodatkowo Marta nie robiła nic, co mogłoby poprawić ich relacje.

No ale pozory, pozory, pozory...

Pieprzył różne — panny, zaręczone, mężatki, rozwódki. Starsze i młodsze. Czasem wpadał do burdelu, takiego pięciogwiazdkowego, nie miał chęci zaprzyjaźniać się z podrzędnymi kurwami. Seks go luzował. Lubił się też bić. W pracy nieraz miewał sytuacje, kiedy dłużnik w porywie bezradności i frustracji, wynikającej najczęściej z własnej głupoty, rzucał się na niego z łapami. Michał nie potrzebował wtedy interwencji policji, dawał sobie radę sam. Wszyscy wiedzieli, że młody Dębski jest nie do zajebania. Syn swego ojca. Zaczęły krążyć o nim legendy. Kiedy był problem z wyegzekwowaniem spłaty zobowiązań u naprawdę grubego

klienta, wysyłano tam Michała. Siła jego argumentów była nie do podważenia.

Miał zaledwie kilku bliskich znajomych. Za to jego żona nadrabiała w relacjach przyjacielskich z nawiązką. Ciągle z kimś rozmawiała przez telefon, ciągle się z kimś spotykała, co chwilę mieli zaproszenia na imprezy. Chodził na nie, jeśli już naprawdę musiał, czyli wtedy, kiedy Marta tupała swoją zgrabną nóżką i groziła, że się rozwiodą. Miał to szczerze w dupie, ale po pewnym czasie doszedł do wniosku, że skoro już ma żonę, to niech ona sobie będzie. Traktował kobiety raczej z dystansem, większość oceniał przez pryzmat swojej zimnej i mało elokwentnej, jego zdaniem, małżonki.

— Uważasz, że wszystkie kobiety są takie jak twoja żona? — Stanisław wyczuł, że wzmianka o niej była zakończeniem opowieści.

Nic, co mu powiedział, go nie zaskoczyło, raczej zasmuciło, bo jego przypuszczenia okazały się słuszne. Michał cierpiał i potrzebował pomocy. To wsparcie znajdowało się właśnie na pierwszym piętrze kamienicy przy Cybulskiego 5. Stanisław tak naprawdę chciał się dowiedzieć tylko tego, co Michał czuł do swojej żony. Okazało się, że nic. Wcale a wcale nie zniesmaczyły go jego łóżkowe podboje, które miały miejsce w trakcie ich małżeństwa. Nie oceniał, był zdania, że każdy człowiek postępuje tak, jak uważa za stosowne. Absolutnie nikt nie ma prawa mówić komukolwiek, co mu wolno, a czego nie. Wiedział, że są oczywiście pewne moralne granice w ludzkim postępowaniu, czego sam był najlepszym dowodem, jednak pamiętał, że nim samym kierowała młodsza naiwność i ślepotą.

Michał z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu dalej tkwił przy żonie, której nie kochał i z którą nie chciał być. Stanisławowi wystarczyło to, co usłyszał o jego ojcu. Oj, musiał to być mocny człowiek, despotyczny, nieznoszący sprzeciwu tyran. Jeśli więc zaczął tresować syna, gdy dzieciak miał pięć lat, to wiadomym było, że kolejne czterdzieści odcisnie na jego życiu mocne piętno.

— Jest na tym świecie jedna kobieta, która nie jest taka jak moja żona — powiedział mocno już wstawiony Michał, czując jakąś nieopisaną ulgę, która spłynęła na niego w chwili, gdy zaczął opowiadać o swoim życiu.

Chciałby mieć takiego ojca.

— Ta kobieta to Ewa? — Stanisław uważał, że w jego wieku można być szczerym i bezpośrednim do bólu, bo przecież jutra mogło już nie być.

— Ewa — potwierdził Michał. — A właśnie, da mi pan jej numer? Bo mi się skasował przypadkowo.

— Dam ci numer i może cię do niej zaprowadzę? Masz ochotę na herbatę z nią? — Naraz wpadł na diabelski plan, który postanowił wcielić w życie natychmiast.

— Mam ochotę na Ewę.

Alkohol pozwolił Michałowi na kompletne wyluzowanie i mówienie wszystkiego, co tylko mu przyszło do głowy.

— Chodźmy w takim razie, jestem pewien, że ona na ciebie czeka. — Starszy mężczyzna wstał z ławki, wyrzucając wcześniej opróżnioną butelkę do kosza.

Pomógł Michałowi nieznacznie w wypiciu zawartości, nie mając przy tym żadnych wyrzutów, że tamten jest pijany. Gdy szli Plantami w stronę Cybulskiego, Michał podśpiewywał sobie pod nosem „Autobiografię” Perfectu. Jaki on ma wspaniały głos, pomyślał Stanisław i z uśmiechem ruszył przed siebie. Nie miał zamiaru zastanawiać się nad moralnością Michałowego małżeństwa. Był człowiekiem, który w swoim życiu przeżył naprawdę wiele, wiedział też doskonale, że kiedy nie ma miłości, nie ma sensu trwać w jakimś chorym układzie. Czy to dla ludzi, czy z przyzwyczajenia, czy ze strachu przed tym, co będzie później.

Gdy doszli na miejsce, otworzył drzwi prowadzące do kamienicy i po chwili znaleźli się pod mieszkaniem. Spojrzał na swojego lekko zataczającego się towarzysza.

— To jest drugi komplet, tobie się bardziej przydadzą niż mnie. — Wyciągnął w jego stronę pęk kluczy. — Ja już sobie pójdę, a ty zapukaj.

— Będę pukał — padło w odpowiedzi okraszonej śmiechem.

Stanisław popatrzył na swego młodego przyjaciela i nie mógł powstrzymać rumieńca na twarzy na myśl o tym, co się wydarzy, gdy Michał wejdzie do środka.

13

Drzwi się otworzyły.

Stała w nich Ewa. Miała na sobie krótkie, luźne szorty do spania i obcisłą koszulkę, która jasno wskazywała na to, że między nią a Ewowymi piersiami nie ma żadnego zabezpieczenia w postaci stanika. Michał pomyślał, że chyba przełoży ją zaraz przez kolano, bo co jak co, ale afiszowanie się na klatce schodowej w takim stroju jest mocno nie na miejscu. Nawet jego pijana głowa zdawała sobie z tego sprawę.

— Dzień dobry — powiedział, utkwiał wzrok w jej piersiach i czknął. — Przyszedłem się z tobą przespać.

Po czym nawet nie zapytał, czy może wejść do środka, po prostu to zrobił.

Ewa przetarła oczy ze zdumienia. Miała wrażenie, że jeszcze śpi. Dla pewności uszczypnęła się w ramię, zabolalo. O kurwa, pomyślała, a że mało kiedy bluźniła, bo zazwyczaj wyręczała ją w tym Dominika, której akurat teraz nie było pod ręką i nie mogła podać jej pomocnego języka, doszła do wniosku, że sprawa jest poważna. Zamknęła drzwi i ruszyła za Michałem.

Znalazła go w pokoju, w którym spała. Stał obok łóżka, dłonie trzymał w kieszeniach jeansów, bujał się lekko na piętach, a na ustach igrał mu łobuzerski uśmiech. Był pijany, miał na twarzy kilkudniowy zarost, co razem z jego krótkimi włosami wyglądało tak męsko, że poczuła uderzenie gorąca w całym ciele. On natomiast wzrok utkwiał w jej sterczących sutkach, które mocno rysowały się pod obcisłą koszulką. Zauważyła to i w obronnym geście objęła się ramionami.

— Michał, możesz mi powiedzieć, o co chodzi?

— Mamy pewne niedokończone sprawy, a ja słyne z tego, że kończę wszystko, co zacząłem.

— Ale przecież wyjaśniliśmy sobie, że zapominamy o tym, do czego między nami wczoraj doszło tam, na Zakrzówku i...

Momentalnie znalazł się przy niej. Plecami przywarła do ściany.

— Nie my, tylko ty, więc bardzo proszę, nie mieszaj w to mojej osoby, bo każdy sąd mnie uniewinni.

Czuć było od niego alkohol, delikatne, słodkie perfumy i coś jeszcze. Coś, co przyprawiło ją o zawrót głowy. Pachniał seksem! Mieszanka wybuchowa! Przełknęła ślinę i postanowiła wyciągnąć ostatni argument, który miała nadzieję odwiedzić go od niecnym zamiarów. Chociaż tak naprawdę w głębi serca marzyła o tym, aby zbył go od razu, aby nie dał jej szansy na to, żeby się wywinęła.

— Masz żonę. Powiedziała ci wczoraj o sobie tyle rzeczy, powiedziała o swoim romansie. Tak nie można. I jesteś na dodatek pijany.

— Można. — Owszem, był pijany, ale wcale a wcale nie czuł się z tego powodu źle, był wręcz szatańsko napalony. — Żony nie kocham, a alkohol nie stoi na przeszkodzie.

Mówiąc to złapał jej rękę i położył na swoim kroczu. Zassała powietrze z wrażenia. Mit o tym, że alkohol ma negatywny wpływ na erekcję, włożyła między bajki. Spojrzał na nią wzrokiem tak pożądlwym, że już wiedziała, po prostu wiedziała, że nie ma odwrotu.

— Jesteś tego pewien?

W odpowiedzi położył obie dłonie na delikatnym brzuchu i wraz z koszulką zaczął przesuwając je ku górze. Zatrzymał się dopiero nad nagimi piersiami i dopadł do nich ustami. Gdyby nie to, że stała pod ścianą, upadłaby z wrażenia. Pieścił ją w taki sposób, że nie pozostawiał najmniejszych złudzeń co do tego, że doskonale wie, co ma robić. Jego druga dłoń zaczęła zsuwać się niżej, w tym samym momencie oderwał usta od piersi i spojrzał w oczy Ewy. Bardzo chciał zobaczyć, jak zareaguje, gdy zanurzy w niej swój palec. Momentalnie zrobiła się czerwona, a rozpalone już ciało pod wpływem impulsu zaczęło się samo poruszać w górę i w dół. Nie musiał wcale ruszać palcem.

Zaczęli się całować, najpierw powoli, co tylko wzmogło pożądanie, później ich usta prawie się gryzły. Michał wyciągnął ze spodni pasek, uniósł dłonie Ewy do góry i związał je w nadgarstkach.

— Zaufaj mi. — Patrzył w jej błyszczące od podniecenia oczy i cały czas pieścił swoim palcem.

Oderwał się od niej tylko na chwilę, obrócił i popchnął w kierunku łóżka. Wylądowała plecami na materacu. Nachylił się, uniósł jej ręce do góry i zaczął ściągać koszulkę... której w ostateczności nie zdjął, a zostawił na twarzy.

Była półnaga, związana i miała zakryte oczy. Czuła, że za chwilę się spuści i pierwszy raz w swojej seksualnej karierze będzie miała wytrysk. Mało tego, miała nieodparte wrażenie, że robi to, zanim Michał w nią wejdzie. Uprawiała seks z czterema facetami. Pierwszy raz był na studiach, pamiętała go jak przez mgłę. Drugi — z byłym mężem. Tutaj też nie było fajerwerków, ale jakoś było. Trzecim mężczyzną był Przemek, który do chwili obecnej w jej oczach uplasowany był jako łóżkowe zwierzę. Pijany Michał zdyskwalifikował go momentalnie.

Stał i napawał się tym cudownym widokiem. Zgrabne nogi, cudowne wcięcie w tali, ponętne biodra, niesamowity tyłek i fantastyczne piersi, na widok których krew mu zawrzała. Ale nie to przyprawiało go o szybsze bicie serca, nie to, a sam fakt tego, w jaki sposób odpowiadała na jego dotyk. Wyruchał w swoim życiu więcej kobiet, niż było ich kiedykolwiek zgłoszonych do konkursu Miss Polski, ale żadna, absolutnie żadna nie zachowywała się tak jak ta, która przed nim leżała. Była naturalna, kusila swoim spojrzeniem, a jej ciało reagowała jakimiś kosmicznymi wstrząsami, kiedy tylko go dotykał. Nachylił się nad nią i powoli ściągnął spodenki. Teraz Ewa była całkiem naga, on natomiast ubrany. Ależ go to kręciło.

— Ugnij lekko nogi, o tak.

Wykonała polecenie i czekała. Poczuła jak zmysłowe usta wylądowały na jej stopie i powoli sunęły ku górze, a kiedy znalazły się na wysokości kolan, automatycznie podskoczyła.

Gdy były na udach, coraz bliżej mety, mimowolnie chciała je ścisnąć. Usłyszała tylko cichy śmiech i poczuła, jak delikatnie, acz stanowczo nogi zostają znowu rozchylone. Potem nastąpił koniec świata.

Język Michała powoli, prawie samym koniuszkiem, zaczął lizać mokrą cipkę Ewy. Dłonie gładziły pupę. Jej biodra wyskoczyły w górę, pośladki oderwały się od łóżka, poczuła, że silne dłonie ponownie sprowadzają ją na miejsce. Znowu zaczął ją lizać, ale inaczej, bo całym językiem i robił to tak wkurwiająco wolno, a zarazem niesamowicie podniecająco, że położyła swoje związane dłonie na jego głowie i sama nadawała tempo tym ruchom. Ekspłodowała, poczuła orgazm tak silny, jak jeszcze nigdy do tej pory, Michał nie miał zamiaru jednak zaprzestać tych pieszczot. Położył się nieco wyżej, wolną ręką ściągnął koszulkę zakrywającą oczy, rozwiązał pasek krępujący nadgarstki i dalej ją pieścił.

— Błagam — wyjęczała — ja już nie wytrzymam.

— Wytrzymasz, daj mi swoją dłoń na chwilę.

Podawała mu rękę, a on skierował ją prosto do gorącej cipy i powiedział głosem nieznoszącym sprzeciwu:

— Nawet nie waż się przerwać!

Robiła sobie dobrze setki razy, ale nigdy w taki sposób. Sama ta myśl podziałała na nią jak ogień. Michał rozebrał się, rozrzucając ciuchy gdzie tylko mógł i sekundę później leżał na niej.

— Cięża?

— Spirala — wyszeptała.

Nie żeby nie był uzbrojony w prezerwatywy, ale świadomość, że może skończyć w środku niej, podziałała na niego jak płachta na byka. Wszedł w Ewę jednym ruchem, oboje w tym samym momencie wydali z siebie jękniecie. Oplotła jego biodra swoimi długimi nogami, wbiła paznokcie w pośladki i patrzyła mu w oczy. Michał poruszał się miarowo, nie spuszczając z niej wzroku.

Ona ciągle trwała w podnieceniu — mało tego, jeszcze nigdy nie doświadczyła orgazmu podczas stosunku, miała go tylko

wtedy, kiedy jej cipka była pieszczona dłonią lub językiem. Czuła, że to się za chwilę zmieni. Michał położył się na boku, obrócił ją plecami do siebie i wślizgnął się od tyłu. Skręciła głowę w taki sposób, że mogli się całować. Tak bardzo powoli, jak właśnie pieścił ją swoim palcem. Delektowali się sobą, byli tak blisko siebie, że bardziej się już nie dało, a oboje mieli wrażenie, że chcieliby jeszcze mocniej, jeszcze intensywniej, jeszcze głębiej.

Oderwał palec z wnętrza jej nóg i włożył go w usta Ewy. Zaczęła go ssać, spijała swoje własne soki, wyobrażając sobie, że mu obciąga. Poruszał się coraz szybciej, przyciągając ją do siebie tak blisko, jak tylko było to możliwe. Orgazmy przyszły w tym samym momencie. Ich krzyki, podobnie jak ciała, zmieszały się ze sobą. Ewa miała wytrysk, poczuła, że wypływa z niej woda, płyn czy cokolwiek to było. Zażenowana chciała wstać, jednak gdy tylko się poruszyła, poczuła, jak Michał przytula ją do siebie i szepcze do ucha:

— Wyluzuj, wyschnie.

Zamknęła oczy i zasnęła.

On miał oczy otwarte, widział jej plecy, jej włosy, czuł zapach jej skóry, słyszał oddech. Przytulił mocniej.

Przymknął powieki i po chwili również zasnął.

14

Michał otworzył oczy i uśmiechnął się sam do siebie. Spojrzał w bok, Ewa spała zwinięta i wtulona w niego. Jego fiut momentalnie zeszywniał. Położył na nim dłoń i zaczął się powoli masować, patrząc przy tym cały czas na śpiącą obok kobietę. Przypomniawszy sobie, jak podszedł go Stanisław i jak go tutaj przyprowadził, a jemu uaktywnił się syndrom superbohatera, więc wszedł do mieszkania, oświadczając Ewie, że przyszedł z nią spać. Ale to nie było spanie. Ni chuja! To był seks, jakiego w życiu nie miał. Pierwszy raz zdarzyło mu się, aby kobieta się spuściła. Wiedział oczywiście, że tak się działo, ale w swej bardzo aktywnej karierze casanovy nigdy nie trafił na takie egzemplarze. Na samą myśl krzyku, który z siebie wydał, gdy dochodził, poczuł, jak przez całe jego ciało przebiega dreszcz. Kutas nie dość, że był sztywny, to zrobił się aż bordowy. Spojrzał na kobietę wtuloną w swoje ramię. Obudzić ją?

Ewa powoli się budziła.

Boże, co to był za sen! Czy teraz co rano będą ją nawiedzały seksualne wizje z Michałem? Żeby tego było mało, to ona grała w nich główną rolę. Uśmiechnęła się do siebie, otworzyła oczy i zdębiała. Obok niej leżał obiekt sennych fantazji, który intensywnie się w nią wpatrywał. W dodatku był bardzo prawdziwy. I jeszcze bardziej nagi. O cholera, pomyślała, to się wydarzyło naprawdę, on tu jest...

— Dzień dobry.

— Dzień dobry — odpowiedziała, a na jej twarzy wystąpił uroczy rumieniec. — Czyli zrobiliśmy to?

— Oj tak, zdecydowanie zrobiliśmy to. — Nie mógł oprzeć się chęci sprowokowania Ewy. — Możemy zrobić znowu.

— No wiesz...

— No co? Ja chcę, on chce...

— Jaki on? — w pierwszej chwili nie skojarzyła, o co chodzi, ale potem... — Oj...

Spojrzała na wybrzuszenie pod kołdrą, tak mniej więcej na wysokości pępka, no może nieco niżej. Michał kierowany potrzebą natychmiastowego zaspokojenia swoich męskich potrzeb odsłonił pościel i pokazał, o co chodzi, mówiąc przy tym teatralnie zboliałym głosem:

— Jest moim najlepszym przyjacielem, nie mogę go tak zostawić.

— Przecież sam możesz mu podać pomocną dłoń. — Załapała momentalnie jego grę.

— Owszem, ale jako gentleman chciałbym najpierw przedstawić go tobie.

— My to się już chyba wczoraj poznaliśmy, prawda?

— Teoretycznie tak, ale zabrakło powitalnego uścisku. To co, zreflektujesz się?

Zaśmiała się i objęła go swoją dłonią. Zasyczał, gdy tylko poczuł jej dotyk na swoim fiucie. Patrząc mu w oczy, zaczęła poruszać nim w górę i w dół, wywołując tym samym przyjemne dreszcze. I przestała.

Spojrzał na nią zdumiony. No tak, moja droga, to się bawić nie będziemy, ale zanim zdążył przeszkolić ją w zasadach łóżkowego savoir-vivre'u, powiedziała:

— Piątka przybita, pora na buziaki.

I zanurkowała między jego nogami. O tak, takie lody to on mógł dostawać na śniadanie dzień w dzień.

Znowu się przebudził, tym razem w pełnej świadomości tego, co zaszło wczoraj i dziś rano. Zaraz po tym, gdy Ewa zrobiła mu takie obciążanie, że na samą myśl brakowało słów nad jej kunsztem w tej dziedzinie, kochali się we wszystkich sobie znanych pozycjach. Później przygotowała śniadanie, którego w końcu nie zjedli, bo Michał nabrał ochoty na to, żeby ją zerznąć na stole kuchennym. Pomiędzy jajkami na twardo a kanapkami z dżemem. Niestety bez ofiar się nie obyło, życie straciły bowiem dwa kubki do herbaty. Teraz leżał na boku i wpatrywał się w nagie plecy śpiącej Ewy.

Od prawie dwudziestu lat zasypiał tylko przy swojej żonie. Te wszystkie przygodne romanse kończyły się po paru godzinach, potem wracał do hotelu lub do domu. W tym momencie był w łóżku z kobietą, którą poznał zaledwie kilka dni temu. Kobieta, która zaufała mu do tego stopnia, że opowiedziała o sobie wszystko, obnażyła się przed nim całkowicie. A on ją wykorzystał, no bo inaczej nie można tego było nazwać. Przecież nie pojedzie nagle do domu i nie oświadczy: „Marta, sorry, ale się rozstajemy, poznałem kogoś”. Tamta wpadłaby w szal. Ojciec wpadłby w szal. Teść wpadłby w szal. Pół Warszawy by rozpierdolili.

Zdecydowanie było mu z Ewą dobrze, zdecydowanie go podniecała i to nie tylko cieleśnie, ale intelektualnie też. Miał poczucie graniczące z pewnością, że jej inteligencja działa na niego jeszcze bardziej niż ponętne ciało. Nie miał jednak zamiaru sprzedawać bajeczki o tym, że zostawi dla niej żonę, ale cholernie chciał się z nią spotykać, pieprzyć, rozmawiać, jeść śniadania, chodzić na spacer. Chciał się ustatkować w tym swoim zdradzieckim życiu i mieć tylko jedną dupę na boku.

Nie kurwa, nie dupę! Kobietę, z którą świetnie spędzi czas. Wiedział jednak, że aby to osiągnąć, będzie musiał posunąć się do kłamstwa. Bo to pierwszego w swoim życiu? Jednak okłamywanie Ewy było czymś zupełnie innym niż okłamywanie Marty. Czuł się jak fiut. Postanowił, że musi zagłuszyć wyrzuty, które go dopadły. Przyciągnął ją do siebie.

— Nie, Michał, błagam — wyjąkała. — Ja już nie dam rady.

Zaśmiał się i poczuł mocno połamany. Fakt faktem, Ewa była od niego młodsza o szesnaście lat, a skoro wymęczył ją tak, że nie miała siły, musiało to naprawdę dobrze świadczyć o jego kondycji. Tym razem chciał tylko pogadać.

— Chciałbym porozmawiać. — Delikatnie odwrócił ją w swoją stronę.

Oboje leżeli na boku, podparci łokciami i patrzyli na siebie.

— O czym?

— Widziałem się z panem Stanisławem. Wspomniał mi o swojej historii, ale powiedział, że trudno mu znowu do tego

wracać i to ty możesz mi ją opowiedzieć.

Wystrzeliła z łóżka jak rakieta, mógł tylko w locie podziwiać jej ciało. Chwilę później wróciła, niosąc w rękach białe pudełko.

— Bez tego nie da się wszystkiego opowiedzieć.

Gdy skończyła mówić, nie bardzo wiedział, co ma myśleć. Patrzył na Ewę, która otworzyła przyniesione wcześniej pudełko i wyjęła z niego czerwony sznureczek, zawiązany w kółeczko. To musiał być pierścionek zaręczynowy Heleny. Potem zobaczył Helenę. Anioł.

— Co za opowieść. — Dalej był w szoku. — Aż nie dowierzam, że to, co mi powiedziałaś, jest prawdą i on kogoś zabił. Z tą całą jego pogodą ducha, z uśmiechem.

— Był zagubiony i nie widział dla siebie ratunku. Gdy Helena się dowiedziała, że to on zabił jej ojca, to od niego uciekła, a potem to ona mu pomogła ponownie znaleźć sens życia. Jedyne, czego pragnął, to dręczyć ludzi i karać ich za swoje własne grzechy.

Brzmiało znajomo. Ileż to razy kogoś zlał podczas egzekucji. Oczywiście, że nie wchodził i nie bił z zasady. Bił tylko tych, którzy się o to prosili, którzy mieli zbyt długie łapy, którzy dawali powody, którzy w taki sposób próbowali chronić swoje i tak już mocno nadszarpnięte mienie. Miał takie plecy, że nikt nie był w stanie wyciągnąć wobec niego konsekwencji. Fakt, wybrał sobie najgorszy zawód świata. Nie, wróć, to ojciec wybrał mu najgorszy zawód świata. Skoro jednak go wykonywał, postanowił robić to jak najlepiej.

Stwierdził, że wolałby zmienić temat rozmowy, bo ten zaczął go uwierać zupełnie jak buty po młodszym bracie.

— Wczoraj, gdy byłem pod wpływem, zapytałaś o moją żonę. Ja wszystko pamiętam i jest dokładnie tak, jak ci powiedziałem, nie kocham jej. Jednak nie jest to takie proste rozstać się z nią, to głębsza i bardziej skomplikowana sprawa.

— Macie dzieci?

— Nie, nie mamy dzieci, moja żona jest bezpłodna, chodzi o mojego ojca.

— Rozumiem, ale co ja mam z tym wspólnego? Owszem, poszliśmy do łóżka i nawet nie muszę mówić, że był to najlepszy seks w moim życiu. Wystarczy popatrzeć na prześcieradło, ale Michał, ja zbyt mocno dostałam po tyłku, żeby angażować się w coś takiego ponownie. Dodatkowo dopiero co uciekłam od męża, który wysyłał mi pod hotelowe drzwi pomordowane chomiki z karteczką „Ty będziesz następna”, a ja nawet na policję z tym nie poszłam. Już raz uwikłałam się w relację z żonatym facetem i skończyło się to dla mnie tragicznie.

Tego się właśnie obawiał, ale był zbyt samolubny, żeby pozwolić odejść jej ze swojego życia. Musiał ją mieć bez względu na koszty.

— Zabrzmi to tak, jakbym się wcale nie wysilił, ale uwierz mi, tak nie jest. Jeszcze nie spotkałem w swoim życiu kobiety takiej jak ty. Tak inteligentnej, tak podniecającej. I tak, mam żonę, ale to jest tylko formalny związek, na papierze, dla ludzi, dla mojego ojca. — Na chwilę się zawahał, bo wiedział, że jeśli teraz skłamię, to będzie się musiał bardzo pilnować, żeby to nie wyszło na jaw. — Ewa, ja nie spałem z moją żoną od bardzo dawna, nasze życie seksualne nie istnieje. Ona potrzebowała seksu raz w miesiącu. Kładła się na łóżku w pozycji misjonarskiej i czekała, aż skończę. Ja tak nie potrafiłem już dłużej i powiedziałem, że owszem, małżeństwem możemy być dalej, na papierze, dla ojca, ale nie dla siebie. Ona w dalszym ciągu nie dopuszcza tego do świadomości, wymusza na mnie wyznania miłości i czasem, gdy jestem już mocno tym zmęczony, mówię, że ją kocham. Robię to dla świętego spokoju, chociaż wiem, że nie powinienem, bo ona się wtedy łudzi i mam jeszcze większe problemy. Tak to wygląda.

Patrzyła na mężczyznę, który dał jej taki orgazm, że na samo wspomnienie była bliska kolejnego, i uwierzyła w każde jedno słowo, które do niej powiedział. W końcu ona i jej były mąż byli z dwóch innych światów, a ich życiowe priorytety daleko od siebie odbiegały. Pamiętała też sposób, w jaki Michał odpowiedział żonie na wyznanie miłosne, wtedy w parku,

przez telefon, gdy później mu śpiewała. Było to wypowiedziane równie beznamyślnie, jak „pocałuj mnie w dupę” albo „ugotuj obiad”. Oczywiście, że stary dobry przyjaciel, czyli głos w jej głowie, mówił, żeby uważała na tego człowieka, bo on ją skrzywdzi, bo to się źle dla niej skończy. Jednak była do tego stopnia nim zafascynowana, że wyciszyła ostrzegawczy głosik do maksimum i jeśli nawet podświadomość podpowiadała jej, że coś tu nie gra, to ona wyrzuciła to z umysłu. Chciała go dla siebie, nawet ze świadomością nieregularnego widywania się.

— Co zatem proponujesz? — zapytała trochę kurtuazyjnie, a trochę przekornie, bo doskonale wiedziała, co usłyszy.

— Wiem, jak to zabrzmi, bo po raz kolejny powtórzę, że mam żonę i muszę z nią tworzyć związek, mieszkać i udawać szczęśliwe małżeństwo, ale chciałbym się z tobą spotykać wtedy, kiedy będę w Krakowie.

— Nie mieszkasz w Krakowie?

— Mieszkam w Warszawie, tutaj pracuję. Z reguły to wypada tak, że pół miesiąca jestem w jednym mieście, a pół w drugim.

— Czym się zajmujesz?

— Jestem komornikiem.

— Rozumiem, że nie chcę wiedzieć nic więcej?

— Nie chcesz.

— Dobrze, niech tak będzie — stwierdziła z nutką żalu i wróciła do poprzedniej rozmowy. — Powinnaś powiedzieć, żebyś naprawił relację ze swoją żoną, żebyś przynajmniej spróbował, ale wiem przecież, że to bez sensu naprawiać coś na siłę, kiedy jedna osoba chce, a druga nie. Nie wylądowałeś ze mną w łóżku przypadkowo, chciałeś tego. Dodatkowo z niewyjaśnionych powodów nie możesz się uwolnić od swojej żony, w co wierzę, bo czemu nie? Przecież życie nie jest tylko czarno-białe, są też odcienie szarości, a moja historia jest tego najlepszym przykładem. Pakuję się w chory układ, bo tak by to wyglądało z boku, ale nie potrafię się powstrzymać. Po tym wszystkim, nawet po śmierci Uli — na chwilę się zatrzymała, uspokoiła oddech — ja chciałabym zacząć żyć normalnie, może to i samolubne, ale przecież nie będę dzień w dzień, jak robiłam

to przez ostatnie pół roku, zadręczała się myślą, co by było, gdybym wtedy była w domu. Najprawdopodobniej leżałabym w trumnie. Nie było mnie tam i nic już tego nie zmieni. Żebyś mnie źle nie zrozumiał, związek z tobą ma w sobie tyle normalności, ile jest mięsa w wegetariańskiej knajpie. Tylko błagam, nie skrzywdź mnie.

W odpowiedzi położył się na niej i kochał z nią tak namiętnie, że poczuła się jak Kopciuszek, Królewna Śnieżka i Roszpunka w jednej osobie, i to w czasie swojej nocy poślubnej.

Okłamał ją z pełną premedytacją, w końcu uprawiał seks ze swoją żoną. Robił to dla zachowania pozorów. Wiedział też, że to, co powiedział, ma ręce i nogi, więc nie będzie się zamartwiała. Nie miał zamiaru zastanawiać się nad tym, co będzie dalej, najważniejszy cel został osiągnięty. Ewa należała do niego.

15

Gdzie ona jest? Gdzie jest ta kurwa? — Tomek wparował do mieszkania piętnaście minut po tym, jak Ewa z niego wyszła.

Dominika ostatnio modliła się na swojej pierwszej komunii świętej, więc zaraz po wyjściu przyjaciółki skleciła na szybko autorską zdrowaśkę i upraszała o to, aby ten młot nie wpadł na Ewkę na ulicy. Skoro jednak pojawił się w jej mieszkaniu, mimo iż maj nie był czasem bożonarodzeniowych cudów, jej modły zostały wysłuchane. Postanowiła zrobić wszystko, żeby zatrzymać go tutaj jak najdłużej. Ex jej przyjaciółki specjalnie bystry nie był, więc wiedziała, że da sobie z nim radę. W końcu to była ona, Dominika Jaworska, specjalistka od kłopotów wszelakich. Fakt, większość wywoływała sama, ale że zawsze spadała na cztery łapy, to specjalnie się nie przejmowała życiowymi porażkami.

— Czego się drzesz? Ja tu serial oglądam.

— Gdzie ona jest?!

— Kto? — zapytała i zmierzyła swoim rozmazanym od tuszu okiem natrętnego gościa.

Co za palant, nigdy go nie lubiła i nie dlatego, że był policjantem, bo jej osobisty chłopak też nim był. Tomek to patologiczny dupek. Owszem, współczuła mu śmierci córki, Ula była jej chrześnicą, kochała ją do szaleństwa, ale obwinianie Ewy o to, że stało się to przez nią, było skrajnie głupie. Zupełnie adekwatne do niego. Zupełnie. On nawet przystojny nie był, miał nadwagę, rzadkie włosy, kaprawe oczy i nos zadarty jak Krzynówek.

— Gucio, kurwa... Ewa.

— Ewa? Nawet gdybym wiedziała, gdzie jest, tobym ci tego nie powiedziała, bo jesteś palantem. I schowaj te świńskie ząbki, bo możesz mi naskoczyć. Ja się ciebie, bohaterze od

siedmiu boleści, nie boję. Ale proszę bardzo, zapraszam do zwiedzania mieszkania, zaczniemy od łazienki.

Ostentacyjnie otworzyła drzwi i zawołała:

— Ewa, Ewa, jesteś tu? Wyłaź z tej pralki! Niestety, Ewy nie ma, jest za to straszny bałagan, ale wbrew pozorom to miejsce przyjazne rodzinie. Nie dalej jak wczoraj spędziłam tu dwie godziny, nie powiem ci jednak, jak było, bo mi jeszcze nie opowiadali. Przejdźmy dalej — powiedziała i otworzyła drzwi kolejnego pomieszczenia.

W tym pokoju spała Ewa i gdy tylko przyjaciółka opuściła mieszkanie, Dominika włączyła swoją supermoc supersprzątaczkę i w piętnaście minut sprawiła, że pokój wyglądał tak, jakby nikt tam nie wchodził od roku. Zazwyczaj sprzątała go dwa dni.

— Tutaj, jak widać, jest pusto. Smutny pokój, nikt się nie chce nim zająć. Idziemy dalej. Ostrzegam jednak, że gdy tylko otworzę te drzwi, możesz zmienić całkowite postrzeganie świata, bo tego, co tam zobaczysz, nie da się odzobaczyć. Robisz to na własną odpowiedzialność.

Teatralnym gestem przyłożyła zewnętrzną część dłoni do czoła, a oczom Tomka ukazał się najbardziej zagracony pokój, jaki w swoim życiu widział. Sypialnia perfekcyjnej pani domu. Dominika zapuściła żurawia do środka.

— Faktycznie, tutaj mógłbyś ją znaleźć, ale potrzebowałbyś do tego psów tropiących i całego oddziału antyterrorystycznego. Chodź do kuchni, może siedzi w lodówce?

— Ja pierdolę, ty mnie tutaj przetrzymałaś celowo. — Tomek dopiero po kilku minutach wpadł na to, że Dominika robi sobie z niego jaja.

Nienawidził jej za tę jebaną lojalność wobec Ewy, za to, że potrafiła wypić więcej wódki niż niejeden facet, i za to, że wszem wobec ogłaszała, że się go nie boi.

— Pojechało cię? Ewa wyjechała z miasta dobre pół roku temu. Bo wiesz, jest taki jeden kretyn, co to obwinia ją o całe zło tego świata i myśli, że ma do tego prawo.

— Ta szmata zabiła moje dziecko!

— Ta szmata, to moja najlepsza przyjaciółka i jeśli jeszcze raz tak się o niej wyrazisz, to tak ci przypierdolę w ten twój frajerski ryj, że przypomnisz sobie, jak srałeś w dzieciństwie w pieluchy! — Dominika znana była z ciętego języka, ale gdy ktoś nadepnął jej na odcisk, nie zostawiała na nim suchej nitki. — Ula zginęła wskutek wypadku, pożaru, bo KTOŚ olał usterkę elektryczną, którą można było dawno temu naprawić. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że w dniu tragedii Ewy nie było w domu...

— Bo dawała dupy temu całemu Przemusiowi, który i tak ją później zostawił. Przynajmniej tyle.

— Ewy nie było w domu — kontynuowała, celowo akcentując każde słowo i ignorując wzmiankę o Przemku. Kolejny palant, chociaż na swoją obronę miał to, że był cholernie przystojny i według Ewy świetny w łóżku. Za to pizda roku, bo gdy dowiedział się o tragedii, to uciekł. — To nie jest niczyja wina, tak się stało, a jeśli będziesz ciągle dusił w sobie nienawiść, to zapadniesz na jakąś ciężką chorobę weneryczną i spędzisz resztę życia przykuty do wózka inwalidzkiego.

— Od choroby wenerycznej człowiek nie jest przykuty do wózka. — Tomek wpadł jeszcze głębiej w zastawione przez Dominikę sidła.

Boże, pomyślała, co za dzwon, za jakie grzechy? No tak, przecież miała ich na sumieniu tyle, że coś spokojnie przyporządkowałyby do obecnej sytuacji.

— Tak, Tomuś? Chcesz o tym pogadać? Coś cię swędzi?

— Ty się kiedyś doigrasz.

— Całe życie, skarbie, całe życie. — Posłała mu swój najpiękniejszy uśmiech.

Wyszedł z mieszkania, trzaskając drzwiami.

Dominika w pierwszym odruchu chciała zadzwonić do Ewy i wszystko jej opowiedzieć, szybko się jednak otrząsnęła i postanowiła odczekać jeszcze kilka dni, żeby mieć pewność, że sytuacja się uspokoiła. Dała jej swoją kartę, ale czuła, że tamta wypłaci z niej tylko tyle, ile będzie musiała. Poczowała gułą w

gardle na samą myśl, że Ewa, aby tylko nie wydać za dużo pieniędzy, będzie jadła jeden marny posiłek dziennie. Weszła do sypialni i zaczęła sprzątać, przez przypływ adrenaliny poranny kac poszedł w całkowitą niepamięć. Gdy już uporała się z bałaganem, który osobiście ufortyfikowała na przyjście Tomka, usiadła na łóżku, plecy oparła o zagłówek i sięgnęła po telefon. Na wyświetlaczu miała ustawione zdjęcie, na którym były Ewa, Ula i ona.

Po policzku zaczęły jej płynąć łzy. Dla swojej przyjaciółki grała twardziela, ktoś musiał być silny, jednak strasznie przeżyła śmierć małej. Ula była cudownym dzieckiem, a Tomek mimo wszystko był wspaniałym ojcem, świata poza córką nie widział. Do tego stopnia, że całą swoją miłość przelał na dziecko, olewając swoją żonę. I puszka Pandory została otwarta.

Tomek stał pod kamienicą, z której przed momentem wyszedł.

Przez jebane pół roku szukał Ewy, żeby się nad nią znęcać. Nie miał zamiaru jej zabijać, ale chciał doprowadzić do tego, żeby postradała zmysły. Dopiero co zaczął się rozkręcać, bo martwe zwierzątka i nagabywanie było początkiem jego chorej zabawy, a tu nagle ona zniknęła, zapadła się pod ziemię. Od razu pomyślał, że była u tej rudej francy. Pod pretekstem załatwiania spraw z Szymonem, jego kolegą z wydziału, bywał u nich często, jednak nie znalazł tam śladu obecności byłej żony. Nie wypytywał o to, gdzie tamta mogła być, bo Szymon już wcześniej powiedział, że się od tego kategorycznie odcina, natomiast Dominika go unikała. Wpadał do nich bez zapowiedzi, dzwoniąc kilka minut wcześniej, zazwyczaj spod ich mieszkania. Po kilku dniach uznał, że Ewy faktycznie tam nie ma, zaczął więc szukać jej na własną rękę. A tu nagle okazuje się, że ta niewdzięczna szmata prawdopodobnie całe pół roku była pod jego nosem! W mieszkaniu Dominiki i Szymona!

Wspólna koleżanka dziewczyn, Asia Kowalska, mało gramotna, ale z fajnymi cyckami, przypadkowo usłyszała, że

Dominika, będąc u kosmetyczki, rozmawiała przez telefon ze swoim chłopakiem, co jakiś czas jednak zwracała się do niego jak do kobiety, co Asię naturalnie bardzo zastanowiło. Podzieliła się tą informacją z Kaśką Bystrzycką, ona z kolei powiedziała wszystko Olce Lipińskiej, ta dodała dwa do dwóch, a że nie lubiła Dominiki ze względu na jej zajebiste ciało i to, że tamta potrafiła w ciągu sekundy okręcić sobie wokół palca prawie każdego, uprzejmie doniosła o tym Tomkowi. Sugerując oczywiście, że może chodzić o Ewę. Całej rozmowie przysłuchiwał się Szymon, bo akurat przechodził obok jego biurka. Tak całkiem z tyłu.

Teraz Tomek stał pod mieszkaniem tej zdradzieckiej zdziury i nie marzył o niczym innym jak o tym, żeby popierdoliło się jej w życiu tak jak i jemu. Zaciągnął się papierosem i ruszył przed siebie, cały czas zastanawiając się, jak znaleźć byłą żonę. Stało się to jego obsesją. I jeśli na samym początku nawet jego własna matka przyznawała mu rację, bo żywiła do byłej synowej ogromną nienawiść, tak od pewnego czasu zaczęła się martwić o swego jedynaka całkiem poważnie. Przestał rozmawiać z nią o Ewie.

Staął przed autem, dopalił fajkę, otworzył drzwi i usiadł na fotelu pasażera.

— No i? — padło pytanie.

— Dupa. Albo spierdoliła, albo faktycznie jej tam nie było.

— Spróbujmy moich sposobów, są skuteczne — usłyszał.

Spojrzał w kierunku autora owych słów. Jego partner, Piotrek Sośnicki, już nieraz wspominał o swoich metodach, ale on wolał trzymać się od nich z daleka, ponieważ miały swoją cenę, wdzięczność dla chłopaków z miasta i bycie dziwką na ich usługach. Piotrek nie miał z tym problemu i zapierdalał na dwa etaty. Oficjalnie praworządny stróż prawa, mniej oficjalnie tania dziwka, która wymuszała, kradła i biła.

— A co mi tam, córki już nie odzyskam, a przynajmniej zniszczę sukę. Załatw temat, niech jej szukają.

Piotrek uśmiechnął się sam do siebie, czekała ich niezła zabawa.

16

Kiedy wrócisz? — Ewa ledwo co wpuściła Michała do swojego łóżka, a już musiała się z nim żegnać.

— Za dwa tygodnie.

Jemu też nie uśmiechało się bycie tak daleko od niej, a sama perspektywa tylu dni bez jej ciała działała bardzo kurwicogenicznie na jego układ nerwowy. Był wręcz pewny, że zwichnię sobie w tym czasie dłoń od walenia konia. No bo co miał innego zrobić?

Modlił się tylko, żeby jego żona miała okres, taki trwający najlepiej dwa tygodnie, bo wtedy nie pozwoli mu się dotknąć, a o obciążaniu to nawet mowy nie było, bo Marta nie obciążała. Brzydziła się. Natomiast Ewa, kiedy tylko trzymała jego męskość w swoich słodkich usteczkach, zwyczajnie widać było, że sprawia jej to przyjemność, lubi to robić i daje z siebie wszystko, żeby on był zadowolony.

Ale nie tylko dlatego czuł niechęć do wyjazdu. W końcu spotkał kobietę, która była mądra, czytana, inteligentna. Z którą można było porozmawiać o wszystkim, bez strachu, że przybierze obrażony wyraz twarzy, bo nie pochwalił jej nowej fryzury albo nie chciał oglądać kolejnego debilnego serialu z udziałem mdłych aktorów. Przez chwilę zastanawiał się nad tym, czy naprawdę otaczały go same idiotki, czy raczej on z góry założył, że one wszystkie takie są, nie dając szansy na wykazanie się.

Ledwo wyjechał z Krakowa i stracił dobry nastrój, zadzwonił do Ewy, żeby chociaż przez moment się poprawiło. Na chwilę. Chwila ta trwała ponad cztery godziny, bo łącznie z przerwą na tankowanie i rozprostowanie nóg dokładnie tyle jechał do domu.

Jakoś mu się nie śpieszyło.

Rozmawiali, śmiali się, Ewa mu śpiewała, powiedziała, że jest właśnie w trakcie pisania przykładowych tekstów dla Filipa, człowieka, który być może zapewni jej godne miejsce pracy. Gdy wspomniała, o czym mają być owe materiały, prawie popłakał się ze śmiechu. Cały Filip, notoryczny podrywacz, fan kotów i jak to sam stwierdził, „chuj wie czego jeszcze”. Jednak kiedy powiedziała, że ma zamiar opisać ich „pierwszy raz”, aż zaniemówił.

— Zobaczysz, jak przeczytasz, to padniesz!

— Ja nie wiem, czy ty mnie w tym momencie nie obraziłaś.

— Uwielbiał poruszać z nią tematy seksualne.

— Wiesz, ja nie wiem, czy czasem nie obrażę tego całego Filipa i to on nie poczuje się tym, co napisałam, zakłopotany.

— Ewa — tym razem głos Michała brzmiał nieco sztywniej niż zaledwie minutę temu — uważaj na niego, to podrywacz. Nie przepuści żadnej pannie. Żadnej.

— Cóż, najwidoczniej będę miała zaszczyt być pierwszą, która mu odmówi.

— Powinnaś od razu pokazać, że jesteś zajęta i nie ma czego szukać. Zrobisz to?

— Zrobię.

Musiał jakoś wybrnąć z chwilowej cipowatości, która go ogarnęła.

— Dobra, mała...

— Mała to jest twoja pała.

— Jak wiesz nie jest, a ciebie stać na elokwentniejsze teksty.

— Wiem, ale nie mogłam sobie odmówić.

Od dobrych trzydziestu minut stał nieopodal swojego domu. Niechętnie, ale uznał, że powinien w końcu zakończyć rozmowę i wcielić się w kolejną rolę.

Męża.

— Muszę kończyć. Pamiętaj, nie dzwoń do mnie i nie pisz SMS-ów, jeśli ja pierwszy tego nie zrobię.

— Wiem — odpowiedziała, starając się wyzbyć poczucia winy, które dobiegało z głębin jej duszy.

Wmawiała sobie, że Michał przecież nie kocha swojej żony i ona tak naprawdę nie robi nic złego, zgadzając się na ten pokręcony układ. A to, że świetnie czuła się w jego obecności, było tylko dodatkiem, niesamowicie przyjemnym, ale niezobowiązującym do niczego miłym urozmaicheniem. Jej umysł skutecznie zamknął się też na cichutki głosik, który resztkami sił próbował przekonać ją do zastanowienia się nad tym, czy nie jest nieco dziwne, że dorosły, atrakcyjny i niesamowicie wymagający seksualnie mężczyzna żyje pod jednym dachem ze swoją żoną, niczym mnich w klasztorze.

— No to cześć, Ewa. — Jego ciepły głos skutecznie rozgonił owe myśli.

— No to cześć, Michał.

Podjechał pod posesję, nacisnął pilota i czekał, aż brama garażowa podniesie się do góry. Zaparkował i po dziesięciu minutach bezczynnego siedzenia w aucie ruszył do domu.

Bał się. Bał się, że będzie musiał odjechać stosunek, bo inaczej się tego nie dało nazwać. Pierwszy raz w swoim życiu chciał uniknąć seksu. Nie był to dobry objaw. Z tą wyjątkowo chujową myślą, krążącą w jego zbolącej głowie, otworzył drzwi prowadzące do domu. Marta siedziała w salonie, jej nogi ulokowane były na niskiej ławie. Oglądała telewizję.

— O, cześć, nareszcie jesteś. Nienawidzę, kiedy wyjeżdżasz. — Odwróciła się w jego stronę, nastawiając policzek do pocałowania. — Mamy dziś imprezę u Kaśki.

— Jestem naprawdę zmęczony, mam nawał roboty i nie w głowie mi jakieś imprezy u Kaśki.

— Ty nigdzie nie chcesz chodzić! Ciągłe tylko robota i robota! A ja? A co ze mną?

— Daj już spokój, po co ci to? — Położył torbę w salonie i podszedł do barku.

Potrzebował się napić, jego wzrok padł na Dwór Sieraków. Tak, pomyślał z uśmiechem, idealne na dziś. Nalał płynu do szklaneczki, usiadł na kanapie, w pewnej odległości od żony, i zaczął sączyć alkohol.

— Michał!

— Co? — Marta coś do niego mówiła, a on właśnie był na krakowskim Kazimierzu z Ewą, która prawie zabiła kelnera.

— Mówię do ciebie od kilku minut, czy możesz mnie łaskawie wysłuchać?

— Mogę. — Skierował na nią swój wzrok.

Miała piękne opakowanie. Szczuplutka, filigranowa blondynka o wielkich błękitnych oczach, małym, lekko zadartym nosku i wydatnych ustach. Zdecydowanie miała fajne cycki, a Michał je lubił. Patrzył więc na nie z uśmiechem, usiłując zrobić wszystko, żeby znowu nie odpłynąć do Krakowa.

— Po raz kolejny chciałam zapytać, dlaczego nie możesz pracować w Warszawie?

— Bo w Krakowie nie ma tak dobrych marketingowców jak ja.

— Jesteś żaloszny! — Usłyszał i pomyślał, że powinien rozsiąść się wygodnie na kanapie, bo oto przed nim zaczyna się właśnie tysiąc dwieście trzydziesty ósmy odcinek „Mody na sukces”.

— Na zdrowie! — O nie, dziś mnie nie sprowokujesz, choćbyś stanęła na tych swoich sztucznych rzęsach.

— Jeśli... jeśli nie zmienisz pracy, to ja wnoszę o rozwód!

— Jeśli to jedyne wyjście, to chyba nie będę stawiał oporu.

Marta płonęła żywym ogniem. Co jest? Przecież on już dawno powinien bluźnić, rozbijać szkło o ścianę i trzaskać drzwiami. Coś tu nie gra. Leki jakieś bierze czy co? Postanowiła zmienić nieco taktykę, przysunęła się do niego i powiedziała:

— Chcę się kochać, teraz.

— Świetnie — powiedział i zaczął rozpinać rozporek — ja też.

Popatrzyła z obrzydzeniem na jego spodnie.

— To nie jest seks!

— Jest, wpisz sobie w Google.

— Skurwiel — rzuciła mu w twarz i pobiegła zapłakana na górę.

Wyciągnął nogi na kanapie i zaczął się śmiać sam do siebie. Z kim on się, kurwa, ożenił? Z pieprzoną księżniczką z siedzibą

w Focholandii?

Następnego ranka został wezwany na audiencję do ojca.

— Michał — stary Dębski zasiadał za jeszcze starszym biurkiem niż on sam, w swoim monstrualnie wielkim gabinecie — co ty jej znowu zrobiłeś?

— No właśnie nic. Nie chciała nic ze mną robić. — Już dawno zrozumiał, że stary może mu nagwizdać w kwestiach moralno-wychowawczych.

Niemniej jednak ojciec to ojciec, miał do niego szacunek i chociaż wychowywał go ręką surową niczym ryba wyłowiona minutę wcześniej z Bałtyku, czuł do niego respekt. Te wszystkie lata tresury mocno odbiły się na jego psychice.

Waldemar Dębski kochał swojego jedyne go syna ponad wszystko, nigdy jednak mu tego nie powiedział. Jego żona, Barbara, zmarła, gdy Michał miał pięć lat. Nie mógł się pozbierać po tej tragedii, dodatkowo nie miał bladego pojęcia, jak należy się zajmować dzieckiem, sam bowiem wychowywany był bardzo zimno, więc identycznych metod używał wobec swego jedynaka.

Michał był niepokorny od małego, ciekawy świata, żywy, uzdolniony muzycznie. To po matce. Ale nie, on, głowa rodziny, pan i władca, postanowił, że jedyne jego dziecko będzie kontynuowało rodzinną tradycję. Zarówno ojciec Michała, jak i jego dziadek byli komornikami. Syn musiał iść w ich ślady. Nie mógł być jednak aż takim potworem, żeby zabronić rozwijać jego muzyczny talent, chociażby z szacunku dla zmarłej żony. Niby od niechcienia zezwolił na lekcje. Michał naprawdę kochał muzykę. Pierwszy nauczyciel niestety się nie sprawdził, chciał zrobić z jego syna mięką cipę, która nie miałaby szansy przetrwania w tym parszywym świecie. Dębski zwolnił go od razu, kiedy tylko zorientował się, jak wygląda sytuacja. Kolejny, poinformowany o tym, że absolutnie ma nie spoufalać się z chłopcem bardziej niż to potrzebne, zajął się wyłącznie nauką gry na gitarze. Ojciec był strasznie dumny z syna. Chciał dla niego jak najlepiej, zastanawiał się, co on by zrobił na jego miejscu w tej, czy w tamtej sytuacji, żył jego życiem,

podejmował za niego decyzje, całkowicie go ubezwłasnowolnił. Michał natomiast, patrząc na świat z wysoko podniesioną głową, robił wszystko, żeby ojciec był zadowolony. Jednak w jego wnętrzu od wielu lat gromadził i nawarstwiał się ból i żal. Stał się bezwzględny człowiekiem, głuchym na ludzkie potrzeby. Chyba że miał w nich jakiś interes, wtedy posuwał się do wszystkiego, żeby tylko osiągnąć cel. Dokładnie tak jak w przypadku Ewy. Z pełną premedytacją okłamał ją w kwestii swoich relacji z żoną, bo pomimo że się kłócili i on od czasu do czasu, sprowokowany jej bezsensownym pierdoleniem, wytapetował ściany kilkoma szklankami, to nie miał zamiaru się rozwodzić. Kiedyś, owszem, chodziło mu to po głowie, ale teraz — po co? Było mu wygodnie, była to jakaś stabilizacja, ludzie postrzegali ich jako dobre małżeństwo. Miał odstawić jakieś szopki i rozwodzić się? Za stary na to był, za stary. I cholernie nieufny. Co by nie powiedział o Marcie, była mu wierna jak suka u nogi swego pana. Potrafiła wyprowadzić go z równowagi jak nikt inny, ale był pewien i kładł na szafot własną głowę, że nie przyprawiłaby mu rogów. Ewa... cóż... zdradziła swojego męża i poszła do łóżka z nim, chociaż wiedziała o jego żonie. Absolutnie nie miał zamiaru nigdy jej tego wypomnieć, ale doskonale wiedział, że przecież jak się raz wejdzie do wody, to człowiek potem płyje, aż miło. I mimo tego, że podniecała go do szaleństwa i świetnie się z nią rozmawiało, i pasowali do siebie niczym dwie połówki jabłka czy też innego romantycznego chłamu, nie ufał jej za grosz. Dlatego właśnie miał zamiar świetnie się z nią bawić i nic ponadto. Choć była uosobieniem ideału, on liczy tylko na dobre towarzystwo oraz świetny seks. Tyle.

Czemu więc na samą myśl, że związałyby się na stałe z kimś innym, jego ciało ogarnęło tak ogromne wkurwienie, że szklanka z wodą, którą trzymał w dłoni, roztrzaskała się na drobne kawałki?

— Michał! — Ojciec aż podskoczył na fotelu. — Co to ma być?

— Nic — powiedział i poszedł do łazienki doprowadzić się do porządku.

17

Była środa.

Ewa miała się spotkać z Filipem i dowiedzieć, czy dostanie pracę. Kiedy siedziała na łóżku i czytała to, co napisała w ramach swego listu motywacyjnego, zadzwonił jej telefon.

— Cześć, królewno, co porabiasz? — Po drugiej stronie usłyszała ten cudownie niski głos.

— Jesteś pewien, że chcesz wiedzieć? — odpowiedziała zaczepnie.

Michał był akurat w domu sam, Marta wybyła do SPA. Miał kilka godzin spokoju.

— Dajesz, mała.

— Wyobraź sobie taką sytuację. Spałam w najlepsze, kiedy nagle rozległo się pukanie do drzwi, otworzyłam je na automacie, a tam stał elektryk, który powiedział, że w pionie wystąpiła awaria i on musi to ogarnąć. Pojęcia nie miałam, o czym on do mnie mówi o ósmej rano, ale wpuściłam go do mieszkania. Dopiero potem zorientowałam się, jak jestem ubrana, albo raczej nie ubrana. Pamiętasz, jak otworzyłam ci drzwi, kiedy przyszedłeś do mnie pijany?

— Pamiętam — padło w odpowiedzi, tym razem jednak nie był to miły ton.

— No, to wyobraź sobie, wyglądałam dokładnie tak samo, z tymi sterczącymi pod bluzką sutkami i w ogóle. Gdy pan Łukasz — w zasadzie to Łukasz, bo był kilka lat starszy ode mnie, zaczął więc mówić mi na ty — naprawił usterkę, zaprosiłam go na herbatę. Zgodził się, zapytał tylko, gdzie jest łazienka, bo chciał sobie umyć ręce. Pokazałam gdzie, a sama zaczęłam robić herbatę. Nagle jakby wyrósł mi za plecami, trzymając w palcach moje koronkowe majtki, i zapytał, czy on się ma tym

wytrzeć. Wyrwałam mu gacie z łap, znalazłam czysty ręcznik i mu dałam.

— Zabiję cię — Michał wypowiedział te słowa nad wyraz spokojnym głosem, jednak można było odczytać w nich niezwykłą pewność siebie.

— Wyluzuj, ręcznik mu dałam tylko. Siedzieliśmy potem przy stole i rozmawialiśmy, on się non stop gapił na moje piersi. Naprawdę mocno to polechtało moje ego. Pozwoliłam mu patrzeć, bez żadnego krygowania, zakrywania się ramionami i innych takich dziewczyczych akcji. Był naprawdę pociągający, nawet do ciebie podobny. I chyba właśnie to mnie troszkę zgubiło, bo nim się obejrzałam, to trzymałam w ustach jego fiuta.

— Ewa?

— Tak, Michał? — W słuchawce dało się słyszeć niewinny głos.

— Ty mała, kłamliwa cipo!

— Co mnie zdradziło?

— Strach przed tym, co bym zrobił, gdyby to, co mówisz, okazało się prawdą.

— Muszę popracować nad dykcją w takim razie.

— Skoro już jesteśmy po grze wstępnej, to powiedz, co robiłaś od rana, ale tak naprawdę.

— Pieściłam się, myśląc o tym, co byś mi zrobił w łóżku.

— O tak, teraz to możemy rozmawiać. — Oparł się wygodniej o zagłówek łóżka. — To co sobie wyobrażałaś?

— Wyobrażałam sobie, jak do mnie podchodzisz z tym swoim pewnym siebie uśmiechem i zaczynasz mnie całować. Wyobrażałam sobie, jak twoja dłoń wędruje pod moje majtki, jak zaczynasz mnie pieścić tak, jak lubię najbardziej, czyli powoli. Potem mówisz mi, że mam uklęknąć, a ja to robię. Patrzę na ciebie, a ty rozpinasz swój rozporek, wyjmujesz fiuta i go sobie przy mnie masujesz. Kiedy ja chcę go wziąć do ust, mówisz, że zrobię to tylko wtedy, kiedy ty mi na to pozwolisz. Uwielbiam obciążać, więc celowo mnie prowokujesz. — W

pewnym momencie głos Ewy stał się cichszy, wolniejszy, bardziej zmysłowy.

— Czy ty teraz się pieścisz?

— Tak. — Ta odpowiedź wywołała przyjemne mrowienie w dole jego brzucha, miał niesamowitą chęć na orgazm. — Chciałbyś, żebym go teraz polizała? Chciałbyś, żebym się wypięła i dała się wyruchać od tyłu, jak suka?

Seks przez telefon, pomyślał, czemu nie.

— Tak. — Głos mu drżał, przed oczami miał Ewę, która wykonuje to wszystko, o czym przed momentem powiedziała. Jego dłoń znalazła się na sztywnej męskości. — Potrzebuję ciebie pod sobą.

Oddałaby wiele, żeby być teraz z nim. Żeby zrobił jej konkretną minetkę, doprowadził ją swoim palcem, a potem kochał się z nią bez opamiętania.

— Lubię być ruchana w usta — powiedziała tak niewinnym głosem, że prawie zszedł na zawał z podniecenia. — Lubię, kiedy trzymasz mnie za tył głowy i pieprzysz w usta. Lubię, kiedy to ty decydujesz o szybkości tych ruchów, o ich intensywności. Lubię się czuć wtedy jak najzwyklejsza dziwka. Lubię, kiedy jesteś moim panem.

Eksplodował, krzycząc przy tym głośno. Nie miał zamiaru nic przedłużać czy powstrzymywać się, potrzebował tego spustu. Ewa po drugiej stronie jęczała zmysłowo, a jego skręcało na samą myśl, że nie może tego zobaczyć. Bo ona reagowała cudownie. Jej ciało momentalnie sztywniało, przyginała się i prostowała, robiła się czerwona, a oczy zachodziły jej łzami. Przeżywała to całą sobą.

— Już — wyszeptała.

— Jesteś niesamowita. Jeszcze nigdy nie kochałem się przez telefon, jeśli można to tak nazwać.

— Ja też nie. Tak na mnie podziałałeś.

Dalsza część rozmowy przebiegła w nieco innym tonie, bo Michał poczuł niesamowitą chęć, żeby opowiedziała mu o swoim dzieciństwie. Na zmianę śmiał się i wpadał w nastrój dość posępny, bo z opowieści Ewy wynikało, że była dzieckiem

wesołym, posiadającym ogromną wyobraźnię, ale też bardzo samotnym. Jej jedynymi przyjaciółmi byli ci, o których przeczytała w książkach lub których sama sobie wymyśliła.

— Zastanawiałaś się kiedyś nad tym, dlaczego nie byłaś lubiana przez inne dzieci?

— Setki razy. Kiedy miałam osiem, może dziewięć lat zapytałam mamę, czemu moi szkolni koledzy mnie przezywają, popychają, dlaczego mnie biją i opluwają. Ona się wtedy popłakała. Nie wiedziałam dlaczego, ale pomyślałam, że musiało ją to bardzo zboleć, i już nigdy nie powiedziałam, że nikt się nie chce ze mną bawić. A właśnie wtedy zaczęła się mnie o to bardzo wypytywać. Codziennie, gdy wracałam ze szkoły, chciała wiedzieć, jak było. Zaczęłam kłamać, bo miałam już serdecznie dość tych pytań. Nie rozumiałam wtedy tego, że mojej mamie pęka serce.

— A nauczyciele? Czy oni nie widzieli, że coś jest nie tak?

— Widzieli, zwracali im uwagę. Na kilka dni miałam spokój, a później było jeszcze gorzej. Kiedyś, zimą, zaraz po zajęciach na sali gimnastycznej, ktoś pochował mi ubrania. Wracałam do domu w podkoszulku i krótkich spodenkach, bałam się iść do nauczycielki i powiedzieć o tym. Stałam na przystanku autobusowym i dygotałam z zimna. Zmarzłam strasznie, a moja mama prawie zemdląła, jak mnie zobaczyła. Tata pojechał wtedy do szkoły i od tego czasu miałam spokój. Inne dzieci zaczęły mnie traktować jak powietrze. Z perspektywy czasu i dorosłej osoby nie wiem, co było lepsze. Czy to, że widzieli mnie i dręczyli, czy jednak to, że przez kilka lat czułam się tak, jakbym miała czapkę niewidkę.

— Twoi rodzice musieli to strasznie przeżywać.

— Bardzo. Starali się robić wszystko, żebym czuła się ważna, i udawało im się to, ale moja mama wiele nocy przeplakała z tego powodu. Ja do dziś nie wiem, dlaczego inni tak mnie traktowali. Przysięgam, nie zrobiłam nic złego, od zawsze trzymałam się z boku.

— Może czuli zagrożenie?

— Z mojej strony? Nie, niemożliwe. Nie byłam konfliktowa.

— Wiesz, Ewa — nie mógł uwierzyć, że to cudowne stworzenie doświadczyło w życiu tyle cierpienia, już od dziecka. Jakże różne było ich dorastanie. On mimo braku matki i nieustannej kontroli surowego ojca czasy szkoły podstawowej wspominał dobrze. Nikt go tam nie karał, był doceniany, lubiany przez nauczycieli i rówieśników. Ewa natomiast miała dom pełen miłości, jednak jej rodzice nie potrafili ochronić swojej małej córeczki przed złem tego świata. To zło przybrało postać, zdawałoby się, niewinnych dzieci — życie bywa popieprzone.

— To akurat wiem jak mało kto. Ja zawsze bardzo się bałam, aby moja córeczka nie doświadczyła tego samego. Cóż, nie doświadczy.

— Przykro mi.

— Nie oczekuję współczucia. Przez pół roku po śmierci Uli nie robiłam nic innego, tylko płakałam. Już wystarczy tych łez. Jej już nie ma i, nie zrozum mnie źle, bardzo mnie to boli, ale co mi da zamartwianie, myślenie o tym, co by było gdyby?

— Tak uważasz? — Gdyby kiedykolwiek spróbował podjąć podobną rozmowę z Martą, tamta przybrałaby minę zaskoczonego karpia.

— Jeszcze pięć lat temu miałabym inne zdanie, ale z roku na rok, smakując życia, dochodzę do wniosku, że to, czego doświadczamy, miało być dokładnie takim, jakim jest. Zarówno w pozytywnym, jak i negatywnym znaczeniu. Z jakiegoś powodu, stając na rozstaju drogi, wybieramy prawo, a nie lewo. Tylko nie zrozum mnie źle, ja się nigdy nie pogodzę ze śmiercią mojego dziecka, nigdy, ale albo nauczę się z tym żyć, albo postradam zmysły i wtedy to chyba tylko śmierć byłaby wybawieniem.

— Dziś zdarzy ci się Filip, to w zasadzie też swego rodzaju ratunek.

— Jaki on jest?

— Jaki jest Filip? — Przez moment się zastanawiał. — Zdecydowanie inny niż wszyscy, ale nie będę ci psuł niespodzianki.

— Rozmawiałam z nim przez telefon i odniosłam wrażenie, że to męska wersja mojej Dominiki.

— Długo się przyjaźnicie?

— Od pierwszego dnia liceum. Kilka dni przed rozpoczęciem roku szkolnego zmarł mój tata, a ja przez to bardzo bałam się iść do nowej szkoły. Bałam się tego, że jak znowu stanę się dla nowych dzieciaków workiem treningowym, to nie będzie już nikogo, kto mnie obroni. Bo tata zawsze wieczorem przychodził do mnie do pokoju, siadał na łóżku i rozmawialiśmy. To był taki nasz rytuał. Czułam się przy nim bezpiecznie. Przychodził, od kiedy pamiętam, jednak któregoś dnia nie przyszedł. Czekałam i czekałam na niego, aż w końcu zasnęłam. Rano okazało się, że już go nie ma.

— Co się stało?

— Potrącił go samochód. Wyszedł tylko na chwilę do sklepu. Strasznie to przeżyłam. To był dodatkowy stres tuż przed rozpoczęciem nowej szkoły. Siedzieliśmy wszyscy w ławkach i nasza wychowawczyni prosiła każdego, aby się przedstawił. Kiedy przyszła moja kolej, rozpłakałam się. Ale pierwszy raz nikt się ze mnie nie śmiał. Wstałam, powiedziałam, jak się nazywam, powiedziałam, że niedawno zmarł mój tata, a w poprzedniej szkole nie miałam przyjaciół i bardzo wszystkich proszę o to, żeby nie traktowali mnie źle, bo mi już wystarczy nieprzyjemności w życiu. Wtedy podeszła do mnie Dominika, usiadła ze mną w ławce i powiedziała, że od dziś się przyjaźnimy i ona nie przyjmuje żadnej odmowy.

Michał nie był w stanie wypowiedzieć nawet jednego słowa. Jedyne, co poczuł, to ogromną niechęć do siebie samego za to, że w tak podły sposób ją okłamywał. Nie był lepszy od tych bachorów, które się nad nią znęcały. Nagle usłyszał, że pod dom podjechało auto i brama zaczęła się rozsuwać. Z jednej strony poczuł rozczarowanie, bo chciał dalej słuchać głosu Ewy, ale doznał też niesamowitej ulgi, bo poczucie winy zaczęło go przytłaczać coraz mocniej.

— Muszę kończyć, cześć — powiedział i rozłączył się, nie czekając na słowa pożegnania.

Leżał w sypialni, a że często właśnie tam przeglądał poranną prasę, Marta nie była zdziwiona, gdy go zobaczyła w łóżku. Spojrzała na niego z poczuciem posiadaczki. Co jak co, ale miał świetne ciało. Ogromne, umięśnione. Lubiła się nim chwalić, a dziś była impreza u Kaśki, postanowiła zatem zrobić wszystko, ale to wszystko, żeby tam z nim iść. Nawet jeśli to wszystko miało być obciążaniem. Motywacji miała w sobie naprawdę wiele, bo na poprzednie spotkanie nie poszli. Oczywiście z winy Michała i nawału jego pracy. Zdjęła buty, ściągnęła przez głowę sukienkę i położyła się obok niego w samej bieliźnie.

— Mam na ciebie ochotę — wyszeptała mu do ucha.

Zbladł.

Wyluzuj, pomyślał, uspokój się, oddychaj. Spojrzał na żonę, która wyglądała naprawdę podniecająco. Przez krótką chwilę miał nadzieję, że może uda mu się wywinąć od przykrego obowiązku. No doprawdy, Dębski, odezwał się paskudny głosik w jego głowie, od kiedy seks to dla ciebie przykry obowiązek?

— Wiesz — wskazał dłonią na swoje bokserki — najpierw musiałabyś go postawić, a jak oboje wiemy, nie bardzo to lubisz.

— Dziś zrobię wyjątek — powiedziała i już wiedział, po prostu wiedział, że będzie od niego czegoś chciała.

Zanim jednak zabrała się do pracy, weszła do łazienki i wzięła szybki prysznic. Często tak robiła przed seksem, zero spontaniczności, wszystko zaplanowane w najmniejszym szczególe. W tym samym czasie on próbował wypierdolić z głowy wyrzuty sumienia względem Ewy, bo co innego kłamać i tylko mówić, że nie uprawia z żoną seksu, a co innego naprawdę to robić. Jeśli jednak Marta była zdecydowana zrobić mu loda, to nie ma już odwrotu.

Kiedy weszła do sypialni wyglądała naprawdę obłądnie, zbyt obłądnie, zbyt idealnie, zbyt umalowanie. Płaski brzuch, zero rozstępów, zajebiste cycki. Ewa miała na brzuszku ociupinkę tłuszczu, maleńkie boczki i kilka rozstępów, a i tak podniecała go nieziemsko.

Marta weszła do łóżka i uklękła z zamiarem obciążania. Szczerze tego nienawidziła, czuła obrzydzenie i wstręt do tej

czynności. Ciągłe zastanawiała się nad tym, dlaczego faceci są tak szalenie zachwyceni tymi pieszczotami, jej zawsze chciało się wymiotować. Gdy tylko zbliżyła usta do koniuszka jego penisa, wzdrygnęła się. Dasz radę, powiedziała w myślach, dasz radę, zacznij liczyć. No i zaczęła liczyć i obciągać, dusząc się i krztusząc przy tym niemiłosiernie. Michał nie wytrzymał tych tortur, po chuj na to pozwolił, przecież to było oczywiste, że właśnie tak się wszystko skończy. Zawsze tak się kończyło.

Złapał ją za ramiona i powiedział:

— Zrobimy to inaczej.

Poczuła nieopisaną ulgę. Chwilę później leżała na łóżku, zupełnie bez ruchu i delectowała się palcówką, którą jej robił. Doszła bardzo szybko. Pomyślała, że jest w niebie.

Michał, w momencie kiedy zaczął dotykać swojej żony, poczuł się tak, jakby przekładał papiery na biurku czy też wykonywał inną, mocno mechaniczną czynność. Ruszając palcem w górę i w dół, zaczął sobie w głowie powtarzać dwa słowa, Kraków – Warszawa, Kraków – Warszawa, Kraków – Warszawa. Ależ był z niego dupek. Teraz pora na niego. Jednak jego męskość była zwinięta w trąbkę. Kaput. Umarł w butach. Pomyślał o Ewie. Kutas do kwadratu. Pomyślał, jak mu obciąga. Kutas do sześcianu. Pomyślał, jak w nią wchodzi. Kutas do potęgi entej.

Ale sztywny kutas.

Wszedł w Martę. Chciał to mieć już za sobą, wcisnął głowę w poduszkę, wyobrażając sobie, że pod nim leży zupełnie inna kobieta. Już nawet nie chciał myśleć o tym, jakim jest złamasem, potrzebował się spuścić i iść pod prysznic. Utopić poczucie winy. Dziesięć minut później stał pod natryskiem, całkowicie wypłuty z energii. Do tej pory nigdy nie miał problemu z tym, żeby pieprzyć się z żoną i innymi kobietami. Do tej pory nie było Ewy. Zamknął oczy i starał się wyrzucić z głowy myśli o niej.

Nie tak to miało być. Nie tak.

18

Michał rozłączył się nagle.

Ewa poczuła nieprzyjemne ukłucie w dole brzucha. No cóż, sama się na to pisała. Poszła się przebrać, bo za godzinę miała mieć spotkanie z tym całym Filipem. Umówili się w przytulnej kawiarence nieopodal rynku. zaproponowała to miejsce, ponieważ przez cały miniony tydzień przychodziła tutaj z panem Stanisławem. Kelnerki kilka razy nazwały go jej dziadkiem, a ona widząc uśmiech na jego twarzy, nie wyprowadzała nikogo z błędu. Filip powiedział, że rozpozna go od razu, bo będzie najprzystojniejszym facetem w lokalu.

Pięknie się zaczyna.

Była punktualnie, rozejrzała się po stolikach i gdy stwierdziła, że nie ma jeszcze tego najprzystojniejszego gościa, usiadła w tym samym miejscu co zawsze. Po chwili pojawiła się kelnerka, drobna brunetka, obsługiwała ją już kilkakrotnie. Przywitała Ewę serdecznym uśmiechem, który ta od razu odwzajemniła i poprosiła o momencik cierpliwości, bo jeszcze na kogoś czeka. Dziewczyna ulotniła się dyskretnie. Wtedy do restauracji wszedł on, w całej swojej blond chwale. Ewie aż zaparło dech z wrażenia, jednak nie nad sławetną przystojnością, a niewątpliwą oryginalnością Filipa. Bo to musiał być on. Musiał!

Miał grubo ponad metr osiemdziesiąt wzrostu, tlenione blond włosy, twarz delikatnie zaokrągloną, duży nos i jeszcze większe usta. Oczy osadzone dość daleko od siebie. Miał też nadwagę, ale najwidoczniej nic sobie z tego nie robił, bo tyłek oblekł w rurki, których nawet ona by na siebie nie wciągnęła. Na koszulce, na wysokości dość sporego brzuszka widniał napis „Pociąg”.

Tak, to na pewno był on. Pomachała do niego. Podeszedł, stuknął piętą o piętę i wyciągnął do niej rękę.

— Filip jestem. Bez nazwisk proszę, potem mam problemy z alimentami.

Polubiła go od razu. Podała mu swoją dłoń, którą najpierw z galanterią ucałował, później usiadł naprzeciwko.

— No to, Ewka, pokazuj, co masz. — Od razu przeszedł do meritum.

Podała mu przez stół papiery i czekała na reakcję. Ta była natychmiastowa.

— Ale jak to? Papiery? A laptop?

— Nie mam laptopa.

— To jak masz zamiar pisać?

— Jeśli się dogadamy, to dam sobie radę.

— Jasne.

No całkiem fajna dupa, ale nie ma laptopa? Może konta na Fejsie też nie ma? Na takie trzeba uważać, pomyślał i zaczął czytać. Gdy skończył, spojrział na nią z uznaniem.

— Ewka, dobra jesteś. W zasadzie to świetna. Tekst o kocie mnie rozczulił, te pierdoły chuj wie o czym doprowadziły do wewnętrznego płaczu. No wiesz, nie mogłem ci pokazać od razu, że mi się podoba. Ale, kurwa, cholera mać, ten seks? Z kim to robiłaś?? Wiesz, że mi stanął?

Nie wierzyła w to, co słyszy. Co za facet!

— Masz tę robotę. Praca w domu, konkretna liczba tekstów do napisania w miesiącu, także jak opierdolisz to w dwa dni, to kolejne dwadzieścia osiem masz wolnych. Chyba że to luty, to wtedy mniej. I najważniejsze, dobra kasa, tysiąc pińcet na miesiąc.

Spojrzenie Ewy mówiło mu dosadnie, co myśli o tym tysiącu pińcet.

— Ale ja jestem dobry szef i od razu dostaniesz podwyżkę. Czwórączka do łapki i gitara. To co, pasuje?

— Pasuje.

— Świetnie, wiedziałem, że szybko pójdzie. Teraz u mnie czy u ciebie?

Był niemożliwy, no taki trochę nieogarnięty starszy brat.

— Jeśli masz chęć, to możemy zostać tutaj i napić się kawy czy czego tylko sobie życzysz, ale musisz wiedzieć, że ja już kogoś mam. Napisałam o tym, o tutaj. — Wskazała palcem na stosik kartek, który miał przed sobą rozłożony.

— Ewka, no i o to mi się właśnie rozchodzi. Tak mnie to podkręciło, że jak zaraz nie wyląduję w jakiejś cizi, to mnie chyba rozpieprzy od środka.

Dobra, tego było już za wiele, pomyliła się, ten gość to zdecydowanie pajac pierwszej wody.

— Słuchaj, palancie — nachyliła się w jego stronę i zaczęła mówić cicho, nie miała zamiaru spalić sobie tak świetnej i smacznej miejscówki. Chociaż już samo przebywanie z tym kretynem stawiało ją w kiepskim świetle — zapamiętaj sobie raz na zawsze, ja nie jestem dupą na jeden wieczór. Kobiety to nie przedmioty. Pół roku temu w pożarze zginęła moja córeczka, a były mąż obwinia mnie o to i chce doprowadzić do obłędu. Może nawet zabić. Musiałam uciekać przed tym psycholem. Nie mam jednak zamiaru zaprzyjaźniać się z kolejnym. Także wsadź sobie w czeluści dupy te swoje cztery tysiąki i z uśmiechem opuść to miejsce. Zrozumiałeś?

Patrzył się na Ewę i nie wiedział, co powiedzieć. Zdarzyło mu się to może ze dwa razy w jego prawie czterdziestoletnim życiu. Przegiął pałkę, no ale on zawsze taki był. Zawsze w taki luźny sposób podchodził do pańienek. Zawsze je tym kupował. Trafiała się jednak taka laska, nie, wróc, taka kobieta, co to zdecydowanie odstawała od tych, które posuwał. Zrobiło mu się strasznie głupio. Chciał się zreflektować.

— Ewka — zaczął dość nieśmiało, zupełnie jak nie on — no ja taki jestem, ale bardzo przepraszam za to, że potraktowałem cię jak pierwszą lepszą latarnicę, wybaczysz mi?

Zdawała sobie sprawę z tego, że zrobił dla niej olbrzymi wyjątek, używając słowa przepraszam. Nie miała zamiaru unosić się honorem i strzelać focha.

— Dziękuję, Filip, oby nasza współpraca przebiegała wzorowo.

— Zrobię wszystko, żeby tak było — odpowiedział i się do niej uśmiechnął.

To już nie był ten sam cwaniak, który chwilę temu stanął w drzwiach restauracji. Teraz siedział przed nią całkiem normalny facet, z którym można było pogadać. I pogadała, oj, pogadała. Nawet nie wiedziała, kiedy minęły trzy godziny. Gdy nie pajacował, był z niego naprawdę świetny gość, przeinteligentny, zabawny, wesoły i bardzo wrażliwy. To, w jaki sposób mówił o swoim pupilu, jasno dało do zrozumienia, że był samotny. Przyjął postawę starej panny i jej kocura. Po spotkaniu odprowadził Ewę pod kamienicę.

— Wiesz, równa z ciebie babka. I wiesz, co jeszcze? Laptop będzie firmowy.

— Kupię sobie, daj spokój.

— To moje ostatnie słowo, inaczej wpakuję ci się do łóżka. To wybieraj mała, laptop czy ja? — mówiąc to wskazał na siebie kciukami i zaczął poruszać brwiami w górę i w dół.

— Laptop, zdecydowanie laptop — powiedziała z uśmiechem i zniknęła w drzwiach.

Filip powolnym krokiem ruszył przed siebie. Oj, dawno nie bawił się tak dobrze. Świetna kobieta, no taka młodsza siostra. Na samą myśl o tym, co ją spotkało w życiu, poczuł wściekłość na świat. Dlaczego jemu się wszystko udawało, a innym nie? Dlaczego on zawsze dostawał to, czego chciał, a inni nie? Dlaczego, kurwa, dlaczego?

Poszedł do domu, do kota. Dziś nie miał chęci na żadne babskie towarzystwo, dziś weźmie do łapy książkę, pod pachę wpakuje Franka i będą sobie czytali. Postanowił jeszcze zadzwonić do Michała i podziękować mu za to чудо.

— Siema, Misiu, co tam u ciebie? — zarechotał, kiedy tylko usłyszał głos kumpla.

Znali się kilka lat. Michał, wielki, zły komornik, przyszedł do jego mieszkania, żeby założyć egzekucję komorniczą, bo Filipa nieco poniosło z kredytami wszelkiej maści. Wydawanie pożyczonych pieniędzy zaaferowało go do tego stopnia, że brakło mu czasu na ich oddawanie. Ubłagał o odroczenie,

dosłownie, bo użył do tego własnych kolan. Przysięgał, że nawet mu obciągnie, żeby tylko się zgodził, a przybrał wtedy pozę słynnego kota ze *Shreka*, więc Michał nie miał wyjścia i musiał się zgodzić. Naturalnie nie na robienie lodu, a na to, żeby wstrzymał się jeszcze ze dwa, może trzy dni, a on mu tę kasę własnoręcznie wysra.

Po wszystkim Filip zaprosił Michała na drinka, ale ten odmówił. Skończyło się na tym, że niesforny dłużnik zaczął nachodzić komornika. Dębski dla świętego spokoju poszedł z nim na piwo. Potem oświadczył, że przez chwilę miał chęć mu lutnąć w pysk, ale odpuścił, bo z zasady kobiet nie bije. W odpowiedzi Filip pokazał środkowy palec, czym uroczyście przypieczętowali swoją znajomość i od tego dnia co jakiś czas spotykali się na męskiej posiadówce.

— Wszystko dobrze. — Ucieszył go telefon od przyjaciela, przynajmniej na chwilę mógł ulotnić się z imprezy. — Poczekaj, muszę wyjść na zewnątrz, tutaj jest za głośno. Dobra, gadaj, co tam się urodziło? W ciąży jesteś?

— Tak, Misiu, będziesz ojcem, musimy to opić.

— Jak ci ktoś kiedyś sklepie twój niewyparzony ryj, to przysięgam, zaznaczę ten dzień w kalendarzu na czerwono.

— No właśnie ja o tym słów kilka. — Filip prawie piał z zachwytu. — Ta twoja Ewka... stary! Ona się we mnie zakochała!

— Co?

— A co? Nie wolno? Czy ja wyglądam jak ty, żeby mnie omijać szerokim łukiem? Ja znam swoją wartość. Nie no, nie zakochała się, ale spokojnie możesz dzisiejszy dzień zaznaczyć na czerwono i nazwać go dniem „Kłęski pod Filipem”. Oczywiście wolałbym, aby to był dzień „Kłęku przed Filipem”, ale jasno pokazała mi, co sądzi o moich zalotach.

— Czyli? — Michał aż płonął z ciekawości, ale oczywiście doskonale wiedział, że nie może tego okazać.

Nie tej żmii w męskim wydaniu.

— Skąd ty ją wytrzepałeś? Takie kobiety się nie rodzą. Nie dostałem od niej po mordzie, ale dała mi tak umoralniający

wykład na temat mojego idiotycznego zachowania, no, nie wiedziałem, co mam powiedzieć, jak się zachować, zaczerwienić się czy co innego zrobić? Dokładnie tak, zabiła mnie. I wiesz co? Ona ma rację. Jestem dupkiem, chyba pora się ustatkować, ja i Franek musimy sobie poszukać mamusi.

— Kim ty jesteś i co zrobiłeś z Filipem?

— Też cię kocham, Misiaczk, pa.

— Cześć.

Michał nie mógł się nie uśmiechnąć. Poznali się w naprawdę absurdalnych okolicznościach, a potem... no potem było wesoło. Kumpel był z niego świetny, w jego towarzystwie mógł zapomnieć o swoim chujowym życiu.

Wrócił do mieszkania. Byli u Kaśki, rozwrzeszczanej blond przyjaciółki Marty. Przez cały wieczór odezwał się może ze trzy razy, potem jego umysł poszybował w zupełnie inne miejsce. Zastanawiał się, co akurat robi Ewa, jak jest ubrana, czy zjadła już kolację...

— Michał, Michał, gdzie ty znowu odpłynąłeś? — Usłyszał głos żony. — Cały wieczór jesteś jakiś nieobecny.

— Przepraszam.

— Przytul mnie, ludzie patrzą.

Objął ją w pasie i skierowali swoje kroki do najbliższej grupki.

19

Do Krakowa zostało jakieś pół godziny drogi. Michał chciał zrobić Ewie niespodziankę i nie poinformował jej o swoim wcześniejszym przyjeździe. Rano porozmawiali chwilę przez telefon, Ewa zaczęła już pracować, powiedział więc, że nie będzie przeszkadzał. Oczywiście Marta jak zwykle dąsała się o jego wyjazd, bo ona będzie tęskniła, bo go potrzebuje, bo chciałyby uprawiać z nim seks.

Akurat.

Od ich ostatniego razu nawet nie wspomniała o zbliżeniu, wymawiając się migreną całego ciała. Czyli wszystko grało, a Michał raz w miesiącu odbija plaketkę w czytniku i każdy będzie zadowolony. No, może nie każdy... Szybko wyparł z głowy te myśli, zawsze tak robił, kiedy coś szło nie tak, jak akurat by tego oczekiwał. Nie chciał się zmierzyć z tym problemem, zamiótł go pod dywan. Jak na razie skutecznie.

Zaparkował auto na Cybulskiego i ruszył do mieszkania. Klucze miał od pana Stanisława, mógł więc sam się rozgościć. Gdy przekręcał zamek, usłyszał stłumione głosy. Nie, to pewnie mu się tylko wydaje, to gdzieś od sąsiadów. Jednak kiedy otworzył drzwi na oścież, już nie miał wątpliwości. Ewa miała gościa. Filipa. No kurwa, a ten czego tutaj, pomyślał lekko poirytowany i stanął w kuchennych drzwiach.

— Dzień dobry, co słychać? — zapytał, opierając się niedbale o futrynę.

Chwilę później został zmiażdżony w ramionach kumpla.

— Misiu! Jak ja za tobą tęskniłem, dawaj pyska!

No tak, musiał. Miał szczęście, że Michał go lubił, a on naprawdę mało kogo lubił. Łącznie z Ewą i panem Stanisławem było tych osób może dziesięć.

Uwolnił się od kumpla i spojrzał na Ewę, wyglądała cudownie. Podszedł i pocałował ją w policzek, a zrobił to tak delikatnie i zmysłowo, że nogi, których była właścicielką, momentalnie zrobiły się takie, jakby były wykonane z waty. Tylko krzesło ratowało jej tyłek w tym momencie, tylko krzesło.

Kiedy go zobaczyła, rozpromieniła się niczym słońce za oknem. Miał przyjechać dopiero jutro. Filip, mógłbyś sobie już iść? — pomyślała.

— Randkę macie?

— Filip przyniósł mi laptopa.

— I już wychodzi?

— Michał! — Ewa aż zapowietrzyła się na tę wyjątkowo ostentacyjną uwagę. — Właśnie proponowałam mu herbatę.

— Jedna nie wystarczy? — Spojrzał na opróżniony kubek, który stał przed Filipem.

— Nie, Misiu, nie wystarczy. Lekarz zalecił mi picie dużej ilości płynów, a jeszcze nie ma dwunastej, to tylko herbata została — mówiąc to, pokazał mu środkowy palec i powiedział: — Tak, Ewka, chętnie napiję się jeszcze herbaty. W dużym kubku poproszę.

— We wiadrze może? — zapytał Michał.

Spojrzenie, którym zmierzył Filipa, powinno go zniknąć z powierzchni ziemi. Ten jednak był tak uodporniony na wdzięki kumpla, że posłał mu tylko litościwy uśmiech i wrócił do rozmowy, a raczej do słuchania Ewy, bo akurat opowiadała o swojej przyjaciółce, Dominice Jaworskiej, jego zaginionym bracie bliźniaku, jak sama twierdziła. Jednym uchem słuchał, wprawnym okiem natomiast obserwował przyjaciela, który nie spuścił wzroku z Ewy nawet na sekundę. No to go trafiło, pomyślał. Michał miał żonę, ale mówił o niej raczej zdawkowo, zdecydowanie mało. Resztę Filip dopowiedział sobie sam. Teraz miał nieodparte wrażenie, że jego kumpel najchętniej wywaliliby go za drzwi. Filip doskonale wiedział, co on ma zamiar zrobić, kiedy zostanie sam z Ewką. Był na tyle dużym chłopcem, żeby oglądać Red Tube'y czy inne seriale

dokumentalne rozgrywające się zazwyczaj w scenerii łóżkowej. Znał życie.

Wcale się nie zdziwił, że kumpla tak wzięło, w końcu on sam od pierwszego spotkania był pod urokiem Ewki. Dlatego zaniepokoił się nie na żarty, doskonale bowiem wiedział, jak tamten traktował kobiety. Każda dostawała swój numerek i czekała w kolejce na audiencję u królewicza. Nie było najmniejszych szans, żeby tym razem postąpił inaczej.

Szkoda, kurwa, jebana szkoda. Jak ją zostawi, to kto będzie musiał zbierać szczątki po niespełnionej miłości? No kto? No on, Filip. Jednak zawsze, gdy pocieszał panny, które zostały wykorzystane przez jakiegoś palanta, lądował z nimi w łóżku... robiąc dokładnie to samo, co wcześniej wspomniany fiut. Ewka zyskała dożywotni status młodszej siostry i chociażby skały się zesrały, nic tego nie zmieni. Trudno, da jej na kilka dni Franka, najwyżej zagłaszcze kota na śmierć. W miłości i na wojnie ofiary są.

— No dobrze, moi drodzy, milutko mi się tutaj z wami gada i ogólnie wiem, że moja osoba wnosi do tego mieszkania niesamowity blask, ale muszę was opuścić, bo bzykanko mnie czeka za — tutaj wymownie spojrzął na zegarek — za cztery godziny, czterdzieści cztery minuty i piętnaście sekund. Spadam umyć siusiaka.

Żegnał się tak długo i wylewnie, że Michał prawie wypchnął go za drzwi. Potem odwrócił się i rzucił na rozbawioną Ewę. Ależ ja za tym tęskniłem, pomyślał.

Ile minęło od momentu, kiedy do siebie dopadli, trudno było stwierdzić, czas ten jednak został spożytkowany bardzo intensywnie, zdecydowanie nie zmarnowali żadnej sekundy. Ewa, cała spocona i szczęśliwa leżała wtulona w ramiona Michała. Już miała mu powiedzieć, że to naprawdę słabe robić ją w konia z przyjazdem dzień wcześniej, kiedy rozległ się dźwięk telefonu.

Dzwoniła Dominika.

Ewa prawie spadła z łóżka, tak się śpieszyła, żeby odebrać. Zrobiła to na głośnomówiącym.

— Halo, Domi! Boże, jak ja się cieszę, że cię słyszę!

— Ewa! — Z głośnika dobiegł pisk. — Ewuś! Żyjesz? Nie porwali cię do burdelu? Bo jak tak, to ja zaraz ogarniam akcję ratunkową. Muszę tylko najpierw ogolić nogi.

Michał parsknął śmiechem, porównanie do damskiej wersji Filipa było jak najbardziej na miejscu.

— Kota sobie kupiłaś?

— To nie kot, to Michał.

— Michał? Jaki Michał?

— Sutener. — Dominika usłyszała bardzo przyjemny i bardzo seksowny, niski męski głos.

Ona tutaj rwie sobie włosy ze swojej rudej głowy, zastanawia się, czy Ewy nie porwali przypadkiem kosmici, a ta lafirynda w najlepsze siedzi właśnie z Michałem! Kimkolwiek był ów Michał.

— Wiesz, Michał — powiedziała — jeszcze cię nie znam, ale już lubię. Mam tylko jedną prośbę do ciebie.

Nie spodobał mu się ton głosu Dominiki, no ale przecież musiał zapytać.

— Jaką?

— Jeśli tylko ją skrzywdzisz, to przysięgam ci na swoje osobiste cycki, które uwielbiam bardziej niż własnego faceta, a jego kocham ponad życie, wygrzebię cię z najgłębszej dziury, zabiję, potnę na kawałki, posklejam, jeszcze raz zabiję i potnę na kawałki, i jeszcze raz posklejam. Bardzo, kurwa, wolno! Dotarło?

— Nie będzie takiej potrzeby — odpowiedział najbardziej wyluzowanym głosem, jaki mógł z siebie wydobyć, ale właśnie doszło do niego, po jak bardzo grząskim gruncie stąpa.

Ta cała Dominika gotowa była bronić Ewy jak lwica swoich małych, a on nie był uczciwy. W głowie pojawił się znajomy głos informujący o tym, że do końca życia będzie się smażył w piekle za to, co jej robi.

— Super — najwidoczniej odpowiedź ją usatysfakcjonowała, bo ton jej głosu, nabrał nagle zupełnie innej barwy — w takim

razie ja, Królowa Dominika, pani na włościach, mianuję ciebie, Michale, na prywatnego opiekuna tej oto złotoustej Ewy.

— Złotoustej mówisz? — wyrwało się Michałowi, a po drugiej stronie usłyszał tak zaraźliwy śmiech, że nie był w stanie się powstrzymać od dołączenia.

— Możecie przestać? Ja to słyszę! — Ewa próbowała wejść w rolę surowej matki, ale średnio jej to wyszło, bo za chwilę sama się śmiała.

— Ewuś, jak ja tęskniłam za twoim głosem. Boże, jak mi ciebie brakuje. Mów mi szybko, gdzie jesteś, co się dzieje, co robisz. I kto to jest TEN Michał. — Dominika celowo zaakcentowała słowo ten.

— Mogę powiedzieć, gdzie jestem? Jesteś pewna? — zapytała.

— Dobra, nie mów, bo faktycznie przypadkowo mogę to gdzieś wypaplać. Jakoś przeżyję bez tej informacji, najwyżej do końca życia ja i moje cycki będziemy podłączone pod respirator. Mów wszystko inne.

I Ewa powiedziała, jak pobiegła na dworzec, zmokła, kupiła bilet w pierwsze miejsce, gdzie odjeżdżał jakikolwiek pociąg. Wspomniała, że to były jedyne pieniądze, jakie wydała z jej karty, co tamta zdążyła zauważyć na bilingu. W pociągu poznała Michała i pana Stanisława, niezwykle starszego mężczyznę, który ugościł ją w swoim mieszkaniu. Michał natomiast znalazł jej pracę. Poznała też Filipa, z którym Dominika musi być spokrewniona, bo innej opcji to nie ma.

— To tyle. W wielkim skrócie.

— Wielkim? Kurwa, Ewka, ja dopiero co naszykowałam sobie miche popcornu, a ty już kończysz? Coś jeszcze, proszę.

— Domi, ale to wszystko. Powiedz mi lepiej, jak sytuacja wygląda u was?

— Był tutaj troglodyta, któremu przypadkowo włożyłaś obrączkę na ten tłusty i spocony paluch, o czym ci oczywiście milion razy wspomniałam. Wpadł jakieś piętnaście minut po twoim wyjściu. Szymek powiedział mi po powrocie z pracy, że podsłuchał, jak Tomek rozmawiał z Olką Lipińską. Pojęcia nie

mam, skąd ta cipa wiedziała, że mieszkasz u nas, ale to ona mu wszystko wypaplała. Niech no ja ją tylko spotkam na ulicy, najlepiej po deszczu, przy kałuży. Durna maciora... Zrobiłam mu wycieczkę po mieszkaniu, no ale nic nie znalazł. Celowo go przetrzymałam, chociaż przebywanie z nim pod jednym dachem nie należało do najprzyjemniejszych rzeczy, które akurat wtedy mogłam robić. Już nawet zatwardzenie sprawiłoby mi więcej radości. Chwilę z nim porozmawiałam o chorobie wenerycznej i sobie poszedł. Od tego dnia cisza, nic. Jakby się zapadł pod ziemię. Szymcio mówi, że w robocie też siedzi cicho. Ewka, nie chcę zapeszać, ale on chyba dał sobie spokój.

— Chciałabym, żeby to była prawda. Co u ciebie i Szymka? Opowiadaj.

No i Dominika rozkręciła się na dobre. Michał natomiast wyłączył się z tej rozmowy, coś mu w tym wszystkim nie pasowało. Gość, który robi tak dużo, żeby zniszczyć żonę, bo owładnięty jest jakąś chorą żądzą zemsty, nagle odpuszcza? Nie, nie. Wiedział wiele o takich typach i bankowo nie rezygnowali oni ze swoich ambitnych planów po spotkaniu z wyszczekaną przyjaciółką byłej żony. Ewidentnie chciał uspić ich czujność. Zakończył swoje rozważania i wrócił myślami do pokoju, pogada z Ewą później.

— Ewa — Dominika zapytała głosem przepełnionym łzami — czy ty nie jesteś głodna? Masz co jeść?

— Coś ty, Michał mnie utuczył.

— Michał — tym razem mówiła do niego — bardzo się cieszę, że cię poznałam.

— Nawzajem, Dominika.

— Ewek mój najdroższy, będę już kończyć, bo zaraz się tutaj rozpłaczę na amen. Trzymaj się i pamiętaj, że jestem z tobą. Zawsze byłam, jestem i będę.

— Kocham cię, Żabo!

— Ja ciebie też. Cześć, Michał.

— Cześć.

Tak rozpromienionej Ewy to on jeszcze nie widział, postanowił więc nie psuć jej humoru swoimi spiskowymi teoriami. Przynajmniej dziś. Zrobił za to coś innego, bo zaraz gdy tylko odłożyła telefon na stolik, pociągnął ją do góry i posadził na fotelu. On sam uklęknął pomiędzy jej kolanami, delikatnie je rozchylił, dłonie wsunął pod pośladki i bez słowa zaczął lizać językiem wnętrze ud, zmierzając prosto do cipki. Poczul, jak Ewa kładzie ręce na jego głowie, stopy opiera o ramiona, biodra wypycha ciut wyżej, dając mu tym samym jeszcze lepszy dostęp do swojej kobiecości. Usłyszał jej jęki, najpierw powolne, ale z sekundy na sekundę stawały się coraz intensywniejsze. Dochodziła w cudownie podniecający sposób. Lizał ją delikatnie, co jakiś czas pocierając jednym palcem mokrą cipkę, a drugim delikatnie głaskał okolice pupy. Mruczała coraz głośniej, wypowiadając przy tym jego imię, szarpiąc go jeszcze mocniej za głowę i wbijając paznokcie w ramiona. W końcu przyszedł ten upragniony orgazm, który dosłownie wstrząsnął jej ciałem. Nie miał zamiaru zaprzestać zadawać jej tych „cierpień”.

— Michał — jęczała — błagam...

Lizał szybciej, pieścił palcem intensywniej, musiał mocno przy tym trzymać ją za pośladki, bo wyrywała się dość skutecznie. Na moment przerwał, pociągnął ją do góry i pocałował w usta.

— Ręce na stół, wypnij tyłek.

Wypięła i dostała siarczystego klapsa. Po nogach spływały jej soki. Trzymając ją za włosy, przycisnął do stołu, a ona wygięła się w literę L. Wbił się w nią jednym ruchem.

— Właśnie tak to ma wyglądać. To ty usługujesz mnie. Rozumiesz?

— Tak. — Ton, w jakim wypowiedział te słowa, strasznie ją podkręcił.

— Wiesz, kim jesteś?

— Wiem.

— Kim? — Oparł się o jej plecy i ugryzł w ucho.

— Dziwką — wyszeptała.

Pragnęła być nikiem innym jak kurwą, która spełnia jego zachcianki.

— Czyją dziwką?

— Twoją.

Uwielbiał się w nią spuszczać. Dawało mu to świadomość pełnej kontroli. Była dziwką, ale nie taką dla każdego. Należała tylko do niego. Tylko do niego.

Dwa dni później w Radomiu, w obskurnym mieszkaniu Piotrka Sośnickiego, przy kuchennym, klejącym się od brudu stole siedziało czterech mężczyzn. Gospodarz, jego partner Tomek i dwóch panów o wątpliwej reputacji. Odsłuchiwali nagranie.

— Wiedziałem, byłem pewny, że ta jebana ruda szmata coś ukrywa. Jak ona mogła przez pół roku tak mnie robić w chuja?!

— Przyznam — powiedział Piotrek, nie potrafiąc ukryć podziwu dla rudej Dominiki — jest dobra.

— Ona też pożałuje — zaperzył się Tomek.

Na samą myśl, że w życiu jego byłej żony pojawił się kolejny mężczyzna, poczuł wściekłość. Chciało go rozsadzić od środka.

W jaki sposób wszedł w posiadanie nagrania?

Otóż zaraz po tym, jak opuścił mieszkanie Dominiki i skierował swoje kroki do auta, gdzie podjął decyzję o przyjęciu pomocy od swojego partnera, pojawił się istic szatański plan. Główną rolę grał w nim Szymon, chłopak Dominiki. Tomek miał za zadanie dosypać mu do picia to, co dostał od ludzi, którzy udzielali mu pomocy w znalezieniu Ewy. Musiał to zrobić dyskretnie, żeby nikt się nie zorientował. Przez prawie dwa tygodnie nie spuszczał oczu z Szymona, znał jego grafik na pamięć, wiedział nawet, kiedy tamten trzepał sobie kapucyna w kiblu. A taki był, kurwa, krystaliczny, zakochany w Dominisi.

W końcu natrafiła się okazja idealna, bo Szymon zostawił w aucie butelkę z wodą. Tomek przy pomocy pewnego złodziejaszka, którego akurat miał pod ręką, dostał się do samochodu i nasypał do owej butelki to, co nasypać miał. Szymek ledwo co wyszedł z komisariatu, wsiadł do samochodu,

a już moczył usta w wodzie. Padł nieprzytomny. Tomka naprawdę chuj obchodziło to, co mu tam wsypał. Nie uruchomił nawet wyobraźni na tyle, żeby się zastanowić nad tym, co by było, gdyby ów płyn został spożyty w trakcie jazdy autem. Cel został osiągnięty.

Kilka minut później pewien mężczyzna podszedł do samochodu Szymona Wojciechowskiego, dyskretnie rozejrzał się dookoła i wszedł do środka. Przerzucił bezwładne ciało na siedzenie pasażera i z uśmiechem przyklejonym do swojej zakapiorskiej gęby włączył radio. Akurat leciał utwór „Śpij, kochanie, śpij”. Zarżał ze śmiechu, a pozbawionego świadomości mężczyznę odtransportował do pobliskiego lasu, gdzie upozorowane zostało odbycie stosunku seksualnego po to, aby móc zrobić zdjęcia i wykorzystać je do późniejszego szantażu. Klasyczne działanie.

Kiedy główny zainteresowany kilka godzin później ocknął się w swoim aucie, nie bardzo wiedział, co się dzieje. Poprawił nieco pogniecione, zapewne od upadku ubranie, rozejrzał się dookoła i próbował wymyśleć alibi dla tego dziwnego zachowania. Gdy jednak nic logicznego nie przychodziło mu do głowy, przekręcił kluczyk w stacyjce i odjechał, zastanawiając się dalej, o co, kurwa, chodzi. Zza winkła wszystko obserwowali Tomek i Piotrek, zaśmiewając się do rozpuku. Trzy dni później pierwszy z nich podszedł do Szymona i dał mu kopertę ze zdjęciami. Tamten zaniemówił. Tomek powiedział, że jak tylko skończy oglądać swoje zajebiste fotografie, to ma do niego przyjść. Pojawił się po dwóch minutach i został poinformowany o tym, że jeśli nie dowie się, gdzie jest Ewa, to te cudowne obrazki zostaną przekazane Dominice.

Takie to było, kurwa, proste, a Tomek przez pół roku myślał, co zrobić. Faktycznie warto było wejść w układ z szatanem, żeby osiągnąć swój cel. Szymek oczywiście powiedział, że Dominika nie uwierzy i on powie jej, jak było naprawdę.

— Czyli jak, frajerze? — zapytał Tomek z dziką satysfakcją wypisaną na gębie.

— Powiem, co mi zrobiłeś! — Padło w mało pewnej odpowiedzi.

Bo przecież pojęcia nie miał, co się stało. Podejrzewał, że dosypano mu coś do picia, ale było to tak, kurwa, oklepane, że nawet Dominika, najmądrzejsza dziewczyna na świecie, nie była w stanie mu uwierzyć. A jeśli nawet by to zrobiła, to co później? Na tych zdjęciach ewidentnie było widać, jak korzysta z usług prostytutki. Skinął tylko głową w potakującym geście i zrezygnowany powiedział:

— Dobrze, zrobię to. Ale po wszystkim oddasz mi zdjęcia.

— Co do jednego Szymuś, co do jednego.

Tomek w myślach śmiał się sam do siebie, jaki to on był przebiegły. Oczywiście w swoim czasie ta ruda franca zobaczy foty. O tak, zemsta najlepiej smakuje wtedy, kiedy czeka się na nią długo. Szymon natomiast jeszcze tego samego wieczoru, kiedy jego dziewczyna brała swoją ponadgodzinną kąpiel, zainstalował w jej telefonie podsłuch. Czuł się jak ostatnia świnia, ale związek jego i Dominiki był zdecydowanie ważniejszy niż Ewa.

20

Michał spędził w Krakowie tydzień i z pełną premedytacją mógł stwierdzić, że było to najlepsze siedem dni w jego życiu. Owszem, ociekały one seksem o każdej porze dnia i nocy, jednak nie to sprawiło, że doszedł do takich wniosków. Przez wszystkie te dni miał niesamowite poczucie normalności, jakiej nie zaznał przez całe swoje istnienie. Ewa pokazała mu zupełnie inny świat. Podziwiał ją za to, jaka jest silna, jak doskonale daje sobie radę, mimo tego, co ją w życiu spotkało i, bądź co bądź, wciąż żyła ze świadomością, że były mąż czai się gdzieś za plecami.

Kiedy powiedział jej o swoich domysłach względem tego człowieka, popatrzyła na niego, przechyliła słodko główkę i powiedziała, że mając go przy sobie, czuje się bezpiecznie. Nawet Filip, o którego towarzystwo z niewiadomych dla samego siebie powodów był wcześniej zazdrosny, okazał się być rycerzem. Chciał poszczuć tego całego Tomka swoim Frankiem, który w podwórkowych walkach kotów nie miał sobie równych. Spotkał się też z panem Stanisławem. Usłyszał, że nie z takimi problemami człowiek dawał sobie radę. Michał ani przez moment w to nie wątpił, niemniej jednak kazał się mieć Ewie na baczności i skrecało go na samą myśl, że musi wyjechać do Warszawy. Zakazał otwierania drzwi komukolwiek.

— Tak, mam — odpowiedziała tym swoim słodkim głosem, nie miał więc wyjścia i musiał dać jej klapsa w tyłek.

Gdy nadszedł dzień wyjazdu, stracił dobry nastrój, a o tym, że prawdopodobnie będzie musiał iść z Martą do łóżka, nie chciał nawet myśleć. Od ich ostatniego razu minęło sporo czasu i naprawdę nie miał chęci przerywania tej passy. Żeby tego wszystkiego było mało, zaczął czuć się coraz gorzej z powodu kłamstwa, którym poczęstował Ewę. Jeszcze nie tak dawno jego

życie było całkowicie uporządkowane, teraz miał wrażenie, jakby wsiadł w rollercoaster i wcale nie chciał z niego wysiadać. Tylko to kłamstwo, to jebane kłamstwo zaczęło go coraz mocniej uwierać.

Ewa natomiast zdawała się przeżywać drugą młodość. Nowa praca była pracą jej marzeń. Wykonywała ją w pidżamie i mogła wszystkie swoje myśli, emocje i uczucia przelać na papier. Traktowała to zajęcie jak swego rodzaju terapię po tragedii, która ją spotkała. Dodatkowo najlepszy, najprzystojniejszy i najbardziej zajebisty szef na całym świecie dał jej wolną rękę w kwestii doboru tematów, zdążył się bowiem zorientować, że ma ona naprawdę wiele mądrego do przekazania. Jedyne, co ją przygnębiało, to Michał, który zdawał się traktować jej osobę tylko jak przyjaciółkę do rozmów i do łóżka. Była wrażliwą kobietą, znalazła się w głębokim dole, z którego nagle została wyciągnięta, między innymi przez niego właśnie, i z tego powodu coś ją w głębi serca miło połaskotało. Jeszcze kilka miesięcy temu kochała Przemka, dziś wiedziała, że było to nic innego jak niesamowite zafascynowanie, bo czego by o nim nie powiedzieć, podobał się, sprawiał wrażenie tajemniczego, silnego, brutalnego. Zniknął tak samo szybko, jak się pojawił.

Michał... Sama myśl o tym człowieku sprawiała, że po jej ciele zaczynały spacerować mrówki, temperatura wzrastała, a na ustach pojawiał się uśmiech. Tym razem już wiedziała, jak wygląda prawdziwa miłość, człowiek nie jest w stanie tego opisać żadnym słowem, bo ciągle będzie się czuł językowym analfabetą. Niestety główny obiekt jej zainteresowań miał żonę, a ona tym samym z całą świadomością przyjęła rolę tej drugiej i wcale a wcale nie pocieszało jej to, że jego małżeństwo istniało tylko na papierze. Kiedy byli razem, nie myślała o innym życiu Michała, liczyło się tylko samolubne tu i teraz. Jednak gdy wyjechał, tak jak dziś, i mieli się zobaczyć dopiero za tydzień, czuła w sobie taką pustkę, że nic nie było w stanie jej wypełnić. Tylko jego obecność.

Nie mogła paść przed nim na kolana z wyznaniem miłości i błaganiem o to, żeby jednak zostawił dla niej żonę. Bo co dalej? No co? Żyli długo i szczęśliwie? Jakoś nie umiała sobie wyobrazić, że taki facet zmienia dla niej swoje życie. Pojęcia nie miała, co do niej czuł, oczywiście poza niesamowitym pociąganiem seksualnym, bo tego akurat była pewna. Wiedziała też, że ta sielanka wiecznie trwać nie będzie. No cóż, pomyślała, jakoś się ułoży. I wróciła do pracy.

Michał skończył rozmawiać z Ewą i podjechał pod dom. Po raz kolejny droga powrotna do Warszawy upłynęła mu na niesamowicie radosnej konwersacji z kobietą, która, miał wrażenie, jest idealna. Nie marudziła, nie strofowała, potrafiła słuchać i mówiła o życiu w sposób niesamowicie cudowny. I co z tego, skoro tuż za ścianą garażu, do którego właśnie wjechał, znajdowała się inna kobieta. Tak bardzo do niego niepasująca, tak bardzo nieporadna życiowo, tak bardzo zimna. Pogrążony w nieciekawych myślach przywdział na twarz maskę i wszedł do domu. Marta jak zwykle siedziała przed telewizorem, a kiedy tylko go zobaczyła, nastawiła policzek do pocałowania i odezwała się swoim nudnym głosem:

— Nie lubię, kiedy wyjeżdżasz, rozmawiałam z twoim ojcem, będziesz pracował w Warszawie.

Popatrzył na nią, odwrócił się na pięcie i bez słowa wszedł ponownie do garażu. Pojechał do ojca.

— Dobrze, że jesteś, musimy porozmawiać. — Waldemar Dębski siedział przy biurku, zasypany stertą dokumentów.

— Owszem, musimy — odpowiedział tak beznamiętnym głosem, że ojciec na chwilę stracił swoją zwykłą pewność siebie. — Pozwól, ja zacznę pierwszy. — Rozsiadł się w fotelu naprzeciwko biurka. — Zapomnij o tym, żebym skończył z wyjazdami do Krakowa. Zapomnij o tym, żeby mnie czymkolwiek szantażować, żeby mnie umoralniać. Jeśli chcesz kogokolwiek ubezwłasnowolnić, to kup sobie psa i zacznij go tresować, bo dobry w tym jesteś. Nie życzę sobie, żebyś w jakikolwiek sposób ingerował w moje życie. Zarówno to prywatne, jak i zawodowe. Nie masz nawet pojęcia, od jak

dawna chciałem ci to powiedzieć i tak po prawdzie, sam się sobie dziwię, czemu nie zrobiłem tego wcześniej. Żegnam.

Gdy skończył mówić, wstał z fotela i wyszedł z gabinetu, mając w całkowitym poważaniu to, co sobie pomyśli o nim zdumiony ojciec.

Marta patrzyła na swojego męża, który jeszcze dobrze nie wszedł do domu, a już zrobił w tył zwrot. Ewidentnie było coś nie tak, spodziewała się oczywiście, że kiedy wspomni mu o rozmowie z teściem, Michał wpadnie w szal. Jego nad wyraz spokojne zachowanie wzbudziło w niej konsternację, a teraz nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować po jego wyjściu — czekać z wyrzutami i awanturą czy może się jednak ulotnić? Zadzwoiła do Kaśki i wybrała drugi wariant. Potrzebowała pogadać z kimś, kto będzie potrafił ją zrozumieć, a Katarzyna nadawała się do tej roli idealnie.

Michał po powrocie nie zastał Marty, co go niezmiernie ucieszyło, nie miał bowiem chęci na kłótnie. Delektując się ciszą, nalał do szklaneczki odrobinę Dworu Sieraków, położył się wygodnie na łóżku w sypialni i zadzwonił do Ewy. Rozmowa z nią pochłonęła go do tego stopnia, że nie zorientował się, iż jego żona wróciła. Usłyszał ją dopiero wtedy, kiedy wchodziła po schodach. Odłożył telefon na stolik. Nacisnął czerwoną słuchawkę. Tak przynajmniej myślał.

Kiedy Ewa zobaczyła, kto dzwoni, na jej ustach momentalnie pojawił się uśmiech.

— Cześć, mała, co piszesz?

— Opisuję mężczyznę idealnego — w jej głosie słychać było uroczą kpinę.

— Trzeba było zapytać, udzieliłbym ci wywiadu. Chociaż nie, nie pytać, poprosić na kolanach.

Ich rozmowa była mieszanką żartów, namiętności i cudownie spędzonego czasu. Ewa od kilku minut opowiadała o tym, jakie ma pomysły na kolejne artykuły, jednak zamiast jakiejś sarkastycznej uwagi usłyszała tylko dziwny odgłos. Nie

bardzo wiedziała, co jest grane. Później do jej uszu dobiegł kobiecy głos. No tak, pomyślała, pewnie Marta wróciła. Już, już miała się rozłączyć, ale kierowana babską ciekawością, czy też może tym głosikiem z tyłu głowy, który jej powiedział, żeby tego nie robiła, słuchała dalej.

— Michał — głos Marty był niesamowicie protekcyjny — musimy pogadać.

— Owszem, musimy — odpowiedział zimno, a Ewa nigdy w życiu nie chciałaby, aby w taki sposób zwrócił się do niej. — Pracuję w Krakowie i koniec tematu.

Nastąpiła cisza, pomyślała, że Marta wyszła z pokoju, wtedy usłyszała jej głos:

— Przytul mnie.

— Daj mi spokój, wkurwiłaś mnie i jestem zmęczony.

— Obciągnę ci.

Ewa zbladła. Musiała się przesygnąć.

— Skończy się to tak jak zawsze, czyli do dupy. Odpuść sobie.

— Dziś będzie inaczej, obiecuję.

— Serio — odezwał się bardzo kpiąco — no, to pokaż, co potrafisz.

Nastała cisza, Ewa słyszała tylko bicie własnego serca i bliżej niezidentyfikowane szmery.

— Widzisz, moja droga — ton męskiego głosu wydobywający się z czeluści telefonu wskazywał na znudzenie i zniecierpliwienie — słaba w tym jesteś, ale skoro już go podrażniłaś, to chyba trzeba to wykorzystać. Uklęknij.

Po chwili usłyszała stłumione jęki, które ewidentnie wskazywały na to, że po drugiej stronie telefonu odbywa się bardzo intymna scena. Do jej uszu docierały odgłosy świadczące o tym, że Michał właśnie kochał się ze swoją żoną.

Całe jej ciało drżało, usta zakryła dłonią, nie miała odwagi wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Oszukał ją, od samego początku okłamywał, chciał tylko wykorzystać i pieprzyć! Sama nie wiedziała, kiedy nacisnęła czerwoną słuchawkę i opadła na podłogę, zanosząc się histerycznym płaczem.

Oddała swoje serce największemu skurwielowi, jaki stąpał po ziemi. Jak ona mogła być tak ślepa, tak ufająca? Jak mogła dać się wciągnąć w tak chory układ po raz kolejny? Czuła się jak największa idiotka, jaka kiedykolwiek zamieszkiwała planetę. Naraz doszło do niej to, jak naiwna się okazała, wierząc w jego wysrane z palca zapewnienia o małżeństwie istniejącym tylko na papierze. Kretynka roku.

Ciągle płacząc, podniosła telefon, który upadł na podłogę, i odszukała numer pierwszej osoby, jaka przyszła jej na myśl.

— No cześć, Ewka. — Głos Filipa przebijał się przez dźwięki muzyki. — Co potrzeba?

— Filip — ledwo z siebie wydukała — możesz do mnie przyjechać?

— Co jest? Twój fagasiasty mąż coś odjechał? Co się dzieje?

— Nie, Filip, nie — płakała do słuchawki tak, że ledwo rozumiał, co do niego mówi — to Michał, to Michał.

— Już jadę — powiedział i zaklął w myśli.

Durny Michał. I co, teraz on będzie musiał poświęcić swojego kota, żeby Ewka doszła do siebie?

Zjawił się u niej dwadzieścia minut później. Kiedy otworzyła drzwi, wyglądała, jakby dopiero co wstała po dobrze patologicznej imprezie. Potargane włosy, zasmarkany nos, czerwone oczy i blada cera zdecydowanie nie zakwalifikowałyby jej do konkursu Miss Polski. No to żeś naodpierdalał, Misiu, pomyślał, i teraz to ja będę musiał posprzątać twój bałagan. Wiedziałem, kurwa, wiedziałem. Jebany Wróżbita Filip.

Wszedł do mieszkania i ruszył za nią. Zaprowadziła go do kuchni, gdzie stała już butelka wódki i kieliszki.

— Ja przepraszam, ale skąd u ciebie wódka?

— Ze sklepu.

— Poszłaś w takim stanie?! — Zmierzył ją od góry do dołu przynajmniej trzy razy.

— Tak — odpowiedź była pozbawiona jakichkolwiek emocji.

— To pewnie ci rabat dali za wygląd. Dobra, Ewka, co ten mój chujowy kumpel fiut zrobił? Wyglądasz, jakby ci czołg po

twarzy przejechał — zauważył mało taktownie.

— Przespał się ze swoją żoną.

Filip popatrzył na nią i jakby coś mu się zaczęło nie zgadzać.

— Ale chyba wiedziałaś, że on ma żonę?

— Wiedziałam. — Odkręciła butelkę i zaczęła napełniać kieliszki.

— No to jesteś dużą dziewczynką i powinnaś zdawać sobie sprawę z tego, że mąż i żona uprawiają ze sobą seks, nawet jeśli ten mąż jest związany z inną kobietą. — Próbował być naprawdę delikatny, ale ciut poirytowała go jej reakcja.

Dodatkowo właśnie załapała minusa, bo kiedy zadzwoniła i płakała tak, że łzy zaczęły wyciekać z jego telefonu, był akurat w trakcie podrywu gorącej dwudziestki z cyckami wielkości arbuźów. Miał w planach zabrać je do siebie i uczynić najszcześniejszymi cyckami na świecie. Zamiast tego jednak przypadła mu zaszczytna rola wcielenia się w chusteczkę do ocierania łez.

Ewka wisiała mu seks.

— Masz rację — przechyliła zawartość kieliszka — tyle tylko, że twój przyjaciel powiedział mi, że nie sypia ze swoją żoną, są ze sobą, bo chodzi o jego ojca, a między nimi nie ma już nic. Zanim powiesz, jaka jestem głupia, że to łyknęłam, to odpowiem, że chciałam w to wierzyć.

Otrząsnął się. Wiedział, że Michał nie chciał się zbyt emocjonalnie wiązać w relacje z jakąkolwiek kobietą, traktował seks jak sport. Było tylko jedno ale, i to wcale nie takie malutkie, bo kiedy Filip na niego patrzył, to dałby sobie własnego fiuta obciąć za to, że tamten poczuł coś do Ewy i nie było to tylko podniecenie. Teraz Filip byłby odfiutowiony, czy jak to się tam fachowo mówi, pozbawiony zdolności myślenia w damskim towarzystwie. Zaboląta go ta perspektywa. Najwidoczniej mylnie ocenił sytuację i jego durny przyjaciel tylko się z nią zabawił.

— Ewka, kurwa! — Nagle sobie coś uświadomił. — Ale zaraz, moment, od początku, jak się o tym dowiedziałaś?

— No cóż... — Machnęła drugi kieliszek, albo siódmy, bo mógł coś przeoczyć, a jej głos zrobił się jakiś taki mało trzeźwy. — Rozmawialiśmy przez telefon i nagle przestaliśmy, to znaczy po stronie Michała zapanowała cisza i wtedy usłyszałam głos jego żony. Weszła do pokoju, on jej chyba nie usłyszał i w pośpiechu odłożył telefon. Pewnie myślał, że się rozłączył. Wszystko słyszałam, Filip.

— Wszystko — tym razem to on sięgnął po kieliszek — to znaczy co?

— Jak ją pieprzył. Na zdrowie.

21

Następnego ranka Filip wyszedł z mieszkania w nastroju bardzo smętnym, a Ewa straciła całą radość życia. Upiła się do tego stopnia, że usnęła na stole w kuchni, co wyglądało naprawdę uroczo i gdyby odbywało się w innych okolicznościach przyrody, to machnąłby jej zdjęcie i już do końca życia posiłkował się nim przy każdej nadarzającej okazji. Zrobił jednak coś zupełnie innego. Wziął na ręce i zaniósł do łóżka, gdzie zaległa tak jak stała, a raczej piła, czyli w pełnym opakowaniu. Dla siebie poszukał innego miejsca do spania, w pokoju obok. Zasnął bardzo późno, układał sobie w głowie rozmowę z Michałem. Owszem, postanowił do niego zadzwonić i nakrzyczeć na tego głąba... i na tym kończyły się jego pomysły, bo co on, kurwa, mógł temu Michałowi powiedzieć? Żeby sobie posypał fiuta popiołem?

Gdy rano wszedł do kuchni, Ewa siedziała skulona na krzeselku, na stole stał kubek z herbatą.

— Ewka — ukucnął obok niej — jak się czujesz?

— Dobrze.

— Nie wyglądasz — zauważył słusznie. — Byłem pewien, że nie wstaniesz z łóżka po takiej ilości wody, jaką się podlałaś.

— Jak widać, co mnie nie zabije, to mnie wzmocni. Dziękuję, że byłeś ze mną, ale chyba powinieneś już sobie pójść.

— Jesteś pewna?

— Tak.

Pocałował ją w czoło i wyszedł.

Szedł i szedł, i nagle znalazł się w parku, co go mocno zdziwiło, bo miał wracać zupełnie inną drogą. No ale skoro już tam był, postanowił usiąść na ławce i zastanowić się nad tym co dalej. Czuł, że Ewa kocha tego barbarzyńcę, Michał natomiast traktował kobiety jak zabawki, tego Filip był jeszcze bardziej

pewien. Jednak ponownie w jego głowie pojawiło się malutkie „ale”, które jasno dawało do zrozumienia, że Ewka to chyba nie była dla Michała kolejną odfajkowaną dupą. Chciał być lojalny wobec obojga, pojęcia jednak nie miał, jak to wyśrodkować. Był do tego stopnia pogrążony we własnych myślach, że nie zauważył, jak przed nosem śmignęły mu dwie pary wyjątkowo zgrabnych legginsów biegających po parkowych alejkach.

— A co mi tam — powiedział na głos i wybrał odpowiedni numer.

— Cześć. Coś się stało, że dzwonicz do mnie tak rano? Nie ma kto wyciągnąć cię z aresztu? — Głos kumpla był kompletnie nieświadomy popełnionego dzień wcześniej przestępstwa.

— Nie mam ochoty na żarty. Zjebałeś sprawę.

Michał po raz pierwszy usłyszał powagę w głosie swojego przyjaciela i zrobiło mu się bardzo nieprzyjemnie w całym ciele z tego powodu.

— Co jest?

— W wielkim skrócie, gadałeś wczoraj przez telefon z Ewką i nie rozłączyłeś się, kiedy przyszła twoja żona. Chyba wiesz, co robiliście? Jestem, kurwa, zażenowany twoją postawą, seks z kilkoma kobietami, okej, rozumiem, sam to robię, ale ty okłamałeś Ewkę, zupełnie jakby była jakąś niedorozwiniętą umysłowo dupą do ruchania.

Zbladł.

Automatycznie spojrział na telefon, wyszukał ostatnie rozmowy, ta z Ewą trwała długo, ale nie był w stanie stwierdzić, ile powinno tam być odliczonego czasu. Tylko po co mu to wiedzieć, skoro Filip właśnie wszystko wyłożył?

— Boże — przyłożył ponownie telefon do ucha.

— Bóg nie pomoże. Czyś ty się z głupim na rozum zamienił? Po co ci to było? Kurwa, słucham sam siebie i nie wierzę w to, że ja kogoś umoralniam w takim temacie, a że tym kimś jesteś ty, to już samo w sobie jest straszne.

— Co z nią?

— Źle. Wypiła wczoraj ponad pół litra, a dziś rano wstała jakby nigdy nic. Ja bym się przez dwa dni po tym nie podniósł.

Ona zgasła, to już nie jest ta sama dziewczyna, która postawiła mnie do kąta jak uczniaka. Dlaczego jej to zrobiłeś? Nie mogłeś tak jak do tej pory pieprzyć wszystkiego co się rusza i na drzewo nie ucieka?

— Kurwa! — Było to jedyne słowo, które mógł z siebie wydusić i które odzwierciedlało jego obecny stan.

Nie miał pojęcia, co ma mówić, myśleć, uważał, że jakoś to będzie i się nie wyda. Skończony idiota.

— Kurwowanie też nie pomoże. — Filip przybrał oskarżycielski ton. — Michał, ja nie jestem ślepy, widzę jak ty na nią patrzysz.

— To nie jest takie proste...

— Przestań pierdolić, najłatwiej powiedzieć, że coś nie jest proste albo że się nie uda! Staniesz na fiucie i naprawisz wszystko to, co tak koncertowo zjebałeś. I pamiętaj, ja ci nic nie mówiłem, bo jak Ewka się o tym dowie, to uzna mnie za konfidenta.

— Dzięki, Filip.

— Podziękujesz na kawalerskim, albo na stypie. Nara, idę spać. Sam, kurwa, bo mam dość relacji partnerskich na cały tydzień.

Michał opadł na kanapę i zaczął zastanawiać się nad tym, co on najlepszego odjebał! Przez pieprzoną pewność siebie spierdolił taką świetną znajomość. Myślał, co ma zrobić, żeby wszystko naprawić, ale jakoś nic mu nie przychodziło do głowy. Wiedział, że musi porozmawiać z Ewą. No ale ona może nawet nie odebrać telefonu, kiedy do niej zadzwoni. Nie sprzeda też Filipa, więc jeśli ta rozmowa w ogóle dojdzie do skutku, będzie naprawdę trudna.

Postanowił zmierzyć się sam ze sobą. Po pięciu, może sześciu sygnałach usłyszał jej głos.

— Halo.

— Cześć, Ewa, co słyhać? — Starał się bardzo być spokojny.
— Artykuł skończony?

— Dobrze, że pytasz, przydałby się ten wywiad z tobą, tylko do innego tematu.

— Do jakiego? — Wiedział, że teraz powinien przyjąć na klatę wszystko, cokolwiek od niej usłyszy.

— A takie tam o naiwności kobiet względem mężczyzn.

— Nie bardzo rozumiem. — Musiał dalej improwizować, chociaż jedyne słowa, które mu się cisnęły na usta, były prośbą o wybaczenie.

— Michał, za kogo ty mnie masz? Wczoraj nie rozłączyłeś telefonu i ja wszystko słyszałam! — Gdy jej głos przeszedł w szloch, a później w krzyk, miał ochotę sypnąć sam sobie w gębę. — Słyszałam, jak się kochałeś ze swoją żoną! Pamiętasz, co ci powiedziałam o sobie?! Pamiętasz?! Zaufałam ci, uwierzyłam w każde jedno słowo, a co ty zrobiłeś, jak się zachowałeś?! Okłamałeś mnie! Nie chcę cię więcej widzieć, rozumiesz!? Nie chcę cię znać!

— Ewa, proszę, wysłuchaj mnie! — krzyknął do telefonu. — Proszę!

— Nigdy więcej, rozumiesz?!

— Ewa, błagam, wysłuchaj...

Ale było już za późno, rozłączyła się. Zadzwonił ponownie, telefon nie odpowiadał.

— Jebana mać — warknął. — Masz, chuju, to, na co zasłużyłeś.

Ewa wcale nie miała zamiaru odbierać, jej ręka sama podjęła taką decyzję. Ledwo usłyszała w słuchawce głos Michała, chciała wrzeszczeć, gryźć go i bić, no ale na odległość była całkowicie bezsilna, więc jedyne, co mogła, to wykrzyczeć mu wszystko i się rozłączyć. Jednak gdy już to zrobiła, wcale nie poczuła się lepiej. Nawet koc pełniący funkcję ochronną nie mógł dać jej ukojenia w bólu, który rozrywał ją od wewnątrz. Boże, pomyślała, jak ja mogłam okazać się taką głupią kozą? Jak ja mogłam w to wszystko uwierzyć? Bo co? Tak strasznie potrzebowałam go między nogami? Zniosła się płaczem, myśląc po raz kolejny o tym, jaką okazała się idiotką. Zasnęła.

Przyśnił się jej Tomek, stał nad nią z łopata i rzucał jej w twarz zwiędłymi różami. Broniła się przed tym rękami i nogami, tonąc w kwiatach, którymi została przysypana. Brakowało jej oddechu. Obudziła się z krzykiem. Kiedy doszła do siebie, sięgnęła po telefon, żeby zobaczyć, która jest godzina. Było po dwudziestej, głowa pękała jej z bólu. Zobaczyła kilka nieodebranych połączeń, dzwonił Filip, pan Stanisław i Michał. Telefony od Michała zignorowała, do Filipa wysłała SMS-a z informacją, że żyje i bierze urlop. Przez ułamek sekundy chciała też zignorować połączenie od pana Stanisława, ale skarciła się sama, że tak nie można. Nie w jego przypadku.

Oddzwoniła.

— Dzień dobry, Ewuniu. — Usłyszała w słuchawce jego ciepły głos. — Chciałem cię dziś odwiedzić, ale wcześniej postanowiłem zadzwonić i upewnić się, czy zastanę cię w domu.

— Dzień dobry. — Starła się ze wszystkich sił, aby jej głos brzmiał jak najbardziej normalnie. Ten człowiek pomógł jej bardzo, nie miała zamiaru obarczać go kolejnymi problemami. — Źle się dziś czuję, najmocniej przepraszam, ale dopiero co się obudziłam.

— Rozumiem, moja droga, zadzwoń do mnie, jak już będzie lepiej — mówiąc to, życzył jej szybkiego powrotu do zdrowia i rozłączył się.

Usiadła na łóżku, objęła ramionami kolana i przytuliła do nich głowę. Chciała się odciąć od wszystkiego i od wszystkich, chciała, żeby wczorajszy dzień nigdy nie istniał, żeby Michał był tylko wytworem jej fantazji, niczym więcej. Jej wzrok padł na czerwony zegarek, który całkiem nieświadomy swojej wartości leżał spokojnie na stoliku. Zerwała się na nogi, chwyciła go i rzuciła nim o podłogę.

— Tyle dla mnie znaczysz! — krzyknęła i wyszła z pokoju.

Skierowała swoje kroki do kuchni, która, musiała przyznać sama przed sobą, wyglądała jak siedziba wytrawnych meneli. Spędziła tutaj z Filipem pół wczorajszej nocy, co było potem, to już się w jej pamięci zatarło, jednak bałagan zostawiony po ich

małej libacji, jak stał, tak stał. Na stole leżała pusta butelka po wódce, którą dla pewności potrząsnęła, żeby sprawdzić, czy nie napełni się w jakiś magiczny sposób cudownym płynem zapomnienia. Nic takiego się jednak nie wydarzyło. Jej wzrok padł na szafeczkę obok zlewu, do tej pory jeszcze tam nie zaglądała, a teraz doszła do wniosku, że owa półka wyglądała na taką, co to mogłaby pomieścić kilka butelek dobrego trunku. Bingo, pomyślała, kiedy ją otworzyła, bo w szafie znajdowały się alkohole wszelakiej maści, od ręcznie robionych nalewek, po wódkę i whisky. Poczęstowała się Panem Tadeuszem i obiecała, że jak tylko skończy żałobę po Michale, to wszystko odkupi. Miała przeczucie graniczące z pewnością, że nie będzie to jedyna butelka, z którą spędzi upojne chwile.

— Tak — powiedziała, obracając w dłoni zdobycz — dziś pan dotrzyma mi towarzystwa.

22

Od dnia feralnej w skutkach rozmowy telefonicznej minęły prawie trzy tygodnie. Michał pił dzień w dzień, a jak nie pił, to kłócił się z Martą. Ojciec omijał go szerokim łukiem, uznał bowiem, że jego syn musi przechodzić jakiś naprawdę poważny kryzys. Stary Dębski nigdy nie był wylewny w okazywaniu synowi pomocy, postanowił zatem trzymać się z daleka. Michał swoim nieodzywaniem się tylko utwierdzał go w tym przekonaniu.

Zupełnie inaczej wyglądała sprawa z Martą. Dzwoniła do teścia codziennie, żeby poskarżyć się na swojego niepokornego męża, a kiedy on już miał dość i przestał odbierać jej upierdliwe telefony, dzwoniła do swoich rodziców, żeby ci wstawili się za nią u ojca Michała. Jedno wielkie towarzystwo wzajemnej adoracji. Waldemar Dębski przeprowadził ze swoim swatem, a prywatnie przyjacielem, Krzysztofem Rauzelem, tylko jedną rozmowę, po której wspólnie doszli do wniosku, że Marta i Michał powinni sami rozwiązać swoje problemy. Wszak już od dawna mieli dowody tożsamości i nie potrzebowali nianiek.

Marta była załamana, jej poukładane życie zaczęło wywracać się do góry nogami. Ominęły ją przynajmniej cztery spotkania towarzyskie, nie mogła w spokoju oglądać swoich ulubionych seriali, wizyty u kosmetyczki i zakupy przestały sprawiać jej radość. No bo jak można się cieszyć, kiedy osobisty mąż wkurwia ją do granic możliwości, bo od trzech tygodni codziennie pije? Gdy pytała się go, czemu to robi, odpowiadał, że jest bardzo odwodniony i lekarz kazał mu podlewać się odpowiednią ilością płynów. To wystarczyło, żeby się kłócili, a w zasadzie, żeby ona wykrzykiwała mu wszystkie obelgi, które tylko przyszły jej do głowy.

Michał patrzył wtedy na Martę beznamiętnym wzrokiem, a jego myśli szybowały daleko, do Krakowa. Przez pierwszy tydzień dzwonił do Ewy kilkadziesiąt razy dziennie, mając nadzieję, że tamta może w końcu się nad nim zlituje i odbierze. Chciał, żeby na niego nakrzyczała, żeby go zwymyślała, ale żeby tylko mógł usłyszeć jej głos. Niestety telefon milczał jak zaklęty. Filip też nie miał pojęcia, co się z nią dzieje, dostał od niej jednego SMS-a, w którym poinformowała go o tym, że bierze urlop i tyle. Pracownikiem roku to Ewka bankowo nie zostanie i on sam grubo zastanawia się nad tym, czy nie zwolnić jej dyscyplinarnie, a jako powód wpisać „miała wyjebane na szefa”. Oczywiście Michał wiedział, że Filip tego nie robi i mówi to tylko po to, żeby jakoś rozładować sytuację. Niemniej odizolowała się do tego stopnia, że nawet pan Stanisław postanowił jej nie przeszkadzać, doskonale bowiem rozumiał, co ona może teraz czuć. Wspomniał mu oczywiście o tym podczas rozmowy telefonicznej, napomykając przy okazji, co przeżył z własną Heleną. Ot tak, żeby Michał miał jeszcze lepszy pogląd na całą sytuację.

W drugim tygodniu to Michał uniósł się honorem i skoro ta cała Ewa ma go w dupie, to on to wszystko serdecznie pierdoli i zapomina o niej raz na zawsze. Trwał w tym zaniku pamięci całe pół dnia. Dodatkowo oliwy do ognia dolewała jego osobista żona, która co chwilę żądała wyjaśnień, dlaczego on pije i o co tutaj chodzi. Zdawał sobie sprawę z tego, że rani Martę i jest nikim innym jak parszywym fiutem. Pod koniec trzeciego tygodnia coś w nim pękło. W głowie kłębiła mu się tylko jedna myśl, mianowicie jego małżeństwo właśnie przestaje istnieć tak definitywnie, tak naprawdę i głęboko w dupie miał to, co pomyśli sobie jego żona, ojciec i teść. To koniec.

Doprowadził się do względnego porządku, zamówił taksówkę i pojechał do ojca. Trzy godziny później wyszedł z jego gabinetu i był w szoku. Poszedł do starego z wojowniczym nastawieniem, a tamten wysłuchał go do ostatniego słowa, nawet raz mu nie przerwał, na koniec wstał, przytulił go do

siebie i powiedział, jak go bardzo kocha i chce, żeby Michał robił wszystko to, co sprawi mu radość.

Po ich ostatnim spotkaniu, kiedy to jego jedynak powiedział mu tak wiele rzeczy, stary Dębski siedział jeszcze długo w swoim gabinecie. Nie pracował, oczy miał zamknięte, plecy oparte na fotelu. Wspominał wszystko, co pamiętał, każdą karę zadaną synowi, każdą naganę, każde swoje niezadowolenie wynikające ze złego jego zdaniem postępowania Michała. Potrzebował przebaczenia, dlatego gdy tylko Michał wszedł dziś do jego pracowni, od razu wyczuł, że będzie to rozmowa inna niż zwykle. Codzienne telefony od synowej tylko go w tym utwierdziły. Waldemar wiedział, że jego syn nie kocha swojej żony, on sam natomiast bardzo Martę lubił, ale drażnił go troszkę jej nieco infantylny charakter. Pragnął tylko, aby młodzi stworzyli przykładne małżeństwo ku uciesze jego i jego najlepszego przyjaciela, ojca Marty.

Kiedy został w gabinecie sam, pomyślał ze smutkiem, że ten związek od początku skazany był na porażkę, a to, że wytrzymali ze sobą blisko dwadzieścia lat, zasługiwało niewątpliwie na miano sukcesu.

Michał po wyjściu poczuł się tak, jakby ktoś zabrał mu z ramion niebotycznie wielki ciężar. Pierwszy raz w swoim życiu czuł, że ojciec jest po jego stronie. Wrócił do domu, spakował walizki i położył się spać. Rozmowę z żoną zostawił na następny dzień.

Marta pojechała rano do rodziców, bo mama prosiła o pomoc w przewiezieniu kilku rzeczy od babci, miał więc jeszcze chwilę na to, żeby się przygotować. Między nimi już kilkakrotnie padało hasło „rozwód”. Zawsze z ust Marty, zawsze w sytuacji podbramkowej. Tym razem wiedział, że będzie inaczej. Chciał mieć to za sobą, chciał jechać do Krakowa, do Ewy. Znał ją zaledwie kilka tygodni, a ta kobieta wiedziała o nim o wiele więcej, aniżeli jego własna żona dowiedziała się w trakcie całego ich śmiesznego małżeństwa. Wmawiał sobie, że nie ufa Ewie, bo nie chciał się zaangażować. Kogo on, kurwa,

okłamywał? Chyba tego faceta w lustrze, bo jedyną osobą, która nie zapracowała na zaufanie, był on sam. Teraz musi to zmienić i zrobić wszystko, żeby Ewa mu wybaczyła. Wszystko!

Kiedy Marta wróciła, siedział w kuchni i nerwowo potrząsał kluczykami od auta, marząc tylko o tym, żeby być już jak najdalej stąd. Podeszła do niego i z ulgą stwierdziła, że jest trzeźwy, pocałowała go więc w policzek, jakby ostatnie trzy tygodnie nie miały miejsca, i zapytała, czy jadł śniadanie. Potwierdził i powiedział, że chciałby z nią porozmawiać. Nie bardzo spodobał się jej ton jego głosu.

— O czym? — zapytała podejrzliwie.

— O nas.

— To rozmawiajmy. — Zaczęła wlewać wodę do czajnika.

— Chcę rozwodu.

Czajnik wypadł jej z rąk.

— Słucham?

— Chcę się z tobą rozstać.

— Żarty sobie ze mnie robisz?

— Nie, Marta, nie robię sobie żartów. Nie czuję się na siłach, żeby sobie z tego żartować.

— Czyli chcesz rozwodu? — powiedziała głośno. — Ale dlaczego?

— Nie kocham cię. — Poczuł, jak kamień spada mu z serca.

Nie miał zamiaru wchodzić w jej skórę i wpędzać się w poczucie winy. Musiał zakończyć ten związek.

Spojrzała na niego, był poważny.

— Michał — zaczęła — ostatnie kilka tygodni piłeś, dlatego coś mogło ci się w głowie poprzestawiać i teraz zwyczajnie bredzisz. Może powinieneś pójść do lekarza? Masz bardzo stresującą pracę, doskonale wszystko rozumiem, chciałeś odreagować w taki sposób.

— Moja praca nie ma tutaj nic do rzeczy, nasze małżeństwo od samego początku było jedną, wielką pomyłką.

— Co ty mówisz, Michał? — Patrzyła na niego wybałuszonymi oczyma. — Jaką pomyłką? Jesteśmy ze sobą blisko dwadzieścia lat i nagle mówisz o pomyłce?

No tak, pomyślał, pierwszy raz w życiu użyła logicznego argumentu i musiała to zrobić akurat w takim momencie.

— Ja już dawno chciałem się z tobą rozstać. Powiedziałem o tym mojemu ojcu. Po rozmowie z nim zmieniłem zdanie.

— To zmień je znowu i skończ odstawiać te durne szopki! — Prawie tupnęła nogą.

— To nie jest szopka, między nami koniec. — Jego głos był niewzruszony.

Przestraszyła się nie na żarty, do oczu napłynęły jej łzy. Podeszła do niego, założyła mu ręce na szyję i powiedziała, żeby tak nawet nie mówił, bo ona w to nie wierzy i jeśli on tak bardzo chce, to pójdą do psychologa.

— Marta — zdjął z ramion jej dłonie — ja chciałem iść do psychologa pięć lat temu.

— Możemy iść teraz, jestem gotowa.

— Ale ja już nie chcę.

— Ale ja chcę, ja chcę być z tobą, ja cię kocham, ja nie pozwolę ci odejść!

— To dwoje ludzi powinno chcieć, żeby się udało. Ja nie chcę, to koniec.

— Zmuszę cię do tego, żebyś mnie kochał! — krzyknęła mu w twarz. — Zobaczysz, zmuszę cię!

Mówiąc to, drżącymi rękoma wyjęła z torby telefon i pomachała mu nim przed oczami.

— Jak się zaraz nie uspokoisz, to dzwonię do twojego ojca. Już on zrobi z tobą porządek!

Patrzył na nią i gratulował sobie w duchu podjętej decyzji, szkoda tylko, że Ewa oberwała rykoszetem.

— Dzwon, bardzo proszę.

Pomyślała, że Michał blefuje, bo zawsze, kiedy wyciągała telefon i straszyła dzwonieniem do ojca, to kazał jej przestać, żeby tylko nie denerwować starszego człowieka. Tym razem było inaczej. Zadzwoiła, teść nie odebrał, pewnie był zajęty. Zadzwoiła ponownie, pięć sekund po wykonaniu pierwszego połączenia. Po raz drugi odpowiedziała jej cisza. Poczowała suchość w gardle.

— Nie możesz mnie zostawić, ja nie dam sobie w życiu rady bez ciebie. Ja nie umiem nic robić. Michał!

— Kurwa, Marta, czy ty chcesz mnie trzymać przy sobie na siłę? Zawsze najważniejsza byłaś tylko ty i twoje oczekiwania, pozwól więc, że teraz to ja okażę się nieco samolubny i zrobię coś dla siebie. Tylko dla siebie.

— Ale ja... — zaczęła, lecz nie pozwolił jej skończyć.

Nie wytrzymał, po tych wszystkich latach pełnych kłótni i wypominek miał już serdecznie dość ciągłego udawania. Miał dość tego, że Marta robi z siebie ofiarę, a on jest winny każdej krzywdzie, której ona w życiu doświadczyła, łącznie z połamanymi paznokciami i obcasami.

— Od początku naszego małżeństwa robisz z siebie ofiarę, pokazujesz, jak to jest ci źle ze mną, jakim jestem nieczułym draniem, jaki jestem okropny, bo nie poświęcam ci wystarczająco dużo uwagi. A sama co dajesz od siebie? Wielkie, pierdolone nic! Powiedz mi, po chuj ty ze mną jesteś, skoro non stop napierdalasz na mnie do mojego własnego ojca? Ciągłe tylko Michał zrobił źle to czy tamto. Czy ty potrafisz powiedzieć o mnie coś dobrego? Chociaż jedną rzecz? Jedną, jedyną? No słucham?

Milczała.

— No słucham! — powtórzył kpiąco. — Usłyszę o sobie coś, co sprawi, że zmienię zdanie?

— Jesteś dobry w łóżku! — wypaliła.

Nie, kurwa, ona to naprawdę powiedziała! Ledwo powstrzymał się przed tym, żeby nie parsknąć śmiechem.

— A coś o mnie, nie o moim kutasie?

— No wiesz! — oburzyła się. — Możesz nie używać przy mnie takich słów?

— Widzisz, królewno — wstał, bo doszedł do wniosku, że już powiedział wszystko, co chciał, a nawet i odrobinę więcej — mam fiuta i lubię się nim konkretnie posługiwać, a ty nawet boisz się o tym słuchać.

— Ty kogoś masz! — wypaliła nagle, jakby ją olśniło. — Masz kogoś, prawda?!

Odwrócił się w jej stronę i przez chwilę zastanawiał, czy powiedzieć prawdę, czy nie. Postanowił, że to zrobi, chciał, żeby go znienawidziła dla własnego dobra.

— Tak, Marta, mam kogoś. Mało tego, zdradzałem cię regularnie z różnymi kobietami. — Spojrzał na nią po raz ostatni i wyszedł.

Za plecami usłyszał krzyk i dźwięk rozbijanego szkła. Ależ z niego parszywy kutas.

Marta stała na środku kuchni i patrzyła przed siebie wystraszonym wzrokiem, w głowie miała pustkę. Nie, nie, to się nie dzieje naprawdę, on wyszedł i za chwilę wróci. Z tą optymistyczną myślą wróciła do robienia sobie śniadania, uważając przy tym, żeby nie wdepnąć w potłuczone szklanki, które przypadkowo wypadły jej z rąk. Gdy skończyła jeść i sprzątać, usiadła przed telewizorem i przełączała kanały w poszukiwaniu seriali, które tak namiętnie oglądała.

Akurat jeden leciał, meksykański. Główna bohaterka płakała, bo zastała swojego męża w łóżku z inną kobietą. Wyłączyła telewizor i spędziła kilka najbliższych godzin, wpatrując się w czarny prostokąt zawieszony na ścianie.

On naprawdę odszedł.

23

Michał od co najmniej godziny siedział w aucie pod kamienicą na Cybulskiego i zbierał odwagę na to, żeby wejść do mieszkania.

— Dobra, ty pieprzony tchórze — powiedział sam do siebie — idziesz to posprzątać, a jak będzie trzeba, to będziesz chodził trzy razy dziennie.

Nie chciał dzwonić domofonem, bał się, że Ewa zabarykaduje przed nim drzwi. Miał klucze, dostał je od Stanisława, a gdy tylko przypomniał sobie, w jakich okolicznościach to się stało, zabolowało go całe ciało. Potrzebował Ewy jak mało kiedy, potrzebował jej bliskości, jej dotyku. Nie chciał się z nią kochać, chciał ją przytulać, trzymać w ramionach, chciał czuć, że należy do niego. Tylko do niego. Zatrzymał się na chwilę przed drzwiami, nabrał w płuca odważnego powietrza, przekręcił klucz i wszedł do środka. W mieszkaniu było cicho, doszedł do wniosku, że Ewy może nie ma. No trudno, najwyżej poczeka na nią. Zajrzał do kuchni, w której panował katastrofalny bałagan, a pierwsze, co zobaczył, to butelki po wódce, w ogóle po jakimś alkoholu. No, kurwa, pięknie, pomyślał z niechęcią, Ewa popadnie przez niego w nałóg.

Poszedł do sypialni. Spała. Wyglądała strasznie, tragicznie w zasadzie. Opuchnięte od płaczu twarz, ziemista skóra, włosów to nie myła chyba tydzień. Przysiadł na łóżku i wpatrywał się w nią bez słowa.

Ewa otworzyła oczy. Najpierw uznała, że śni, widząc przed sobą ukochaną twarz. Uśmiechnęła się do niego lekko i wyciągnęła przed siebie rękę, żeby go dotknąć. Poczowała pod palcami zarost, kciukiem przesunęła po jego ustach i zeszywniała. To on, on tu naprawdę jest!

— Co ty tu robisz? — Była tak zdziwiona, że wypowiedziała te słowa najnormalniejszym w świecie tonem.

— Przyjechałem do ciebie, chciałbym porozmawiać. Jeśli tylko mi pozwolisz, to wszystko wyjaśnię.

— Nie, Michał — patrzyła na niego, z trudem powstrzymując się przed tym, żeby nie wtulić się w te szerokie i ciepłe ramiona. Nie mogła mu ufać, był nikczemny, okłamał ją i wykorzystał — między nami koniec.

— Proszę, wysłuchaj mnie chociaż. Tylko tyle. Proszę.

Zgodziła się, nie mając pojęcia czemu.

— Mów.

— Okłamałem cię, mówiąc, że nie śpiam ze swoją żoną. Dlaczego to zrobiłem? Chyba dlatego, żeby mieć ciebie dla siebie. Myślałem, że nie zgodzisz się na ten układ. Tak bardzo mi się spodobałaś, tak strasznie mnie podniecałaś, tak dobrze mi się z tobą rozmawiało. Ja naprawdę chciałem kilka lat temu rozstać się z Martą, ale nie starczyło mi odwagi. Tak, mnie, człowiekowi, który bez mrugnięcia okiem odbiera ludziom ostatnie grosze. Od momentu, kiedy cię okłamałem, spałem z nią dwa razy. Zresztą nie tylko z nią. Pamiętasz, jak pisaliśmy do siebie SMS-y, kiedy pierwszy raz się zobaczyliśmy?

— Pamiętam.

— Wkurwiłem się na ciebie, bo nie chciałaś przyjąć mojej pomocy i pojechałem do burdelu. Pieprząc dziwkę, wyobrażałem sobie ciebie. Pamiętasz, jak byliśmy na Zakrzówku, i to, do czego między nami doszło, a raczej nie doszło? Później myślałem, że zaprosisz mnie do mieszkania, ty jednak tego nie zrobiłaś. Tak naprawdę to sam nie wiem, co ja wtedy miałem w głowie, ale znowu pojechałem do agencji. Wiem, co teraz o mnie myślisz, ja sam mam siebie za skończonego gnoja. Rano, kiedy się obudziłem i przypomniało mi się wszystko, postanowiłem, że już więcej się z tobą nie zobaczę, ale później spotkałem się z panem Stanisławem no i przyszedłem do ciebie. Dobrze wiesz, jak to się skończyło. Po tym, co mi dałaś, jak cudownie się ze mną kochałaś, tak strasznie chciałem, żeby to trwało cały czas. Dlatego cię

okłamałem. Wszystko inne było prawdziwe, uwielbiam z tobą przebywać, rozmawiać, kochać się. Gdy wróciłem do domu ostatnim razem, Marta oświadczyła mi, że rozmawiała z moim ojcem i wspólnie zdecydowali, że będę pracował w Warszawie, bo ona nie znosi moich wyjazdów. Pojechałem do niego i powiedziałem mu, że już i tak wyjątkowo spierdolił mi życie i ma się trzymać z dala. Od śmierci mojej mamy, miałem wtedy pięć lat, wychowywał mnie bardzo surowo. W zasadzie to zawsze uważałem, że żałuje, że jestem jego synem. Po rozmowie wróciłem do domu i wiesz, co się wydarzyło, bo wszystko słyszałaś. Wczoraj pojechałem do mojego taty, żeby go poinformować o rozstaniu z Martą. Wiesz, co zrobił? — Głos Michała lekko zadrżał, co nie uszło uwadze Ewy. — On pierwszy raz w życiu powiedział, że mnie kocha. Dziś oświadczyłem mojej żonie, że chcę się z nią rozwieść. To wszystko.

Ewa wstała z łóżka. Te trzy tygodnie wyszały z niej kilka kilogramów, co nie umknęło uwadze Michała. Patrząc na wychudłe przez troski ciało, pragnął tulić je w swoich ramionach i po stokroć przeproszać za bycie licencjonowanym debilem.

— Daj mi szansę, ja to wszystko naprawię. Zależy mi na tobie.

— Co ci się robi? Zależy na mnie? Michał, błagam, nie pogrążaj się jeszcze bardziej.

Nie potrafił trzymać się na dystans już dłużej, zaczął się zbliżać do Ewy, która kiedy tylko wyczuła jego intencje, powstrzymała go ruchem ręki.

— Nie dotykaj mnie!

— Ewa, proszę...

— O co prosisz?! Żeby mnie zerznąć? A później będziesz pieprzył inne i wyobrażał sobie, że to ja?! Powiedz, jak pieprzyłeś się ze swoją żoną, to też myślałeś o mnie?!

— Ewa, ja...

— Mów! — Z jej gardła wydobył się wrzask.

— Tak.

Ta odpowiedź sprawiła, że puściły jej wszystkie hamulce. Zwinęła dłonie w pięści i zaczęła go okładać, czyniąc to nieumiejętnie, no bo przecież jeszcze nigdy nikogo nie pobiła. Dodatkową przeszkodą był potok łez wylewający się z oczu i utrudniający widoczność na tyle, że biła na oślep. Michał nie bronił się, pozwolił na ten atak, chociaż z łatwością mógł go powstrzymać. Nie chciał tego robić, wiedział, że tylko w taki sposób Ewa wyrzuci z siebie wszystkie złe emocje. Było to o wiele lepsze aniżeli otworzenie kolejnego alkoholu i utopienie w nim swoich smutków, chociaż sądząc po liczbie opróżnionych butelek, które zobaczył w kuchni, w tej dziedzinie musiała radzić sobie o wiele lepiej niż w boksowaniu.

W głowie Ewy toczyła się wojna, z jednej strony pragnęła wtulić się w jego ramiona, pragnęła w nich zniknąć i zarazem odnaleźć ukojenie. Jednak resztki świadomości, które zdecydowanie wygrywały z całym romantyzmem umiejscowionym w jej wrażliwym sercu, mówiły, żeby nawet nie próbowała tego robić, bo pogrąży się do granic możliwości. Tyle tylko, że zaczęło jej już brakować sił i na uderzenia, i na płacz, i na krzyk. Oddychało się jej równie ciężko jak wtedy, kiedy wypaliły z Dominiką po swoim pierwszym papierosie w życiu i doszły do wniosku, że to zdecydowanie nie był najlepszy pomysł, na jaki mogły wpaść. Teraz ręce miała jak z waty, w gardle jej zaschło, nos był zatkany, musiała więc oddychać ustami. I właśnie na ten moment czekał Michał, bo z racji ogromnego doświadczenia w biciu wiedział, że Ewa lada moment zacznie oddychać rękawami. Walczyła dzielnie przez całe trzy minuty.

— Ewa — przygarnął ją do siebie, a ona poddała się temu całkowicie — zasłużyłem na to jak mało kto. Nawet i na więcej. Byłem... nie, ja jestem kretynem, który nie docenił tego, co dostał od losu. Całe życie parłem do przodu, nie zważając na to, czy kogoś krzywdzę, czy ktoś z mojego powodu cierpi. Liczyło się tylko moje szczęście. W twoim przypadku okazałem się zwykłym, samolubnym łajdakiem, który chciał zaspokoić własne potrzeby. Mam tyle lat, że już dawno powinienem umieć

odróżnić dobro od zła, a ja dalej chciałem zjeść cukierka i mieć cukierka. Tak się nie da. Proszę o to, żebyś dała mi szansę, żebyś pozwoliła mi udowodnić sobie, że na ciebie zasługuję.

Mimo że trzymała ręce wzdłuż ciała, to miała wrażenie, jakby i tak cała zatopiła się w Michale. Nawet teraz, wymęczona i obolała, czuła się przy nim tak cudownie, że była w stanie wybaczyć mu wszystko. Kłamstwo, seks z żoną, wycieczkę do burdelu. Ale panicznie lękała się tego, że jeśli pozwoli mu od nowa wejść w swoje życie, to dzień w dzień będzie drżała o to, czy znowu jej nie okłamie? Czy nie postanowi znaleźć rozkoszy w ramionach innych kobiet? Czy któregoś dnia się nią nie znudzi? Wyswobodziła się z jego objęć, zadarła głowę do góry i napotkała tak sobie dobrze znane, brązowe spojrzenie. Miało ono w sobie mnóstwo ciepła i błagania o kolejną szansę.

Nie mogła jej dać.

— Nie wierzę w ani jedno twoje słowo, idź sobie do burdelu. Tam czujesz się najlepiej. — Odwróciła się do niego drżącymi od płaczu plecami.

Michał wyciągnął przed siebie dłoń i zatrzymał ją w połowie drogi. Pragnął jej dotknąć, przyciągnąć do siebie, przytulić i nie wypuścić z objęć, dopóki by mu nie przebaczyła. Wyszedł. Zameldował się w hotelu razem z butelką wódki. Chciał, żeby przestało mu zależeć na czymkolwiek, potem zadzwonił do Filipa i umówił się z nim na wieczór.

Kiedy tylko zniknął, Ewa poszła zamknąć za nim drzwi, potem weszła do kuchni i zrobiło się jej trochę wstyd na samą myśl, że widział ten patologiczny bałagan, jednak gdy zobaczyła położone na kuchennym stole drugie klucze od mieszkania, usiadła i zaczęła płakać. Boże, jak ona go potrzebowała. Jak strasznie pragnęła się z nim kochać teraz, nawet mimo tego, co jej zrobił.

Potrzebowała pomocy.

Dominika! Dominika musi do niej przyjechać dziś, natychmiast. Niewiele myśląc, poszła po telefon i zadzwoniła do przyjaciółki, która szybko przetrzepała internety i znalazła najbliższe połączenie do Krakowa. Jak dobrze pójdzie, będzie u

niej za kilka godzin. Zadzwoiła jeszcze do Filipa i zapytała, czy wyświadcząby jej przysługę, odebrał Domkę z dworca i przywiózł na Cybulskiego. Filip wyjątkowo miał małe opory, bo był już z kimś umówiony na wieczór, ale w końcu stwierdził, że da radę się na chwilę urwać i dostarczy zamówiony towar. Zapytał jeszcze tylko, czy to już definitywne zmartwychwstanie, czy Ewa po prostu poszukuje kompana do picia i sprowadza specjalnie na tę okazję posiłki z Radomia? Odpowiedziała, że potrzebuje wsparcia kogoś z cyckami i od poniedziałku wraca do pracy. Gdy skończyła z nim rozmawiać, poszła posprzątać kuchnię, później postanowiła ogarnąć siebie samą. Stojąc pod prysznicem, miała w głowie słowa Michała o tym, że po raz pierwszy usłyszał od swojego ojca, że ten go kocha. Poczula w brzuchu lekkie ukłucie, coś na kształt poczucia winy.

Nie, uspokój się, skarciła samą siebie, to on cię oszukał, to on jest tym złym, nie ty.

24

Dominika skończyła rozmawiać z Ewą i rzucała wszystkimi znanymi jej wulgarnymi zaklęciami w stronę mężczyzn, bo jej zdaniem każdy bez wyjątku był parszywym draniem, czyhającym na rozstawione kobiece nogi. No dobra, pomyślała, Szymek był inny i chociaż ostatnio zachowywał się jakoś dziwnie, był nieobecny, wypłoszony, to i tak znalazła dla niego usprawiedliwienie. Pakując się na wyjazd, doszła do wniosku, że na Ewkę ktoś musiał rzucić jakiś urok. Najpierw jebnięty mąż, potem ten cały Przemek i teraz Michał, kimkolwiek był. Wszyscy oni krzywdzili jej przyjaciółkę. Do Szymka zadzwoniła już z taksówki, nie chciała tracić czasu, którego i tak miała mało. Niewątpliwie ogromnym pozytywem było to, że ogarnęła się w pół godziny, pomyślała z dumą, i teraz to już spokojnie może zająć się organizacją imprez masowych o zaostrzonym ryzyku.

— Naprawdę musisz jechać? — Głos Szymona był jakiś dziwny. — Ewa nie da sobie rady bez ciebie? Ona sama chyba ściąga te problemy z facetami.

— Szymon — miała wrażenie, że rozmawia z zupełnie obcym facetem — pogadamy, jak wrócę. Pa.

Nie miała ochoty dyskutować z nim na temat moralności swojej przyjaciółki, czasu też za bardzo nie miała, bo musiała pędzić po bilet i biec do pociągu, który lada moment miał podjechać. Prowadzenie własnej działalności było niesamowitym luksusem w przypadku, kiedy trzeba było uaktywnić misję ratunkową dla przyjaciółki. Dominika bardzo ceniła sobie niezależność, a jako projektant wewnątrz miała jej mnóstwo. Do Ewy zadzwoniła z trasy i poinformowała ją o tym, że może zacząć chłodzić szampana, bo królowa nadjeżdża. W odpowiedzi usłyszała, że z dworca odbierze ją jej szef i zarazem

najlepszy krakowski kumpel Filip i bankowo go pozna, jak tylko wysiądzie z pociągu. Była bardzo ciekawa tego całego Filipa.

Tomek nie posiadał się z radości, kiedy Szymon przekazał mu informacje o miejscu pobytu Ewy. Ta kurwa była w Krakowie. Już myślał o tym, żeby wysłać kogoś w ślad za rudą francą, potem jednak doszedł do wniosku, że przecież ten napakowany pacholek z ogromną chęcią poinformuje go o dokładnym adresie, nie będzie więc sobie teraz zaprzętał głowy żadnymi pościgami. W chuju miał też to, jak Szymon wejdzie w posiadanie tego namiaru, wystarczy, że on pomacha mu przed gębą zdjęciami z jego dziwkarskiej sesji i tamten przyniesie mu go w zębach. Tomek bardzo często oglądał te zdjęcia, robił to, trzymając je w jednej dłoni, a swojego fiuta w drugiej. Upodlenie Szymona podniecało go do tego stopnia, że sperma kapłała mu po palcach. Pamiętał wszystko, co się wydarzyło wtedy, w lesie, gdzie przydrożna kurewka skuszona kilkoma stówkami szybkiego zarobku ochoczo zgodziła się na dość dziwaczne udawanie seksu z półprzytomnym facetem. Miała się tylko mocno wczuć w swoją rolę.

Filip zadzwonił do Michała i powiedział, że się lekko spóźni, bo ma do wykonania pewne tajne zadanie, o którym mu powie, kiedy się zobaczą. Później wyciągnął z głębin swojego biura największy karton, jaki tylko znalazł, i napisał na nim „Dominika Jaworska”. Wszystko okraszył kwiatkami i serduszkami. Nie byłby sobą, gdyby wcześniej nie wysledził jej konta na mediach społecznościowych i jeśli dziewczyna ze zdjęcia była tą samą, która za moment padnie w jego ramiona, to zdecydowanie będzie to miłe spotkanie.

Dominika wysiadła z pociągu i pierwsze, na co wpadła, to wielki plakat z jej imieniem i nazwiskiem. No dobra, pomyślała, czyli gdzieś tutaj zawieruszył się ten cały Filip. Przyznać musiała, że miał gość niezłe wejście. Chwilę później zobaczyła temat swoich myśli. Wysoki blondyn, chyba ciut ufarbowany, miał niebieskie oczy i naprawdę duże usta. Niezwykle mięsiste i

kształtne, i tak ładnie wykrojone. Miał też lekką nadwagę. Pomyślała, że gdyby nie wpieprzał tak dużo fast foodów, na co niewątpliwie wskazywała jego postura, nawet ona zawiesiłaby na nim swoje zielone oko. Wtedy się do niej uśmiechnął i z miejsca wmurowało ją w płytę chodnikową, na której właśnie stała. Chuj z tą nadwagą, pomyślała, daj mi adres swojego dentysty, ja też chcę się tak śmiać!

Filip stał na dworcu, wymachując transparentem i podziwiając przechodzące obok pośladki. Było na co popatrzeć. Uwielbiał lato, krótkie spódniczki, długie nogi i duże piersi. I wtedy zobaczył ją, rudą bombę.

O kurwa, o kurwa, o kurwa, pomyślał, to musi być ona!

Dominika była wzrostu Ewy, czyli jak na kobietę całkiem wysoka. Chociaż od niego niższa o dobre pół głowy. Miała niesamowicie zgrabne nogi, które sięgały do samej szyi, oczy chyba zielone, mnóstwo piegów na twarzy, kręcone rude włosy i takie cycki, że nawet rozporek go zabolął. Całości dopełniało cudowne wcięcie w talii, szerokie biodra i seksowna sukienka. W tym Radomiu to fajne dziewczyny hodują, pomyślał i uśmiechnął się do niej najpiękniej jak tylko potrafił. Wciągnął też brzuch dla lepszego efektu i ruszył w kierunku dziewczyny.

— Cześć — powiedziała i podała mu dłoń — ja to ta z transparentu.

— Cześć. — Ujął jej rękę, schylił się i złożył na niej pocałunek. — Ja to ten, który zostanie ojcem naszych pięknych, rudych dzieci. Mam tylko nadzieję, że życiową zaradność odziedziczą po tatusiu.

— Słabo trafiłeś, zaledwie wczoraj się wysterylizowałam.

— Miau — zamruczał Filip i wziął od niej walizkę. — Przynajmniej dasz radę z seksem, dzieci adoptujemy. Potem dogadamy szczegóły naszego pierwszego razu, teraz jedziemy do Ewki.

Dominika była w ciężkim szoku. Miała wręcz stuprocentową pewność, że mało która kobieta jest w stanie się oprzeć temu facetowi. Gdyby nie Szymek, to mocno rozważałaby bliższe

poznanie. Chwilę później chlasnęła sobie w twarz za te zdradzieckie myśli.

Filip powiedział, że pojedą do Ewki taksówką, bo później on znika na spotkanie ociekające alkoholem, więc tym razem seks w aucie odpada, ale następnym bankowo jej nie odpuści. Dominika odpysknęła, że musiałyby to zrobić z jej zwłokami, po czym uśmiechnęła się do niego szeroko. Przez chwilę zastanawiała się, czy na owej imprezie będą jakieś panny, bo jeśli tak, to jej nowy kolega casanova żadnej nie przepuści. Tego była pewna i jakoś niespecjalnie spodobała się jej ta myśl. W taksówce usiadł tak blisko niej, że co chwilę trącał ją ramieniem lub kolanem, a gdy coś pokazywał, zbliżał się na taką odległość, że doskonale zapoznał się z zawartością niezwykle głębokiego dekoltu sukienki. Aż żał było wysiadać z auta.

Kiedy dotarli na miejsce, Filip poprosił, aby taksówkarz na niego poczekał, wyciągnął z bagażnika walizkę i ruszyli do mieszkania. Gdy Ewa zobaczyła swoją przyjaciółkę, rzuciła się jej na szyję i zmiażdżyła w uścisku, on natomiast miał mocny problem ze stwierdzeniem, która z nich jest ładniejsza. Były tak od siebie inne i tym samym tak pociągające, że aż zaśmiał się w duchu. Jako że jednak Ewka zyskała dożywotnie miano jego młodszej siostry, to Dominika była tą, która wygrała konkurencję.

Chwilę później pożegnał się z dziewczynami, obiecując, że wpadnie do nich nazajutrz. I tak nie miał co robić, przecież zebranie zarządu i goniące terminy były niczym w porównaniu z tym rudym kociakiem.

25

Michał siedział w restauracji i czekał na kumpla, ignorując zaczepki dwóch kobiet, które zajmowały miejsce przy stoliku obok i nie mogły oderwać od niego wzroku. Kiedyś spojrzalby na nie i decydował się na to, którą pierwszą przeleci, dziś nie zależało mu na niczym.

W końcu przyszedł Filip.

— Stary, muszę ci coś powiedzieć! — zaczął, zanim jeszcze usiadł. — Przed chwilą odebrałem z dworca Dominikę, wiesz, to ta przyjaciółka Ewki. Mówię ci, co za laska, no petarda z najwyższej półki. Postanowiłem się poświęcić i wkraść się w jej łaski. Bez seksu! Chociaż uwierz mi, że nie pogardziłbym, oj, nie pogardziłbym.

— Mam nieodparte wrażenie, że to poświęcenie jest ci bardzo na rękę — zaśmiał się sucho Michał, a potem dodał: — Chcesz dobrej rady? I tak ci ją dam, odpuść sobie zajęte laski, chujowo się to kończy.

— Nie robią czasem jakiegoś castingu do zakonu? Miałbyś spore szanse w obecnym stanie. — Filip wyszczerzył do niego swoje białe zęby. — A tak na serio, Misiu, odpuszczasz Ewkę? Tak naprawdę? A co z żoną?

Już chciał mu odpowiedzieć, kiedy obok ich stolika pojawił się kelner, żeby przyjąć zamówienie.

— Poprosimy na początek po dwie pięćdziesiątki, chleb, ogórki i smalec — powiedział Filip.

— Poproszę pół litra i dwie pięćdziesiątki dla kolegi — dodał Michał.

— Oj — Filip poprawił się na fotelu — zamieniam się w konfesjonał.

— Rozwodzę się z żoną, Ewa wyrzuciła mnie z mieszkania.

— I co, to wszystko? Aleś, kurwa, wylewny.

— A co chcesz jeszcze usłyszeć? Zjebałem po całości. Jestem na siebie wkurwiony, a ostatnie trzy tygodnie spędziłem podłączony do kroplówki z wódki. Zniszczyłem życie dwóm kobietom, bo mój niewyżyty fiut nie potrafił usiedzieć w jednym miejscu.

Filip doszedł do wniosku, że dziś to oni nie będą sobie urządzać nocy kabaretowej i polowania na dorodne sztuki, jak to zwykle mieli w zwyczaju robić, kiedy się spotykali. Michała ewidentnie trafiło i albo jakoś pojedna się z Ewką, co było raczej mało prawdopodobne, albo zapije się na śmierć i dopiero wtedy jego dusza osiągnie wieczny spokój. Niestety istniało wielkie prawdopodobieństwo, że gdy do tego dojdzie, to Ewka będzie się na siebie wkurwiała do końca życia i na znak żałoby po niespełnionej miłości przywdzieje czerń. Bo jak to było, kiedy człowiek straci, to zrozumie?

Powiedział więc do kumpla to, co zapewne tamten chciał usłyszeć:

— Wiesz, możemy pogadać, możemy iść kogoś zabić, możemy nic do siebie nie mówić. Wola twoja, panie.

— Zajebicie. — Michał nalał wódkę do kieliszków. — Widziałeś się z Ewą?

No nie, pomyślał Filip, on się zachowuje, jakby miał okres czy inną menopauzę, najpierw nie chce o tym gadać, teraz sam prowokuje. Kiwnął potakująco głową.

— Przez chwilę dzisiaj, jak dostarczyłem jej Dominikę. Mówiłem ci już, jaka świetna z niej laska?

— Mówiłeś.

— Taka idealna do wszystkiego. — Filip się rozmarzył. — Nawet mój Franciszek by ją polubił, wiesz, rude do rudego ciągnie.

Michał patrzył na przyjaciela i nie mógł się nie uśmiechnąć. Bez względu na sytuację, w której się znalazł, Filip zawsze był uśmiechnięty, a już najbardziej wtedy, kiedy się poznali i wisiało nad nim widmo stracenia wszystkiego. Klęczał przed nim i błagał o litość, a później oświadczył, że jeśli wielki i zły pan komornik jej nie okaże, to on się przywiąże do jego nogi

tym oto czerwonym paskiem od spodni i już zawsze będzie na jego utrzymaniu. Absolutnie nie wątpił, że Filip jest gotowy to zrobić, dlatego teraz postanowił wykrzesać z siebie chociaż odrobinę dawnego Michała, żeby to spotkanie nie przypominało stypy po ukochanym wujku z Ameryki.

— Panowie — zagadnęła blondynka ze stolika obok — tak się z koleżanką zastanawiamy, czy możemy się do was dosiąść?

— Oczywiście. — Filipowi aż się zaświeciły oczy. — Zapraszamy.

Michał spiorunował go wzrokiem, na co tamten odpowiedział konspiracyjnym szeptem:

— Dobre towarzystwo jak wódka, nie może się marnować. Na zdrowie! — i dodał z uśmiechem: — Blondi jest moja.

— Bierz sobie obie, ja się zawijam. — Michał wstał, czym wprowadził kumpla w osłupienie. — Zadzwoń, jak się już skończysz obracać w tym towarzystwie.

I już go nie było.

— To cię trafiło, Misiu — powiedział sam do siebie i już spieszył tłumaczyć nowym koleżankom, czemu jego towarzysz tak nagle musiał sobie iść. — Moje drogie panie, powiem wam coś w ogromnej tajemnicy. Mój przyjaciel, który przed chwilą wyszedł, nad czym strasznie ubolewał, bo uwierzcie mi, wolałby tutaj z nami siedzieć, niż być tam, gdzie mu kazali, pracuje w pewnej tajnej organizacji. Jest na każde ich zawołanie. Niestety więcej nie mogę wam powiedzieć.

— Ojejku — zapiszczała blondynka — czy on jest tym, no, terrorystą?

— Jakim terrorystą, Gabryśka?! — Brunetka najwidoczniej zasłużyła na swój kolor włosów. — On bankowo pracuje jako tajny agent na zlecenie rządu, prawda?

Świetnie, kurwa, pomyślał Filip i rżał w duchu ze śmiechu, bo jeszcze nigdy nie podrywał lasek na kumpla.

— Kociaki — ujął w swoją dłoń rękę blondynki, później brunetki, na obu złożył pocałunki i okrasił to swoim uśmiechem z serii „Mój kumpel jest zajebisty, ale ja to dopiero wymiatam”

— gdybym powiedział, czym on się zajmuje, to musiałbym robić z wami takie rzeczy, że błagałybyście mnie o litość.

— Oj — zachichotała blondynka — a jakie rzeczy?

— No właśnie, jakie? — zawtórowała jej ciemniejsza koleżanka i uśmiechnęła się z szelmowskim zainteresowaniem.

Zaśmiał się do obu pań i już wiedział, że ten wieczór przejdzie do historii jego miłosnych podbojów.

Michał wszedł do pokoju hotelowego, odświeżył się i położył na łóżku.

Filip zapewne dobrze się bawił w towarzystwie tamtych kobiet, niech mu pójdzie na zdrowie. On sam natomiast był lekko wstawiony i nieco mniej wkurwiony, bo alkohol skutecznie zdezynfekował wewnętrzne rozdarcia. Nie chciał się zastanawiać nad tym co dalej, był w końcu na urlopie. Ojcu oświadczył, że bierze wolne od roboty i od żony, z tym że od tej drugiej dożywotnio, od pracy na czas bliżej nieokreślony. Dostał błogosławieństwo od starego. Przekręcił się na bok i zasnął. Śniła mu się Ewa w ramionach innego mężczyzny. Obudził się w bardzo kiepskim nastroju.

26

W mieszkaniu na Cybulskiego pełno było łez i przytuleń. Zdecydowanie więcej do wyplakania miała Ewa, ale i Dominika dołożyła trzy grosze, bo doszła do wniosku, że ostatnio coś niedobrego zaczęło się dziać z Szymkiem.

— Ewka — Domka wsadziła sobie do buzi kolejną łyżkę lodów — faceci to chuje. Ja to chyba napiszę podręcznik o tym, jak wytresować chłopa.

— Obawiam się, że szybciej spłonąłby na stosie, zanim komukolwiek pozwoliliby go przeczytać. Może ja po prostu mam być sama?

— Popatrz na swoje bombowe cycki i zastanów się nad tym, czy one zostały stworzone po to, żeby poszły na zmarnowanie? Na pewno jest gdzieś na świecie facet, który na nie zasługuje. Zobacysz, on pewnie właśnie w tym momencie szuka tego swojego białego rumaka i zaraz będzie do ciebie galopował. Zresztą, Kopciuszek też swoje przecierpiała. Jeszcze będzie pięknie!

— Domi, w tobie to zawsze tyle wiary w lepsze jutro, że aż głupio mi się wpędzać w kiepski nastrój.

— No co ja mam ci więcej powiedzieć? Trafiasz na jakieś wybrakowane modele. Ty — naraz się wyprostowała — a może pójdziesz do jakiejś wiedźmy, żeby odczyniła ten urok, co to go na ciebie w kołysce rzuciła zazdrosna sąsiadka, matka pięciu wstrętnych córek?

Od kiedy tylko Dominika pojawiła się w mieszkaniu, Ewa na zmianę śmiała się i płakała. Z nią nie dało się inaczej.

— A może od razu idź po księdza i zrobimy egzorcyzmy?

— Egzorcyzmy na fiucie to ja bym zrobiła temu twojemu Michałkowi, dupkowi jednemu.

— On nie jest mój.

— Chuj tam, chodzi o sam fakt, wiesz, smażenie się w ogniu piekielnym, przypalanie rozżarzonym pogrzebaczem.

— Drapanie paznokciami po tablicy — usłużnie dodała Ewa, a Dominika się wzdrygnęła.

— Ogarnij się, na samą myśl mnie trzęsie! Tego to ja bym najgorszemu wrogowi nie życzyła.

— A właśnie, skoro o trzęsieniu mowa — zagadnęła ją przyjaciółka. — Co myślisz o Filipie?

— A co ten Filip ma wspólnego z trzęsieniem? — Próbowwała udawać, że szef Ewy nie zrobił na niej żadnego wrażenia. — Bo nie kumam twoich wkrętów, bejbe.

— Och, to tylko w takim razie mi się wydawało, że jak cię przyprowadził, to nie mogłaś oderwać od niego oczu i jakby zaczęło tobą telepać.

— Zdaje ci się, chlałaś prawie trzy tygodnie i sama się trzęśłaś.

Ewa zaczęła się śmiać.

— Być może tak, być może nie.

— No, kurde, Ewka, musisz? — Nie próbowała już udawać. — Jeszcze nikt mnie tak nie zagiął jak on, a wiesz sama, to naprawdę trudna sztuka. Ja nie bardzo wiedziałam, co mam mu odpowiadać, on mnie onieśmiela, a to nie jest, kurde, dobry objaw.

— Świętą by uwiódł.

— Ze mną nie da rady, mam Szymona — powiedziała pewnym głosem.

— Wiem, kochasz go jak głupia. Szymon to idealny facet.

— Idealny. Ile Filip ma lat?

— Coś około czterdziestu.

— Lubię starszych facetów — wypaliła nagle Dominika, zapominając zupełnie o tym, że Szymon był w jej wieku.

— Michał jest ode mnie starszy szesnaście lat... — zaczęła Ewa i po chwili znowu płakała.

Filip punktualnie w samo południe zadzwonił do mieszkania Ewy. Otworzyła mu Dominika, którą zanim wszedł do środka,

zdążył zapytać o to, czy uprawiała kiedykolwiek seks przez domofon.

— Ty to normalny nie jesteś? — zapytała go na wejściu.

Miała na sobie krótką zieloną sukienkę i wyglądała tak, że najchętniej by ją z niej zdjął. Zębami.

Oparł się niedbale o framugę drzwi.

— Unikalny jestem.

— Niewątpliwie tak — powiedziała i poszła do kuchni, kręcąc przy tym ponętnie pośladkami.

Ruszył za nią, nie spuszczając wzroku z jej pupy. Przywitał się z Ewą, zapytał, co porabiały od rana, czy odpowiada im dzisiejsza pogoda w Krakowie i czy nie poszłyby z nim na rynek na kawę. Dominika wyraziła chęć, Ewa nie bardzo miała na to ochotę, ponieważ gdzieś w głębi serca bała się tego, że może spotkać Michała. Wywaliła jednak z głowy paranoiczną myśl i zaczęły się szykować.

Po kilku minutach zadzwonił domofon. Ewa podniosła słuchawkę z lekką niepewnością, ale zaraz na jej ustach pojawił się uśmiech. Filip dałby wiarę, że ulgi.

— To pan Stanisław, nie będę mogła z wami iść.

Kiedy starszy mężczyzna wszedł do środka, na korytarzu czekał na niego komitet powitalny. Przywitał się z Ewą i inną, równie piękną młodą kobietą. Wymienił się też uprzejmościami z mężczyzną, którego widział po raz pierwszy na oczy, a który wywarł na nim bardzo pozytywne wrażenie. Filip stanął za plecami dziewczyn i w geście męskiej solidarności pokazał nowo przybyłemu dwa kciuki uniesione w górę. Spojrzał na Dominikę, teatralnie wywrócił oczami, następnie chwycił ją w tali i powiedział, że oni sobie już pójda, a pozostałym życzą miłego dnia.

Trzasnął drzwiami i już ich nie było. Stanisław nie mógł się nie uśmiechnąć na zachowanie młodego człowieka.

— Dawno się nie widzieliśmy, napije się pan herbaty?

— Chętnie — powiedział i wszedł do kuchni. — Czekałem na twój telefon i zacząłem się w końcu martwić, czy z tobą wszystko dobrze.

Ewa przygotowała napój i usiadła naprzeciwko.

— Najmocniej przepraszam.

— Ewuniu — zaczął — nie ma za co przepraszać, pozwoliłem sobie jednak zadzwonić do Michała, co nieco mi powiedział. Powiedz mi, jesteś mu w stanie wybaczyć?

— Nie, nie jestem. Zaufałam mu, a on mnie zawiódł, okłamał i wykorzystał. Nie mogę mu wybaczyć.

Stanisław się zaśmiał. Spojrzała na niego skonsternowana.

— Z czego pan się śmieje?

— Broń Boże nie z ciebie, moja droga, nie z ciebie. Tak sobie siedzę w tej kuchni i myślę, ile to ja z tą moją Heleną spędziłem tutaj wspaniałych dni. Jak ja za nią tęsknię, każdego dnia mi jej brakuje. Budzę się rano i z nią rozmawiam, chociaż nie wiem, czy mnie słyszy, czy nie. Czy czeka gdzieś tam na mnie, czy nie? Czasem mam takie dni, że chciałbym zamknąć oczy i być z nią już na zawsze, ale są też takie jak ten, że wolałbym być z tymi żywymi, którzy chociaż błędzą, to są obok, na wyciągnięcie ręki i mogą wszystko naprawić, póki nie jest jeszcze za późno. Bo jak sama wiesz Ewuniu, każdy człowiek może zejść na złą drogę, pamiętaj jednak, że życie jest zbyt krótkie na to, aby marnować je na kłótnie czy nieporozumienia. Dziś jesteśmy, jutro nas nie ma i pozostaje żal, że nie zdążyło się wybaczyć lub przeprosić.

Ewa doskonale wiedziała, co chciał jej powiedzieć, problem tylko w tym, że ona nie była jak Helena i ona Michałowi nie przebaczy, chociażby zaczął przed nią chodzić na rękach. Miała całkowitą świadomość tego, że go oceniła i tak naprawdę zrobiła dokładnie to samo, co jej były mąż czy wszyscy inni, którzy się od niej odwrócili. Michał ją okłamał. To, co usłyszała przez telefon, strasznie zabolalo. Nie była w stanie mu tego zapomnieć, a co dopiero wybaczyć. Owszem, kiedy do niej przyszedł, przez krótką chwilę pragnęła wymazać wszystko z pamięci, ale potem nastąpiło otrzeźwienie. Jednak tak zupełnie nagle, jakby z powietrza, pojawiło się w jej głowie ciche pytanie — czy ona naprawdę miała prawo go oceniać? Ona, która w dniu śmierci własnego dziecka robiła to, co robiła? Poczowała przez chwilę, że policzki płoną jej ze wstydu.

— Dziękuję, że pan tutaj przyszedł i mi to powiedział, jednak moja decyzja jest ostateczna. Między mną a Michałem to definitywny koniec. — Chciała uciec od tej rozmowy, bo nieprzyjemne uczucie, coś na kształt poczucia winy, zaczynało mościć się w okolicach jej brzucha.

— Nie ma za co, Ewuniu, nie ma za co, szanuję twoje zdanie. Powiedz mi zatem, jak powodzi ci się w pracy. — Postanowił rozpocząć nowy temat, bo tamten, jak mniemał, został zakończony.

Godzinę później pożegnał się i wyszedł, Ewa natomiast zaraz gdy zamknęła za nim drzwi, usiadła w kuchni i myślała o tym, co powiedział jej Stanisław.

Dominika spacerowała z Filipem po rynku, a kiedy okazało się, że minęło już sporo czasu, zaprosił ją na kawę do bardzo uroczego miejsca. Później powiedział, że to właśnie tutaj był jego pierwszy raz z Ewą.

— Ty to masz porównania. — Wywróciła oczami na to, co usłyszała. — Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że ktoś kiedyś może chcieć cię wsadzić do worka i utopić?

— Jestem zbyt seksowny, żeby umierać — odrzekł i mrugnął do niej zalotnie.

Złożyli zamówienie i patrzyli sobie w oczy.

— Filip, jesteś świetnym gościem, ale ja już kogoś mam.

— To nie jest dla mnie problem.

— Ale dla mnie tak — zaperzyła się — mam aktualnie pod opieką przyjaciółkę, której niedoszły facet bzykał w jednym czasie dwie kobiety. Dodatkowo przyjaźnisz się z nim, co jeszcze bardziej szarga twoją reputację, więc nie kompromituj się bardziej, niż to potrzebne.

— Dobra, to może odstrzelę twojemu chłopakowi łeb i zakładam prezerwatywę?

— Prędeż on tobie odstrzeli fiuta i nie będziesz już miał na co zakładać tej gumki. Jest policjantem.

— Faj! Nie podejrzewałem cię o takie bezguście, ale nic mnie to nie martwi. Ja posiadam wiele ukrytych talentów. I wiesz co,

Dominika?

— Co?

Powoli nachylił się nad stołem, co wywołało u niej nagły atak gorąca. Zaczął mówić bardzo cicho i bardzo zmysłowo.

— Zanim minie rok, będziesz stała na tych swoich długich szczudłach oparta o ścianę, z wypiętym tyłeczkiem, a ja będę stał za tobą i pieścił cię dłonią.

— W twoich snach, chyba — odpowiedziała i ścisnęła uda, bo to, co usłyszała, wywołało w niej niesamowite podniecenie.

— W snach to już stoisz. I nie tylko stoisz, ale też kłęczysz. Swoją drogą, chcesz wiedzieć, jak mi wtedy obciążasz? Jak twoje usta pięknie pracują?

Sięgnęła do swojej torebki i wygrzebała z samego dna szybkoschnący klej.

— Weź i sklej sobie nim gębę.

— Skoro mówimy już o buzi, to kiedyś zabiorę cię na najlepsze lody, jakie tylko serwują w Krakowie.

— Czy ty masz w głowie naprawdę tylko jedno?!

— Jaworska, dzieciaku! — Udał zniesmaczenie tym, co usłyszał. — Jesteś małym, zboczonym kociakiem. Tobie obciążanko w tej rudej główce tylko siedzi, a ja mówiłem o najprawdziwszych lodach. — I na dowód, że to prawda, wypchnął sobie językiem policzek kilka razy.

— Filip, czy ty posiadasz jakieś normalne życie? Coś poza seksem cię interesuje? Kot, rybki, haftowanie?

— Tak, mam kota — i dodał z cwany uśmiechem — rudego. Ale co ty tak zmieniasz temat? Lubisz obciążać? Powiedz. Bo jak się tak patrzę na te twoje usteczka, to mam ochotę...

— Jeszcze jedno słowo — wymierzyła w niego widelcem od ciasta — i przysięgam, że wsadzę ci to w oko!

— Świetna z ciebie dziewczyna, Dominika — powiedział i zawiął z jej talerzyka ostatnią truskawkę — jeszcze takiej w życiu nie spotkałem, a uwierz, znam ich naprawdę wiele.

Uwierzyła.

27

Wrócili do mieszkania późnym popołudniem. Filip pożegnał się, wykonując zamaszysty ukłon i wyszedł. Dominika odwróciła się do Ewy, klasnęła w dłonie i powiedziała, że ma dla niej i dla siebie plany na dzisiejszy wieczór.

— Jak cudownie, że mnie w tych planach łaskawie uwzględniłaś, ale ja nie mam ochoty nigdzie wychodzić. Nie mam nastroju.

— Chyba sobie jaja robisz! — Przyjaciółka popatrzyła na nią karcącym, matczynym wzrokiem. — Nie przyjechałam tutaj z misją ratunkową po to, żeby gnić w chałupie. Idziemy wieczorem poszaleć, będziemy pić, gwałcić i rabować. Kolejność nie ma znaczenia, najważniejsze są efekty.

— Ja jestem już za stara na takie zabawy. — Ewa naprawdę nie miała ochoty nigdzie łązić.

— Jasne. Przypomnę ci o tym, jak będziemy miały po osiemdziesiąt lat i pójdziemy do klubu z męskim striptizem, gdzie pewnie przy naszym szczęściu będzie pracował Filip. Mówiłaś, że ile on ma lat?

Ewa parsknęła ze śmiechu i wprawiona w całkiem dobry nastrój, postanowiła jednak wyjść wieczorem na chwilę, ale naprawdę tylko na moment.

Dominika biegała po całym mieszkaniu jak kot z pęcherzem i stroiła się na wieczór, jakby to było co najmniej wyjście do pałacu Buckingham. Ona potrzebowała zdecydowanie więcej czasu na to, żeby się „zrobić”. Ewie natomiast wystarczyło zaledwie dziesięć minut, bo założyła trampki, jeansy i koszulkę, włosy związała w kitkę, o makijażu jak zwykle zapomniała. Wychodząc z łazienki, wpadła na przyjaciółkę, która kiedy tylko ją zobaczyła, zastygła z żelazkiem w dłoni.

— Co to ma być? — Domka mierzyła ją od góry do dołu swoim wkurwionym spojrzeniem. — Pytam się jeszcze raz, jak matka swojej beznadziejnie ubranej córki, co to ma być?

— Ale co? — Ewa zdawała się nie rozumieć, o co jej chodzi. — Normalnie jestem ubrana przecież.

— I to jest właśnie problem, bo za normalnie! Zdejmuj to natychmiast! Nie pójdziesz tak do ludzi, nie narobisz mi wstydu w piątkowy wieczór! Nie chcę słuchać żadnej dyskusji!

— Domi, przestań. Ja się w tym dobrze czuję, poza tym nie mam zamiaru szukać sobie męża, żeby się stroić. Kocham cię, uwielbiam cię, pożyczyłabym ci ostatnią parę butów, gdyby była taka potrzeba, ale wyluzuj i daj mi być sobą.

— Ewuś... — Dominika postanowiła być nieco miłsza, jednak w duchu przysięgła sobie, że tamta wyjdzie z domu tak ubrana tylko po jej bladym trupie. Dosłownie. — Ja ciebie nie mam zamiaru zmieniać. Nigdy w życiu! Ja tylko chcę zmienić twoje ubrania, więc błagam, pozwól mi to zrobić. Bądź dziś moją laleczką. Ty nawet nie masz pojęcia, co ja przeżywałam, kiedy nie wiedziałam, co się z tobą dzieje, gdzie jesteś i takie tam. Teraz, kiedy mam ciebie obok siebie, to chcę się tobą cieszyć, ale chcę to robić, jak masz na sobie ładne ubranie. Zaraz cały mój misterny makijaż pójdzie w pizdu, bo zacznę płakać i wtedy to ty będziesz wszystkiemu winna. Chcesz trwać w poczuciu winy? Chcesz?

Ewa wiedziała, że z nią nie wygra, Dominika zawsze dostawała to, czego chciała.

— Dobrze, już dobrze. Nie chcę mieć na sumieniu twojego rozmazanego oka, ale malować się nie mam zamiaru.

— Nie ma sprawy. — Właścicielka rudych włosów odetchnęła z ulgą.

Dominika postanowiła sobie, że zrobi wszystko, żeby ten wieczór należał do Ewy i przyjaciółka zdecydowanie nie powinna spędzać go w jeansach i trampkach. Przetrzepała ciuchy i znalazła uroczą, zwiewną sukienkę. Nawet dobrała jej do tego odpowiednio seksowną bieliznę, bo jak to sama stwierdziła, niech sukienka też ma coś od życia. Ewa popukała

się tylko w czoło, ale ubrała wszystko to, co tamta kazała jej na tyłek zarzucić. Ona sama natomiast założyła obcisłą czerwoną sukienkę, która idealnie podkreśliła jej pupę i uwydatniła biust. Założyła ją tylko dlatego, bo lubiła czerwony kolor. Tylko dlatego. Rude loki fruwały niesfornie dookoła głowy.

Pół godziny później znalazły się na rynku, pod obstrzałem wielu męskich spojrzeń.

— Jest jakiś pomysł, gdzie idziemy?

— Improwizujemy — Dominika pociągnęła ją za sobą.

Weszły do klubu Pod Jaszczurami. Ledwo się tam znalazły, a Ewa zorientowała się, że w tym miejscu odbywają się występy karaoke.

— Tu będzie za głośno — skwitowała krótko.

— To se szukaj wolnego stolika gdzieś indziej i daj znać, jak już go znajdziesz. — Jej ruda przyjaciółka posadziła swój zgrabny tyłek na krzeselku.

Jakimś cudem trafiła się im miejscówka ze świetnym widokiem na scenę.

— To co? — Domka spojrzała zachłannie w stronę baru. — Popijemy?

— Popijemy — odpowiedziała Ewa.

Po ilości alkoholu, którą przyjęła przez ostatnie trzy tygodnie, mogła się spokojnie ubiegać o honorowe członkostwo w Klubie Anonimowych Alkoholików. Do końca życia postanowiła już zachować mocną wstrzemięźliwość i zgodziła się wyjątkowo na jednego, góra dwa drinki.

Na scenę co chwilę wchodzili różni wykonawcy, jedni śpiewali naprawdę dobrze, inni zupełnie tragicznie, jednak wszyscy bawili się doskonale. Dobry nastrój udzielił się także Ewie i jej przyjaciółce. Do tego stopnia dobry, że pierwsza skusiła się jeszcze na kilka kolejek, a druga na śpiewanie. Na swój popisowy utwór wybrała „Bo tutaj jest jak jest”, który w jej wykonaniu okazał się absolutnym hitem. Ewa popłakała się ze śmiechu, a Domka śpiewała z takim wczuciem w swoją rolę, że aż chciało się jej wtórować, co oczywiście robiło większość klubowych gości.

— To było zajebiste! — Ewa ścisnęła rudą gwiazdę estrady, nie mogąc przestać się śmiać.

W tym samym czasie z głośnika dało się słyszeć zapowiedz kolejnego wykonawcy.

— Moi kochani — przez mikrofon odezwał się mężczyzna, który ogarniał całą imprezę — a teraz mamy dla was naprawdę wyjątkowe wykonanie.

Światła w całym lokalu zgasły.

28

Filip, gdy tylko wyszedł od dziewczyn, zadzwonił do Michała i zdał mu relację ze spaceru z Dominiką, napomknął też, że poznał pana Stanisława, i zapytał kumpla, czy ten nie ma czasem ochoty wyjść z nim wieczorem do miasta.

— I co — zapytał Michał — znowu sobie kogoś przygruchasz?

— Nie bądź wulgarny, dzisiaj żadnych bab!

— Obiecujesz?

— Obiecuję! Ten wieczór będzie ociekał testosteronem, po wczorajszym nie mam nawet siły robić siku.

Spotkali się na rynku, a po krótkim rekonesansie kilku lokali weszli do jednego i znaleźli sobie spokojną miejscówkę w samym rogu sali, z całkiem przyjemnym widokiem na scenę, na której odbywały się popisy karaoke. Na podeście co chwilę pojawiali się różni wykonawcy, mniej lub bardziej amatorscy. W końcu spiker zapowiedział kolejną osobę, która miała zaśpiewać utwór Kukiza.

— O ja pierdole!! — wykrzyknął Filip, bo właśnie zobaczył, kto wszedł na podest. — Patrz, kurwa, patrz tam!

— Co? — Michał nie bardzo wiedział, na co ma patrzeć, ale domyślił się, że z męskiego wieczoru nici, bo jego mało słowny przyjaciel zapewne upolował sobie kolejną ofiarę.

— Patrz na scenę!

Spojrzał i zobaczył na niej rudą dziewczynę. No tak, pomyślał, nie ma się co dziwić, całkiem fajna panna.

— Misiu kolorowy! — Filip aż się zapowietrzył. — To Dominika! Ta od Ewki! A jak ona tu jest, to znaczy, że Ewka też tu jest!

Michał wystrzelił w górę jak oparzony, zaczął się rozglądać po całej sali w poszukiwaniu Ewy, a kiedy tylko ją zobaczył,

nogi się pod nim ugięły. Boże, pomyślał, jaka ona jest piękna. Siedziała przy stoliku, biła brawo swojej przyjaciółce i uśmiechała się do niej. Tamta natomiast dawała czadu na scenie, a trzeba przyznać, dziewczyna miała w sobie ogień i naprawdę nieźle śpiewała. Już chciał podejść do Ewy, kiedy coś go zatrzymało. Odwrócił się w kierunku swojej blokady.

— Co ty odwalasz? — syknął Filip. — Chcesz do niej podejść ot tak i co? Powiesz jej „Cześć, świetnie, że się spotykamy, zaśpiewasz ze mną?”? Czyś ty się z choinki urwał? Przecież jak tylko cię zobaczy, to ucieknie, a mnie oskarży o bratanie się z wrogiem.

— To co — w głosie Michała dało się słyszeć autentyczny strach — mam jej pozwolić odejść?

— Ni chuja! Jakem Filip I Zdobywca, ona będzie dziś twoja. Albo nie będzie. Pół na pół to i tak lepiej niż jedna trzecia, no nie?

— Jeśli chciałeś mnie teraz pocieszyć, to zaprawdę powiadam ci, dałeś ciała.

— Poczekaj tutaj, mam pomysł, tylko przysięgnij mi, że się nie ruszysz z tego miejsca nawet na krok. Przysięgnij! — Miał wrażenie, że Filip mu grozi.

— Dobra, przysięgam — zgodził się i spojrzał w kierunku Ewy.

Była tak blisko, a on miał złożyć wszystko w rękach Filipa, który dosłownie sekundę temu gdzieś się teleportował. No cóż, jeśli ten jego wspaniały pomysł okaże się kompletną klapą, to najwyżej po wszystkim go zabije i pójdzie siedzieć, wtedy to już na pewno będzie się trzymał z dala od Ewy.

— Michał — kumpel jak szybko zniknął, tak samo błyskawicznie stanął przed nim — masz!

— Co to jest?

— Co to jest, co to jest?! Ty się pytasz, co to jest?! A kto gra od dziesiątego roku życia na gitarze?! No chyba, że waliłeś mi ściemę, żebym się z tobą kumplował, to daję słowo, zaraz rozpieprzę ci to pudło na łbie!

— Potrafię grać.

— No i gitara — Filip podniósł ręce w geście zwycięstwa. — Właśnie załatwiłem ci występ na tej scenie, dla tamtej kobiety, za trzy minuty — mówiąc to, wskazał palcem na Ewę. — Chcesz kopa na rozpęd?

— Że co? Jaja sobie robisz?!

— Misiu najdroższy — położył dłoń na ramieniu kumpla i spojrzał mu głęboko w oczy — masz dwa wyjścia. Albo pójdziesz tam i zrobisz takie show, że wszystkim obecnym tutaj majtki pospadają z wrażenia, co w przypadku Dominiki byłoby mi bardzo na rękę — dodał rozmarzonym głosem — albo tego nie zrobisz i się poddasz. To co, pomóc ci w podjęciu decyzji?

— Nie trzeba, dam sobie radę — spojrzał z determinacją w kierunku Ewy.

— Świetnie! — Filip pocałował go w czoło i stanął tak, żeby mieć dobry widok i na scenę, i na dziewczyny.

Był stałym bywalcem większości lokali w Krakowie, więc gdy tylko w głowie pojawił się ten diabelski plan, pobiegł do menagera klubu, którego znał, i oświadczył, że to sprawa życia i śmierci. Bajery miał opanowany do perfekcji, więc chwilę później dzierżył w swojej dłoni niczym oręż bitewną gitarę i miał dogadany występ Michała.

Teraz wszystko było w rękach i w głosie jego przyjaciela.

Michał nigdy w życiu nie denerwował się tak, jak teraz, kiedy za chwilę miał wyjść na scenę i zaśpiewać. Nagle uświadomił sobie, że zupełnie zapomniał, jak się gra i ten pomysł to wcale taki dobry nie jest. Ba, pokusił się o stwierdzenie, że to kompletna pomyłka.

— Dasz radę, dla niej — powiedział sam do siebie.

Światła w całym lokalu zgasły. Wszedł na podwyższenie, wcześniej jakiś uczynny człowiek podstawił mu siedzisko, za co był niesamowicie wdzięczny, bo miał wrażenie, że za moment wypierdoli się o własne nogi. Przecież tutaj było ze sto osób, jeśli nie więcej.

Usiadł na taborecie, ktoś zapalił światło.

Ewa zobaczyła przed sobą Michała. Była pewna, że oczy wyjdą jej z orbit. O matko, pomyślała, jak on się tutaj znalazł? Przecież on nie potrafi śpiewać! Zapomniała zupełnie, że była na niego wściekła. Myślała tylko o tym, że chciał się skompromitować dla niej przy tych wszystkich ludziach.

— Dominika... — Potrząsnęła przyjaciółkę za rękę. — To jest Michał, to jest Michał, on nie potrafi śpiewać, oni się będą z niego śmiali. Dominika...

— Siedź na dupie, jest dorosły, wie, co robi.

Michał trzymał w dłoni gitarę i patrzył na Ewę, wśród tych wszystkich ludzi widział tylko jej postać. Chciał wstać, wziąć ją w swoje ramiona i całować do utraty przytomności, miał jednak jeszcze coś do zrobienia. Przymknął oczy, a jego palce zaczęły się delikatnie przesuwac po strunach. Uwielbiał muzykę, to ona jedyna dawała mu siłę na to, aby codziennie rano wstawać i sprostać oczekiwaniom ojca. Teraz miała mu pomóc w odzyskaniu kobiety. Wiedział, jaką piosenkę ma wybrać.

Zaczął śpiewać¹.

*Gdy już będziemy wraz na grzbietach dzikich koni
Ku połoninie gnać, spłoszone ptaki gonić
I myśli, płocze słowa ubierać w zieleń drzew
Gdy wtedy spytasz, o czym myślę — odpowiedź
wplotę w wiatru śpiew...*

*Tak cię kocham
Jak nikogo na ziemi
W obłoki frunie każda myśl
Każda myśl zielona*

*Tak cię kocham
I to już się nie zmieni
Niech te słowa w twoje włosy wplecie wiatr*

*Gdy kolorowe będą światy i złote liście pokryją szlak
Tak pięknie się w źrenicach mienia, nie mogąc się nadziwić jak
Kwietniowa zieleń twoich oczu z wrześniową tęczą łączą się
Ja chciałbym tonąć w tej zieleni i po tej tęczy z tobą biec
Gdy ponad dachy szarych miast, chmur ciężkich zimna moc*

napłyńcie

*By zetrzeć naszych wspomnień czar, nasz pierwszy świt na
połoninie*

A wokół pełen prozy świat zabrania snom się wciąż zielenić

Lecz co połączył górski wiatr — tego już nikt nie może zmienić

Bo tak cię kocham

Jak nikogo na ziemi

W obłoki frunie każda myśl

Każda myśl zielona

Tak cię kocham

I to już się nie zmieni

Niech te słowa w twoje włosy wplecie wiatr

Ewa słuchała jak zahipnotyzowana, głos Michała był cudowny, ciepły, delikatny. Pieścił wszystkie jej zmysły, wdzierał się do każdej komórki rozpalonego ciała. Boże, pomyślała, jak on śpiewał! Co on śpiewał! Nie mogła oderwać od niego wzroku, tak jak i wszyscy inni, którzy byli obecni w lokalu. Spojrzała na Dominikę, która nie kryła łez i po raz pierwszy w swoim życiu miała gdzieś to, że cały jej makijaż został zdewastowany.

Filip stał oparty o filar i słuchał swojego kumpla, na ustach igrał mu uśmiech zadowolenia.

Michał skończył śpiewać. Przez cały ten czas nie stracił z Ewą kontaktu wzrokowego, patrzył w jej oczy, szukając w nich przebaczenia. Jego myśli przebijały się przez burzę oklasków, które dostał. Ale co teraz? O tym nie pomyślał. A co, jeśli ona zaraz stąd wyjdzie, ucieknie przed nim i już jej więcej nie zobaczy? Kiedy Filip dał mu gitarę i przedstawił swój autorski pomysł, zupełnie zapomnieli pomyśleć o tym, co ma zrobić, kiedy już skończy śpiewać. W głowie miał tylko jedną wizję, wchodzi na scenę z gitarą, gra, śpiewa i już.

Koniec.

Ewa wstała i na drżących nogach podeszła do sceny, spojrzenia wszystkich obecnych w lokalu skierowały się na nich.

— Okłamałeś mnie — zaczęła mówić.

— Ja...

— Byłam pewna, że nie potrafisz śpiewać. Ja nigdy nie słyszałam nic piękniejszego.

— Przepraszam — widział przed sobą tylko jej twarz — przepraszam za wszystko. Postąpiłem jak idiota, proszę o jeszcze jedną szansę. Ostatnią.

— Dajmy sobie spokój z jakimiś szansami, bądźmy wobec siebie szczerzy. — Wtuliła się w jego ramiona, wyrzucając z serca ból, który zagościł tam kilka tygodni temu. — Tęskniłam za tobą.

— Dziękuję.

Czuł, że nie musi mówić jej już nic więcej, bo ona wszystko wiedziała. Dookoła nich rozległy się gwizdy i brawa. Trzymając się za ręce, podeszli do stolika, przy którym siedziały wraz z Dominiką. Przez chwilę zrobiło się ciut niezręcznie, bo przyjaciółka Ewy patrzyła na niego z otwartą buzią.

— To jest Michał.

— TEN Michał? — zapytała, chociaż odpowiedź była oczywista, no ale etykieta dworska wymagała zapoczątkowania miłej konwersacji. — Ten sam, któremu mam zamiar obciąć fiuta i na znak przestrogi dla innych niewiernych powiesić go na środku rynku z napisem „Kłamiesz — sikasz na siedząco”?

— Tak, to TEN sam Michał — powiedziała Ewa i zwróciła się do niego. — Wytlumaczysz mi, co to było? Bo ja nic a nic z tego nie rozumiem.

— Co ty muchy łapiesz? — Dominika, która cały czas siedziała z otwartymi ustami, usłyszała za plecami znajomy głos.

Odwróciła się i zobaczyła swojego zboczonego prześladowcę. Teraz to dopiero zrobiło się dziwnie.

— O, Michał! — Filip strasznie mało przekonująco udawał, iż widzi go dziś po raz pierwszy i oczywiście jest bardzo zaskoczony. — Co za niespodzianka, dorabiasz sobie tutaj takimi ckliwymi numerkami?

— Jakimi ckliwymi?! — Domka spiorunowała go spojrzeniem. — Czy ty słyszałeś to, co on zaśpiewał? Boże —

zwróciła się do Michała — co to za utwór? Pierwszy raz go słyszałam, a jestem kompletnie zakochana w tym, co zaśpiewałeś. Pal licha twój piękny głos i to, że nienawidzę cię od wczoraj, ale ten tekst... kto to śpiewa?

— Cisza Jak Ta — odpowiedział Michał ze śmiechem. — Kilka lat temu natknąłem się na ich twórczość i przepadłem. Piękniejszej ciszy w życiu nie słyszałem.

— Gdzieś ty się tak nauczył śpiewać? — Dominika nie kryła zafascynowania jego talentem. — Ja nie wierzę, że zrobiłeś to naprawdę. — Spojrzała na przyjaciółkę i powiedziała: — Ewa, takich facetów już nie ma na świecie. — Dalej nie dowierzała w to, co przed momentem zobaczyła i usłyszała.

Patrzyła na Michała i uznała, że ten gość jest absolutnie wspaniały. Owszem, zranił Ewkę strasznie, ale właśnie odkupił wszystkie swoje grzechy. Tego była pewna, wystarczyło spojrzeć na jej przyjaciółkę, która nie mogła oderwać od niego swoich zakochanych oczu. Ta seksowana bielizna to się jednak dzisiaj na coś przyda, pomyślała i pogratulowała sobie w duchu przewidywalności.

— Co nie ma? Co nie ma? — wykrzyknął Filip i usadowił się blisko Dominiki, można by rzec nawet, że zbyt blisko. — Poczekaj, co ja ci przygotuję, wtedy zobaczysz, jacy faceci chodzą po tym łez padole.

Złapał ją pod stołem za kolano i nie zamierzał zabierać swojej dłoni.

— Jeśli zaraz nie zabierzesz tej łapy, to obiecuję ci, że wykrzyczę na całą salę, że masz małego i spuszczasz się, zanim włożysz do końca.

— Ona jest w stanie to zrobić, chroń swoją reputację. — Ewa aż zakrztusiła się ze śmiechu.

Bardzo niechętnie, ale zabrał dłoń z delikatnego kolana Dominiki. Ta dziewczyna działała na niego jak narkotyk, co zarazem strasznie go wkurzało i niesamowicie podniecało. Najbardziej jednak kręciło go to, że była taka niedostępna. I ruda.

— Michał — odezwała się ponownie Ewa — powiedz mi coś, cokolwiek, bo ja... po prostu mi to wytłumacz.

— Ja ci wszystko opowiem. — Filip uznał, że ma do tego prawo. — Wywaliłaś go z mieszkania, więc zadzwonił do mnie, płacząc przy tym niczym dziecko. Zachowałem się jak profesjonalista i tuliłem go do swojej piersi tak długo, aż przemoczył mi najulubieńszą koszulkę. Z obawy przed zdewastowaniem całej mojej garderoby, ale i dlatego, że mi się go zwyczajnie szkoda wtedy zrobiło, bo moja wrażliwość na ludzką krzywdę jest tak wielka jak mój penis — tu spojrział wymownie na Dominikę, która w odpowiedzi wywróciła zielonymi oczyma — postanowiłem, że zabiorę gościa do miasta, niech zażyje ociupinkę atrakcji. No i przyszliśmy tutaj. Później zobaczyłem na scenie to rude zwierzę — mówiąc to pociągnął Dominikę za włosy — i wiedziałem, że ty też tutaj musisz być. Ogarnąłem mu sprzęt i jako osobisty mentor wystawiłem do walki życia. I jak, Ewka? Prawda, że ją wygrał?

— Prawda.

— Jest dokładnie tak, jak Filip powiedział. — Michał jednym ruchem posadził sobie Ewę na kolanach i wpił się w jej usta.

Było idealnie. Wiedział, że czeka go jeszcze rozmowa, ale to później. Teraz jest teraz i ma zamiar się tym cieszyć do granic możliwości.

Filip szepnął do Dominiki:

— Chodź przypudrować nos.

Chciał dać Ewie i Michałowi odrobinę sam na sam.

— Przepraszam — kiedy już zostali tylko we dwoje, Michał odsunął ją nieco od siebie — przepraszam za to, że okazałem się takim od pług a oderwanym dupkiem. Tak bardzo chciałem mieć ciebie tylko dla siebie, tak bardzo samolubnie.

— Już wszystko dobrze — pocałowała jego dłoń — ja też chciałam przeprosić za to, że kazałam ci iść... sam wiesz gdzie.

— Nie masz mi tego za złe?

— No cóż — odpowiedziała zgodnie z prawdą — nie jest to powód do dumy, ale doceniam, że mi to powiedziałaś. Wiem, większość kobiet na moim miejscu po takich rewelacjach

kazałaby ci spieprzać, ale Michał, jesteśmy dorośli, popełniamy błędy. Powiedzenie tego wszystkiego wymagało od ciebie niesamowitej odwagi. Nie czuję się z tym komfortowo, ale ja sama święta nie byłam i nie mam prawa oceniać tego, co zrobiłeś. Wierzę tylko, że nie będziesz w taki sposób odreagowywał naszych kłótni.

— Więcej tego nie zrobię — był tego pewien — a ten telefon...

— Nie teraz, Michał, nie teraz. Porozmawiamy o tym kiedy indziej. — Wtuliła się w niego tak mocno, jak tylko potrafiła.

Nie mogła jeszcze uwierzyć w to, że wszystko było prawdą, że ten człowiek wszedł na scenę i specjalnie dla niej zaśpiewał tak piękną piosenkę, tak intymną, tak pełną miłości. Nie musiała już słyszeć od niego żadnych wyznań, ona już wszystko wiedziała.

Michał nie potrzebował innych kobiet, bo przy nim siedziała ta, która da mu wszystko, czego będzie chciał albo o co ją tylko poprosi. Przed oczami roztoczyła mu się wizja ich obojga w łóżku czy też gdziekolwiek indziej, byleby tylko mógł w nią wejść. Potrzebował tego bardzo.

— No jak tam, gołąbeczki? — Z tego jakże romantycznego nastroju wyrwał ich odgłos mokrego szkła stawianego na stole. — Jest powód do picia.

— Ja to już dziękuję. — Ewa wypiła to, co podał jej Filip. — Jakaś taka senna się zrobiłam, chyba pójdę już do domu.

— O, widzisz — zawtórował jej Michał — mam dokładnie tak samo. Filip, oddasz gitarę i dziękujesz temu, kto mi ją udostępnił, bo dziewczynka spisała się naprawdę doskonale.

— Nie ma sprawy. — Filip wyszczerzył zęby do przyjaciela, bo on już przewidział to, co się za chwilę wydarzy.

— Zaraz, moment! A co ze mną? Jak wy pójdziecie spać, to przepraszam bardzo, co ja mam robić? Czekać na klatce schodowej, aż skończycie kopulować? — Dominika patrzyła to na jedno, to na drugie.

— Dominika, Dominika, Dominika — Filip podparł dłonią brodę — mam łóżko i chętnie ci je udostępnię.

— Po moim trupie! Ja z tobą nigdzie nie idę. Mam się sama gwałcicielowi do wyrka pakować?

— Zaraz gwałcicielowi. Obiecuję na swojego kota, że nie zrobię nic, co by mogło cię urazić — mówiąc to, patrzył się na nią niewinnym spojrzeniem.

— Nie ufam ci, ale pójdę do ciebie, mając za świadków tych dwoje... Kurwa, Ewa, możesz przez chwilę posłuchać tego, co mam do powiedzenia?! Tu się toczy walka o moje życie! — Aż walnęła dłonią w stół, żeby przerwać przyjaciółce i jej facetowi dopiero co odzyskaną namiętność. — Jesteście świadkami tego, że on ma trzymać swoje łapy z dala ode mnie!

— Tak jest. Możemy już iść? — Michał nie spuszczał swojego zabójczego spojrzenia z Ewy.

— Do domu! — Dominika wskazała palcem na drzwi.

Nie musiała im tego dwa razy powtarzać, no i zdawała sobie sprawę, że gdyby z nimi poszła, czułaby się mocno niezręcznie, jeśli w pokoju obok odbywałyby się sceny rodem z serialu *Spartacus*. Patrząc na tych dwoje, nie miała co do tego najmniejszych wątpliwości.

— No to zostaliśmy sami, moja piękna...

— Filip, zaręczam, że jeśli zrobisz coś, czego robić nie powinienes, to nakopię ci tak do dupy, że własna matka cię nie pozna.

— Moja mama nie żyje — mówiąc to wstał i poszedł do baru.

— Jaworska, ale z ciebie królowa taktu, zawsze musisz pierdolnąć coś, co uplasuje cię na najwyższym podium głupoty? — wymamrotała pod nosem.

Siedziała jeszcze chwilę przy stoliku, ale Filip wciąż nie wracał. Świetnie, pomyślała, ten łajdak zostawił mnie na rychłą śmierć, umrę z nudów. Postanowiła go odszukać i przeprosić. Nie mogła przecież wiedzieć, że jego mama umarła, ale wypadaloby coś powiedzieć. Podniosła swoje cztery litery i ruszyła na poszukiwania zguby. Namierzyła go przy barze, stał i rozmawiał z jakąś długonogą brunetką. Dominikę z wściekłości zaczęło piec w gardle.

— O nie, skarbie, tak to my robić nie będziemy. — Wypięła biust, przybrała ponętny chód i ruszyła w ich stronę.

Panna stała w pewnej odległości od Filipa, ale na tyle blisko, że mógł podziwiać jej okazały biust, z czego naturalnie skwapliwie korzystał. No jakżeby mógł sobie odmówić takich atrakcji. Dominika stanęła między nimi, czym wprawiała ową damulkę w mocne zdziwienie. Położyła swoją szczupłą dłoń na jego szyi, biodro oparła na Filipowym udzie i spojrzała mu głęboko w oczy.

— Filipku, możesz mi wytłumaczyć, co robisz i kim jest ta pani?

Przez ułamek sekundy patrzył na nią jak na kosmitkę, ale w lot połapał, czemu tak się zachowała. Była zazdrosna. Nie miał zamiaru wypuścić takiej okazji z rąk. Dosłownie. Przyciągnął Dominikę do siebie, jedną dłoń położył na jej pośladku i zaczął go delikatnie ścisnąć, drugą ręką złapał ją pod brodą i powiedział ze swoim cwaniackim uśmiechem:

— Kochanie, robiłem rozpoznanie terenu do naszego trójkąta. Wiem, jak bardzo marzy ci się to, żeby jakaś fajna dupcia polizała twoją cipkę w mojej obecności, a później żebyście obie zaczęły ssać mojego fiuta — kiedy to mówił, jego dłoń delikatnie zsunęła się z jędrnego pośladka, a palce zaczęły gładzić jej uda. Zadrzała. — Oczyma wyobraźni widzę, jak robicie sobie minetki, a potem pieprzę was na zmianę.

— Pojebany zboczeniec. — Zdążył usłyszeć oddalający się głos Oli albo Ani, albo Gosi.

Chuj z tym, jak miała na imię, najważniejsze było to, że trzymał w ramionach Dominikę. Przysunął jej twarz do swojej tak blisko, jak tylko zdołał, i wyszeptał:

— Kręcisz mnie jak jasna cholera. Stoi mi na sam twój widok.

Kompletnie odleciała po tym, co jej powiedział. Szymon nigdy nie odważyłby się na takie słowa, a z ust Filipa wychodziły one tak naturalnie, jakby... jakby robił to zaledwie wczoraj. On chyba to już kiedyś robił! Musiała to wiedzieć.

— Czy ty kiedykolwiek kochałeś się z dwiema kobietami?

— Żartujesz? Nie, nie kochałem się.
— Rozumiem — poczuła dziwny żal.
— Ja się z nimi pieprzyłem — powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

[1](#) Piosenka „Bo tak Cię kocham...” zespołu *Cisza Jak Ta*, słowa i muzyka Michał Łangowski — *przyp red.*

29

Michał ciągnął Ewę za sobą, jakby byli na jakimś wyścigu w parach, a zwycięstwo miało decydować o ich życiu.

— Dlaczego tak długo kazałaś mi na siebie czekać? — warknął jej do ucha i ugryzł w szyję.

— No cóż, cukierek wolniej rozpakowywany smakuje jeszcze lepiej.

— Uważaj, bo zaraz rozpakuję go na środku rynku — zagroził swoim cudownie zmysłowym głosem.

— Chciałabym to zobaczyć. — Alkohol dodał jej odwagi.

Na chwilę się zatrzymał, nie musiała mu tego dwa razy powtarzać.

— Żebyś tego nie żałowała. — Z dziwnym uśmiechem pociągnął ją w zupełnie odwrotnym kierunku niż wcześniej zmierzali.

Doszli do placu, który Ewa po chwili rozpoznała jako mały rynek. Stało na nim mnóstwo budek, o tej porze były już pozamykane, natomiast za dnia pełne były jarmarkowych atrakcji. Powoli obeszli wszystko dookoła i po chwili na twarzy Michała pojawił się uśmiech, który zdecydowanie nie zwiastował niczego grzecznego.

— Chodź. — Pociągnął ją za rękę i weszli pomiędzy stragany.

Znaleźli się w totalnym zamknięciu, wejść można było tylko z jednej strony, tej, z której się tutaj dostali. Michał mocno zdecydowanym ruchem oparł dłonie Ewy o ścianę drewnianego domku, stanął za nią i wyszeptał do ucha:

— Radzę ci się teraz nie odzywać. No chyba, że chcesz mieć widownię.

— Ty sobie żarty robisz? Tutaj? Chcesz się kochać tutaj?

— A kto ci powiedział, że ja się będę z tobą kochał? — Ton jego głosu był tak podniecający i władczy, że miała już głęboko

w nosie to, czy ktoś ich nakryje czy nie.

Mógł z nią zrobić wszystko. Instynktownie przywarła do niego swoimi plecami, a on zdjął z niej sukienkę, później odpiął stanik i powoli ściągnął koronkowe majtki, mówiąc przy tym:

— To nie będzie ci już potrzebne.

Wsadził zbędny fragment bielizny do kieszeni własnych spodni. Westchnęła, bo oprócz szpilek i pończoch nie miała na sobie nic. Nawet dla niej była to kurewsko podniecająca sytuacja.

Przysunął ją do siebie tak blisko, jak tylko mógł, ciałem przywarł do jej nagich pleców i pośladków, Ewa wiała się i ocierała o niego z całą swoją pasją. Dłoń Michała pieściła jej mokrą cipkę, usta wędrowały po szyi, ramionach i twarzy. Doskonale uczucie. Po chwili przestał, odwrócił ją do siebie przodem i uklęknął przed nią, a jego palce rozpoczęły powolną wędrówkę w stronę mokrej kobiecości. Z trudem dusiła w sobie wszystkie dźwięki, miała ochotę krzyczeć, wyć, śpiewać i płakać jednocześnie. Nie mogła zrobić nic, Michał wiedział o tym doskonale i z pełną premedytacją wykorzystał to przeciwko niej. Gdy poczuła jego palec na swojej mokrej już cipce, nie wytrzymała i jęknęła. Zaśmiał się cicho. Do jej uszu dochodziły odgłosy ulicy, ludzi, śmiechu, gwaru. Wszystkie te dźwięki mieszały się z dotykiem męskich dłoni.

Pieścił ją palcami, wiedząc, że strasznie ją to kręci. Chwilę później jego język zaczął lizać wilgotną od podniecenia cipkę Ewy. Zagryzła zęby na swojej dłoni, potrzebowała dosłownie minuty na to, żeby dojść. Poczowała niesamowitą rozkosz. W trakcie orgazmu uświadomiła sobie, że stoi właśnie całkiem naga w miejscu, które za dnia było atrakcją turystyczną dla rodzin z dziećmi. Nie chciała jednak marnować ani swojego czasu, ani myśli na wpędzanie się w poczucie winy z tego powodu.

Michał nie przestawał pieprzyć jej językiem, miał pełną świadomość tego, że całe jej ciało przeżywa katusze, bo zaczęła odpychać go na oślep.

Wstał.

— I jak? — wyszeptał jej do ucha,

— Cudownie — wychrypiała.

— A teraz uklęknieś i przeprosisz mnie za to, że kazałaś na siebie tak długo czekać.

Po sekundzie klęczała na swojej wygniecionej sukience.

Był tak napalony, że miał problem z rozpięciem własnego rozporoka, ale kiedy już to zrobił, jednym płynnym ruchem wsadził w jej cudowne usta swojego fiuta i zaczął się poruszać.

Podniecenie, które ogarnęło całe jej ciało, dawało jasno do zrozumienia, że zachowuje się teraz jak bardzo niegrzeczna dziewczynka. Zawsze lubiła obciążać, lubiła być ruchana w usta. Michał robił to w taki sposób, że nie pozostawiał najmniejszych złudzeń co do tego, kto jest panem zaistniałej sytuacji. Pomyślała tylko, że każdy inny facet na jego miejscu, po tym wszystkim, co się stało, obsypywałby ją romantycznymi wyznaniem i trzymał w swoich ramionach, zapewniając, że nigdy więcej się to nie powtórzy. On natomiast, jakby nigdy nic złego nie zrobił, właśnie pieprzył ją w usta na środku krakowskiego rynku.

Wiedział, że jeszcze moment i się spuści, krzyknie. Nie potrafił się powstrzymać, nie chciał nawet. Wcisnął tylko głowę we własne ramię i w taki sposób stłumił wszelkie odgłosy wydobywające się z jego napalonych ust.

Kiedy tylko poczuła smak spermy, zaczęła poruszać językiem dookoła sztywnego fiuta. Wylizowała go do czysta, połykając wcześniej to, czym ją poczęstował. Zupełnie zapomniała, że przecież ona tego nigdy nie robiła. Jak widać, nie można się zarzekać, że nie robi się tego czy tamtego. Jego sperma w połączeniu z podnieceniem smakowała wyśmienicie.

Michał uznał, że są pojebani do granic możliwości.

30

Orzeł wylądował w gnieździe, pomyślał Filip, gdy rudowłosa piękność przekroczyła próg jego jednołóżkowego mieszkania.

— Serio? — Był autentycznie zdziwiony. — Zapomniałem ci o tym wspomnieć? No to najmocniej przepraszam.

Dominika była pewna, że go za moment zabije i to definitywnie rozwiąże problem braku dodatkowego miejsca do spania.

Kiedy byli jeszcze w klubie i powiedział jej o tym, że kochał się, nie, poprawiła się w myślach, kiedy powiedział jej, że pieprzył się z dwoma kobietami, nie bardzo wiedziała, czy ma mu wierzyć, czy nie. Jedno było pewne, nie mogła tego wykluczyć. Później zachowali względny dystans i stwierdzili, że pójdą już do mieszkania. Filip usłyszał od niej jakieś trzydzieści razy, żeby nie robił sobie żadnych nadziei na cokolwiek, bo ona idzie tylko do niego spać i gdyby nie jego kumpel, to miałyby bezpieczną przystań.

— No proszę — zauważył ze śmiechem — to ty tak źle życzysz przyjaciółce? W odruchu samolubstwa ważniejsze jest wygodne miejsce do spania aniżeli szczęście Ewki?

— Bujaj się i daj mi jakąś koszulkę. — Wydęła pogardliwie usta.

Niewiele myśląc, ściągnął swoją. Spiorunowała go wzrokiem, na co uniósł ręce do góry w geście poddania i powiedział, żeby zabezpieczyła broń, później podszedł do ogromnej szafy i wyciągnął z niej świeżą koszulkę.

— Pierwszy pójde do łazienki. Jak znam życie, to ty tam utkniesz do rana.

Miała go już dość i zaczął ją wkurwiać. Co on sobie wyobrażał, że może tak się do niej odzywać, bo ona jest pierwszą lepszą laską, która da mu dupy i zrobi to z ogromną

chęcią? Owszem, podobał jej się, nawet bez tej nieszczęsnej koszulki, którą tak szarmancko zdjął i tym samym pokazał swój absolutnie niepłaski brzuch. Dominice najbardziej spodobała się kępka włosów, która biegła od pępka w dół. Patrzyła na niego tak, że momentami brakowało jej tchu, uwielbiała jego żarty i seksualne wkręty, ale nie znaczyło to, że od razu wskoczy mu do łóżka.

Kiedy tak stała na środku pokoju, pogrążona w myślach, coś miękkiego zaczęło ocierać się o jej nogę. Był to rudy kocur. Przykucnęła i zaczęła go drapać za uszami. Sierściuch cicho zamruczał, wyrażając aprobatę dla tej czynności.

Filip otworzył drzwi od łazienki i jego oczom ukazał się cudowny obraz. Kot Franek pozwolił się dotknąć komuś innemu niż tylko jemu. W tym mieszkaniu bywało wiele kobiet. Franio kierowany instynktem samozachowawczym unikał ich jak ognia, jeśli już jednak przypadkowo na którąś wpadł, to prychał i syczał, dając do zrozumienia, że nie życzy sobie być dotykany. A teraz co robił? Niewątpliwie wykazywał się świetnym gustem.

— Widzę, że już się poznaliście. — Przykucnął obok i wziął swojego pupila na rękę. — Franula, to Dominika. Dominiko, poznaj, proszę, najpiękniejszego rudzielca, który stąpa po tym świecie. Wróć, drugiego najpiękniejszego, bo pierwszym jesteś ty.

Tym razem nie usłyszała w jego głosie taniej seksualnej zaczepki, to, co powiedział, pełne było podziwu dla niej samej. Poczowała ciepło w okolicach serca.

— Mogę iść do łazienki?

— Jasne, ciuchy i ręcznik czekają tam na ciebie. — I zanim otworzyła drzwi, dodał: — Naprawdę przepraszam za to jedno łóżko. Będę grzeczny, obiecuję.

Mówiąc to, trzymał na rękach swojego kota i wyglądał przy tym tak niewinnie, że po prostu musiała mu uwierzyć. Kiwnęła potakująco głową i weszła do środka. Nie śpieszyła się z doprowadzeniem do porządku, miała nadzieję, że kiedy wyjdzie, jej gospodarz będzie już spał.

Filip, owszem, położył się do łóżka, ale nie miał zamiaru zasypiać. Troszkę go to wszystko pobudziło. Dominika właśnie prała się w jego łazience, on czekał na nią i miało obyć się bez seksu. Bardzo, kurwa, śmieszne. Panie Boże, mogę już umierać?

Kiedy weszła do sypialni, leżał na łóżku, plecy miał oparte o zagłówek, jego kot drzemał tuż obok. Dopiero teraz poczuła się niezręcznie i nagle doszła do wniosku, że jeśli Szymon się o tym kiedykolwiek dowie, to postrzeli ją w czoło i będzie naprawdę bolało. Szybko uspokoiła myśli, wmawiając sobie, że między nimi do niczego nie dojdzie, a jeżeli trzeba, to spędzi całą noc w łazience. Wanna zdawała się być wygodna. Popatrzyła ponownie na Filipa, który wcale nie wyglądał na kogoś, kto miałby zrobić jej coś, czego ona akurat nie życzyłaby sobie doświadczyć.

Seryjni mordercy też robią dobre wrażenie.

— Chodź — poklepał miejsce obok siebie — nie bój się, a jeśli cię to uspokoi, to wbiję pośrodku zestaw noży kuchennych, żebyś poczuła się bezpiecznie.

— Damy sobie radę bez tego. — Weszła pod kołdrę, nakrywając się nią prawie pod samą brodę.

— Naprawdę cieszę się, że Ewka i Michał doszli do porozumienia. — Filip chciał jakoś rozmyć niezręczną sytuację.

— Ja również... i wiesz, chciałam cię przeprosić.

— Za co? — zapytał zaskoczony.

— Za to, co powiedziałam o twojej mamie, wtedy, w klubie. Przepraszam.

— Daj spokój, nie mogłaś wiedzieć, zresztą ja też zachowałem się jak kretyn. Nie wszyscy ludzie wiedzą, że moja mama została... — urwał.

— Wszystko gra? — usłyszał ciepły kobiecy głos.

— Jasne, dobranoc — mówiąc to odwrócił się do niej plecami.

Kiedy pomyślał o swojej mamie, do oczu napłynęły mu łzy. Dominika wyczuła, że coś jest nie tak, ale stwierdziła, że nie ma prawa wypytywać o cokolwiek.

— Dobranoc, śpij dobrze. — Pogłaskała go po plecach i przekręciła się na bok.

Filip odwrócił się w jej stronę i nie zastanawiając nad tym, co robi, przytulił się do pleców Dominiki, ręką objął ją w pasie, głowę położył obok jej głowy. Nie pamiętał już, kiedy zasnął, trzymając w swoich ramionach kobietę.

Nawet przez sekundę nie pomyślała o tym, żeby go odtrącić. Przykryła jego ogromną dłoń swoją, wtuliła się mocno w jego ciało i zamknęła oczy. Zdążyła jeszcze tylko pomyśleć, że nie powinna tego robić.

Bo Szymon.

31

Ewa wychyliła głowę zza drewnianego domku. Po krótkim rozpoznaniu terenu doszła do wniosku, że jest bezpiecznie i mogą opuścić swoją kryjówkę. Spojrzała na Michała.

— Zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie chcesz oddać mi moich majtek?

— Łupy wojenne — mówiąc to, klepnął ją w nagi pośladek. — Swoją drogą, nieźle się wystroiłaś. Liczyłaś dziś na coś?

Nerwowo spojrzała za siebie, żeby zobaczyć, czy nikt ich nie widzi, zupełnie jakby to szaleństwo, któremu dopiero co się oddawali, nieco ją zawstydziło i teraz nie bardzo chciała, aby ktokolwiek domyślił się, co przed chwilą robili.

— Oczywiście, miałam zamiar przelecieć pół rynku.

— Chyba na miotle. — Objął ją w tali i przysunął do siebie. — Pić mi się chce.

— To może wejdziemy tutaj? — Wskazała na nocny sklepik.

Chwilę spacerowali pomiędzy półkami i stanęli w kolejce, która nawet jak na tak późną porę była całkiem imponująca. Ewa ustawiła się przed Michałem i naraz poczuła, że uszczypnął ją w pośladek. Odwróciła się i skarciła go wzrokiem, na co on tylko wywrócił oczyma, uśmiechając się przy tym niewinnie. Przyszła ich kolej na zakupy, Michał położył na ladzie butelki z wodą.

— Karta czy gotówka? — zapytała kasjerka, wypinając przy tym pierś do przodu i mierząc go zachęcającym wzrokiem.

— Gotówka — uśmiechnął się grzecznie.

Sięgnął do kieszeni i wyciągnął z niej czarne, koronkowe majteczki Ewy.

— Oj, najmocniej przepraszam — powiedział z udanym zakłopotaniem — to nie ta kieszeń.

I bez zbędnego zmieszania wsadził dłoń do drugiej, podając totalnie zaskoczonej ekspedientce pieniądze. W międzyczasie wyszeptał Ewie do ucha, że w taki sposób oznaczył jej terytorium. Ona natomiast, gdy tylko zobaczyła, że Michał wyjął jej figi, chciała krzyknąć, ale w porę się zorientowała, że spowoduje to jeszcze większe zainteresowanie całą sytuacją, zdusiła więc w sobie wszystkie przekleństwa, które akurat przyszły jej na myśl, i czekała, aż opuszczą to miejsce, żeby wykonać na nim wyrok śmierci.

— Michał! — krzyknęła, kiedy oddalili się na bezpieczną odległość. — Zwariowałeś, tak się nie robi, co sobie ludzie pomyślą?!

— Serio? — zapytał i przyciągnął ją do siebie. — Obchodzi cię, co ludzie będą o tobie myśleć?

— No wiesz, nie do końca, ale wątpię, żebyś chciał, aby ktoś wymachiwał twoimi majtkami w publicznym miejscu!

— Przecież ty tymi seksownymi majteczkami mogłaś dopiero co uratować komuś życie, bo trzeba było zatamować krwotok albo zakneblować jakiegoś złodzieja. Chociaż w tym drugim przypadku byłaby to niewątpliwie nagroda, bo gdyby tylko poczuł ten zapach...

— Michał!!!

— Co? — zapytał z łobuzerskim uśmiechem i chwycił jej twarz w dłonie. — Masz mi coś do powiedzenia w kwestii swojej bielizny?

Co za głupol, pomyślała i zaczęła się śmiać.

— Nie, nic, zupełnie nic. — Złapała go za dłoń. — Możemy już iść, bo nie chcę się przeziębic między nogami. Katar w tym miejscu nie jest wskazany.

— Ewa — przyjął nagle całkiem poważny ton — przepraszam jeszcze raz, ten dzisiejszy śpiew był absolutnie spontaniczny, nic nie planowałem. Filip zobaczył twoją przyjaciółkę i to wszystko wyszło samo, a jeśli chodzi o to, co słyszałaś przez telefon...

— Nie, Michał, nie teraz.

— Teraz i potem już wcale. Skłamałem tylko z tym, że nie uprawiałem z Martą seksu. Skłamałem, bo powiedziałaś, że nie chcesz się pakować w relacje z zajęтым facetem, a ja wtedy uznałem, że jeśli to powiem, to się zgodzisz na związek ze mną. Moje małżeństwo od wielu lat było kompletną pomyłką, ciągle przechodziłem obok problemu, nic z tym nie robiąc. To znaczy — na chwilę się zawahał, ale postanowił, że powie jej wszystko — proszę, nie oceniaj mnie tylko po tym, co teraz usłyszysz. Ja zdradzałem Martę od dłuższego czasu, z wieloma kobietami.

— Wieloma? — zapytała.

— Ewa, nie wiem, ile ich było, dużo. Tam, na dole już szykują dla mnie miejsce. Z żadną z tych kobiet nie widziałem się więcej niż raz.

— To znaczy, że spotkał mnie wyjątek? Czuję się zaszczyczona. — Zaskoczyło ją to, co przed momentem usłyszała.

— Z żadną z nich nie łączyło mnie nic więcej niż seks. Kiedyś myślałem, że mam jakiś seksualny problem ze sobą. Teraz już wiem, że to coś zupełnie innego.

— Co?

— Nieodpowiednia kobieta, bo od momentu, kiedy poznałem ciebie, nie potrzebuję nikogo innego. Żałuję, że nie potrafiłem od razu rozstać się z Martą i musiało do tego dojść, a ty musiałaś tak cierpieć.

— Rozstania nigdy nie są proste, ja też nie potrafiłam tego zrobić i skoczyłam w bok. Wiesz, kiedy ty, to znaczy, kiedy ja usłyszałam, że ty i ona uprawiacie seks, poczułam się tak, jakbym została zdradzona. Zdałam sobie sprawę z tego, że po raz kolejny zostałam sama. Było mi z tobą tak dobrze i to nie tylko w łóżku. I nagle okazało się, że to straciłam, zostałam okłamana. Byłam wściekła.

— Dopóki nie poznałem ciebie, uważałem, że wszystkie kobiety są puste jak butelki po spotkaniu moim i Filipa. Ty jesteś wyjątkowa.

Uśmiechnęła się do niego.

— Ewa, mogę o coś zapytać?

— Jasne.

— Ten facet, ten z którym się spotykałaś, czy ty coś do niego jeszcze czujesz?

— Przemek? — Na chwilę się zamyśliła. — Myślałam, że go kocham. Był odskocznią od codzienności, od tego, co czekało na mnie w domu, a czego nie mogłam naprawić. Uważam, że zrobiłam wiele, żeby uratować swoje małżeństwo, bo czy wszystko, to sama nie wiem. Nie umiem powiedzieć, co by było, gdyby nie doszło do tego pożaru, nie wiem, czy dalej byłabym ze swoim mężem. On się dowiedział, że go oszukiwałam. Chyba domyślał się dużo wcześniej, ale z jakiegoś powodu mi tego nie mówił. Teraz to już nie ma znaczenia. Ula nie żyje, ale to nie była moja wina. To się stało. Przemek po wszystkim odciął się, nawet nie raczył mnie poinformować, że kończy naszą znajomość. Nie, żeby był wymagany jakiś okres wypowiedzeniowy, bo bez przesady. Najwidoczniej uznał, że tak będzie najlepiej. Odpowiadając na twoje pytanie, nie, nie czuję do niego nic. Nie można kochać dwóch mężczyzn jednocześnie.

— To komu teraz oddałaś swoje serce? — ogarnął go między nogami bardzo romantyczny nastrój.

— Komornikowi, co to mnie kocha jak nikogo na ziemi. Swoją drogą już wiem, jak będę cię torturować, kiedy przyjdzie taka potrzeba.

— Jak?

— Będę ci śpiewała. Niezły musiałeś mieć ze mnie ubaw wtedy, w parku.

— Nie nazwałbym tego ubawem — zaśmiał się, przytulił ją mocno i ruszyli w kierunku mieszkania.

Miał wobec Filipa taki dług, że nie spłaci go już chyba do końca swojego życia. Będzie musiał zamknąć pewien rozdział, żeby rozpocząć nowy, ale na to miał jeszcze czas. W tej chwili chciał cieszyć się tym, a raczej tą, która szła obok niego.

— Michał — Ewa nagle stanęła jak wryta — co ze mnie za wyrodna przyjaciółka, przecież Dominika i Filip...

— Oni są już dorośli, dadzą sobie radę. Co najwyżej poczytamy w porannej prasie nowe nekrologi.

— Nie o to mi chodzi. Domi ma chłopaka, kocha go bardzo. A ja ją puściłam z Filipem. Nie chcę mieć na sumieniu ich związku.

— Ja nie widzę żadnego problemu. Jeśli kocha go tak bardzo, jak mówisz, to nawet Filip tymi swoimi wyznaniem rodem z harlequina nie jest w stanie sprawić, żeby się odkochała. Ewentualnie jedno z nich spędzi dzisiejszą noc w wannie.

— Bankowo Filip!

— Chcesz się założyć? — Zaczepnie uniósł brwi do góry. — Tylko błagam, nie śpiewaj.

W odpowiedzi trzepnęła go w ramię.

— Nie będę się zakładała, ale po prostu wiem, że Domka jest tak mądra i rozważna, że nie da się złapać na jego tekściki. I chociaż uwielbiam Filipa, to uważam, że powinien odpuścić te podchody. To nie wyjdzie im na dobre.

— Ewa?

— Co?

— Najłatwiej planuje się życie innym, no nie? Może pozwól, żeby oni sami zdecydowali, co jest dla nich najlepsze. I pamiętaj, nawet najmądrzejsza kobieta może się złapać na te, jak sama nazywasz, „tekściki”, bo zwyczajnie ich potrzebuje — mówiąc to, popatrzył na nią wymownie.

— To nie chodzi o to, że ja chcę mówić, co jest dla nich najlepsze. Ja po prostu wiem...

— Nic nie wiesz. Nikt z nas nic nie wie. Możemy być święcie o czymś przekonani, a później wsiadamy do pociągu jadącego do Krakowa i spotykamy tam miłość swojego życia.

Spojrzała na uśmiechniętego Michała i pomyślała, że faktycznie poniosło ją z tymi domysłami.

— Wiesz, masz rację.

— Wiesz, jesteś kobietą idealną.

Na Cybulskiego dało się słyszeć donośny, kobiecy śmiech.

Dominika otworzyła na wpół zaspane oczy i zobaczyła rudego kota, który wpatrywał się w nią intensywnie. Miała wrażenie graniczące z pewnością, że kocur się do niej uśmiecha. Wydał się jej w tym momencie bardzo podobny do właściciela. Leżała wtulona w Filipa, nie chciała wstawać.

Jaki on był inny od Szymona...

Filip nie spał od godziny. Oczywiście miał lekko przymknięte, a gdy poczuł, że rude ciało leżące obok niego porusza się, leniwy uśmiech zagościł na jego twarzy. Chwilę później delikatna dłoń zawędrowała na jego brzuch, co o poranku wywołało bardzo niebezpieczną dla kobiety reakcję występującą poniżej owego miejsca. Usłyszał jej miarowy oddech, uśmiechnął się pod nosem i przygarnął jeszcze mocniej do siebie.

To pierwszy i ostatni raz, kiedy tak ze sobą leżeli. Wiedział, że do niczego między nimi nie dojdzie, nie był zły. Zaakceptował sytuację. Taka karma, pomyślał, bo kiedy w końcu spotkał kobietę, która naprawdę go zaintrygowała, musiał się obejść smakiem. Zbliżył swoją głowę do głowy Dominiki i zaczął powoli gładzić ją po plecach, po włosach, wdychał jej zapach. Chciał zapamiętać tę chwilę na zawsze, mieć ją w głowie, gdy jako dziewięćdziesięcioletni staruszek będzie się przechadzał po cmentarzu, szukając dla siebie odpowiedniego miejsca na spoczynek. Pojęcia nie miał, jak długo wpatrywał się w twarz śpiącej kobiety, kiedy nagle zobaczył przed sobą zielone oczy.

To delikatne głaskanie po plecach spowodowało przyjemne uczucie w całym jej ciele. Otworzyła oczy i napotkała niebieskie spojrzenie Filipa. Swój rozmarzony wzrok skierowała w stronę jego ust. Od pierwszego spotkania, wtedy na dworcu, ta część jego ciała strasznie jej się spodobała, była wręcz pewna, że

mężczyzna, który leżał obok niej, potrafił działać tymi wargami cuda. Bardzo chciała je poczuć na sobie chociaż raz, ten jeden jedyny raz. Przysunęła się więc bliżej i wyszeptała:

— Mogę cię pocałować?

Odpowiedziało jej uśmiechnięte spojrzenie. Koniuszkiem języka polizała górną wargę jego ust, później zaczęła ją powoli ssać. Dłoń Filipa zawędrowała pod jej koszulkę, a w zasadzie to pod jego koszulkę. Zdążył sobie jeszcze w myślach powiedzieć, że już nigdy jej nie wypierze, tak samo jak pościeli i ręcznika, którym się wycierała. Kubka, z którego piła, też nie będzie mył.

Palcami przesunął po jej plecach, zmierzając w kierunku piersi, a kiedy tylko do nich dotarł, po jego ciele przebiegł prąd. Chwilę później przygniatał ją całym sobą i całował tak, jak jeszcze nigdy nikogo do tej pory.

— Kocie — naraz odezwały się w nim resztki gentlemiana ukryte na dnie szelmowskiej duszy — ja nie wierzę, że to mówię, ale jeśli teraz nie przerwiemy, to nie ręczę za siebie.

— Błagam, nie przestawaj...

— Panno Jaworska, ja nie mam nic do stracenia, jestem sam, nie licząc oczywiście Franka, ale zoofilia niespecjalnie mnie kręci. Ale ty — mówiąc to, patrzył na jej śliczną buzię i gładził jej włosy — ty masz chłopaka i możesz bardzo żałować tego, do czego może między nami dojść. I to wcale nie dlatego, że byłoby słabo. Za zajebistą jakość ręczę wszystkimi członkami.

Na hasło „chłopak” Dominika w jednej chwili opamiętała się i wysunęła z ramion Filipa, mimo że wcale tego nie chciała. Oddałaby wiele, żeby zostać w tym łóżku, ale był przecież Szymon, który kochał ją ponad wszystko. Nie mogła mu tego zrobić.

— Przepraszam, najmocniej przepraszam, powinnam już sobie iść.

— Poczekaj, zjemy śniadanie i cię odwiozę.

— Nie, Filip, wystarczy jak wezwiesz mi taryfę. Za dziesięć minut będę gotowa. — I wypadła z łóżka, bo to dziesięć minut było dla niej tylko motywacją do ucieczki przed pokusą.

Gdy siedziała w taksówce, w jej oczach pojawiły się łzy. Planowała zostać w Krakowie jeszcze kilka dni, ale właśnie w tym momencie doszła do wniosku, że to był bardzo zły pomysł, a ten Kraków to jednak fatalnie na nią działa, dlatego postanowiła wyjechać jeszcze dziś. Kiedy tylko wspomniała o tym Ewie, na twarzy której dostrzegła takie szczęście, że nie miała jej serca mówić o swoich bólach, tamta próbowała ją przekonać do tego, żeby jeszcze została. Dominika wytłumaczyła się tym, że czułaby się niezręcznie, wiedząc, co dzieje się w pokoju obok. Ewa ze zrozumieniem pokiwała głową i razem z Michałem odwieźli ją na dworzec. Pożegnały się mocnymi uściskami i obiecały, że niebawem znowu się spotkają i tym razem jej przyjaciółka ma przyjechać z Szymkiem. Dominika potwierdziła rezerwację kolejnej wizyty, wzięła walizkę i wsiadła do pociągu. Siedząc w przedziale, uzmysłowiła sobie, że od momentu ostatniej rozmowy ze swoim chłopakiem, czyli w dniu jej wyjazdu, nie dzwonili do siebie wcale. Sięgnęła po telefon, żeby powiedzieć mu o powrocie.

— Halo. — Usłyszała jego głos. — Zguba się znalazła?

— Znalazła. — Potwierdziła. — Wracam dziś, jestem już w pociągu.

— Ale jak to? Już? Tak szybko?

— Jeśli chcesz, to mogę tu zostać dłużej.

— No coś ty. — Szymon się zaśmiał. — Stęskniłem się za tobą bardzo.

— Ja za tobą też — odpowiedziała, dusząc najgłębiej jak się tylko dało ogarniające ją wyrzuty. — Z Ewą wszystko dobrze.

— Cieszę się i przepraszam za moją reakcję. Gdy mówiłaś o wyjeździe, byłem ciut zdenerwowany. Sporo mamy ostatnimi czasy w pracy zawirowań.

— Nie ma sprawy.

— Powiedz mi — zaczął Szymon — jak jej jest w tym Krakowie? Ma mieszkanie? Gdzie ona śpi?

— Oj, Szymek, to długa historia, opowiem ci wszystko w domu. Najważniejsze, że Ewa ma ciepłe łóżko, pracę i świetnych

przyjaciół tu, na Cybulskiego.

— Gdzie?

— No na Cybulskiego, tu gdzie mieszka, zresztą nieważne. Najważniejsze, że wszystko zaczęło się układać.

— Tak, masz rację, muszę już kończyć, obowiązki wzywają. Do zobaczenia.

— Do zobaczenia.

Dominika spojrzała w stronę okna i pomyślała, że życie to jednak jest szmata.

— Ewa — Michał usadowił się w aucie — ona uciekła, wiesz to?

— Zaraz wpędzę się w taki dół, że nikt mnie z niego nie wyciągnie. To moja wina, przyjechała ratować mnie, a sama upadła. Czuję się jak najgorsza przyjaciółka świata.

— Niewątpliwie zasługujesz na to miano — zauważył ze śmiechem — ale jeżeli ona naprawdę kocha tego swojego policjanta, to da sobie radę, zanim pociąg dojedzie do Radomia. Jeśli jednak nie, to powinna kupować bilet powrotny. Sama zobaczysz, wszystko się jakoś ułoży.

— Oby, kurde, oby.

— W ramach wyzbycia się poczucia winy mogę znaleźć dla ciebie jakieś ambitne zajęcie, które zajmie ci czas na resztę dnia — mówiąc to, uśmiechnął się łobuzersko.

— Jesteś najlepszym trenerem personalnym na świecie.

— Się wie, mała, się wie.

Filip zamknął drzwi za Dominiką i popatrzył w stronę rozgrzebanego łóżka, będącego świadkiem największego rozczarowania tego roku w kategorii „On i Seks”. Popełnił właśnie najokrutniejszy błąd w swoim prawie czterdziestoletnim istnieniu. Po raz pierwszy coś go zatrzymało, po raz pierwszy poczuł, że musi mieć nie tylko sto, ale milion procent pewności, że kobieta chce tego samego co on. Teoretycznie chciała, jednak podniecone oczy Dominiki nie brały w tym momencie odpowiedzialności za resztę jej życia.

On wziął to na siebie. No to teraz zbieraj ziarno, które zasiałeś, palancie, usłyszał złośliwy głosik z tyłu głowy.

— Ej, Franek. — Położył się do łóżka i podrapał kota za uchem. — Nie obraż się, ale wolałbym mieć tutaj innego rudzielca. Życie to jest jednak szmata.

Franciszek jakby zrozumiał, co ten jego pokręcony, ale miły właściciel chciał mu powiedzieć, i w nagłym przypływie kociej litości otarł się łebkiem o głowę Filipa.

— Tak, masz rację, powinienem ją zatrzymać.

Szymon podszedł do biurka Tomka. Jakże on nienawidził tego kutasa! Dał się podejść jak dziecko, a teraz musiał tańczyć tak, jak tamten mu zagrał.

— Twoja była żona mieszka w Krakowie, na Cybulskiego — mówiąc to poczuł nieprzyjemny ścisk w żołądku. — Oddaj mi zdjęcia.

Tomek popatrzył na niego i pomyślał, że pod tą zbitą masą mięśni ukryta jest niesamowicie miękka pizda. Z fałszywą grzecznością podziękował za informacje i podał mu kopertę.

— To wszystko? — zapytał Szymon.

— Wszystko. — Jego rozmówca przybrał obojętny wyraz twarzy.

— Karta też?

— Też.

— Jaką mam gwarancję na brak kopii?

— Żadnej.

Szymon z trudem powstrzymywał się przed tym, żeby nie pogłaskać Tomka swoją pięścią, po raz kolejny przeklinając samego siebie za brak czujności. Był policjantem, nawet siadając na kiblu powinien zachować ostrożność i mieć w pogotowiu broń. Gdzieś z tyłu głowy pojawiła się myśl, że nie może wierzyć Tomkowi w ani jedno słowo, bo mimo funkcji społecznej, którą tamten pełnił, okazał się być strasznym gnojem.

— Powiedz mi, Tomek, po chuj to wszystko było? Pracujesz w policji, jesteś w stanie namierzyć każdego bez uciekania się

do podstępów rodem z piaskownicy. Dlaczego to zrobiłeś?

— Nie chciałem nadużywać swoich kompetencji zawodowych bardziej niż to potrzebne — powiedział z obleśnym uśmiechem — no i chciałem zapewnić koledze dobrą zabawę. Powiedz, fajnie się ruchało z tą kurewką? Jeśli nie pamiętasz, to mogę ci opowiedzieć, zresztą, co ja pieprzę, sam możesz zobaczyć, jak było, o tam — mówiąc to, wskazał palcem na kopertę.

Szymon patrzył na niego i jedyne, o czym teraz myślał, to to, że ten facet dostał na łeb. Nigdy specjalnie za nim nie przepadał, ale nie mieli ze sobą spięć, które dawałyby przesłanki do jakiegokolwiek nienawiści. Śmierć córeczki musiała odbić naprawdę mocne piętno na jego psychice, jednak w życiu by nie pomyślał, że tamten posunie się do tak uwłaczająco niskich zachowań, jak dręczenie byłej żony. Szymon nieraz mówił Ewie, aby poszła na policję i wszystko zgłosiła. Owszem, Tomek tam pracował, ale nie znaczyło to, że miał monopol na wymierzanie swojej prywatnej sprawiedliwości. Ona jednak bała się i nie chciała o tym nawet rozmawiać. Przecież nie mógł jej do niczego zmusić.

Gdy tylko odszedł, zapewne udając się do pierwszego napotkanego po drodze pieca, żeby zniszczyć dowód swojej niewierności, Tomek odszukał partnera i poinformował go o wszystkim. Umówili się na wieczór, żeby ustalić dalsze szczegóły. Poczul radość, miał zamiary na byłą żonę i oczywiście dalej był w posiadaniu kompromitujących zdjęć Szymona. Co prawda osobiście do gościa nic nie miał, jednak sama świadomość tego, że zniszczy życie Dominice, kiedy pokaże jej owe fotografie, przyprawiła go o doskonały nastrój. Skoro Szymon przez pół roku robił go w chuja, to jego własny honor nie pozwalał na to, żeby pozostawić ten temat zamkniętym. W swoim czasie Dominika dostanie piękny album, teraz natomiast układał sobie w głowie plan na wyjazd do Krakowa.

Drugi punkt wycieczki uwzględniał cierpienie Ewy.

33

Jak możesz na to pozwolić?! — Krzyk Marty roznosił się po całym domu. — To jest mój mąż, on ma do mnie natychmiast wrócić! Kocham go, rozumiesz?!

Ojciec Michała miał już powyżej dziurek w nosie jej codziennych najść.

— Ale co ja mogę zrobić? On jest dorosły.

— Ty mu na to pozwalasz!

— Martusiu. — Waldemar od zawsze miał ogromną słabość do synowej, jednak tym razem to jego syn był najważniejszy. — Są dwa wyjścia. Michał albo przemyśli sobie wszystko i wróci — w co szczerze wątpił — albo zakończycie wasze małżeństwo jedną rozprawą.

— Jeśli on będzie chciał się ze mną rozwieść, to go zniszczę! Zabiorę mu wszystko!

— Po co te nerwy? Mówisz o miłości, a teraz pałasz nienawiścią?

Nie miała ochoty dalej ciągnąć tej rozmowy, teść ewidentnie stał po stronie jej podłego męża, a ona była całkowicie bezradna. Michał nie dawał znaku życia od ponad tygodnia, to znaczy, żeby sprawa była jasna, z ojcem rozmawiał codziennie, tylko ją ignorował. Wszystko wskazywało na to, że miał się naprawdę dobrze. Marta natomiast wpadła w rozpacz, zapomniała o umówionych spotkaniach, straciła apetyt, a jeśli już coś przełknęła, to momentalnie zwymiotowała. Wisiała non stop na telefonie, próbując wymóc na rodzicach i teściu, żeby zmusili marnotrawnego męża do powrotu do domu. Nie potrafiła sobie poradzić z tym, co ją spotkało, ale kiedy jej własna matka zasugerowała wizytę u psychoterapeuty, żeby się wygadała i może tam uzyskała pomoc, wpadła w szal.

— Co?! — wrzeszczała — ja mam problem?! Ja nie mam żadnego problemu! To on, on jest popierdolony! To on mnie zostawił dla jakiejś szmaty! To on mnie zdradzał! To on nie chce ze mną być! Pierdolę serdecznie twoich psychologów, głównie wiedzą o życiu!

— Martusiu — matka próbowała wszelkimi sposobami dotrzeć do córki, zaczynała się o nią coraz bardziej niepokoić — jeśli to prawda, co powiedział, i faktycznie kogoś ma, to po co chcesz z nim dalej być?

— Bo go kocham, bo to mój mąż, bo ślubował mi przed ołtarzem i ma obowiązek ratować to małżeństwo!

— Dziecko, nie zmusisz go do tego, żeby z tobą był. — Doskonale znała wady swojej córki, największą z nich było ogromne poczucie posiadania racji w każdym temacie. — Wycisz się, uspokój, może gdzieś wyjedź?

— Sama się uspokój! — Marta krzyczała coraz głośniej. — To jest moje życie i nie pozwolę na to, żeby ktokolwiek mi je zniszczył! Ja mu nigdy nie dam rozwodu! Rozumiesz?! Nigdy!

— Rozumiem — powiedziała matka i wyszła na taras zapalić papierosa.

Anna Rauzel była kompletnie bezradna. Do Marty nie docierał żaden argument i chociaż z ciężkim sercem się do tego przyznawała, jej córka była egoistką. Rozpieszczona jedynaczka bogatych rodziców. Cóż, ona sama doprowadziła do tego, że Marta zawsze dostawała to, czego chciała, nigdy nie zmierzyła się z żadnym problemem, wszystko załatwiali za nią rodzice albo mąż. Kiedy pomyślała o swoim zięciu, poczuła ukłucie smutku. Lubiła go bardzo, a że jako dziecko stracił matkę, chciała mu swoją własną osobą w jakiś sposób wynagrodzić jej brak. Jednak nie mogła nie widzieć tego, jak jej własna córka traktowała go przez wszystkie lata małżeństwa. Jak bank, jak eksponat do pokazywania, jak zaspokojenie swoich płytkich potrzeb. Nie było dnia, żeby nie usłyszała o nim czegoś złego od Marty, natomiast Michał ani razu się na nią nie poskarżył, chociaż momentami miał tego wszystkiego dość, co naturalnie

widzieli wszyscy. Cóż, z bólem serca, ale doszła do wniosku, że jej córka mocno zapracowała na to, co ją spotkało.

Pomyślała jeszcze tylko o tym, dlaczego ludzie się tak nie dobierają, i dogasiła papierosa.

Marta przerzucała bezmyślnie kanały w telewizji, robiła to tylko po to, żeby zająć głowę czymś innym niż myślenie, gdzie on jest, co robi, z kim jest. Cały czas wmawiała sobie, że Michał ją okłamał, mówiąc o romansie. Po prostu chciał ją tylko ukarać i tak naprawdę za chwilę wejdzie do domu i będzie tak jak dawniej. Tak, pomyślała z uśmiechem, jak tylko wróci, to pójdą na terapię, bo jej mąż ma ze sobą jakiś problem i musi się zmienić, żeby wszystko było tak jak dawniej. Z tą myślą wróciła do przełączania programów.

W tym samym czasie ojciec Michała prowadził z nim ożywioną dyskusję przez telefon.

— Proszę, zadzwoń do niej, ona odchodzi od zmysłów, zadręcza mnie. Ja już nie wiem, jak mam sobie z nią radzić.

— Podpowiem ci — powiedział zupełnie obojętnie jego syn — dwadzieścia lat ją wychowywałem.

— Coś ci słabo poszło — skwitował ojciec.

— Ano.

— Michał — do tej pory nie zadał synowi pytania na temat domniemanych zdrad — Marta powiedziała o innej kobiecie. Czy to był powód waszego rozstania?

— Nie do końca.

— Nie bardzo rozumiem.

— Kiedy zostawiłem Martę, to ta inna kobieta i tak nie chciała ze mną być.

— Rozumiem jeszcze mniej niż przed momentem, możesz ciut jaśniej?

— Ale to już jest najjaśniej jak się da, tato. — Zaśmiał się, a jego śmiech tylko upewnił starego Dębskiego w tym, że syn jest zadowolony z obecnego stanu rzeczy. — Jakiś czas temu zasugerowałeś mi, że mam robić wszystko, abym był szczęśliwy. No to jestem.

— Czyli jednak jest inna kobieta. Powiesz mi coś więcej o niej?

— Jest mądra, pięknie się śmieje i fatalnie śpiewa. — Ostatnie słowo wypowiedziane zostało z wyjątkowym rozbawieniem.

Ojcu to w zupełności wystarczyło.

— Kiedy przyjedziesz do Warszawy?

— Pewnie niebawem wpadnę po swoje rzeczy i będę musiał spotkać się z Martą.

— Możesz wtedy nocować u mnie, jeśli oczywiście będziesz chciał.

— Będę, tato, będę — i za chwilę było po rozmowie.

Waldemar Dębski zastanawiał się nad tym, jak w praktycznie jednym czasie diametralnej poprawie uległy jego kontakty z synem, a małżeństwo Michała przestało istnieć. Bo co do tego nie miał już najmniejszych wątpliwości i mimo ogromnego współczucia dla synowej, którą traktował jak własną córkę, uważał takie rozwiązanie za najlepsze dla nich obojga.

Oby tylko Marta to zrozumiała.

34

Michał? — Ewa ślęczała od kilku godzin przed laptopem. — Dzwoniłeś do Filipa?

— Tak.

— No i co ci powiedział?

— Nic.

— Michał! — Oderwała głowę od ekranu. — Co nic, jak nic?

— Nienawidzi rudego koloru i szuka rodziny zastępczej dla Franka. Chcesz kota?

— Źle z nim?

— Z kotem?

— Michał, do cholery!?

— Co?

— O Filipa pytam przecież!

— Źle.

— Idzie z nami?

— Idzie.

— Czy ty masz zamiar posługiwać się dziś najbardziej wkurzającymi odpowiedziami świata?

— Tak — powiedział i wyszczerzył do niej zęby — Ewo.

— Weź się ogarnij — i dodała: — Dzwoniłeś do pana Stanisława?

— Tak.

— Michał!

— Co?

— Jajco, jak nie wiesz co! — Jak on ją dziś irytował. — Zaprosiłeś go na obiad?

— Tak.

— I co powiedział?

— Że przyjdzie. — Spojrzał na nią. — Ale ty jesteś upierdliwa.

W odpowiedzi pokazała mu język i wróciła do pracy. On natomiast obracał w dłoni czerwony zegarek, na który kilka dni temu natknął się całkiem przypadkowo, bo leżał na podłodze i cierpiał na migrenę. Zegarek, nie Michał. Na pytanie, co ów prezent tam robi, jego ukochana zaśmiała się nerwowo i powiedziała, że po prostu sobie leży. Kiedy jednak zmierzył ją jednym ze swoich, jak to Ewa nazywała, pracowniczych spojrzeń, od razu wyśpiewała, co zrobiła. Nie był zadowolony, jednak zrozumiał i zaniósł go do naprawy, która kosztowała dwa razy tyle, co cały zegarek. No cóż, pomyślał, miała prawo się wkurwić i rzucać wszystkim, co tylko dałaby radę unieść.

Myślał też o przyjacielu.

Filip zadzwonił do niego następnego dnia po akcji z karaoke, zapytał, czy Ewa może chodzić i czy Michał nie potrzebuje zimnych kompresów na siusiaka, i czy w ogóle zdaje sobie sprawę z tego, że gdyby nie Filip, to dalej by wył do księżycy miłosne pieśni żałobne. Michał oczywiście był tego świadomy, podziękował mu po raz kolejny i wyraził chęć wypicia dobrego trunku, żeby uczcić jego bohaterską postawę. Filip chętnie przystał na propozycję, bo on i tak został porzucony przez swoją, jak to sam stwierdził, rudą jeszcze nie żonę, z którą jeszcze nie spał, w co Michał początkowo nie mógł uwierzyć. Później stwierdził, że on i tak spróbuje powalczyć z Dominiką o lepszą przyszłość, bo Franek wyjątkowo ją polubił, a to była naprawdę wielka sprawa. Wtedy Michał powiedział, że ruda piękność wyjechała kilka godzin wcześniej, co skomentowane zostało minutą ciszy. Potem Filip się pożegnał i wszelki słuch po nim zaginął.

Michał postanowił dać mu trochę czasu na dojście do siebie, zadzwonił więc kilka dni później i zaproponował wyjście w trójkę. Dzwoniąc, liczył się z tym, że tamten może już zdążył zmienić numer telefonu albo co gorsza opuścił kraj w poszukiwaniu szczęścia. Jednak nie, jakoś dawał sobie radę z porzuceniem.

— To gdzie idziemy? — Filip odezwał się tonem świadczącym o totalnym wyjebaniu na wszystko co rude. —

Bierzemy Ewkę? Po co nam ona?

— Mam jej to powtórzyć?

— Tak — zarechotał — zaraz po tym, jak tylko wyjmiesz się spod jej pantofla. Dobra, Ewka to równy chłopak, pewnie potrafi nawet sikać na stojąco.

— Nie wiem, czy potrafi sikać na stojąco — padło w odpowiedzi — ale wiem, co innego potrafi robić na stojąco.

— Czyli co?

— Gdybym ci powiedział, to wiesz co?

— Wiem, musiałbym przebiec się na golasa dookoła Sukiennic.

— Otóż to.

— Byłbym w stanie zaryzykować.

— Wiem, ale ja nie. To co, o dwudziestej pasuje?

— Pasuje.

Rozmowa przebiegła niby tak jak zawsze, jednak w głosie Filipa dało się wyczuć zmianę. Negatywną zmianę.

Spotkali się w klubie bilardowym nieopodal rynku. Filip tryskał humorem, rzucał żartami na lewo i prawo i potwierdził swój bardzo dobry wzrok, patrząc na każdą kobietę, która tego spojrzenia wymagała. Słowem nie wspomniał o Dominice. Zamówili stół i zaczęli grać, Ewa przypatrywała się im z pozycji siedzącej.

— Chcesz zagrać? — zapytał Michał, który po raz trzeci z rzędu pokonał kumpla.

Posiadanie w domu stołu bilardowego zdecydowanie pozytywnie odbiło się na jego umiejętnościach.

— Oszust — wykrzyknął Filip, celując w jego pierś kijem — wyjmuj z rękawa te pochowane bile, żądam satysfakcji.

— Ewa ci ją wymierzy — powiedział i podał jej kij.

— Postaram się — uśmiechnęła się.

— Pff — Filip zmierzył ją spojrzeniem godnym robaka — chciałabyś, dziecińko, ale dziś wujek przełoży cię przez kolano i...

— Może lepiej nie kończ tego, co chciałeś powiedzieć — zauważył uprzejmie Michał i pocałował Ewę. — Rozwał go!

— Tak jest!

Filip uderzał jako pierwszy, przymierzył się do strzału i chwilę później w łuzie wylądowała pełna bila.

— To znaczy, Ewka, że ja mam pełne kulki, czyli te piłeczki, te okrągłe bez paska, a ty masz te drugie, czyli połówki, czyli te z paseczkiem. Kapujesz? — powiedział z wyższością.

— Kapuję.

Kolejna bila wpadła do łuzy i jeszcze jedna poszła w jej ślady, czwarta odbiła się od bandy i nie trafiła.

— Teraz ty, wiesz jak się gra w ogóle?

— Coś tam wiem — ustawiła się przy stole.

Pięć minut później na zielonym płótnie zostały pełne bile, a Ewa właśnie wpakowała czarną kulę do otworu. Za jej plecami zaległa cisza. Michał patrzył to na Ewę, to na stół, to na kumpla, który zastygł w bezruchu. Po chwili Filip odezwał się do niego szeptem:

— Co ona odpierdala?

— Wiem tyle samo co ty — odpowiedział i dalej się na nią gapił.

Kiedy tylko przymierzyła się do pierwszego uderzenia, domyślił się, że ma pojęcie o grze w bilard, ale kiedy jej bile, praktycznie jedna po drugiej, z precyzją godną szwajcarskiego zegarka, zaczęły wpadać do łuz, był w najprawdziwszym szoku. Była świetna. Widział czasem, jak grały kobiety, zazwyczaj okraszały to pudłami, przypadkowymi trafieniami i durnym chichotem, natomiast Ewa grała, jakby była w jakimś transie. Kiedy nachyliła się nad stołem, jej ciało ułożyło się tak seksownie, że aż mu fiut zadrgał. Wypięła tyłek, nogi trzymała sztywno, plecy mocno pochyliła, a kij ślizgał się po jej kciuku tak, jakby się z nim urodziła.

— Co to miało być? — Filip zagroził jej drogę.

— Bilard, a co?

— Wiem, kurwa, że bilard, a nie bierki, ale co ty robiłaś?

— Grałam przecież — powiedziała i wyminęła go, żeby się napić piwa, które czekało na stoliku.

— Ewka!

— Och, mam na koncie jakieś tam mistrzostwa wojewódzkie czy też krajowe w jakimś tam turnieju bilardowym, ale to nic wielkiego. — Wyszczrzyła zęby.

— Wolałbym, żeby jednak sikała na stojąco — powiedział przez zaciśnięte zęby do Michała. — Chce ktoś wódkę? Bo idę do wodopoju.

I już go nie było.

— No, no, proszę pani, jak widzę, oboje potrafimy nieźle grać. — Michał oparł się o stół i zmierzył ją wzrokiem. — Czy jest jeszcze coś, czego o tobie nie wiem?

— Coś się pewnie jeszcze znajdzie. — Posłała mu swój najbardziej czarujący uśmiech.

— Pięknie z nim pojechałaś. Długo grasz?

— Cóż — zaczęła i zastanowiła się przez chwilę — piętnaście lat chyba, swego czasu to nawet spałam na stole bilardowym.

— Spałaś? — Popatrzył na nią z pożądlivym błyskiem w oku. — A co jeszcze można robić na takim stole?

— Jak wygrasz, to ci pokażę.

— Tutaj? — Podszedł do niej i wyszeptał jej do ucha. — Na tym stole, od tyłu?

— Wygrany decyduje gdzie i jak. — Puściła do niego oczko i zabrała się za ustawianie bil.

Grało im się świetnie, przeszkadzali sobie nawzajem przeuroczymi seksualnymi wkrętami, czy to słownymi, czy cielesnymi, ot takimi, mimochodem, pomiędzy wbiciem jednej bili a spudłowaniem drugiej.

— Ekipo — naraz usłyszeli roześmiany głos Filipa, który prowadził za sobą wycieczkę — to jest Ewka i Michał, a to są wszyscy.

Ci wszyscy to trzech mężczyźni mniej więcej w wieku Filipa, jak się później okazało byli oni kolegami ze studiów.

— To co, panowie? — Filip zatarł dłonie, bo wpadł na genialny jego zdaniem pomysł. — Partyjka za kasę? Jak za starych dobrych czasów?

— Jasne — odpowiedział ten, który miał tatuaże na rękach. — Jeden na jednego?

— Może jeden na jedną? — zagadnął Filip. — Mamy tutaj swoją Ewkę i chcielibyśmy sprawić jej odrobinę przyjemności w dniu urodzin.

— Ale ja nie mam dziś urodzin.

— No więc właśnie poczujesz się tak, jakbyś je miała. — Wyszczерzył do niej zęby w konspiracyjnym uśmiechu.

— Nie ma sprawy. — Wytatuowany zmierzył ją wzrokiem. — To będzie szybka rundka na rozgrzewkę.

Poszło jeszcze sprawniej niż z Filipem, bo łaskawie pozwolił jej uderzyć pierwszej. Chwila ciszy przerywana była głośnymi „ale jak to?“, „co to ma być?“ i „zajebista jesteś!“.

Michał poczuł się mocno poirytowany tym, że całą trójką obskoczyli Ewę i, delikatnie mówiąc, zawłaszczyli ją dla siebie. Z jednej strony absolutnie nie dziwił się temu zachowaniu, ale postanowił profilaktycznie pokazać im, kto ma do niej wszelkie prawa. Podszedł do stołu i kiedy zabierała się do uderzenia, nachylił nad nią i wyszeptał do ucha coś, co spowodowało, że kij momentalnie ześlizgnął się z bili. Potem ugryzł ją w to samo ucho i wrócił do Filipa.

— Musiałeś im pokazać, kto trzyma akt własności?

— Musiałem.

— To wyjątkowa kobieta jest, wiesz to?

— Wiem.

— Mało takich na świecie.

— Kilka by się znalazło — podsunął mu przyjaciel.

— Myślę, że wątpię — usłyszał w cierpkiej odpowiedzi.

— Filip — Ewa podeszła do nich i usiadła Michałowi na kolanach — wpadłbyś w czwartek do nas na obiad? Będzie pan Stanisław.

— Ewa ma czarny pas w dziedzinie gotowania. — Michał wszedł jej w słowo. — Zrobi kanapki.

— Uważaj, bo twoje posmaruję pastą do butów. — Popatrzyła na swojego mężczyznę i ugryzła go w nos. — To co, Filip, przyjdiesz?

— Jasne, z przyjemnością. — Jego głos nie wskazywał jednak na to, aby ta wizyta miała sprawić mu jakąkolwiek radość.

— Filip — zaczęła nieśmiało — jeśli chodzi o Dominikę, to...

— Ewka — spojrzał jej w oczy i uśmiechnął się karcąco — bardzo proszę, żebyś nie poruszała przy mnie jej tematu. Dasz radę?

— Ale tak przecież nie można.

— Wszystko można, Ewka.

— Filip, ale ty i Domka...

— Idę się przewietrzyć — mówiąc to, wstał — zaraz wracam.

Michał spojrzał najpierw na odchodzącego kumpla, a później na Ewę.

— Po chuj to zrobiłaś?! — Był naprawdę wkurwiony jej zachowaniem. — Ja cały wieczór robię wszystko, żeby tylko się powstrzymać przed zadaniem mu pytania o Dominikę, a ty tak koncertowo to zjebałaś. Wam to podczas pełni księżyca kiesel z majtek spływa do mózgu?! Mam ci, kurwa, kaganiec założyć?!

Patrzyła na niego wystraszona, jeszcze nigdy nie odezwał się do niej takim tonem, mało brakowało, żeby się rozplakała.

— Ej. — Zauważył jej spanikowane oczy i przyciągnął do siebie. — Przepraszam, poniosło mnie, ale ty nie powinnaś tego mówić. Między nimi skończyło się szybciej, niż zaczęło.

— Przepraszam, sama nie wiem, co mnie podkusiło. Jestem ostatnio jakaś taka rozlazła — mówiąc to, wtuliła się w jego ramiona i wyszeptała do ucha. — Wiesz, że potrafisz być okrutny?

— Wiem.

— A wiesz, że to jest nawet podniecające?

— Jak chcesz, to możemy jutro kupić kilka bardzo okrutnych gadżetów i pobawić się nimi po obiedzie.

Filip musiał ochłonać.

Gdy dowiedział się o nagłym wyjeździe Dominiki, poczuł się tak, jakby został zdradzony. Chociaż między nimi do niczego nie doszło, bo przecież całowanie w porównaniu z umiejętnościami, którymi dysponował, to było jedno wielkie nic, to i tak miał nieodparte wrażenie, że nawiązał z nią więź. Jak z żadną inną kobietą w swoim życiu. Zaraz po jej wyjściu

postanowił jeszcze tego samego dnia zabrać ją na kolację i bez robienia głupich żartów spróbować do siebie przekonać. Jeśli naprawdę kochała tego swojego chłopaka, to przecież nie zrobiłaby mu sceny zazdrości w klubie, nie chciałyby go całować, nie chciałyby się z nim kochać, a ona ewidentnie miała na to ochotę. Po raz pierwszy w swoim mocno kawalerskim życiu chciał zawalczyć o kobietę. Sprawa była naprawdę poważna, bo brał ją w ciemno, bez seksu. Ale kiedy Michał powiedział mu, że zaledwie kilka godzin wcześniej wyjechała z miasta, poczuł się tak, jakby ktoś strzelił go w głowę z armaty. W pierwszym odruchu chciał do niej zadzwonić, ale dosłownie sekundę przed wybraniem numeru zmienił zdanie i usunął ją z książki telefonicznej, uznając, że w swoim życiowym CV ma zapewne zapisany żywot ruchającego samotnika.

Zakończył rozmowę z Michałem i zrobił kilkudniowy maraton zapomnienia o Dominice. Użył do tego alkoholu i kobiet. Zrobił to na tyle skutecznie, że znowu mógł rozmawiać z kumplem i przebywać w towarzystwie jego kobiety, dlatego bez żadnego wymawiania zgodził się na partyjkę bilardu z nimi. Było świetnie, nawet to, że podczas gry został opierdolony jak szczawik, nie popsuło mu nastroju, ale ledwo usłyszał o Dominice, wszystko powróciło. Teraz stał na ulicy, próbował naprawić sobie głowę i pomyślał, że chyba najlepszym rozwiązaniem będzie obrócenie całej tej sytuacji w żart. Ewka jebnęła nietakt, ale bez przesady, nie będzie jej z tego powodu nienawidził do dwa tysiące czterdziestego piątego. Z tą myślą wrócił do klubu, podszedł do niej, przytulił i wyszeptał do ucha:

— Kocham cię jak młodszą siostrę, serio, ale proszę o to, żebyś nigdy więcej nie poruszała tego tematu, bo zachowam się jak najprawdziwszy starszy brat, zamknę cię w zamrażalniku i zakażę randek z moim najlepszym kumplem.

Usłyszał w odpowiedzi przeprosiny.

Postanowili zbierać się do wyjścia celem zwiedzenia innych lokali. Filip i jego koledzy mieli w planach podbój kobiecych wdzięków i krakowskich klubów, natomiast Ewa i Michał stwierdzili, że oni to jednak już pójdą do domu, bo ogarnęło ich

znużenie. Wszyscy oczywiście doskonale wiedzieli, o jaki rodzaj zmęczenia chodziło, więc nie mogli sobie odpuścić dobrych rad dla Michała. W radosnych nastrojach panowie zamówili po jeszcze jednej kolejce szlachetnego, bezbarwnego płynu, tak na rozchodne, i wypili zdrowie Ewy. Ona naraz poczuła, że ktoś ją popycha, i wpadła na krzeselko znajdujące się przy barze. Był to bardzo bolesny upadek.

— Nic ci nie jest? — Najbliżej stał wytatuowany kolega Filipa, Rafał.

— Chyba nie, to znaczy ramię mnie boli, ale poza tym wszystko dobrze.

— Ewa! — Michał znalazł się przy niej błyskawicznie. — Wszystko dobrze?

— Tak, nic mi nie jest.

Odwrócił się w stronę sprawcy, a raczej sprawców całego zamieszania, z którymi Filip już rozmawiał, w zasadzie to próbował dojść do porozumienia, bo czterej panowie, którzy swoim mocno ruchliwym zachowaniem doprowadzili do jej upadku, absolutnie nie poczuli się do winy.

— Weź się, kurwa, goń, leszczu. — Michał usłyszał gimnazjalną odzywkę, która wyszła z ust jednego z nich. — Jakby nie miała takiej grubej dupy, tobym jej nie trafił.

— Uznajmy, że tego nie słyszałem — powiedział do niego Filip i dodał: — A teraz przeprosisz ją za swoje niegodne prowadzenie i zapomnimy o wszystkim.

— Co, grozisz mi, frajerze? Ej, chłopaki, ten spedalony lalusz ma jakiś problem, chyba trzeba mu wytłumaczyć, kto...

Gość wylądował na podłodze, zanim skończył swoją błyskotliwą myśl. Chwilę później na tej samej podłodze, trzymając się za krwawiący nos, kulił się jego kolega, natomiast pozostali dwaj, kiedy tylko zorientowali się, że mogą podzielić losy swoich kompanów, podnieśli dłonie w geście poddania i zaczęli zbierać poległych.

— Kurwa, Misiu — odezwał się Filip z udawaną złością. — Nie zdążyłem nawet rękawów podwinąć.

— Przepraszam, zachowałem się jak samolub. Następnym razem zaproszę do zabawy.

Michał potrzebował zaledwie kilku sekund, żeby rozprawić się z nachalnym towarzystwem, czym wprawił wszystkich znajdujących się w pobliżu w osłupienie. Kobiety patrzyły na niego jak na półboga, natomiast większość mężczyzn odwróciło wzrok, udając, że nie zrobiło to na nich najmniejszego wrażenia. Filip szybkim trzepotem rzęs i uroczym pocałunkiem w dłoń uspokoił dziewczyny stojące po drugiej stronie baru i powiedział, że to tylko ćwiczenia są, ale jeśli one poczuły się niepewnie, to on chętnie im tutaj dotrzyma towarzystwa, odprowadzi do domu i położy do łóżka.

Swojego.

— Ech — odezwał się Rafał — widzę, że Romeo cały czas w formie.

Ewa patrzyła na Michała z szeroko otwartymi oczyma. Jeszcze nigdy żaden mężczyzna nie stanął w jej obronie, nie, żeby potrzebowała co jakiś czas takich interwencji, pomijając oczywiście ostatnie pół roku ukrywania się przed byłym mężem, ale to, co zrobił przed momentem, dało jej niesamowite poczucie bezpieczeństwa. Podszedł do niej, zapytał po raz kolejny, czy na pewno wszystko z nią dobrze, później objął opiekuńczym ramieniem i opuścili lokal. Filip zdążył jeszcze zapisać numer jednej z barmanek.

35

Nie musisz się śpieszyć. — Ewa włożyła kurczaka do piekarnika i zwróciła się do Michała. — Jeszcze chwilę potrwa, zanim się ogarnę.

— Tak jest, szefowo. W drodze powrotnej stanę we wszystkich możliwych korkach, wtedy na pewno zdążysz na czas. — Cmoknął ją w nos i dodał: — Chociaż jestem pewien, że ten obiad nie będzie tak apetyczny jak nasze dzisiejsze śniadanie.

Wyszedł. Miał przywieźć pana Stanisława i Filipa. Ewa na wzmiankę o tym, co się wydarzyło rano, musiała usiąść. Michał bardzo lubił opierać ją o stół kuchenny, powoli rozbierać i bawić się jej ciałem, ale to, co zrobił tego ranka...

Wstała wcześniej niż on, odświeżyła się i postanowiła przygotować śniadanie. Zarzuciła na siebie tylko luźną, dłuższą koszulkę. Nie zdążyła nawet wlać wody do czajnika, kiedy całkiem bezszelestnie i całkiem nago wślizgnął się do kuchni, objął ją w pasie i wyszeptał do ucha:

— Co dostanę dziś na śniadanie?

— A co wolisz, płatki z mlekiem czy jajecznicę?

— Ciebie — odpowiedział, ściągnął jej przez głowę koszulkę i zaczął pieścić piersi.

Cały czas stała przytulona swoimi plecami do jego ciepłego torsu, czując doskonale sztywną męskość, która opierała się na jej pośladkach. Wypięła się nieco, żeby ułatwić mu wejście.

— Dziś inaczej, królewno.

Popchnął ją w stronę stołu i powiedział, żeby położyła się na nim na plecach, a kiedy tylko dotknęła nagimi ramionami zimnego blatu, nachylił się nad jej głową i zapytał:

— Jesteś głodna?

W odpowiedzi pokiwała głową.

Jednym ruchem pociągnął ją tak, że jej głowa zaczęła zwisać ze stołu, a cały świat, w tym i sztywny kutas Michała, patrzył się na nią do góry nogami.

— Zaczynij się pieścić.

Od razu wykonała jego polecenie, czując przy tym nieziemskie podniecenie. Michał tylko patrzył na to, uśmiechając się pod nosem. Po chwili podszedł od strony jej opuszczonej głowy i tonem, który nie wyrażał nic więcej ponad to, że chce ją wyruchać, powiedział:

— Otwórz usta, szeroko. — Zrobiła to, a on wpakował w nią swojego fiuta. — Nie musisz obciążać, poradzę sobie sam.

Zaczął ją pieprzyć, jedną ręką trzymając jej głowę w taki sposób, żeby nie opadała zbyt nisko, a drugą dłonią przez chwilę dotykał piersi.

— Jesteś idealna.

Leżała na stole, czując się jak jakaś kurwa, której łaskawie pozwolono robić sobie samej dobrze. To, w jaki sposób Michał ją właśnie posuwał, było tak cudowne, że pragnęła trwać w ekstazie do końca życia. Dotykała swojej nabrzmiałej od rozkoszy cipy powolnymi ruchami, a całości dopełniał kutas, który penetrował jej usta. Wystarczyło jej kilka chwil, aby doprowadzić się na skraj rozkoszy.

Posuwał ją w usta coraz szybciej, jej ciało jeszcze nie ostygło od poprzedniego orgazmu, a już miała kolejny i wiła się przy tym niesamowicie. Po chwili poczuła smak spermy, która w wyjątkowo dużej ilości rozgościła się na jej języku. Michał spuścił się, wydając przy tym zmysłowy jęk. Później poszedł się ubrać. Kiedy wrócił, po dobrych dziesięciu minutach, dalej leżała na stole. Nachylił się nad jej głową i wyszczerzył zęby w łobuzerskim uśmiechu.

— Masz zamiar cały dzień tak leżeć i pachnieć? Zjadłbym coś.

Na samo wspomnienie tego wszystkiego co zrobił, na jej ustach pojawił się rozanielony uśmiech. Z tym jakże miłym nastawieniem wróciła do kucharzenia.

Tomek po rozmowie ze swoim partnerem doszedł do wniosku, że do Krakowa pojedzie sam. Mimo całego zaufania, którym go darzył, najlepiej jeśli obejdzie się bez świadków, lepiej dmuchać na zimne. Ostatnie cztery dni spędził, obserwując mieszkania przy Cybulskiego i ku swojemu wielkiemu wkurwieniu zdążył się zorientować, że jego była żona nie mieszka sama, a z jakimś wielkim facetem, który nie wyglądał zbyt przyjaźnie.

Praca w policji nauczyła go cierpliwości i łączenia ze sobą faktów, w końcu w taki właśnie sposób wyśledził zdradę Ewy. Ta pieprzona kurwa myślała, że jest sprytna i może ruchać się z tym całym Przemusiem bez poniesienia jakichkolwiek konsekwencji. Tomek miał tyle dowodów do sprawy rozwodowej, że każdy sąd w trybie natychmiastowym by je uznał. Najbardziej jednak zależało mu na tym, żeby Uleńka została z nim, chciał odebrać Ewie wszystko, co było dla niej ważne. I zrobiłby to, oj, zrobiłby. Ale Uli już nie było, bo jego maleńka córeczka zginęła w pożarze.

Tej nocy był w pracy. Ula została w domu z nianią, a Ewa wyjechała na jakieś szkolenie. On oczywiście dobrze wiedział, że to wierutne kłamstwo, ale postanowił trzymać język za zębami. Marzył o chwili, kiedy wszystko jej wykrzyczy, odbierze córkę i całkowicie ją pogrąży. To była kwestia czasu. Przed północą dostał telefon od sąsiadki, która wrzeszczała do słuchawki coś o pożarze w jego domu. Zjawił się tam trzy minuty później, chciał wbiec do środka, chciał ratować córeczkę, ale ktoś go przytrzymał. Nie pozwolili mu. Stał bezradny i czekał, aż strażacy ugaszą ogień. Później do jego domu zaczęli wchodzić różni ludzie, jemu kazano czekać na zewnątrz. Opiekunka została przewieziona do szpitala, cudem ją odratowali, ale jego księżniczka nie miała tyle szczęścia. Pozwolili mu na chwilę zobaczyć malutką, miała umorusaną buzię i wyglądała, jakby spała. Tomek chwycił ją w swoje ramiona i tulił do piersi. Płakał jak dziecko. W jednej chwili cały jego świat przestał istnieć.

Kiedy Ula się urodziła, totalnie odbiło mu na jej punkcie, nie potrzebował nikogo więcej, tylko swojej córki. Nawet obecność Ewy doprowadzała go do furii do tego stopnia, że zaczął unikać własnej żony. Nie widział w tym nic złego. To Ewie odpierdoliło, bo zaczęła szukać pocieszenia w ramionach innego mężczyzny.

Całą noc próbował się do niej dodzwonić, ale bezskutecznie. Z każdym nieodebranym połączeniem narastała w nim coraz większa złość i nienawiść do żony. Oddzwoniła rano, odebrał i całkiem beznamietnym głosem poinformował ją o pożarze, o śmierci Uli i o tym, że on doskonale wie, z kim była i co robiła.

Ogień rozprzestrzenił się przez, wydawałoby się malutką usterkę elektryczną. Wiedział o niej, Ewa ciągle przypominała o zwarciu i o tym, żeby się zajął tym problemem. Machał tylko ręką i mówił, że przecież zdąży to naprawić. Wyparł ze swojej świadomości to, że sam mógł się przyczynić do tej tragedii. Dla niego jedyną winną była Ewa, gdyby nie ona, jej wyjazd, jej zdrady, to Ula by żyła. Koniec i kropka. Powtarzał to sobie tak długo, aż sam w to uwierzył. Spotkał ją pod domem następnego dnia, stanął obok niej i zapalił papierosa.

— To przez ciebie ona nie żyje. Nienawidzę cię, jesteś kłamliwą dziwką. To ty powinnaś tam być, nie ona! Lepiej, żebyś nie pojawiała się na pogrzebie. Wniosłem o rozwód, nie dostaniesz nic, zresztą wszystko, co mamy, zapisałem na moją matkę. Wyświadczę ci tylko łaskę i obejdzie się bez orzekania o winie, nie chcę nigdy więcej patrzeć na twoją gębę — dogasił papierosa, wsiadł do auta i odjechał.

Ewa stała pod domem jeszcze przez kilka godzin, sąsiadka powiedziała mu o tym parę dni później. Kiedy zobaczył ją na pogrzebie, chciał wypieprzyć z kościoła, ale pierdolnięta przyjaciółeczka Dominika spojrzała na niego tak, że postanowił odpuścić. Wtedy, w kościele przez jedną krótką chwilę poczuł do niej niesamowite współczucie. Ewa nagle wstała z ławki, podeszła do trumienki i oparła się na niej swoim ciałem, a kiedy Dominika próbowała ją delikatnie odsunąć, zaczęła wrzeszczeć tak przeraźliwie, że nawet jemu gula stanęła w

gardle. To był ostatni raz, kiedy pomyślał o Uli jako o ich wspólnej córce.

Rozwód przebiegł szybko i sprawnie, a gdy wyszli z sali rozpraw, podszedł do byłej już żony i przysięgł na grób córki, że ją zabije. Jeszcze rano nie miał takich myśli, ale kiedy zobaczył ją na sali, cichą, milczącą, pogodzoną ze wszystkim, poczuł, jakby wstąpiła w niego jakaś zła siła. Pozwolił temu uczuciu dojść do głosu i poprzysięgł zemstę. Oczywiście nie miał zamiaru jej zabijać, ale bardzo chciał, żeby tak myślała. Dręczył ją, nachodził, podsyłał krwawiące przesyłki, będąc całkowicie pewnym, że nie pójdzie z tym na policję. Ewa żyła w mylnym przeświadczeniu, że skoro on tam pracuje, to jest bezkarny. Bardzo mu to odpowiadało.

Po kilku dniach zapadła się pod ziemię. Uruchomił wszystkie swoje policyjne znajomości, żeby ją namierzyć, i nic. Po pewnym czasie koledzy zaczęli patrzeć się na niego nieco dziwnie i sugerować mu skorzystanie z pomocy specjalisty, bo tragedia, której doświadczył, musiała odcisnąć na nim bardzo mocne piętno. Wtedy postanowił skończyć z używaniem pracowych metod do tego, żeby ją odnaleźć. Miał jeszcze swojego partnera Piotrka, który powiedział mu o innych, równie skutecznych sposobach. Po pół roku bezowocnych poszukiwań postanowił z nich skorzystać.

Zaraz po pogrzebie odnalazł też tego całego Przemusia i używając argumentu broni przy skroni, poinformował go o zakazie zbliżania się do Ewy. W innym przypadku odstrzeli mu łeb. Jak widać, był bardzo przekonujący, bo tamten wyrzucił ją ze swojego życia. Teraz natomiast był pod jej domem w Krakowie i czekał na to, aż zostanie w nim sama. Gotów był siedzieć tutaj do skutku. Przez te cztery dni dowiedział się, w którym mieszkaniu przebywa Ewa, i w zasadzie to wystarczyło mu do szczęścia.

Jak się dowiedział?

Pewna starsza kobieta codziennie rano wychodziła z kamienicy, w której mieszkała Ewa. Spacerowała ze swoim psem i zaczepiała wszystkich znajomych na ulicy, obsypując ich

plotkami. Mało kto miał chęć z nią rozmawiać. Dziś rano, kiedy tylko wyszła, Tomek wyskoczył z auta i ruszył w jej kierunku. Po chwili przystanął nieopodal i zaczął się rozglądać tak, jakby coś go mocno zainteresowało. Nie umknęło to uwadze kobiety, która go zagadnęła.

— Szuka pan czegoś?

— Dzień dobry! — Uśmiechnął się do niej miło. — W zasadzie to tak. Jestem zainteresowany kupnem mieszkania w tej okolicy, rozglądam się i wypytuję ludzi, czy nie wiedzą czasem o jakiejś okazji. Może pani mi pomoże?

— Oj, nie. — Kobieta swoim siódmym zmysłem wyczuła, że znalazła właśnie wolnego słuchacza. — Z tego, co mi wiadomo, a ja, wie pan, wiem naprawdę dużo, to w tej kamienicy nie ma żadnego mieszkania na sprzedaż.

— Co za niefart! — powiedział z udawanym smutkiem. — A ja już miałem nadzieję na takie miłe sąsiedztwo.

— Ale wie pan co? — Przysunęła się do niego i szepnęła: — Było tutaj jedno mieszkanie, które bardzo długi czas stało puste. Rok chyba. Bo sąsiadka moja, pani Helenka Zamojska, zmarła, racz Panie świecić nad jej duszą. Pan Stasiu, jej mąż, może raz komuś wynajął pokoje, może dwa, nie pamiętam, musiałabym sprawdzić, bo ja wszystko zapisuję. Dla bezpieczeństwa oczywiście. Z tego, co mi wiadomo, to nie był zadowolony, bo lokatorzy zakłócali spokój i sama musiałam kilka razy dzwonić na policję. Mieszkanie bardzo długo stało puste. Teraz wprowadziła się tam młoda kobieta, pani Ewa. Przesympatyczna zresztą. I pan Michał z nią mieszka. Jego to ja się boję. — Na potwierdzenie swoich obaw wykonała podwójny znak krzyża. — Nie wiem, czy je wynajmują, czy może kupili, ale nie wnosili żadnych większych rzeczy, to chyba nie są właścicielami. Jednego dnia tylko pan Stasiu przyprowadził ich do siebie i tak zostawił. Wiem, bo też mieszkam na pierwszym piętrze, ja pod czwórką, a oni pod piątką. Ostatnio przyjechała do nich taka ruda damulka, przychodzi też wysoki blondyn z brzuszkiem. Oj, jaki on ma śliczny uśmiech, aż moje stare kości się rozgrzewają, jak sobie o nim pomyślę. Ta ruda to już

wyjechała, ale wie pan co, ona od początku mi się nie podobała, ubierała się jak jakaś najgorsza i takiego słownictwa używała, aż mi wstyd, jak sobie o tym przypomnę. To w sumie dobrze, że ona już pojechała. Ja bym się na jej miejscu tak nie zachowywała, ale wie pan, nie każdy ma do siebie szacunek, a ja znam się na ludziach.

Tomek grzecznie podziękował za informację i powiedział, że gdyby owa pani spotkała właściciela, to niech mu wspomni o zainteresowanym zakupem mieszkania. Odszedł, pogwizdując wesoło, takiego monitoringu nie był w stanie nikt zastąpić. Dziś zdecydowanie był jego dzień. Czuł się tak, jakby trafił szóstkę w totolotka. Wsiadł do auta i teraz czekał już tylko na to, aż Ewa zostanie w domu sama. Nawet jeśli trwałoby to kilka kolejnych dni, nie miał zamiaru się ruszać z tego miejsca. Wystarczyło jednak tylko kilka godzin cierpliwości, bo ten cały Michał, jak go przedstawiła kobieta, wyszedł z mieszkania, wsiadł do samochodu i odjechał. Tomek niewiele myśląc, wyskoczył z auta i skierował swoje kroki do kamienicy. Kobieta, z którą rozmawiał, mieszkała pod numerem czwartym, wybrał więc taką cyfrę na domofonie.

— Kto dzwoni?

— Dzień dobry, rozmawiałem dziś rano z panią o lokalu, jednak zapomniałem zupełnie o tym, aby zostawić swój numer telefonu. Przekazałaby go pani właścicielowi? Naprawdę bardzo mi na tym zależy.

— Już, już, otwieram — usłyszał uradowany głos.

Pewnie liczyła na uraczenie go historią swego życia. Tomek nie miał na to ani czasu, ani ochoty. Zastanawiał się tylko nad tym, czy ta baba była bardziej głupia czy jednak naiwna, że wpuściła obcego człowieka do domu. A potem ciała całymi tygodniami poniewierały się po chałupach...

— Dziękuję! — Udawanie miłego szło mu bardzo dobrze.

Wbiegł na pierwsze piętro, zapukał pod czwórkę, podał karteczkę z naprędce wymyślonym numerem i nim kobieta zdążyła cokolwiek powiedzieć, już zbiegał po schodach, mówiąc, że bardzo mu się śpieszy. Stara Woźnicka usłyszała

tylko trzaśnięcie drzwi. Wielka szkoda, pomyślała i wróciła do rozwiązywania krzyżówek.

Tomek nasłuchiwał, czy kobieta weszła z powrotem do mieszkania, odczekał jeszcze chwilę i cicho wszedł na górę, gratulując sobie w duchu pomysłowości. Stanął pod mieszkaniem z numerem piątym i przez moment zastanawiał się, co zrobi, jeśli drzwi okażą się zamknięte. No przecież nie zapuka. Liczył na cud. Nacisnął klamkę najdelikatniej jak tylko potrafił i lekko popchnął drzwi. Na jego ustach pojawił się mściwy uśmiech satysfakcji. Wszedł po cichu, zamykając się od środka.

Nie wiedział, ile ma czasu, zanim wróci ten jej przerośnięty fagas, musiał działać błyskawicznie.

36

Ewa stanęła jak wryta i patrzyła na Tomka, który nagle pojawił się w mieszkaniu. Trudno było stwierdzić, czy bardziej była zdziwiona, czy przestraszona.

— Niespodzianka, kurwo. — Doskoczył do niej, nie dając żadnych szans na jakąkolwiek reakcję. — Wróciłem.

Była tak zaskoczona jego nagłym pojawieniem się, że z wrażenia straciła głos. Tomek złapał ją za włosy i brutalnie pociągnął za sobą.

— Nawet nie waż się krzyknąć, bo cię zapierdolę — mówiąc to, zaczął ją wyciągać z kuchni.

Kiedy ciągnął ją przez korytarz, upadła, przewracając stolik, na którym stały kwiaty, czym wywołała salwę śmiechu u swojego oprawcy. Nawet nie pofatygował się, żeby ją podnieść z podłogi, tylko szarpnął jeszcze mocniej za długie włosy. Musiała wstać sama, chociaż ból, który jej zadawał, bardzo skutecznie w tym przeszkadzał. Zaciągnął ją do sypialni i popchnął w stronę łóżka.

— Tutaj się z nim pierdolisz? Z tym całym Michałkiem?

Patrzyła na niego i nie rozumiała, o co chodzi. Skąd on wiedział o Michale? Jak on się tutaj dostał? Jak ją odnalazł? W jej głowie krążyło tysiąc myśli, ale najbardziej pragnęła wydostać się z mieszkania. Za wszelką cenę. Oceniała jednak swoje szanse na bardzo marne.

— On już tutaj nie wróci. — Tomek postanowił wywołać w niej jeszcze większy strach. — Moi kumple właśnie się nim zajmują, a ty się pewnie zastanawiasz, jak ja się tutaj znalazłem. Powiem ci, twoja najlepsza przyjaciółeczka mi wszystko wyśpiewała i nie miała przy tym żadnych oporów.

Ewa jeszcze gdzieś w głębi serca liczyła na to, że Michał zaraz wróci, jakimś cudem ominie te wszystkie korki, w których

postanowił stać, żeby dać jej więcej czasu na przygotowanie obiadu, ale kiedy usłyszała, że Tomek nie jest sam, straciła resztkę nadziei. Jeszcze nigdy nie bała się tak jak teraz i to nie o siebie, a o Michała.

— Co jest?! — Patrzył na nią z góry. — Nagle nie wiesz, co powiedzieć?! To może zaczniemy od przeprosin za to, co zrobiłaś mojej córce.

— Za nic nie będę przepraszać. — Pojęcia nie miała, skąd znalazła w sobie odwagę, żeby się odezwać. — Jeśli ktokolwiek miałby przepraszać, to tylko ty. Olałeś awarię...

Poczuła na swojej twarzy pięść. Ból był piekący, a oczy zaszyły jej łzami.

— Zamknij ryj, ty szmato! — wykrzyknął. — Zamknij się! To ty ją zabiłaś, to ty zabiłaś moje dziecko!

Uderzył ją drugi raz, wkładając w to całą swoją siłę. Rozciął jej łuk brwiowy. Po trzecim uderzeniu w ustach poczuła słodki smak krwi. Była pewna, że zaraz ją zabije, ale jeśli miałoby to uśmierzyć ból, który przeszywał całe jej ciało, była gotowa ponieść taką ofiarę. On jednak przestał bić, ściągnął ją z łóżka i popchnął na szafę. Odbiła się od niej, jakby była z gumy, i upadła na podłogę.

— To co? Już teraz wiesz, kto przyczynił się do śmierci Uli?

— Ty — wyszeptała — tylko ty.

Wpadł w szal, zaczął ją kopać po brzuchu, po głowie, na oślep. Próbowwała unikać ciosów, zakrywała się rękoma, ale nie była w stanie odeprzeć tak mocnych ataków. Nie miała już siły, zresztą tak samo jak i on, bo robił to w coraz większych odstępach czasowych. W pewnym momencie przestał i opadł na łóżko oddychając ciężko, ona natomiast leżała na ziemi, próbując złapać oddech, bo uderzenia pozbawiły ją dostępu powietrza. Minęła dłuższa chwila, nim Tomek podniósł głowę i spojrział na leżącą na ziemi Ewę. Nie poczuł się lepiej, ale z jakiegoś powodu nie chciał na tym poprzestawać. Pragnął, żeby cierpiała do końca życia, i miał zamiar słowa dotrzymać. Im dłużej na nią patrzył, tym większa ogarniała go wściekłość.

— Nienawidzę cię. — Tym razem jego głos był spokojny. — Chciałbym, żebyś ty zginęła w tym pożarze, nie ona. Chciałbym, żebyś cierpiała tak, jak ja cierpię. Ale nie! Ty się w najlepsze rżniesz z pierwszym lepszym kurwiarzem, który na ciebie spojrzął. Rzygam na ciebie!

Mówiąc to, splunął w jej stronę. Ewa leżała bez ruchu, ból nie ustawał, a ona poczuła, że zaczyna odpływać i za moment straci kontakt z rzeczywistością. Naraz została mocno szarpnięta i ponownie znalazła się na łóżku. Spróbowała otworzyć opuchnięte oczy, Tomek stał nad nią, nieco niewyraźny, ale to dalej był on. Ten koszmar się nie skończył.

— Teraz dostaniesz to, na co zasłużyłaś — mówiąc to, rozerwał jej bluzkę.

Nie miała już siły walczyć, chciała, żeby to wszystko się skończyło. Straciła przytomność.

Michał wysiadł z auta i ruszył w stronę mieszkania, za nim szli Filip i pan Stanisław. Wszyscy w doskonałych nastrojach. Filip opowiadał o sobie, przedstawiając tym samym obraz niesamowicie dystyngowanego gentlemana.

— Panie Stasiu — powiedział Michał ze śmiechem — niech mu pan nie wierzy, łże jak pies.

— Misiu, poczekaj, za moment zacznę wychwalać ciebie. — Filip pogroził mu palcem i dodał: — Oby Ewka upolowała coś konkretnego, bo konam z głodu.

Weszli do kamienicy i zaczęli wspinać się po schodach na górę. Michał nacisnął klamkę, drzwi były zamknięte. Zaśmiał się w duchu na samą myśl, że Ewa opóźnia ich dotarcie do mieszkania jak tylko może. Zaczął nieśpiesznie grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu kluczy, a kiedy je w końcu zlokalizował, otworzył zamek. Pierwsze, co zobaczył, to niesamowity bałagan na korytarzu. Jego ciało zdrętwiało, w gardle poczuł suchość. Dopadł do kuchni, było tam pusto, puścił się pędem do sypialni. To, co zobaczył, sprawiło, że zimny pot oblał go całego. Jakiś mężczyzna właśnie rozrywał bluzkę zakrwawionej Ewie. Znalazł się przy nim w ciągu sekundy, a

tamten, całkowicie zaskoczony, nie wykonał najmniejszego ruchu w swojej obronie.

— Michał! — Filip wrzeszczał jak najęty i próbował odciągnąć go od nieznanego. — Przestań, zabijesz go! Michał, kurwa, błagam przestań!

Nic do niego nie docierało, wpadł w szal.

— Michał! Michał! Michał!

Odwrócił się na automacie, kiedy usłyszał swoje imię. Stał przed nim Stanisław.

— Już, wystarczy — mówił do niego niezwykle spokojnym, aczkolwiek stanowczym głosem. — Wystarczy. Ewa potrzebuje pomocy.

Spojrzał w stronę bezwładnego ciała leżącego na łóżku. Co ten skurwiel jej zrobił? Wyglądała, jakby stoczyła walkę z bykiem. Opuchnięta, zakrwawiona, w podartym ubraniu. Ponownie zacisnął pięść.

— Jeśli to zrobisz, to go zabijesz i pójdziesz do więzienia. Wtedy stracisz ją na zawsze. — Stanisław wiedział, że musiał użyć takiego argumentu, który, nawiasem mówiąc, był bardzo prawdopodobny.

Filip z niemałym trudem przeciągnął ciało napastnika bliżej drzwi, facet był mocno oszołomiony, ale przytomny. Spojrzał w kierunku swojego przyjaciela, który zaczął delikatnie gładzić Ewę po włosach.

— Słyszysz mnie? — W oczach stanęły mu łzy. — Błagam, odezwij się do mnie!

Odpowiedziała mu głucha cisza.

— Dzwon po pogotowie — Stanisław wydał polecenie Filipowi, a sam podszedł do leżącego mężczyzny i z niezwykłą jak na jego wiek sprawnością, przykucnął obok niego.

Domyślił się, że ma do czynienia z byłym mężem Ewy, nie miał czasu na zastanawianie się nad tym, jak ten człowiek znalazł się w jego mieszkaniu, miał za to niesamowitą chęć wypatroszenia go. Odezwała się w nim bestia, która uśpiona czekała właśnie na chwilę taką jak ta. Szturchnął mężczyznę.

— Młody człowieku — jego głos za nic nie przypominał głosu dobrotliwego staruszka — zanim przyjedzie policja, chciałbym zadać ci kilka pytań.

— Pierdol się, dziadku — usłyszał w odpowiedzi.

Tomek poczuł, jak dłonie starca zaciskają się na jego szyi tak, że nie może złapać oddechu. Zdecydowanie nie tego się spodziewał. Gdy uścisk nie zelżał nawet na moment, a w płucach zaczęło mu brakować życiodajnego powietrza, pokiwał głową w geście poddania.

— Czy ktoś jeszcze wie, że tutaj przyjechałeś? — mówiąc to, Stanisław nieco poluzował uścisk.

Tomek z trudem przełknął ślinę.

— Tylko mój partner — wydukał.

— Policja ma o tym nie wiedzieć, chyba nie chcesz go sprzedać?

Nie chciał.

— Jeśli w jakikolwiek sposób się z nim skontaktujesz, to masz mu powiedzieć, że sprawa zakończona. Rozumiesz mnie?

Pokiwał na potwierdzenie głową.

— Jeśli kiedykolwiek zobaczę cię w pobliżu Ewy, to skończy się to dla ciebie źle. Rozumiesz mnie?

— Tak — wychrypiał.

Chwilę później Tomek wychodził z mieszkania, skuty kajdankami i odprowadzany baczny spojrzeniem starej Woźnickiej, która miała bardzo dużo do powiedzenia tym przemiłym policjantom. Bo ona to od razu wiedziała, że z tym człowiekiem jest coś nie tak.

37

Ewa z trudem otworzyła oczy. Nad głową miała jasne światło, które niemiłosiernie raziło ją po twarzy. Za jasne, w sypialni takich przecież nie ma. I dlaczego powieki tak bardzo ją bolały? Spróbowała się poruszyć, ale coś zdecydowanie jej w tym przeszkadzało. Powoli rozejrzała się dookoła. Chyba była w szpitalu.

— Ewa?

Z wielkim trudem odwróciła głowę w stronę, z której dobiegł do niej ukochany głos. Michał wpatrywał się w nią tak, jakby zobaczył ósmy cud świata. Jego prywatny.

— Co — wyszeptała — co się stało?

— Zaczekaj chwilę, muszę zawołać lekarza, prosił, żebym go poinformował, jak się tylko obudzisz. Chciał porozmawiać.

Wyszedł, a do niej zaczęło docierać to, co się wydarzyło. Stała w kuchni, robiła obiad, cholera, pomyślała, zapomniała wyjąć kurczaka z kuchenki. Potem zobaczyła Tomka i przypomniała sobie wszystko, co jej zrobił. Rozplakała się.

— Już jestem — Michał zaczął głaskać ją po głowie, bał się zrobić cokolwiek innego, żeby nie zadać jej bólu.

— Michał?

— Słucham.

— Kurczak — wyszeptała przez łzy. — Zapomniałam wyjąć kurczaka z piekarnika.

Roześmiał się. Musiał.

— Filip już go pewnie zeżarł.

Pokiwała głową.

— Pani Ewo — usłyszała inny głos.

Był to lekarz, starszy pan w okularach.

— Czy czuje się pani na siłach, aby chwilę ze mną porozmawiać?

— Tak.

— Doznała pani licznych obrażeń, na szczęście nie zagrażają one już życiu. Oszczędzę więc dziś opowiadania ze szczegółami, która kość została stłuczona. Jednak jest coś, o czym powinni państwo wiedzieć i chciałem, abyście oboje byli obecni podczas tej rozmowy — mówiąc to, spojrział najpierw na Ewę, później na Michała. — Niestety nie udało nam się uratować dziecka, bardzo mi przykro.

— Dziecka? — Michał patrzył na lekarza, jakby ten dopiero co urwał się z choinki. — Ona była w ciąży?!

— Tak sądziłem, że państwo nie wiecie o ciąży.

— To niemożliwe. Stosowałam antykoncepcję w postaci spirali — mówienie sprawiało jej ból, jednak bardzo chciała usłyszeć, że lekarz się pomylił i wcale po raz kolejny nie straciła dziecka. — Musiał się pan pomylić, ja nie miałam żadnych ciążowych objawów.

— Tak czasem bywa, zabezpieczenia zawodzą. Naprawdę bardzo mi przykro z powodu państwa straty.

— Który tydzień? — zapytała.

— Początek szóstego.

— Ten skurwysyn zabił moje dziecko?! — Z ust Michała wydobyło się warknięcie.

Miał wrażenie, jakby oglądał jakiś film. W trakcie wymiany zdań uświadomił sobie, że jest jednym z bohaterów owego dramatu. Po tylu latach starań i łez, które jego żona z siebie wylała, gdy kolejne testy pokazywały negatywny wynik, nie miał serca, aby dłużej wysyłać ją do lekarzy. Pogodził się z myślą, że nie jest mu dane zostać ojcem, i zaczął upatrywać samych plusów w bezdzietności. Było ich całkiem sporo, bo brak krzyku, przespane noce, zero zmartwień o dziecko i całkowita niezależność. Ale kiedy poznał w pociągu tego małego chłopca, który najzwyczajniej w świecie otworzył mu oczy, uznał, że nie mogło być aż tak źle. W tej chwili poczuł się tak, jakby stracił cząstkę siebie samego.

— Pani Ewo, jest jeszcze jedna rzecz, o której musi pani wiedzieć.

— Słucham...

Ewa czuła się tak, jakby ktoś wbił jej nóż w serce i powoli go przekręcał. Naraz powróciły wspomnienia zmarłej córeczki, a teraz, kiedy całkiem bezwiednie położyła dłoń na swoim brzuchu, pomyślała, że to wszystko jest dalszą częścią jej kary. Tylko ona, nikt inny, jest winna śmierci Uli. Tomek powinien ją zabić.

— Nie będzie pani mogła mieć więcej dzieci. Naprawdę bardzo mi przykro. Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy zrobić. — Lekarz skłonił głowę, mówiąc jednocześnie, że jeśli tylko potrzebowaliby się z nim skontaktować, to znajdą go w gabinecie, w głębi korytarza.

Kiedy wyszedł, Ewa spojrzała na Michała tak smutnym wzrokiem, że ten prawie się rozpłakał.

— Ja nawet nie wiem...

— Nie chcę rozmawiać. Chcę zostać sama.

— Ale...

— Proszę, zostaw mnie samą. Michał, proszę, potrzebuję teraz być sama.

Popatrzył na nią ze smutkiem i wyszedł. Skierował swoje kroki do pokoju lekarskiego, zapukał, a gdy usłyszał zaproszenie, wszedł do środka. Doktor nie był zdziwiony jego widokiem.

— Proszę usiąść. Napije się pan czegoś?

— A wódkę pan ma?

— Mam.

— To poproszę.

Mężczyzna podał mu szklaneczkę z alkoholem.

— Naprawdę nie byliście w stanie jej pomóc i uratować dziecka?

— Przykro mi, zrobiliśmy wszystko co w naszej mocy. Ja wiem, my mówimy to zawsze, ale proszę mi wierzyć, nie są to słowa bez pokrycia. Pani Ewa doznała bardzo silnego, wewnętrznego krwotoku, dziecko nie miało najmniejszych szans. To cud, że ona sama przeżyła. My codziennie stykamy się

z życiem i śmiercią, tym razem był remis. — Doktor pokiwał głową z rezygnacją.

— Nigdy nie zostanę ojcem?

— Jeśli wiąże pan swoją przyszłość z panią Ewą, to przykro mi, ale nie. Przynajmniej nie biologicznym.

Chwilę później Michał zakończył rozmowę i wyszedł zadzwonić, a gdy wrócił do pokoju, przysunął krzeselko bliżej łóżka i położył dłoń na brzuchu pogrążonej we śnie Ewy. W dalszym ciągu nie dowierzał w to, co usłyszał. Coś, czego pragnął tak bardzo, że oddałby za to wszystkie swoje pieniądze, zostało mu w bestialski sposób odebrane. Po jego policzku płynęły łzy. Długi czas wpatrywał się w płaski brzuch Ewy.

Zasnął.

Do pokoju weszła pielęgniarka i kiedy tylko zobaczyła śpiącego mężczyznę, chciała go szturchnąć i kazać opuścić teren szpitala, bo czas odwiedzin dla gości już dawno minął. Jednak gdy podeszła nieco bliżej i w bladym świetle latarni, której łuna docierała do sali, zobaczyła zmasakrowaną twarz kobiety, ten jeden jedyny raz zrobiła wyjątek. Podniosła z krzeselka koc i nakryła nim śpiącego mężczyznę.

38

Kiedy Michał wyszedł z gabinetu ordynatora, pierwsze co zrobił, to zadzwonił do ojca i opowiedział o całej sytuacji.

— Masz ci los, mam nadzieję, że z tą dziewczyną wszystko dobrze. Pewnie nieprędko zjawisz się teraz w Warszawie?

— No właśnie, ojciec, ja to ogólnie o tym chciałem pogadać. Sytuacja stała się bardzo dynamiczna.

— Słyszę.

— Chcę się jak najszybciej rozwieść z Martą.

— Jesteś pewien?

— Tak, jestem pewien. Jak tylko Ewa poczuje się lepiej, przyjedziemy do ciebie.

— Przywieziesz ją? Czy to dobry pomysł?

— Nie zostawię jej samej, nie teraz.

— Rozumiem, synu.

— Tato, jest jeszcze jedna sprawa. — Dłużej nie chciał przeciągać. — Ewa była w ciąży, poroniła.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Waldemar Dębski był w szoku i zdarzyło mu się to chyba po raz pierwszy w życiu. Nie wiedział, co ma powiedzieć, czekał na wiadomość o wnuku tyle lat, teraz nie miał pojęcia, jak ma się zachować.

— Michał, tak mi przykro. Jak ona się czuje?

— Tato, ona miała dziecko. Córeczkę, która zginęła w pożarze, a teraz straciła kolejne dziecko.

— Mój Boże.

— To nie wszystko, ona już nigdy nie będzie mogła mieć dzieci. Sam rozumiesz...

— To za dużo jak dla jednego człowieka. Za dużo.

— Wiem. Będę już kończył.

Zadzwonił też do Filipa i opowiedział o wszystkim, zastanawiając się na koniec nad tym, co by było, gdyby nie

został powstrzymany przed biciem tego dupka.

— Wiadomo przecież co, zajebałbyś go gołymi rękoma. Swoją drogą, wiesz, co z tym fiutem teraz będzie?

— Jak go wypiszą ze szpitala, to później pewnie standardowa procedura. W pierdłu lubią takich jak on.

— Ja to bym go zakwalifikował na dożywocie w pokoju metr na metr z kochającymi inaczej. Bez gaci na dupie.

Porozmawiali jeszcze chwilę i Michał powiedział, że musi wracać do Ewy, bo nie chce zostawiać jej samej dłużej niż to potrzebne. Miał jeszcze zadzwonić do Dominiki, Filip nie musiał o tym wiedzieć.

Następnego ranka, kiedy Ewa otworzyła oczy, zobaczyła Michała, który bacznie się jej przyglądał. Pomyślała, że chyba tutaj z nią spał, o czym świadczył chociażby odcisk niezidentyfikowanych linii na policzku, jeszcze większy zarost niż zazwyczaj i ciut podkrążone oczy.

— Przepraszam za to, co ci wczoraj powiedziałam, to było też twoje dziecko.

— To nie jest już ważne. Najważniejsza jesteś ty.

— Ja naprawdę nie wiem, jak do tego doszło, byłam pewna, że spirala będzie odpowiednim zabezpieczeniem. Do tej pory przecież była. Chociaż, jak widać, teraz nie będzie mi już potrzebne żadne zabezpieczenie. — Ostatnie słowa wypowiedziane zostały w takim tonie, że Michałowi ciarki przebiegły po plecach.

— Chcesz o tym porozmawiać?

Pokręciła głową w przeczącym geście. Gdy poprzedniego wieczora Michał wyszedł z pokoju, miała sporo czasu na przemyślenia i na płacz. Uznała to za swoją karę i najzwyczajniej w świecie musiała pochylić przed nią czoła. Wiedziała też, że zasłużyła na wszystko, co dostała od życia. Coś w niej zgasło.

— Ewa, nie można uciekać. To cię prędzej czy później dopadnie. Wiem, co mówię. Porozmawiajmy o tym, proszę.

— Po co? Żebym jeszcze bardziej utwierdziła się w przekonaniu, jak jestem mało wartościowa jako kobieta? Bo nie umiem... nie potrafię... bo moje dzieci umierają? Bo nie jestem w stanie już nigdy mieć własnego dziecka? To nie ty zawiodłeś tylko ja.

— Nie mów tak nawet! Nie zawiodłaś, nie jesteś niczemu winna. Niczemu.

— I co? Nie chcesz mieć własnego dziecka? Przecież widziałam, jak zareagowałaś.

— Ewa, nie zawsze wszystko jest tak, jak powinno być. Marzyłem o dziecku, ale najwidoczniej nie jest mi dane zostać ojcem.

— Na pewno nie ze mną. — Odwróciła twarz do okna. — Michał, jeśli nie chcesz ze mną być...

— Zamknij się! Nigdy więcej... przepraszam, przepraszam. — Był pewien, że jego uniesiony głos spowodował płacz Ewy.

Ale ona nie płakała ze strachu przed jego krzykiem, rozkleiła się, bo pomyślała, że on chce z nią być pomimo wszystko.

— Michał, jeśli to litość tobą kieruje, to...

— Jestem komornikiem, to pojęcie jest mi obce.

Sytuacja była mocno traumatyczna, jednak zdobyła się na delikatny uśmiech. Michał poszedł za ciosem.

— Zawsze możemy zaadoptować Filipa, założyć mu fundusz alimentacyjny i czekać na wnuki. Jego nie można już bardziej zdemoralizować, więc nawet te wszystkie bunty nas ominą.

— Dominika! — wykrzyknęła nagle. — Zadzwoń do niej!

— Dzwoniłem już wczoraj, chciała natychmiast do ciebie przyjechać, ale powiedziałem, żeby na razie dała sobie spokój, bo potrzebujesz odpoczynku. Czekaj cię jeszcze rozmowa z policją.

— On... — Ewa przełknęła ślinę. — Tomek powiedział, że to Dominika zdradziła mu, gdzie mieszkam. Nie uwierzyłam w to. Powiedział też, że tobą się ktoś zajął i już więcej cię nie zobaczę. — Zaczęła płakać. — Jak ja się wtedy bałam o ciebie.

— Kłamał. — Próbował ją uspokoić. — Kłamał, żeby cię jeszcze bardziej skrzywdzić. Jak on się, do chuja, dostał do

środka? Jak on się dowiedział, gdzie mieszkasz?

— Nie zamknęłam drzwi, kiedy wyszedłeś, bo byłam zajęta gotowaniem. Pewnie ktoś go wpuścił albo nie wiem, włamał się na klatkę? A skąd wiedział o adresie, to ja pojęcia nie mam. Jest policjantem, ma swoje źródła. — Na chwilę się zawahała. — Tylko, Michał, gdyby tak było, to znalazłby mnie już wcześniej. Czemu to trwało tak długo?

— Nie wiem i to mnie niepokoi — odpowiedział zgodnie z prawdą. — Skoro jednak twierdzisz, że Dominika tego nie zrobiła, to ja w to wierzę.

— Nie zrobiła! Byłam pewna, że on mnie zabije, ciągle krzyczał, że to przeze mnie Ula nie żyje i to ja jestem temu winna. — Jej mina wyraźnie wskazywała na to, że nawet po tym wszystkim, co ją spotkało, przyznawała rację swojemu oprawcy.

Michał w jednej chwili przypomniał sobie wczorajszy obraz, kiedy to były mąż chciał ją skrzywdzić w najokrutniejszy sposób. Gdyby zjawił się chwilę później, ten łotr niewątpliwie by to zrobił.

— Czy ja będę musiała go jeszcze oglądać? — Strach, który wyzierał z jej oczu, mówił wiele.

— Nie, nie będziesz — powiedział z niezwykłą pewnością siebie.

Kwadrans później pojawił się policjant, który miał spisać zeznania. Dla Ewy nie było to łatwe, bo musiała po raz kolejny przez to wszystko przechodzić, obecność Michała dodała jej sił. Kiedy funkcjonariusz skończył, pożegnał się i wyszedł, Michał powiedział, że chce go jeszcze o coś zapytać, i wybiegł z sali. Zatrzymał mężczyznę na korytarzu.

— Proszę mi powiedzieć, czy ona będzie musiała się z tym człowiekiem jeszcze spotkać?

— Raczej nie, jednak nie możemy tego wykluczyć.

— Proszę więc to zrobić.

— Co zrobić? — spojrzał na Michała pytająco.

— Wykluczyć taką możliwość definitywnie.

— Ale...

— Proszę pana — starał się, żeby jego głos brzmiał naprawdę uprzejmie — moja partnerka straciła w pożarze dziecko, którego ojcem był ten mężczyzna, pana kolega po fachu zresztą. Przez pół roku ukrywała się, bo dzień w dzień myślała, czy czasem od jutra nie zamieszka w smutnym dole, dwa metry pod ziemią. Później musiała uciekać z miasta, bo ją prześladował. Bała się iść na policję, ponieważ nie czuła do was zaufania. Zaledwie wczoraj została prawie skatowana na śmierć, a gdybym zjawił się chwilę później, mogła zostać zgwałcona. W skutek pobicia straciła kolejne dziecko. Moje. Czy pan uważa, że ona ma ochotę jeszcze kiedykolwiek niszczyć sobie wzrok widokiem tego człowieka?

— Ale jeśli procedury będą tego wymagały...

— Faktycznie mogłem go zabić, nie musiałbym wtedy pana fatygować.

— Proszę pamiętać, z kim pan rozmawia. — Mężczyzna spojrzał na Michała karcąco, jednak doskonale go rozumiał. — Postaram się zrobić wszystko, aby do żadnej konfrontacji dochodzić nie musiało.

Na znak umowy wyciągnął do Michała dłoń, którą ten uścisnął, i obaj poszli w swoją stronę.

Ewa została wypisana ze szpitala tydzień później, czuła się też na tyle dobrze, że postanowiła pojechać do Warszawy. Pokochała mieszkanie na Cybulskiego, teraz jednak potrzebowała czasu na to, żeby wymazać z głowy złe wspomnienia z tego miejsca. Niestety, kiedy tylko spoglądała w lustro, wszystko wracało. Najbardziej myśl o tym, że mogła znowu być matką, a już nigdy nią nie będzie.

39

Cześć, Ewuś, stęskniłaś się za mną? — Dominika bardzo ucieszyła się, kiedy zobaczyła na wyświetlaczu numer przyjaciółki. — Co słychać?

— Cześć. — Po drugiej stronie odezwał się Michał. — Ewa jest w szpitalu.

— Że co?!

— Były mąż ją odwiedził.

— Tomek? Ale jak? Skąd on wiedział, gdzie ona mieszka? Co z nią? Boże, zaraz wsiadam do pociągu i do was jadę!

— Nigdzie nie wsiadasz. Ewa potrzebuje teraz spokoju. Wiem, jesteście dla siebie jak siostry, ale uwierz mi, ona nie jest obecnie w stanie z kimkolwiek się spotykać i rozmawiać o tym, co się wydarzyło. Zaopiekuję się nią najlepiej, jak tylko będę potrafił. Zaufaj mi.

— Michał, błagam — głos Dominiki przepełniony był strachem — powiedz mi, co się stało.

Opowiedział jej pokrótce o wszystkim. Kiedy skończył, popłakała się, a jego aż coś ścisnęło w dołku.

— Dlaczego on to zrobił? — Chlipała do telefonu. — Odwaliło mu po śmierci Uli, ale żeby posunąć się do czegoś takiego? Czemu Ewka nie posłuchała Szymona i nie poszła z tym na policję? Błagałam ją o to, prosiłam i groziłam, że jak tego nie zrobi, to ja ją wyręcę. Zabroniła mi iść, bo się bała o mnie. Nie powinnam jej słuchać. I jeszcze dziecko, kolejne dziecko. Czemu to wszystko ją spotyka? To moja wina.

— To nie jest twoja wina. — Jeszcze tego brakowało, żeby musiał ją pocieszać. — Ewa niebawem do siebie dojdzie.

— Michał, nie skrzywdź jej! Zapłacę ci za to, tylko jej nie skrzywdź!

— Nie musisz mi za nic płacić, nie pozwolę, żeby cokolwiek się jej stało.

— Dziękuję, Michał. Dziękuję. Czy... czy mogę jeszcze o coś zapytać?

— Jasne, pytaj.

— Wiesz może, co u Filipa?

Tego się obawiał i tak po prawdzie, to nie bardzo wiedział, co ma jej odpowiedzieć, bo jego zdaniem u Filipa było chujowo, ale stabilnie. Niby się uśmiechał, żartował i dalej podrywał panny, ale w jego zachowaniu nastąpiła jakaś zmiana. To nie był już ten sam facet, z którym się przyjaźnił.

— Wiesz, Dominika... — Postanowił mówić bardzo bezpiecznie, skoro zapytała go o kumpla, to znaczyło, że tamten nie był jej tak całkiem obojętny i nie mógł mu namieszać w życiorysie. — Filip jak to Filip, dalej czarujący i żartujący.

— Acha, no to super — odpowiedziała całkiem normalnym tonem — naprawdę super. Ucałuj Ewę ode mnie.

— Ucałuję.

Rozłączyła się i wróciła do robienia kolacji. Szymon miał za chwilę wrócić z siłowni. To, co usłyszała o Ewie, wbiło ją w ziemię. Ten zapchlony kundel jednak dopiął swego, jakże ona go nienawidziła, jak nim gardziła, jak bardzo życzyła mu wszystkiego co najgorsze. Oby ten wieprz już nigdy nie ujrzał sklepu spożywczego na żywo i żarł cebulę do końca życia. Ktoś kiedyś powiedział Dominice, że w więzieniu je się cebulę, i ona te plotki powieliała. Z kolei Filip radził sobie bardzo dobrze, co wywnioskowała z tonu głosu Michała. No bo w sumie czemu miałyby sobie nie radzić? Czemu miałyby się załamać? Wszak znali się tylko kilka dni, więc to absolutnie o niczym nie świadczyło. Świetnie, naprawdę świetnie, ona naturalnie życzy mu wszystkiego dobrego.

Z całym impetem zaczęła kroić warzywa. Jak to Michał powiedział? Czarujący i żartujący? No tak, czyli po odszyfrowaniu miało to znaczyć, ni mniej, ni więcej, że wrywa wszystkie dupy, które wpadną w jego lubieżne oko. Pewnie je

całuje, dotyka, kładzie do łóżka, pozwala im głaskać swojego kut... kota.

— Pizda jebana w dupę pierdolona! — zacięła się w palca.

— Chcesz zabić tego ogórka?

Od dobrych kilku minut w drzwiach stał Szymon i przyglądał się Dominice. Nie, żeby wszedł do domu niczym rasowy złodziej, co to to nie. Powiedział „cześć”, zdjął buty, wszedł na chwilę do łazienki i dopiero później stanął w przejściu kuchennym i czekał, aż jego dziewczyna go zauważy.

— Coś się stało?

— Tak, stało się! Ten jebany chuj był u Ewy i ją skatował. Ewa była w ciąży, straciła dziecko. Potem sam oberwał. Mam nadzieję, że będzie go bolało jeszcze kilka miesięcy.

Szymek zdążył się zorientować, że mianem jebanego chuja został ochrzczony Tomek. W sumie potwierdził te personalia.

— Tomek był u niej, pobił ją i teraz sam jest pobity? — Usiadł, musiał. — Jak ona się czuje?

— A jak byś się czuł, gdybyś dostał serie kopów w twarz? Wątpię, żeby się jej to spodobało.

— Czy wiadomo, jak ją odnalazł?

— Pojęcia nie mam, nic nie wiem. Ewa żyje. To chyba dobrze, prawda?

— Tak, świetnie. — Wlał w siebie pół butelki wody, wolał jednak, żeby ten płyn miał ze czterdzieści procent więcej. — I co teraz?

— Kolacja, a co?

— Co z nią?

— Nie wiem, zadzwonię za kilka dni i się dowiem.

Szymon nie bardzo wiedział, czy ma się cieszyć, czy jednak nie. Szybko dodał dwa do dwóch i wydedukował, że Tomek już nie wróci do pracy, w zasadzie to od kilku dni był na wagarach, a on domyślał się, co było powodem jego nieobecności. Dlatego każdy telefon od Dominiki odbierał z ciężkim bólem serca. Najważniejsze, że już jest wszystko dobrze. Stratę dziecka całkowicie wyparł z umysłu, gdyby o tym za dużo myślał, to zadręczyłby się wyrzutami.

— Fi... Szymuś, muszę iść do łazienki ogarnąć palca, bo jak nie, to mi zaraz odleci, a to słabo. Jutro mam mieć manicure i potrzebuję kompletu na dłoni.

Pokiwał głową, a kiedy tylko Dominika zniknęła w łazience, poczuł momentalną ulgę. Teraz już nikt się o niczym nie dowie, tamten fiut beknie za to, co zrobił, i więcej nie będzie go szantażował żadnymi zdjęciami. Nie wyszło jednak tak źle. A kiedy w głowie pojawiła mu się myśl, że przecież Tomek mógł mieć współników, którzy we wszystkim pomagali, kompletnie ją zignorował, uznając, że nawet ten kretyn nie podjąłby takiego ryzyka. O tym, że Tomek mógłby wyśpiewać na przesłuchaniu, w jaki sposób dowiedział się o miejscu zamieszkania Ewy, absolutnie nie chciał myśleć.

Dominika oparła się o umywalkę. W łazience kapało z palca, z kranu i z oczu też. Od powrotu z Krakowa minęły trzy tygodnie i przez cały ten czas nie było dnia, żeby nie pomyślała o Filipie, czego dowodem było chociażby to, że właśnie przed momentem nazwałaby swojego chłopaka jego imieniem. Dzień w dzień łapała też za telefon i chciała wybrać jego numer, ale coś ją skutecznie od tego odводziło. Spojrzała w lusterko i kiedy tylko w głowie ponownie pojawił się właściciel rudego kocura, ofuknęła się zdrowo. No bo jak tak można? Najlepsza i najwspanialsza przyjaciółka właśnie leży na szpitalnym łóżku i cierpi, a ona w głowie ma takie myśli?

— Jaworska, debilu, ogarnij się! — powiedziała sama do siebie. — Tak miało być, wyciągnij wnioski z tej sytuacji, wypnij swój wypasiony tyłek i idź bzyknąć faceta, który czeka na ciebie w kuchni. Od razu poczujesz się lepiej.

Tak jak sobie postanowiła, tak zrobiła. Problem pojawił się jednak w łóżku, kiedy już po wszystkim Szymon odwrócił się do niej plecami, a ona instynktownie do niego przywarła i położyła mu dłoń na brzuchu. Na zajebicie płaskim brzuchu, bez grama tłuszczu i owłosienia.

Przed snem chciała rzucić na siebie zaklęcie zapomnienia.

40

Byli na miejscu. Michał zaparkował pod ogromnym domem znajdującym się w bardzo urokliwej willowej dzielnicy.

— Pięknie tu — powiedziała do niego Ewa.

Kiedy weszli do środka, poczuła się dziwnie. Michał opowiadał jej o swoim smutnym dzieciństwie, o paskudnych relacjach z ojcem, o dorastaniu, a teraz miała namacalny dowód na to, gdzie to wszystko się odbywało, ile te ściany widziały i słyszały. Poczuła się nieswojo.

— Dzień dobry. — Z zamyślenia wyrwał ją silny, męski głos.

Waldemar Dębski stał w holu i przyglądał się młodej kobiecie z ciekawością. Wyglądała strasznie, twarz opuchnięta i posiniaczona, szwy na skroni, ziemista cera. Poczul momentalny przypływ serdeczności i kierowany najzwyczajszym w świecie poczuciem solidarności, podszedł do niej i ujął jej dłonie w swoje.

— Bardzo mi przykro z powodu tego, co się pani przytrafiło. Mam szczerą nadzieję, że dochodzi pani do siebie i niebawem wszystko pójdzie w zapomnienie.

Ewa patrzyła na człowieka, który zdaniem Michała w ostatnim czasie przeszedł życiową metamorfozę. Byli do siebie bardzo podobni. Jego ojciec był wysoki, włosy miał co prawda siwe, ale tak samo krótkie jak u syna, nosił też brodę. Tylko oczy miał niebieskie. Ewa dostrzegła w tym spojrzeniu niemą prośbę.

— Proszę mi mówić po imieniu. — Uśmiechnęła się do niego.

— Przepraszam za swój obecny wygląd, bywało lepiej. Jeszcze chwila i dojdę do siebie. Gdyby nie Michał, mogło być gorzej, dużo gorzej.

Zachwycił się tą kobietą. Była tak inna od Marty, tak naturalna i mimo że jej twarz obecnie nie wyglądała zbyt

atrakcyjnie, to kiedy tylko się uśmiechnęła, zrozumiał, dlaczego syn stracił dla niej głowę. No i to, w jaki sposób o nim mówiła, z dumą, z poczuciem bezpieczeństwa, które od niego dostaje, spowodowało, że w jednej chwili zapalał do niej niesamowitą sympatią.

— Gdybyś tylko czegoś potrzebowała, to mów śmiało.

Michał stał obok i przysłuchiwał się rozmowie. Ojciec naprawdę przeszedł zmianę, a on w dalszym ciągu nie mógł się z tym oswoić.

— To bardzo miło, że się tak od razu polubiliście, mam sobie pójść?

Dębski uściskał syna i trzymał w ramionach nieco dłużej, niż powinien.

Michał zaprowadził Ewę do pokoju, później zszedł do gabinetu.

— Jest wspaniała — zanim zdołał cokolwiek powiedzieć, ojciec go wyprzedził — niesamowita.

— Owszem, jest.

— Pewnie chciałbyś jak najszybciej załatwić sprawę z Martą?

— Jutro, dziś nie mam ochoty się z nią spotykać.

— Oczywiście, swoją drogą ostatnio przestała się do mnie odzywać. Rozmawiałem tylko z Anią i Krzysztofem. Powiedzieli, że zachowuje się tak, jakby wstąpił w nią diabeł, i ciągle powtarza, że teraz to ci pokaże.

Michał nie miał nawet zamiaru zastanawiać się nad tym, co Marta będzie chciała mu pokazywać, miał to głęboko w dupie.

— Idę na górę, pewnie się na chwilę położę, bo podróż była dość męcząca.

Kąpiel zajęła Ewie ciut więcej czasu niż zazwyczaj, naraz poczuła ogromne znużenie i postanowiła zdrzemnąć się chociaż na chwilę, ot tak, żeby tylko przymknąć oko. Ledwo przyłożyła głowę do poduszki, odpłynęła w objęcia Morfeusza.

Michał wszedł do pokoju i zobaczył śpiącą Ewę. Prysznic zajął mu może trzy minuty, później wśliznął się pod kołdrę, delikatnie przysunął ją do siebie i wtulił twarz w jej włosy. Mimo całej tej tragedii jego życie wreszcie nabrało sensu, zmieniło się jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Postanowił zrobić wszystko co w jego mocy, żeby Ewa była szczęśliwa. Tuląc do siebie to kochane ciało, również zasnął.

Wieczorem, przy kolacji, był w totalnym szoku, ponieważ jego własny ojciec, człowiek, który zdaniem Michała absolutnie nie interesował się swoim dzieckiem w sposób taki, jak zazwyczaj robili to rodzice, zabawiał Ewę anegdotami z życia syna. O większości z tych sytuacji on sam zupełnie zapomniał, a teraz patrzył na ojca i nie wiedział, co ma mówić, co myśleć. Ona natomiast słuchała Waldemara z zachwytem, zerkając raz po raz na Michała, który był w niemałym zdumieniu, słysząc wszystko to, co ojciec o nim mówił.

Czyli Michał był dla niego ważny zawsze. Czyli pan Dębski też dźwigał swój krzyż cierniowy. Czyli życie pokazuje, że nic nie jest takim, jakim wydaje się być.

41

Dominika postanowiła zadzwonić do Ewy, minęło już kilka dni od rozmowy z Michałem, a ona zaczynała się mocno niecierpliwić. Zatraciły się w tej rozmowie na dobre. Obwiniała siebie za to, że nie zmusiła jej, aby poszła na policję.

— Domiś, nic byś nie wskórała. Uwierz mi. To była moja decyzja i tylko ja jestem odpowiedzialna za to wszystko.

— Nieprawda! Nie jesteś niczemu winna! Powinnam cię obezwładnić i siłą zaciągnąć na komisariat!

— To się stało, nie wracajmy do tego. Nie zrozum mnie źle, ale myślenie o tej sytuacji sprawia mi ból. Mówienie boli jeszcze bardziej.

— Jeśli kiedyś będziesz chciała rozmawiać, to wiesz, gdzie jestem.

— Wiem. Domka, czy między tobą i Filipem do czegoś doszło?

— Nie.

— Dobrze, a teraz powiedz mi prawdę.

— Był tylko pocałunek, jeden niewinny pocałunek.

— Niewinny mówisz, jakoś śmiem wątpić w to, że Filipowski może kogokolwiek niewinnie pocałować.

— Na chuj drążysz temat?

— Bo mogę?

— A możesz kiedy indziej?

— Mogę.

Skoro Dominika nie ma ochoty na rozmowę o Filipie, to trudno. Jeśli jej przyjaciółka poczuje chęć pogadania o tym, co się między nimi wydarzyło, zapewne to zrobi. Bo co jak co, ale Ewa była pewna, że do czegoś między nimi doszło. Skręcało ją z ciekawości, ale знаła tego rudego uparciucha tak dobrze, że

nawet drapanie paznokciami po tablicy nie zmusiłoby jej do mówienia.

Kiedy skończyły rozmawiać, Dominika poczuła, że ta popieprzona sprawa z Tomkiem w końcu znalazła swój finał. Może nie tak szczęśliwy, jak by się chciało, jednak ten gnój nie będzie już więcej nikomu bruździł w życiu. Ewka ucierpiała i to było straszne, ale obie pocieszały się faktem, że więcej tego psychola nie zobaczą. Ona sama postanowiła pójść na zakupy, bo potrzebowała sobie nieco poprawić humor. Terapia zapomnienia o Filipie jakoś kiepsko działała, a buszowanie po sklepach zawsze dodawało jej powera. Zadzwoiła do Szymona i umówiła się z nim w centrum handlowym.

Podskórnie czuła, że coś jest nie tak, że wydarzy się coś złego, postanowiła jednak nie zaprzętać sobie głowy urojeniami wynikającymi zapewne z całej tej sytuacji, zabrała torebkę i wyszła z mieszkania. Dwadzieścia minut później wysiadła z autobusu i ruszyła w kierunku sklepów. Tak, zakupy zdecydowanie były tym, co sprawiało, że poziom jej radości pikował mocno w górę. Jak przystało na rasową kobietę, uwielbiała przymierzać, odkładać i pakować ciuchy do torby. Szymon zwykł mówić, że w przypadku rozwodu będą się dzielić jej ubraniami.

— Dziubus, my to jeszcze ślubu nawet nie mamy — odpowiadała mu wtedy i kończyła temat.

Nie była zwolenniczką weselnych szopek.

Szymon doskonale wiedział, że jego dziewczyna spędzi nieco czasu na zakupach, miał więc alibi na to, żeby się odrobinę spóźnić. Łaźnienie po sklepach z damską odzieżą nie było szczytem jego marzeń. Dodatkowo dziś miał wyjątkowo dobry nastrój i nie chciał go sobie psuć czekaniem pod przymierzalnią. Po komendzie rozeszła się wieść, że Tomek został zwolniony dyscyplinarnie i trafił do psychiatryka. Jego partner, Piotrek Sośnicki, jakoś nic sobie z tego nie robił i z uśmiechem przyjął nowego kolegę, z którym od teraz miał pracować. Patrząc na wszystko z boku, Szymon uznał, że tamten nie ma pojęcia o zdjęciach i definitywnie zamknął ten

rozdział w swoim życiu. Spotkał się z Dominiką i zachowywał tak, jakby do niczego nigdy nie doszło. Poszli na chwilę usiąść w knajpce.

— Gdyby ktoś organizował zawody sportowe w bieganiu pomiędzy wieszakami z ubraniami, miałabyś pierwsze miejsce.

Wyszczrzyła do niego zęby.

— Gena nie wydlubiesz.

No tak, przecież jej mama była identyczna.

— Rozmawiałaś z Ewą? Wiesz coś więcej?

— Tak. Tomek wykrzyczał jej, że to ja zdradziłam mu miejsce jej pobytu. Tępy chuj myślał, że ona mu uwierzy. Faceci to są czasem tak ograniczeni jak znaki drogowe. Bez urazy, ty odstajesz.

— Miło to słyszeć.

Było w tym jednak wiele prawdy, w końcu to on zainstalował Dominice podsłuch i to dzięki niemu Tomek miał wszystkie informacje. Kiedy tylko jego dziewczyna wróciła z Krakowa, przy pierwszej nadarzającej się okazji wypieprzył z jej telefonu szpiega i modlił się, żeby ta sprawa nigdy nie ujrzała światła dziennego. Kochał ją bardzo, uwielbiał w niej wszystko. Od chwili ich pierwszego spotkania, na domówce u wspólnej koleżanki, kompletnie mu odbiło na jej punkcie. Musiał się nieźle napocić, aby ta ruda piękność spojrzała na niego łaskawszym okiem. Nie chciał nawet myśleć o tym, że mógłby to wszystko stracić.

Szymon miał pewien problem, mianowicie mocną nadpobudliwość seksualną. Próbował sobie radzić z tym sam i chociaż uprawiał seks z Dominiką bardzo często, a robili to we wszystkich znanych pozycjach i zdecydowanie było mu z nią wspaniale, to jego „kolega” był ciągle gotowy na nowe doznania. Zaczął więc chodzić na siłownię, żeby stłumić nieco swoje popędy, wymęczyć się. Na nic się to jednak nie zdało. Zdarzało się nawet, że trzepał sobie konia w pracowej toalecie, co było dalekie od komfortowej sytuacji, ale wstydził się rozmawiać o tym z Dominiką. Gdyby jeszcze na jaw wyszły owe

zdjęcia, uznałaby go za zboczeńca i ustanowiła zakaz zbliżania się do niej. Tego by nie przeżył.

— Nie miałybyś ochoty pojechać do Krakowa? Do Ewy?

— No jasne — zaczęła, ale po sekundzie uświadomiła sobie, że taki wyjazd nie byłby chyba w tym czasie dobry, bo jak ona niby miałyby się zachować w towarzystwie Filipa, mając u boku swojego chłopaka — ale wiesz, chyba jeszcze nie teraz, Ewa potrzebuje przestrzeni.

Szymonowi zdawało się, że Dominika była nieco zmieszana, rzucił to jednak na karb ostatnich wydarzeń.

— Jasne, jak będzie gotowa na nasz przyjazd, to daj mi znać.

Pomyślała, że w takim przypadku to już nigdy w życiu nie zobaczy się z Ewą. Jedynie śmierć Filipa mogłaby rozwiązać ten problem. Uśmiechnęła się w duchu do siebie na taką ewentualność i szybko skarciła, bo mimo wszystko wolała nie wywoływać wilka z lasu. Co nie zmieniało faktu, iż na samą myśl, że tamten zadaje się z innymi kobietami, ogarnęła ją wściekłość.

— Dominika? Co z tobą?

Spojrzała ze zdziwieniem na Szymona.

— Ale co? Coś się stało?

— Przed momentem pytałem się o coś, a ty jakbyś odleciała gdzieś w przestworza.

— Cały czas myślę o Ewie — skłamała, chociaż tłumaczyła się sama przed sobą, że to nie jest żadne kłamstwo, bo skoro pomyślała o Filipie, to w kontekście Ewy, bo przecież dzięki niej go poznała.

No.

— Chodź — wyciągnął do niej dłoń — pojedziemy do domu i zrobię ci takie rzeczy, że zupełnie zapomnisz o całym świecie.

— Naleśniki z bitą śmietaną?

Kiedy Szymon otwierał drzwi do mieszkania, wyszła do nich sąsiadka i podała przesyłkę, którą zostawił u niej kurier. Dominika uprzejmie podziękowała, weszła do domu i rozpakowała kopertę. Były w niej zdjęcia. Na samej górze, na

kartce zakrywającej pierwszą fotografię, ktoś napisał „Miłego oglądania” z uśmiechniętą buźką. Uniosła karteczkę do góry i zamarła. Przed oczyma miała swojego osobistego faceta, który siedział w aucie, a jakaś laska w leśnych okolicznościach przyrody robiła mu loda. Na kolejnym zdjęciu ujeżdżała go.

Wszystko wypadło jej z rąk.

— Co jest? — Usłyszała głos, który dobiegł do niej jakby z oddali.

Patrzyła na niego i nie potrafiła wydobyć z siebie ani jednego słowa.

— Dominika, co się dzieje? — Szymon zaniepokoił się na serio, bo jej twarz stała się biała.

Później zobaczył zdjęcia, które leżały u jej stóp.

— Mogę to wyjaśnić!

Dalej milczała, nie umiała w tej chwili policzyć do dwóch, a co dopiero prosić o wyjaśnienie. Patrzyła na niego tępym wzrokiem, nie rozumiejąc nic a nic z tego, co przed momentem ujrzała. Minęła dłuższa chwila, nim doszła do siebie.

— Szymon — jej głos był niesamowicie spokojny — możesz mi to wytłumaczyć?

— Nie, to znaczy tak.

— Możesz się zdecydować?

— Nie mam pojęcia, jak do tego doszło. Któregoś dnia ocknąłem się w aucie i kompletnie nie wiedziałem, co się stało. Kilka dni później Tomek pokazał mi te zdjęcia i zaszantażował mnie, powiedział, że jeśli nie dowiem się, gdzie mieszka Ewa, to on ci to wszystko pokaże.

— Coś ty kurwa zrobił?!

— Założyłem ci podsłuch i to ja mu powiedziałem, gdzie mieszka Ewa. — W oczach miał wypisane błaganie o litość. — Nie chciałem tego zrobić...

— Ale zrobiłeś to! Przez ciebie ona mogła umrzeć! Straciła kolejne dziecko! Czy ty zdajesz sobie sprawę, co to znaczy stracić dziecko?! Drugie dziecko! Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wcześniej?! Szymon, kurwa, dlaczego?!

— Bałem się.

— Ja pierdolę, za kogo ty mnie masz? No kurwa, przecież gdybyś mnie zdradził z własnej woli, to nie zrobiłbyś tego w asyście fotografa! Mam ochotę wymiotować, ale nie jestem takim debilem, żeby nie widzieć, że byłeś czymś naćpany! Kurwa, wybaczyłabym ci to! Przysięgam, zrobiłabym to! Ale ty wydałeś na Ewę wyrok śmierci... wypierdalaj z mojego życia!

— Dominika, kochanie...

— Zabieraj ode mnie te łapska, bo cię zabiję! — Mogłoby być raczej odwrotnie, ale w tej chwili poziom jej odwagi był nie do zaprzeczenia.

Nie mógł już nic zrobić. Przegrał swoje życie, stracił najwspanialszą kobietę na świecie i winić za to mógł tylko siebie. Wyminął ją, wszedł do sypialni, wyciągnął walizkę i spakował najpotrzebniejsze rzeczy.

— Po resztę przyjadę za jakiś czas.

Odpowiedziało mu milczenie. Spojrzał na jej trzęsące się ramiona i wyszedł z mieszkania.

Dominika pozbierała zdjęcia i wrzuciła je do zlewu. Odnalazła zawieruszone gdzieś pudełko zapalek i wszystkie spaliła. Stała dobre pół godziny oparta o blat, mając w głowie kompletną pustkę. Czuła się winna do szpiku kości. Wiedziała, że to ona jest odpowiedzialna za całe zło, które spotkało Ewę. Nie może teraz do niej zadzwonić i o wszystkim powiedzieć. Jej przyjaciółka dopiero co dostała od losu drugą szansę, nie mogła jej tego spieprzyć tym, co przed chwilą zaszło. Usiadła przy stole w kuchni, stopę wsadziła pod tyłek, w dłoni obracała telefon i zastanawiała się przez dobrą godzinę, czy zadzwonić do Filipa dziś, czy może poczekać do jutra.

Postanowiła zrobić to dziś.

Piotrek Sośnicki, kiedy tylko dowiedział się, co z jego partnerem, uruchomił wszystkie swoje możliwe źródła, oczywiście te nielegalne, żeby móc chociaż chwilę z nim porozmawiać. Wystarczyła mu minuta.

— Stary, chujowo się porobiło.

— Bywa. — Tomek nie miał za bardzo ochoty na rozmowę, no ale został postawiony przed faktem dokonanym.

— Ogarnąłeś temat?

Na chwilę się zawahał, bo kiedy tylko przypomniał sobie, jak zakończyła się jego samodzielna misja, momentalnie zaboląło go wszystko. Ręka dalej unieruchomiona była na temblaku, nos miał złamany.

— Tak, sprawa załatwiona.

— To dobrze. Trzymaj się jakoś.

— Wyświadczysz mi jeszcze jedną przysługę?

— Jasne, co potrzeba?

Było coś, czego absolutnie nie obiecał temu staremu diabłu, który się do niego dobrał. Musiał przyznać, skurwiel mimo swojego wieku miał jaja.

— Dominisia, podeślij jej zdjęcia z pozdrowieniami ode mnie.

— Masz to jak w banku.

Tomek wykrzywił twarz w grymasie bólu. A może uśmiechu. Chociaż tyle, pomyślał, chociaż tyle.

42

Filip doszedł do wniosku, że ten cały Kraków to się strasznie niebezpieczny zrobił i on powinien zainwestować w jakąś prywatną ochronę. Miał świadomość, że na uroku osobistym to daleko nie zajędzie.

Postanowił kupić Ewie prezent, który wywołałby uśmiech na jej pobitej buzi. W tym celu wybrał się do sklepu z artykułami gospodarstwa domowego. Wiedział, że Ewa i gotowanie nijak nie idą ze sobą w parze, dlatego uznał taki prezent za bardzo trafiony i motywujący do dalszej pracy nad sobą. Nie miał tylko pomysłu na to, co konkretnie mogłoby być owym podarunkiem.

Może wałek do obrony przed napastnikami?

— Czy mogę w czymś pomóc?

Spojrzał w kierunku autorki tej ratowniczej deklaracji i uznał, że owszem, byłaby mu pomocna w kilku sprawach.

— Dzień dobry! — Przykleił do twarzy uśmiech, który zawsze robił wrażenie na płci pięknej. — Jestem zainteresowany tym, tym i tym.

Ostatnie „tym” było wymierzone w młodziutką ekspedientkę, która zapłonęła uroczą czerwienią. Bingo, pomyślał, jesteś już moja. Faktycznie, potrzebował zaledwie pięciu minut na to, żeby zdobyć jej numer, co go jednocześnie ucieszyło i zasmuciło. Z natury był leniwy i dlatego miło było, kiedy nie musiał się za bardzo wysilać, żeby dostać to, czego chciał. Z drugiej jednak strony uznał, że społeczeństwo kobiet bywa bardzo szybkie i łatwe w nawiązywaniu kontaktów z zupełnie obcymi mężczyznami. Przecież mógł okazać się seryjnym mordercą, kanibalem, który wypatruje swoich ofiar pomiędzy półkami z garnkami, a później tnie je nożami i gotuje. Miał oczywiście całkowitą świadomość, że przecież on nie zna wszystkich kobiet na całym świecie i jego ocena mogła być mało

sprawiedliwa, ale jakimś dziwnym trafem panny, które stawały mu na celowniku, były bardzo chętne do bliższych znajomości. Później przekonał sam siebie, że to zapewne jego niesamowity powab i czar działał tak magnetycznie na płeć piękną. Tylko ten złośliwy głos, który siedział mu w głowie, przypominał o pewnej rudej kobiecie, co to mieszka w Radomiu i jest bardzo odporna na jego wdzięki. Wyobraził sobie środkowy palec i od razu poczuł się lepiej. Później udał się do swojej ulubionej kawiarenki, gdzie czekał na niego jego nowy najlepszy kumpel, pan Staś. Dębski wraz z Ewą wyemigrowali do stolicy, postanowił zatem zabawiać Stanisława swoją obecnością. Gdyby on był starszym mężczyzną, to niewątpliwie chciałby, żeby ktoś taki jak Filip się z nim przyjaźnił. Tak jest, Filip miał ogromne poczucie własnej wartości. Ciut przerośnięte, z dziesięć razy wyższe aniżeli on sam.

Dostrzegł niesamowite podobieństwo pomiędzy Michałem a Stanisławem. Przede wszystkim w posługiwaniu się siłą. To, jak Michał wali, widział dwa razy, raz w klubie bilardowym, gdzie potraktował klientów naprawdę bardzo łaskawie, a później w mieszkaniu, kiedy pół pokoju tonęło we krwi byłego męża Ewy, a Michał zdawał się dopiero rozkręcać. Filip bankowo nie chciał wpaść pod jego pięści, tym bardziej że sam sprzątał to krwawe pobojuwisko.

Stanisław natomiast, przeuroczy starszy człowiek, zdawało się najmilszy dziadzius na całym świecie, za młodu miał chyba praktyki w jakiejś bojówce o skłonnościach do likwidacji wroga za pomocą uścisku gardzieli. To, w jaki sposób poradził sobie z tym całym Tomkiem, wprawiło Filipa w osłupienie, ale dało mu też wieczne uwielbienie dla tego mężczyzny. Od kilku dni spotykali się regularnie na kawie i oddawali ciekawym rozmyślaniom dotyczącym życia. Filip, sam nie wiedząc kiedy, opowiedział mu swoją historię, łącznie z tragiczną śmiercią jego ukochanej mamy. Płakał w trakcie opowieści jak dziecko, nie potrafił sobie z tym poradzić przez tyle lat. Stanisław powiedział mu, że jeśli ma ochotę płakać, to niech to robi, jeśli

miałby ochotę zostać z tym wszystkim sam, to niech też tak uczyni, a jeżeli chce porozmawiać, to on chętnie go wysłucha.

W sumie Ameryki to on nie odkrył, ale jako jedyny słusznie zauważył, że należy zawsze iść za głosem serca. Nie to, co ci wszyscy mądrzy psychologowie, u których swego czasu praktycznie mieszkał, a którzy próbowali wymusić na nim akceptację całej sytuacji i chęć wybaczenia sprawcom tej zbrodni.

Sprawcom?! Rodzinie!

Otrząsnął się z tych myśli i z uśmiechem wszedł do kawiarenki.

— No witam szanownego Stanisława! — Wyszczrzył zęby.
— Jak mija dziś dzionek?

Stanisław uwielbiał Filipa za jego otwartość i sposób, w jaki podchodził do świata. W naprawdę krótkim czasie poznał kilkoro młodych ludzi, którzy wnieśli do jego życia mnóstwo radości, ale przysporzyli mu też nieco trosk. Takich ojcowskich, czyli absolutnie do rozwiązania. Gdzieś w podświadomości czuł, że nie zostało mu już wiele czasu na tym świecie, i pragnął, żeby ludzie wspominali go naprawdę miło.

— Panie kochany, dziś na luziku.

Przebywanie z Filipem podszkoliło go nieco w słownictwie i podrywaniu. Z tego drugiego oczywiście nie miał zamiaru korzystać, ale jak już umrze, to kto wie, może będzie musiał na nowo starać się o względy Heleny, więc nie wiadomo, co może mu się tam, w zaświatach przydać. Już dawno przestał myśleć o śmierci ze strachem, zastanawiał się raczej nad tym, jak jest po drugiej stronie, ciekawy był tego niezmiernie. Do tego stopnia podchodził na, jak to sam nazywał, Filipowym luzie do życia, że kilka dni wcześniej napisał list, który miał być odczytany na jego własnym pogrzebie. Ludzie jeszcze coś na sam koniec od niego dostaną.

Wieczorem Filip czekał na Weronikę, dziewczynę, którą poznał w sklepie z artykułami gospodarstwa domowego. Miał dziś chęć na spotkanie z grzeczną panią z działu gospodarczego, kiedy jednak ją zobaczył, stwierdził, że taka

grzeczna to ona wcale nie jest, o czym niewątpliwie świadczyła rozpustna garderoba. Postanowił pozbyć się jej naprawdę ekspresowo. Garderoby, nie Weroniki.

W jego mieszkaniu znaleźli się bardzo szybko. Równie błyskawicznie przystąpił do rozbierania panny z owego odzienia. Niestety nim dotarł do stanika, musiał się zatrzymać, bo Weronisia potrzebowała iść siku.

— Franiu, chodź do mnie — powiedział, kiedy zniknęła w łazience, a kot nieśpiesznie przeszedł się po pokoju — chodź do pana.

Franciszek popatrzył na niego z wyniosłym wyrazem pyszczka, pokazał swój wyprostowany ogon i potruchtał w stronę kuchni.

— Goń się, łachu — zaśmiał się i sięgnął po telefon.

W tym samym momencie jego smartfon zadzwonił. Numer był mu nieznany. Spojrzał w kierunku łazienki, w której czas się pewnie zatrzymał, odebrał więc, bo pomyślał, że to przecież może dzwonić jego przyszła żona. Musiał zatem ustawić ją w poczekalni.

— Halo.

— Cześć, Filip.

— Dominika? — To sobie wybrała moment. — Kopę lat.

— Tak. — Jej głos przepełniony był smutkiem i chyba płaczem.

— Stało się coś?

— Tak, ale wolałabym, żeby to zostało między nami. Nie chcę niepokoić Ewy i Michała.

W tym samym momencie drzwi łazienki się otworzyły, ale Filip zdążył położyć palec na ustach i tym samym dał znać swojemu gościowi, żeby zachował ciszę.

— Co się dzieje?

— Przyrzeknij, że to zostanie między nami.

— Masz moje słowo.

— W wielkim skrócie, to mój chłopak powiedział Tomkowi, gdzie mieszka Ewa.

— Co, kurwa, zrobił?! — Na dźwięk podniesionego głosu Filipa Franek wychylił łepkę z kuchni, a Weronika zatrzymała się w pół kroku.

Miała bowiem zamiar przeszkodzić swojemu nowemu znajomemu w rozmowie, kiedy jednak usłyszała ton jego głosu, postanowiła się nieco wstrzymać z komentarzami. Najwidoczniej ta rozmowa była dość ważna.

— Z tego, co mi wiadomo, miałam podsłuch w telefonie i Szymon o wszystkim doniósł Tomkowi.

— Ja pierdolę, nie wierzę!

— Też nie mogłam uwierzyć.

— Dlaczego to zrobił? Ten twój Szymon?

— On nie jest już mój i nie wiem dlaczego. — Pierwsza część zdania była kompletną prawdą, druga wierutnym kłamstwem.

Kiedy Filip usłyszał, że Dominika zakończyła znajomość ze swoim chłopakiem, miał ochotę skakać do góry, wystawić swojego gościa na balkon, żeby do grudnia popilnował mu choinki, i wsiadać w pierwszy pociąg relacji Kraków – Radom. Momentalnie jednak przypomniał sobie, że przecież to Jaworska bez słowa wyjechała, mając go głęboko w swoim rudym tyłku.

— Jak się o tym dowiedziałaś?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

— Dominika?

— To nie jest rozmowa na telefon.

— Misiu! — Dominika usłyszała w oddali mocno zniecierpliwiony kobiecy głos. — Długo jeszcze mam czekać na twoje towarzystwo?

— No to cześć, Filip, nie będę ci przeszkadzała. Chciałam tylko, żebyś wiedział.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, w słuchawce dało się słyszeć ciszę świadczącą o zakończeniu rozmowy.

— Cześć, rudzielcu — powiedział sam do siebie.

— Kto to był? — Weronika przypomniała o swoim istnieniu.

No właśnie, kto to był?

Kobieta, która swoim pojawieniem się postawiła jego życie do góry nogami, a później czmychnęła bez pożegnania. Kobieta, która rozbawiała go do łez i wprowadzała w nieludzkie podniecenie, tylko dlatego, że o niej pomyślał. Kobieta, do której nie tak dawno się przytulał i zasnął, trzymając ją w swoich ramionach. Kobieta, która jako jedyna na całym świecie pogłaskała jego niedotykalnego kota. Kobieta, która miała poczucie humoru rodem z najlepszych komedii, co dla niego równało się wygraniu szóstki w totka. Kobieta idealna.

— Nikt ważny — odpowiedział i zaczął całować Weronikę. — Ważne, kto jest tutaj.

Dominika odłożyła telefon na stół, oparła plecy o blat szafki i zapatrzyła się w dal. Tak zupełnie bez słowa, ciszę przerywało tylko smarkanie w papier toaletowy, bo chusteczek już jej brakło. Spędziła w tej pozycji dobre dwie godziny, w końcu jednak uznała, że może lepiej się położyć, a jak się obudzi, to jutra nie będzie. Jej też nie będzie. W ciągu chwili straciła wszystko, co miała, i to, czego nie miała, też. Została całkiem sama. Jutro pójdzie do schroniska i zaadoptuje jakiegoś kota, a najlepiej kotkę i będzie mogła stać się pełnoprawną starą panną z ostrymi pazurami.

43

Nalej mi jeszcze jednego.

— Szymon, uważam że powinieneś przestać pić. Tak z pięć dni temu.

— Uważaj lepiej na przejściu dla pieszych. A teraz mi nalej i nie pierdol.

— Gdyby coś, ja się twojej matce tłumaczył nie będę.

— Lej.

Bartek napełnił kolejny kieliszek, patrząc przy tym wymownie na swojego zdrowo już trzepniętego wódką przyjaciela. To zdecydowanie nie był jego dzień, a nawet i tydzień, bo mniej więcej od takiego czasu Szymek przyłaził co wieczór, zalewając się w trupa. Nie musiał mu nic mówić, żeby domyślił się, że coś niedobrego zadziało się u niego i u Dominiki.

Szymon natomiast był zupełnie innej myśli. Mocno pijanej, mocno wkurwionej i mocno pewnej siebie. Chciał w tej chwili, w tym stanie i w tym ubraniu, które miał na sobie, iść i zajebać Tomka. Wiedział, gdzie szukać tego szczura, i oczami wyobraźni po raz osiemdziesiąty piąty celował do jego łba. Ani razu nie spudłował.

— Cześć, Bartek, daj mi piwko.

Pogrążony w morderczych myślach Szymon spojrział w kierunku autorki owej prośby. Bardzo młodej i bardzo smutnej. Gdyby spotkał ją na ulicy, nawet nie zaprzętałby sobie głowy patrzeniem w jej stronę. Nie jego typ. Niska, chuda, przeciętna, mysi kolor włosów. On był tak zakochany w Dominice, że nie istniała dla niego żadna inna kobieta.

— Ty pełnoletnia jesteś, biorąc to do rąk? — Nagle uaktywnił mu się syndrom ojca.

— A ty policjantem jesteś, że tak cię to interesuje?

— Tak.

— To współczuję.

Aua, jednak ta myszka ma pazurki. Pogadać w sumie mogę, pomyślał i przekreślił się w jej stronę.

— No dobra. — Czknął. — Skoro Bartuś sprzedał ci piwo, to dowód jest.

— Brawo sherlocku, nie oskarżyłabym cię o taką błyskotliwość.

No kurwa, co za pyskata małolata!

— Kajdanki też mam, chociaż w twoim przypadku lepiej sprawdziłaby się szara taśma. I szpadel.

— Nie ja chciałam z tobą gadać, tylko ty zakłóciłeś mój spokój. Możesz się więc uprzejmię odwrócić, bo nie mam ochoty na tanie podrywy.

— Masz rację, mógłbym się odwrócić i pewnie lepiej bym na tym wyszedł, ale muszę coś sprostować. Nie zainteresowałbym się tobą, choćby przystawiali mi pistolet do łba — mówiąc to, popukał się w środek czoła — o, tutaj!

— Tak? — Niewiasta w końcu podniosła głowę i raczyła zaszczyścić go swoim spojrzeniem. — A to dlaczego?

Trudno było mu dojrzeć kolor jej oczu w tym świetle, ale były to ładne oczy, z ładnymi brwiami i rzęsami. Smutne, ale ładne.

— Bo ja mam swój honor. — Wypiął dumnie pierś do przodu.

— Tak poplamiony jak twoja koszulka? — Wskazała na jego ubranie.

— A wy, przepraszam, co? Założyliście towarzystwo wzajemnej adoracji? — Bartek patrzył to na jedno, to na drugie. — Szymon, to jest Daria. Daria, to jest Szymon. Wiem, miło wam bardzo — mówiąc to, wrócił do obsługiwania klientów.

— Aż za bardzo. — Podniosła do góry butelkę.

Szymon już miał przechylić kolejny kieliszek, kiedy stwierdził, że wolałby jednak pogadać z tą tutaj chudą Darią.

— Masz w życiu gorzej niż ja?

— Wszystko zależy od perspektywy. Czasem dziewiątka może być szóstką.

— Czasem może się okazać, że chcąc zrobić sobie dobrze, skrzywdzisz kogoś innego. Masz ochotę pogadać czy wolisz pomilczeć do butelki?

— Mogę posłuchać. Ty i tak jutro o wszystkim zapomnisz.

— Mam dziewczynę. Chociaż nie, wróć, miałem dziewczynę. Piękna, ale w mordę przywalić też potrafiła. Miała przyjaciółkę, którą skrzywdziłem.

— Fizycznie?

— Nie, zdradziłem ją. To znaczy... Kurwa... A co mi tam, więcej się nie spotkamy przecież... Jeden taki skurwiel mnie zaszantażował. Wlał mi coś do picia, a kilka dni później pokazał zdjęcia, które nawet dwuznaczne nie były. Za to jednoznaczne owszem. Ja byłem głównym modelem, a żeby jeszcze lepiej zobrazować ci całą sytuację, robiłem niemoralne rzeczy w lesie, chyba z jakąś dziwką. Ten fiut, który mnie w to wpierdolił, powiedział, że jak się dowiem, gdzie mieszka przyjaciółka mojej dziewczyny, to nie pokaże nikomu tych kompromitujących zdjęć. Zadziałał u mnie odruch pizdowatości i zgodziłem się. Dowiedziałem się, gdzie mieszka kobieta, której szukał, powiedziałem mu, a on ją skrzywdził. Bardzo skrzywdził, chociaż z tego, co wiem, sam dostał to, na co zasłużył. Tyle dobrego. Jednak te zdjęcia i tak dotarły do Dominiki, mojej dziewczyny, a wiesz, co ona powiedziała, kiedy je zobaczyła?

— Co?

— Wybaczyłaby mi dziwkę, ale nie wybaczy mi tego, że przeze mnie została skrzywdzona jej przyjaciółka. No cóż, podjęła bardzo dobrą decyzję. Zasłużyłem na to, żeby ją stracić.

— Smutne to, co mówisz.

— Myślisz, że kim jestem?

— Człowiekiem, który popełnił błąd, chociaż jeśli spojrzeć na to z innej strony, chciałeś ratować siebie. Tak zadziałał twój instynkt.

— I w tym wszystkim straciłem najwspanialszą kobietę na świecie.

— Nie dasz rady o nią walczyć? Jesteś pewien?

— Nie chcę już.

— Dlaczego?

— Nie chcę, żeby znienawidziła mnie jeszcze bardziej.

— Wiele można wybaczyć. Naprawdę wiele. Ludzie zachowują się czasem irracjonalnie, a gdy przychodzi otrzeźwienie, zastanawiają się nad tym, co ich popchnęło do takich zachowań. I sami tego nie wiedzą.

— Skąd w tak młodym ciele tyle mądrości?

— Bo młode ciała też doświadczają krzywdy.

— Chcesz o tym pogadać?

— Nie, ale z chęcią porozmawiam o czymś innym.

Nie miał zamiaru naciskać, skoro jego opowieść nie zrobiła na niej zbyt dużego wrażenia, to musiała dźwigać ogromne brzemie. Chyba wyjątkowo bolesne. Nie tknął już więcej alkoholu, chociaż spędzili ze sobą jeszcze kilka chwil. Powoli sytuacja ulegała zmianie, bo on zaczynał trzeźwieć, natomiast Daria z piwa na piwo robiła się ciut bardziej rozmowna. Tylko te jej oczy dalej były smutne.

— No dobrze, Szymon, ja już będę szła.

— Odprowadzę cię. — Poczul się w obowiązku odprowadzenia nowej koleżanki bezpiecznie do domu.

— Dam sobie radę.

— Chcę tylko, żebyś w jednym kawałku dotarła do domu.

— Uroczy jesteś, ale uwierz mi, potrafię o siebie zadbać.

— Śmiem wątpić.

Popatrzyła mu głęboko w oczy, puknęła drobnym palcem w nos i powiedziała:

— Dziękuję, ale nie. Trzymaj się i powalcz o Dominikę. Nie można skreślać człowieka przez jeden błąd. Tylko pamiętaj, ta przyjaciółka też jest do przeproszenia.

Spojrzał na wychodzącą Darię i krzyknął do Bartka:

— Zaraz wracam, pilnuj mi miejsca.

Chciał za nią iść i obserwować ją chociażby z daleka, żeby mieć pewność, że bezpiecznie dotrze do domu. Utrzymywał bezpieczną odległość, dziewczyna nie miała najmniejszych

szans na to, aby zorientować się, że jest śledzona. Trasa, którą przeszli, nie była długa. Daria zatrzymała się pod niedużym budynkiem, wyglądała tak, jakby mocno wahała się, czy wejść do środka. Szarpnęła za furtkę, ta okazała się być zamknięta. Zaczęła grzebać w kieszeniach w poszukiwaniu kluczy. W tym samym momencie w domu zapaliło się światło, a po chwili z podwórza zaczął wyłaniać się jakiś cień.

— Gdzie ty się szlajasz?! — Do uszu Szymona dobiegł męski głos.

— Wyszłam ze znajomymi.

— Co? Nie okłamuj mnie znowu! Nic mi nie mówiłaś! Z kim byłaś? Co robiłaś?

— Tatusiu, proszę, przestań krzyczeć. Chodźmy do domu.

— Nie będziesz mi, gówniaro, mówiła, co mam robić. I to nie jest już twój dom! Wypierdalaj tam, skąd przyszłaś! Nie będę utrzymywał darmozjada!

— Tato, przecież ja pracuję. Przypomnij sobie. Przestałam chodzić do szkoły, żeby iść do pracy, żebyśmy mieli z czego żyć. Chodźmy do domu. Nie rób mi tego znowu. Tatusiu, proszę.

— Co ty mi tutaj pieprzysz? Już cię tutaj nie widzę! Wynoś się! — Zamachnął się tak, jakby chciał ją uderzyć.

Daria skuliła się. Szymon już miał podejść i zrobić z tym damskim bokserem porządek, był bowiem w odpowiednim nastroju do tego, żeby komuś policzyć żebra, ale to, co usłyszał, skutecznie go przytrzymało tam, gdzie stał.

— Dobrze, tatusiu. Ja sobie tutaj poczekam, a ty idź do domu spać. Jutro się zobaczymy. Kocham cię.

Mężczyzna nie odpowiedział, odwrócił się na pięcie i wrócił do domu. Daria usiadła na chodniku, objęła szczupłe nogi drżącymi ramionami i zaczęła się bujać do przodu i do tyłu.

Szymon stał po drugiej stronie ulicy i aż przecierał oczy ze zdziwienia. Nie mógł jej tutaj zostawić. Ruszył w kierunku dziewczyny.

Kurwa, ile ona miała lat? Osiemnaście? Dziewiętnaście? I co on jej teraz powie? Przechodził sobie tędy i wszystko widział? No nie, przecież ona weźmie go za jakiegoś psychopatę. A może

nie? Może zrozumie, tak jak zrozumiała wtedy, kiedy jej opowiedział o tym, co zrobił? Nie miał wyjścia. Przykucnął obok niej.

— Daria, to ja, Szymon. Poszedłem za tobą, bo chciałem mieć pewność, że dojdiesz bezpiecznie do domu. Słyszysz mnie?

Podniosła głowę do góry. Nie płakała, patrzyły się na niego smutne oczy.

— Odejdź proszę, nic mi nie będzie.

— Nie zostawię cię tutaj samej.

— Szymon, proszę, idź do domu.

— Nie. Pójdę z tobą albo wcale.

— No to wcale.

— OK — mówiąc to, usadowił się obok niej.

Po dobrych czterdziestu minutach milczenia, kiedy ciągle na nią patrzył, nie wypowiadając przy tym nawet jednego słowa, postanowiła, że ten jeden jedyny raz zrobi wyjątek i odpuści swój upór. Zaufała mu w pubie, okazał się być dobrym kolegą Bartka, do tego policjantem i był niesamowicie zakochany w swojej byłej dziewczynie. Nie groziło jej żadne niebezpieczeństwo.

— Dobrze Szymon, pójdę z tobą.

Zerwał się na równe nogi, pomógł jej wstać i przyjacielskim gestem wskazał drogę do swojego mieszkania, mówiąc przy tym przepaszającym głosem:

— Nie mam telewizora, ale mam jedzenie, będziesz miała też własne łóżko. Mieszkanie stało bardzo długi czas puste, bo ja i Dominika ulokowaliśmy się u niej. Nie mieliśmy potrzeby wynajmowania go nikomu, jak się okazało, była to dobra decyzja, bo nie mam pojęcia, gdzie bym się teraz podział.

— Jasne, wszystko rozumiem. Dziękuję.

— Nie dziękuj, jak to pies, miałem nosa.

Nie rozbawił jej ten żart. Szymon dopiero teraz sobie uświadomił, że od chwili, kiedy zaczęli ze sobą rozmawiać w pubie, Daria ani razu się nie uśmiechnęła.

44

Kiedy Michał się obudził i spojrział na śpiącą jeszcze Ewę, pomyślał, że zrobi wszystko, aby już nigdy więcej nie zaznała cierpienia, a złe wspomnienia zniknęły. Wczoraj przy kolacji widział, w jaki sposób rozmawiała z jego ojcem, jak słuchała opowieści o nim samym, jak się do niego uśmiechała. Kochał ją jak głupek.

Dziś czekała go przeprawa z Martą, chciał bardzo, aby jego żona mimo wszystko okazała się kobietą mądrą i odpuściła batalię rozwodową. Miał zamiar zostawić jej dom i zabezpieczyć finansowo tak, żeby już nigdy nie musiała martwić się o swoją przyszłość. Zresztą Marta raczej nie garnęła się do pracy, bo gdy sto lat temu wspomniał o tym, żeby może zrobiła coś w tym kierunku, wyszła do ludzi, zainteresowała się czymś więcej niż tylko serialami i zakupami, nie odzywała się do niego przez prawie miesiąc. Cudowne cztery tygodnie spędzone w ciszy.

Jego żona nie musiała pracować, ale pomyślał, że mogłaby ruszyć swoją blond dupę i przynajmniej spróbować zrobić coś wartościowego. Jej koronnym argumentem było zawsze jedno i to samo zdanie:

— Kiedy za długo przebywam wśród ludzi, mam migrenę.

Migrena ta nie obejmowała jednak centr handlowych, wszelkich imprez, wyjść do kosmetyczek, wyjazdów na wakacje i innych tego typu atrakcji. Czyli niedyspozycja była mocno wybiórcza i odpowiednio ukierunkowana.

Marta była od niego młodsza o pięć lat, a pobrali się, gdy skończyła dwadzieścia. Od tego czasu jego kawalerskie życie, które sobie naprawdę cenił, chociażby przez wzgląd na możliwość spotykania się z innymi kobietami, nagle jakby wpakowało się do trumny i zamknęło za sobą ciężkie wieko.

Żona praktycznie od dnia ślubu czegoś od niego oczekiwała. Przez blisko dwadzieścia lat trwania ich małżeństwa nie było tygodnia, żeby nie zrobiła mu sceny zazdrości, albo takiej aktualnej, albo takiej sprzed miesiąca lub roku. Im dłuższy czas trwania pożycia, tym wyciągała coraz odleglejsze brudy, a raczej swoje wyimaginowane zazdrości, bo Michał z ręką na rozporku mógł przysiąc, że nie zrobił nic, co mogłoby w najmniejszym stopniu postawić go w złym świetle. Kobiety do niego lgnęły, lubiły flirtować, kokietować, tańczyć z nim na imprezach. Nie był burakiem jak większość partnerów innych pań, nie zalewał się w trupa, nie patrzył maślanym wzrokiem na inne żony. Nie był też pantoflarzem, który pod karcącym spojrzeniem małżonki przybierał pozycję winnego i nakrywał się uszami. Był miły, rozmawiał, zatańczył, uśmiechnął się. Wedle mniemania Marty powinien patrzeć tylko na nią, tańczyć tylko z nią, rozmawiać też z nią. Gdy raz tak zrobił, po godzinie powiedziała mu, że jeśli zaraz nie przestanie za nią łązić, to ona wraca do domu.

— Przecież oczekiwałaś tego, to co się teraz księżniczce nie podoba? Ukłony były zbyt niskie czy zbyt krótkie?

Kiedy w końcu doszło do niego, że ich małżeństwo zaczyna wisieć na włosku, zapytał ją, czy pójdą do terapeuty.

— Ale po co?

— Żebyśmy się ogarnęli.

— My? Przecież to ty masz problem, to ciebie nie ma w domu, to ty zachowujesz się nieodpowiedzialnie. Michał, ja nie robię nic złego — mówiąc to, patrzyła na niego swoimi cielejącymi oczami i sprawiała wrażenie kogoś, kto absolutnie nie poczuwa się do jakiegokolwiek odpowiedzialności.

Odczekał nieco, zapytał jeszcze raz i gdy usłyszał identyczną odpowiedź, zdradził Martę po raz pierwszy. Strasznie mu się spodobała adrenalina, którą odczuwał podczas seksu z kobietą inną niż własna żona. Nie musiał z tą czy tamtą panną spotykać się więcej niż raz. Wszystkie były chętne i dawały się pieprzyć w najbardziej wyuzdanych pozycjach, jakie tylko przyszły mu do głowy, co naturalnie utwierdziło go w przekonaniu o

słuszności własnego postępowania. Ani razu jednak nie pomyślał o tym, żeby z którąkolwiek związać się na stałe. Nauczony doświadczeniem posiadania wkurwiającej żony, uznał, że nie potrzebuje zamieniać jej na inną, jak sam uważał, podobnie irytującą. Traktował kobiety przedmiotowo, nie wdawał się w zbędne dyskusje, bo jak sam twierdził, żadna z nich nie była w stanie dotrzymać mu kroku w słowie mówionym. Co innego w łóżku, tutaj dawały sobie radę doskonale.

Później spotkał Ewę, z którą chciał się posunąć co prawda tylko o jedną bazę do przodu, bo doszedł do wniosku, że może poprzestać na znajomości z nią, odpuszczając całkowicie swój harem, no ale skończyło się tak, że ona teraz leżała w łóżku obok niego, a on powoli, aczkolwiek niechętnie, zbierał się na spotkanie z Martą.

Z zamyślenia wyrwał go senny głos:

— Misiu, Michałku, czemu nie śpisz?

— Patrzę na ciebie.

— Nie ma za bardzo na co. — Przytuliła się do niego na tyle mocno, na ile pozwalało jej jeszcze obolałe ciało. — Kiedy jedziesz do Marty?

— Chciałbym załatwić to przed śniadaniem i wrócić tak szybko, jak tylko będę mógł. Wiesz, tak leżę i patrzę na ciebie, z tymi wszystkimi siniakami i zadrapaniami i pomyślałem, że może byśmy gdzieś wyjechali razem? Może w góry? Chciałabyś?

— Z tobą chcę robić wszystko, ale daj mi jeszcze trochę czasu na to, żebym doszła do siebie.

— Nie wiem, dlaczego akurat ja dostałem ciebie. Nie wiem, ale dziękuję.

Pocałował ją i powiedział, że zanim otworzy drugie oko, on wróci.

Kiedy podjechał pod swój dom, poczuł lekkie zdenerwowanie. Nie widział się z Martą dobry miesiąc, no, może ciut krócej. Przez pierwsze dwa tygodnie dobijała się do niego dzień w dzień, jej błagalne SMS-y przeplatały się z

pełnymi wyzwisk wiadomościami. Później przestała się odzywać, co Michał wziął za dobry omen i pomyślał, że może w końcu zrozumiała i odpuściła. Stał jeszcze chwilę pod drzwiami wejściowymi, w końcu powiedział sam do siebie, żeby przestał przedłużać, bo im szybciej wejdzie do środka, tym szybciej wyjdzie.

Marta leżała przed telewizorem, czyli w tej kwestii nic się nie zmieniło. Kiedy tylko usłyszała trzaśnięcie drzwi i zobaczyła Michała, wystrzeliła jak z procy i rzuciła mu się na szyję.

— Wróciłeś! Wiedziałam, wiedziałam, że się w końcu opamiętasz! Rozmawiałam już o tobie z psychiatrą i masz się umówić na dogodny dla siebie termin. On ci pomoże. Zobaczysz, wszystko będzie dobrze. — Wczepiła się w niego niczym natrętna komarzyca. — Michał, ty nie masz pojęcia, co ja tutaj przeżywałam, jak ja się o ciebie martwiłam. Błagam, nie rób mi więcej takich rzeczy, bo ja tego nie przeżyję!

— Marta... — Dlaczego w ogóle pomyślał, że pójdzie gładko? Ściągnął ją z siebie i odsunął się, na jak sądził bezpieczną odległość. — Chciałem porozmawiać o naszym rozwodzie. Nie chcę się kłócić, dogadajmy się.

— Ale ja nie chcę się rozwodzić! — Wojowniczo zmarszczyła brwi.

Rozmowa jeszcze się na dobre nie zaczęła, a on już był zmęczony jak po dobrej rundzie na sparingu w klubie bokserskim, do którego od czasu do czasu chodził, żeby rozładować napięcie. Miał świadomość, że Marta będzie głucha na jakiegokolwiek argumenty, ale naiwnie, gdzieś w głębi duszy liczył na to, że przez te kilka tygodni wszystko sobie przemyślała i rozstaną się w cywilizowanych warunkach. Jak widać, bardzo się pomylił, a komplikacje wisiały w powietrzu.

— Nie chcę tego domu, dostaniesz też wystarczającą ilość pieniędzy, żeby żyć tak, jak do tej pory. — Postanowił twardo stać przy swojej decyzji i mówił dalej. — Jesteśmy dorośli, rozstańmy się polubownie.

— Nie chcę pieniędzy, chcę ciebie! — wykrzyknęła i ponownie się na niego rzuciła. — Co ty sobie myślisz, że kupisz

sobie wolność za pieniądze?! Że w taki sposób się mnie pozbędziesz? Nigdy ci nie pozwolę odejść, rozumiesz?! Nigdy!

— A ty myślisz, że siłą mnie zmusisz do tego, żebym z tobą był? — Zaczęło irytować go jej buntownicze nastawienie. — Jest inna kobieta, z którą chcę spędzić resztę swojego życia. Nasze małżeństwo to przeszłość.

Patrzyła na niego oczami, które wypełniły się łzami.

— Michał, ja ciebie kocham. Przecież było nam ze sobą tak dobrze. Pamiętasz? Błagam, powiedz, że tak, że pamiętasz i że już będzie dobrze. Błagam!

— Jesteś piękną kobietą, a ja jestem pewien, że jest mężczyzna, który na ciebie zasługuje i da ci szczęście. Ja nie potrafię. Zresztą sama dobrze wiesz, jak wyglądało nasze małżeństwo — ciągle kłótnie, pretensje, wypominania. My do siebie nie pasujemy. Nigdy nie pasowaliśmy.

— Nie możesz mi tego zrobić, ja sobie nie dam rady bez ciebie. — Jej głos przeszedł w ledwo zrozumiałą, błagalną szloch.

— Marta... — Uznał, że ta rozmowa nie ma sensu. — Przyjadę kiedy indziej, teraz zabiorę tylko swoje rzeczy. — Ponownie odsunął ją od siebie i ruszył w kierunku schodów wiodących na piętro.

— Jestem w ciąży. Będziesz ojcem — powiedziała na jednym wdechu.

Staął w miejscu, odwrócił wzrok i spojrzał na nią szeroko otwartymi oczami.

— Słucham?!

— Jestem w ciąży. Będziemy mieli dziecko.

— W czym ty jesteś?

— Mam ci to przeliterować? Kiedy kochaliśmy się ostatnim razem, zaszłam w ciążę.

Wcale go to nie bawiło, wręcz przeciwnie.

— Jeśli uważasz, że to zabawne, to...

— Wcale tak nie uważam — wykrzyknęła. — Ja... ja kłamałam. Przez te wszystkie lata okłamywałam cię, mówiąc, że nie możemy mieć dzieci.

Patrzył na nią jak na kosmitkę. Zdawał sobie sprawę z tego, że Marta jest w stanie posunąć się daleko w wymyślaniu powodów, dla których nie powinni się rozstawać, ale to, co teraz powiedziała, było chwytem poniżej pasa. Doskonale wiedziała, jak bardzo pragnął mieć dzieci.

— Nie przeginaj. — Trafiła w jego najsłabszy punkt, sama nie wiedząc, jak bardzo. Nie marzył o niczym innym, jak o tym, aby wyjść z tego domu i dalej kontaktować się z nią przez adwokata. — Im szybciej to zakończymy, tym lepiej dla nas obojga.

— Przez te wszystkie lata cię okłamywałam, mogłam mieć dzieci. Nie chciałam ich, bo to obowiązek, nieprzespane noce, brak czasu na przyjemności. Przytyłabym, moje piersi nie wyglądałyby już tak atrakcyjnie, byłabym ograniczona, uwiązana. Skończyłyby się imprezy, wyjazdy — mówiła o tym w sposób tak beznamiętny, jakby robiła zakupy w sklepie spożywczym. — Skończyłoby się życie, które tak bardzo lubiliśmy.

— I mówisz mi to dopiero teraz? Potrzebowałaś kilku tygodni na to, aby mieć stuprocentową pewność? — Nie mógł powstrzymać się od kpiącego komentarza. — Czy ty masz mnie za idiotę?!

— Chciałam ci to powiedzieć podczas rozmowy w cztery oczy.

— Marta, przecież jeździłaś się leczyć, te wszystkie wyjazdy...

— Jeździłam, owszem, do SPA, do kurortów. Ty byłeś tak zapracowany, że nawet raz nie zapytałeś, czy ze mną jechać. Nawet raz nie poprosiłeś, żebym pokazała ci jakiegokolwiek wyniki badań. Ty tylko chciałeś mieć dziecko, dałeś mi pieniądze i kazałeś się „naprawić”, więc jeździłam. Potem odgrywałam przed tobą scenki pełne rozpaczy i w końcu dałeś mi spokój. — Ponownie się do niego zbliżyła. — Michał, ja ci wszystko wybaczam, teraz już będzie dobrze. Będziemy mieli dziecko, będziemy szczęśliwą rodziną. Tylko tego dziecka nam do szczęścia brakowało. Wiesz to.

— Jesteś pierdolnięta, powinnaś się leczyć.

— Pierdolnięta czy nie, ciąża jest faktem.

— Czyli przez te wszystkie lata mnie okłamywałaś? I ty uważasz, że przymknę na to oko, bo jesteś w ciąży? — Patrzył to na Martę, to na jej płaski brzuch. — O ile to prawda.

— Ciąża to nie igła w stogu siana. — Weszła mu w słowo. — Przecież wiem, jak bardzo chciałeś być ojcem. Porzucisz nas dla jakiejś kurwy? Zostawisz swoje dziecko? Zniszczysz mu życie? Teraz nagle odechciało ci się być ojcem? Ja mogę sobie nie poradzić sama z wychowaniem, mogę być złą matką. Chcesz, żeby twoje dziecko miało takie same wspomnienia z dzieciństwa, jak ty miałeś?

Ostatnie zdanie wypowiedziała w sposób dający jasno do zrozumienia, że jeśli Michał z nią nie będzie, to ona zrobi wszystko, aby to dziecko, o ile oczywiście jakiegokolwiek dziecko istniało, zapłaciło za grzechy swojego ojca. Wyraz jej twarzy pełen był wyrachowania i jakiejś chorej satysfakcji, która dawała poczucie odniesionego zwycięstwa. Nie mógł na nią patrzeć, zbierało mu się na wymioty, wyszedł z domu, wsiadł w auto i ruszył przed siebie. Po chwili zorientował się, że za moment wyjedzie z miasta, zatrzymał samochód na pierwszym napotkanym parkingu i oparł czoło na kierownicy.

Kłamała! Musiała kłamać!

A jeśli mówiła prawdę?

— Kurwa mać! — powiedział do wnętrza auta. — Dlaczego?

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Spis treści

[Prolog](#)

[1](#)

[2](#)

[3](#)

[4](#)

[5](#)

[6](#)

[7](#)

[8](#)

[9](#)

[10](#)

[11](#)

[12](#)

[13](#)

[14](#)

[15](#)

[16](#)

[17](#)

[18](#)

[19](#)

[20](#)

[21](#)

[22](#)

[23](#)

[24](#)

[25](#)

[26](#)

[27](#)

[28](#)

[29](#)

[30](#)
[31](#)
[32](#)
[33](#)
[34](#)
[35](#)
[36](#)
[37](#)
[38](#)
[39](#)
[40](#)
[41](#)
[42](#)
[43](#)
[44](#)